

K. A. LINDE

*Zmysłowa
i poruszająca
historia.
Mister Wright
ukradł mi serce i nie
chcę, by mi je
kiedykolwiek zwrócił!*
Shayna Renee's
Spicy Reads

MISTER
WRIGHT

seria

Spróbujmy
jeszcze
raz

Spróbujmy jeszcze raz

Z języka angielskiego przełożyła
Danuta Śmierchalska



Tytuł oryginału: *The Wright Mistake*

Copyright © by K.A. Linde, 2018

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o., 2018

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Tłumaczenie: Danuta Śmierzchalska

Redakcja: Joanna Morawska

Korekta: Marzena Kłos, Ewa Kłosiewicz/Melanż

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Projekt okładki: Justyna Tarkowska/milewidziane.pl

Zdjęcie na okładce: Cecilie_Arcurs/iStockphoto

ISBN: 978-83-8053-347-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

Rozdział pierwszy. Julia

Rozdział drugi. Austin

Rozdział trzeci. Julia

Rozdział czwarty. Julia

Rozdział piąty. Austin

Rozdział szósty. Austin

Rozdział siódmy. Julia

Rozdział ósmy. Julia

Rozdział dziewiąty. Austin

Rozdział dziesiąty. Julia

Rozdział jedenasty. Austin

Rozdział dwunasty. Julia

Rozdział trzynasty. Julia

Rozdział czternasty. Austin

Rozdział piętnasty. Julia

Rozdział szesnasty. Austin

Rozdział siedemnasty. Austin

Rozdział osiemnasty. Julia

Rozdział dziewiętnasty. Julia

Rozdział dwudziesty. Julia

Rozdział dwudziesty pierwszy. Austin

Rozdział dwudziesty drugi. Julia

Rozdział dwudziesty trzeci. Austin

Rozdział dwudziesty czwarty. Julia

Rozdział dwudziesty piąty. Julia

Rozdział dwudziesty szósty. Austin

Rozdział dwudziesty siódmy. Julia

Rozdział dwudziesty ósmy. Austin

Rozdział dwudziesty dziewiąty. Julia

Rozdział trzydziesty. Julia

Rozdział trzydziesty pierwszy. Austin

Rozdział trzydziesty drugi. Julia

Rozdział trzydziesty trzeci. Austin

Rozdział trzydziesty czwarty. Julia

Rozdział trzydziesty piąty. Austin

Rozdział trzydziesty szósty. Julia

Rozdział trzydziesty siódmy. Austin

Rozdział trzydziesty ósmy. Julia

Epilog

Od autorki

Podziękowania

Przypisy

*Dla Staci Hart
za to, że pozwoliła mi od czasu do czasu
umieścić się w mojej książce*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Julia

– Nie próbuj mnie za to obwiniać. Po prostu spójrz prawdzie w oczy, Julio – rzucił gniewnie Trevor. – Nigdy nie będziesz szczęśliwa.

– Pieprz się! – odwarknęłam i zatrasnęłam za nim drzwi, kiedy jego paskudne słowa cięły mnie jak nożem.

Nie dlatego, że się mylił, ale ponieważ miał rację.

Nie mogłabym być szczęśliwa ani z nim, ani z kimkolwiek innym. Nie z przeszłością, która nade mną wisi. Prawda jest taka, że facet w rodzaju Trevora nie potrafiłby postępować z prawdziwą Julią Banner.

Po drugiej stronie pokoju zaczął dzwonić mój telefon. Podniosłam go z westchnieniem i zobaczyłam, że to Heidi.

– I jak? Zrobiłaś to? – zapytała, kiedy odebrałam połączenie.

– Taa... Nienawidzi mnie – odparłam z westchnieniem.

– Akurat! Trevor z księgowości nie potrafiłby znienawidzić nawet muchy. Cierpi. Przejdzie mu.

– No nie wiem. Byliśmy ze sobą rok. W tym tygodniu była nasza rocznica. Nie mogę uwierzyć, że po prostu z nim zerwałam. Jestem okropna.

Heidi prychnęła.

– Tę decyzję należało podjąć już dawno. Obie dobrze o tym wiemy.

Oczywiście miała rację. Bo Trevor był idealnym, normalnym, miłym facetem. Takim, co to przychodzi, żeby wyprać ci rzeczy, kiedy jesteś na spotkaniu z przyjaciółmi, napełnia bak w twoim samochodzie, gdy widzi, że wkrótce zabraknie ci paliwa, i w każdy czwartek dzwoni do twojej mamy, żeby uciąć z nią pogawędkę. Albo robiłby to ostatnie, gdyby wiedział, że moi rodzice żyją.

Jestem jego przeciwieństwem. To, co nas łączyło, było miłe, ale nie było w porządku.

– A zatem – mruknęła Heidi – chcesz pojechać i kogoś zaliczyć, żeby poczuć się z tym lepiej?

– Tak, chcę.

– Moja dziewczynka! – Heidi się zaśmiała.

– Do Flips? – zapytałam.

To bar, do którego zawsze chodziłyśmy. W opinii innych to dziura, ale Heidi uwielbiała to miejsce.

– Właściwie... Wszyscy jedziemy na weekend do Ransom Canyon, żeby spędzić tam Memorial Day. Jezioro, łódki, barbecue, zakłady bukmacherskie. Wchodzisz w to?

– A konkretnie jak dzięki temu miałabym kogoś zaliczyć?

– Hm, będzie mnóstwo alkoholu – odparła Heidi.

– I?

– I mnóstwo gorących, wolnych facetów.

Przewróciłam oczami.

– Na przykład?

– Landon i Wrightowie zaprosili paczkę znajomych. Wiem, że masz... problem z Austinem, dlatego wcześniej o nim nie wspomniałam. Ale nie sądzę, żeby to ci teraz miało przeszkadzać.

– Austin Wright to największy zapity dupek w tej części świata! Wiesz, jak mnie potraktował, kiedy byliśmy razem.

– To prawda – przyznała. – Ale to było półtora roku temu. I od jesieni, kiedy mu zdrowo przyłożyłaś, unika cię jak zarazy, co oznacza, że możesz być spokojna, będzie dobrze.

– Heidi!

– Po prostu rusz tyłek i przyjedź tam. I zabierz kostium kąpielowy. Chcę zobaczyć te twoje tatuaże. Nie przyjmuję odmowy.

A potem rozłączyła się bezceremonialnie. Spojrzałam na telefon i westchnęłam. Być może Heidi miała rację i potrzebowałam trochę czasu w towarzystwie dziewczyn.

Zdjęłam ubranie, w którym byłam w pracy i włożyłam szorty z obciętych džinsów, a do tego czarny top Queen. Włosy, ostatnio ufarbowane na ciemnorudy kolor i podgolone, upięłam w luźny kok na czubku głowy. Do torby podróźnej wrzuciłam ciuchy, których wystarczyłoby na tydzień poza domem. Teraz tylko potrzebna mi była moja ulubiona oliwkowa bomberka. Nie dlatego, że w maju w Lubbock mogłoby być zimno, ale w tym płaskim, wietrznym, nawiedzonym przez burze piaskowe miejscu, które od prawie dwóch lat nazywałam swoim domem, letnie noce są chłodne. Nigdzie nie mogłam znaleźć tej kurtki. Szukając jej, przewróciłam do góry nogami całe mieszkanie. Bez powodzenia. Przysięgłabym, że powiesiłam ją w garderobie, ale nie, nigdzie nie było po niej śladu. Widocznie zostawiłam ją w pracy, w samochodzie albo jeszcze gdzieś.

W końcu wzięłam czarną bluzę z napisem „The Beatles”, którą kupiłam w sklepie z używanymi ciuchami, i ruszyłam do domu Heidi, w którym mieszkała z Landonem Wrightem. Zostali parą w zeszłym roku i byli w sobie zakochani do szaleństwa. Niemal natychmiast się zaręczyli i teraz mieszkali w nowym domu, który razem wybudowali.

Kiedy podjechałam tam swoim czarnym tahoe, Landon pakował właśnie rzeczy do jeepa. Pomachał do mnie, widząc, że parkuję.

– Cześć, Julio. Cieszę się, że Heidi cię przekonała, żebyś się z nami wybrała.

Wysiadłam z auta i przełożyłam swoją torbę do bagażnika jeepa.

– Tak, jest bardzo przekonująca. Powiedziała mi, że mam ruszyć tyłek i rozłączyła się.

Landon roześmiał się serdecznie. Tak jak wszyscy Wrightowie, był cholernie atrakcyjny – z ciemnymi włosami, głębokim spojrzeniem ciemnych oczu, idealnym uśmiechem, bardzo wysoki.

– Tak, to w stylu mojej narzeczonej.

– Jestem przekonana, że tak mówisz, bo ci się to podoba.

Uśmiechnął się bez najmniejszego zakłopotania.

– Nie można mnie za to winić.

– Ależ skąd.

Wtedy pojawiła się Heidi w króciutkich białych szortach i ciemnoróżowej górze od kostiumu kąpielowego. Na głowie miała kapelusz o miękkim, szerokim rondzie, a długie jasne włosy opadały spod niego aż do talii. Wielkie okulary przeciwsłoneczne zasłaniały niemal całą twarz.

– Jestem cholernie gotowa!

Obrzuciła mnie krytycznym spojrzeniem, całując w policzek.

– Zwariowałaś – stwierdziłam.

– A ty masz na sobie za dużo ubrania.

– Nie mów tego przy Emery. Może się poczuć zazdrosna – wspomniałam o najbliższej od lat przyjaciółce Heidi.

– Mogę popatrzeć? – zapytał Landon, który stał, przyglądając się nam z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Możesz do nas dołączyć – odparła Heidi, puszczając oko. Potem dała mi klapsa i wskoczyła na przednie siedzenie.

Wdrapałam się na tylne i kiedy Landon usiadł za kierownicą, ruszyliśmy w drogę.

Do Ransom Canyon było tylko dwadzieścia minut jazdy i Heidi nie pozwoliła mi zbyt wiele rozmyślać o rozstaniu z Trevorem. Właściwie nie byłam zmartwiona, że go rzuciłam. Bardziej martwiło mnie to, że miał rację. Lubię nieskomplikowaną zabawę. Zwłaszcza z mnóstwem niesamowitego seksu.

– A więc kto tam będzie? – zapytałam powtórnie.

– Hm... – zaczęła i urwała Heidi.

Landon rzucił jej niespokojne spojrzenie.

– Głównie moja rodzina.

– Głównie?

– Heidi i Emery, jej siostra Kimber i jej mąż Noah. Ich dwójka dzieci też będzie.

– I? – dopytywałam.

– I Patrick – po namyśle Landon wymienił najbliższego przyjaciela Austina.

– Heidi, co się stało z gorącymi kawalerami do wzięcia?

Przygryzła wargę i spojrzała na mnie wielkimi błękitnymi oczami.

– Jeśli o to chodzi...

– Och, ale z ciebie zołza.

Wspaniale. Miałam tam być jedyną singielką niezwiązaną z rodziną Wrightów. A dwaj obecni tam single byli absolutnie poza zasięgiem. Po prostu doskonale.

Heidi roześmiała się i tylko wzruszyła ramionami. Oczywiście to wszystko było częścią jej wrednego planu. Mała czarownica.

Landon zaparkował jeepa obok wielkiej półciężarówki, którą mgliście pamiętałam jako należącą do najstarszego z braci Wrightów, Jensena.

Landon odpędził nas, kiedy chcieliśmy mu pomóc wypakować rzeczy z samochodu.

– Idźcie zobaczyć jezioro. Ja się tym zajmę.

– Dzięki, Landon – powiedziałam.

Heidi pocałowała go w policzek, chwyciła mnie za rękę i popędziła w dół w stronę przystani. Ransom Canyon ma zaledwie około tysiąca mieszkańców, ale przez całe lato nad jeziorem były tłumy, zwłaszcza czwartego lipca w Dzień Niepodległości i w Memorial Day. Tak jak dzisiaj. Na całym jeziorze widziałam łódki ze świętującymi ludźmi. Może jednak nie będzie tak źle.

Zatrzymałyśmy się na końcu mola, gdzie Heidi ze śmiechem zaczęła zdejmować szorty.

– Co robisz? – zapytałam.

– Będę się kąpać. Chodź ze mną, kochana.

– O nie. Nie mam na sobie kostiumu kąpielowego.

– No to nie ma zabawy. – Podała mi swój kapelusz, upięła włosy, a potem jakby nigdy nic przykucnęła i skoczyła do wody.

Roześmiałam się, kiedy zaczęła mnie ochlapywać, i cofnęłam się o krok.

– Jesteś wariatką!

– O Boże, wskakuj! Woda jest cudowna!
– Za cholere, mowy nie ma. Najpierw muszę się przebrać.
Przestępując z nogi na nogę, Heidi wydeła usta.
– Dużo tracisz. Emery by to zrobiła.
– Nieważne. Nie możesz mnie do tego przymuszać.
– Och, po prostu chcę, żebyś miała trochę zabawy, kiedy wreszcie zerwałaś z Panem Nudziarzem.
– Nie był nudziarzem.
Heidi wzniosła oczy ku niebu i zanurkowała.
– Był strasznie nudny – powiedziała, wynurzając się, żeby zaczerpnąć powietrza. – Moja dziewczynka to ogień i namiętność, i tatuaże, i whiskey w najlepszym gatunku.
– Chyba masz na myśli kogoś innego – zakpiłam.
– Daj spokój. Pokaż te tatuaże!
– Później! Kiedy włożę ten cholerny kostium. Chyba że nie możesz się doczekać, żeby zobaczyć moje stringi.
Heidi uniosła brew.
– Założę się, że wszyscy tutaj nie mogą się tego doczekać.
– Jesteś niepoprawna.
– Wolałabyś rozmawiać o Trevorze?
Potrząsnęłam głową.
– Wróćmy do moich stringów.
– Czy ktoś powiedział: stringi? – dobiegł mnie z tyłu głos.
Wzięłam głęboki oddech, zamknęłam oczy i powoli wypuściłam powietrze. Właśnie tego chciałam uniknąć. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z pieprzonym Austinem Wrightem.
Wyglądał... rewelacyjnie. Jego ciemne, niemal czarne włosy były mocno skrócone po bokach i dłuższe z przodu. Miał ciemne oczy o intensywnym spojrzeniu i zabójczy uśmiech. Kości policzkowe były mocno zarysowane, a linia szczęki jakby wyrzeźbiona z marmuru. I, cholera, nie miał koszuli.
Spodenki kąpielowe leżały nisko na biodrach, odsłaniając starannie wypracowany sześciopak i seksowny trójkąt podbrzusza. Ciekawe, jak mu się to udawało przy ilości alkoholu, którą pochłaniał, ale był fantastycznie zbudowany. Miał potężne bicepsy i wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej, z tatuażami sięgającymi do połowy ramion. Dotykałam kiedyś każdego centymetra tych tatuaży.
Otrząsnęłam się z zadumy. Cholera.
– Dziwne, że pojawiaasz się akurat w chwili, kiedy rozmawiamy o mojej bieliźnie – mruknęłam.
– Miło cię widzieć, skarbie – odparł Austin, uśmiechając się.
– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego.
Za Austinem pojawił się Patrick z głupkowatym uśmiechem na ustach, niosąc sześciopak piw. Obaj wyglądali na wstawionych, ale Austin znosił alkohol lepiej niż inni. Prawdopodobnie jego tolerancja na procenty szybko rosła, jeśli wziąć pod uwagę, że pił przez cały czas.
– Jak leci, Julio? – zapytał Patrick.
– Wszyscy wchodzić do wody?! – zawołała Heidi.
– O, tak! – Patrick odstawił piwo na brzegu mola, podbiegł i wskoczył do jeziora, tuż obok Heidi.

Zachichotała i ochlapała go, kiedy się wynurzył.

- Austin, chłopie, potrzebujemy czegoś, by spuścić piwo na wodę!
 - Och, jesteście już pijani i dalej pijecie – burknęłam. – Niesłychane!
- Austin wbił we mnie wzrok i uśmiechnął się szelmowsko.
- Słyszałem, że zerwałaś z tym kretynem, z którym się spotykałaś.
 - To nie twój cholerny interes.
 - Po prostu próbuję zrozumieć, dlaczego wciąż się tak zachowujesz.
 - Jak? – zapytałam, chociaż wiedziałam, że to zły pomysł.
 - Jakby ktoś ci w tyłek wetknął kij.

Zmrużyłam oczy i zacisnęłam dłonie w pięści.

- I to nawet nie w taki sposób, jak lubisz, skarbie.

Zamrugałam i gwałtownie poczerwieniałam.

- Dlaczego jesteś takim palantem?

Austin rozłożył ramiona.

- Jestem twoim zwyczajnym, uroczym księciem z bajki.
- Nie ma w tobie nic uroczego – obruszyłam się.
- Nie ma też we mnie nic zwyczajnego.

Potem spojrział na mnie w taki sposób, że szorty i stringi mi zwilgotniały. Wbił we mnie ten uwodzicielski, pochłaniający, pełen pożądania wzrok, który mówił: „Weź mnie natychmiast” i który rozpałił mnie za pierwszym razem, popychając do jego łóżka. Ten sam uśmiech, który ostrzegał, że to bardzo, naprawdę bardzo zła wiadomość, a ja byłam szczęśliwa, że jestem w niej na pierwszej stronie.

- Odpieprz się, Austin. – Dysząc gniewem, odwróciłam się, żeby odejść.

Austin chwycił mnie za nadgarstki.

- Chodź ze mną.
- Którego słowa w zdaniu „Odpieprz się” nie rozumiesz?
- Pływanie.
- Słucham? – zapytałam, o pół sekundy za późno zdając sobie sprawę, co ma się stać.

Pociągnął mnie na krawędź mola. Potknęłam się i oparłam o niego, tracąc równowagę. A potem poczułam zawrót głowy. Przez ułamek sekundy czułam się nieważka, zawieszona w powietrzu i przywierałam do piersi Austina. Jego uśmiech był zniewalający. Usta tak cholernie kuszące. Wyglądał, jakby był młodszy, szczęśliwszy, bardziej wolny, niż kiedykolwiek widziałam.

A potem wpadliśmy do jeziora. Wynurzyłam się w kompletnie przemoczonym ubraniu i krztusząc się wodą, próbowałam chwycić oddech. Austin pojawił się na powierzchni tuż po mnie. Jego ręce prześlizgnęły się po moich bokach, obracając mnie twarzą do niego. Przyciągnął mnie mocno do siebie i czując nacisk całego jego ciała, zupełnie straciłam zdolność rozpoznawania rzeczywistości.

Ogarnęło mnie gwałtowne pożądanie, kiedy wyobraziłam sobie te wszystkie sposoby, jakimi mogłby dotykać, lizać, pieścić i dawać mi rozkosz. Jak te usta mogły doprowadzić mnie do orgazmu. Jak jego penis mogłby brać moje ciało w posiadanie. I nie odsunęłam się.

Oparłam się o niego, pozwalając, by tym razem ciało przejęło nade mną władzę, kompletnie ignorując rozum. Jego usta były tak blisko.

Tak kuszące.

Tak łatwo było zapomnieć.

– Cholera, uwielbiam sprawiać, że jesteś mokra, Jules – szepnął uwodzicielsko.
I wtedy wróciłam do rzeczywistości.

ROZDZIAŁ DRUGI

Austin

– Ty skurwysynu! – krzyknęła Julia.

Pchnęła mnie w pierś, próbując oderwać się ode mnie tak szybko, na ile mogła w wodzie. Puściłem ją, śmiejąc się.

Spiorunowała mnie wzrokiem.

– Nie śmieć się, kurwa, ze mnie.

Potem uderzyła mnie w ramię. Bardzo mocno.

– Cholera, Jules!

Ta dziewczyna wie, jak uderzyć. Jezu Chryste! Nie miałem okazji przekonać się o tym, kiedy byliśmy ze sobą ostatnim razem. Nie, ostatnim razem po prostu dała mi w twarz. A więc zrobiła to już dwa razy.

– Austin, zostaw ją w spokoju! – gniewnie zawołała Heidi.

– To był tylko żart – odparłem, wzruszając ramionami.

Julia ze złością chlapnęła na mnie wodą i popłynęła z powrotem ku przystani. Słyszałem, jak pod nosem przeklina moje imię.

– Naprawdę, Jules, rozchmurz się trochę – powiedziałem, opadając na plecy i uśmiechając się do niej.

Wyszła z wody i kiedy się do mnie odwróciła, jej oczy płonęły nienawiścią. Ledwie wytrzymałem to spojrzenie.

Nie dlatego, że była tak wściekła. Mówiąc serio, powinna się wyluzować. To był weekend przed Memorial Day. Mieliśmy miło spędzić czas.

Raczej dlatego, że ociekała wodą. Krótkie dżinsowe szorty przylegały do jej umięśnionych nóg, a cienka koszulka do jej krągłości niczym druga skóra. Mogłem sobie wyobrazić czarny koronkowy biustonosz, który miała pod spodem i nagle już nie potrafiłem rozsądnie myśleć. Cholera.

Niech to szlag! Była najcudowniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Kryło się w niej coś dzikiego. Coś niebezpiecznego, ciemnego i drapieżnego. Emanowało z niej coś, co mówiło, że jest cholerną suką i wszyscy powinni mieć się przed nią na baczności. Tak jakby miała na piersi ostrzeżenie, by jej nie wchodzić w drogę. A to wszystko tylko intrygowało mnie coraz bardziej, za każdym razem, kiedy pijany lądowałem w jej gabinecie. Nigdy bym się nie przyznał, że robiłem głupstwa tylko po to, żeby mnie wysłano do szefowej HR.

– Zniszczyłeś mi buty – warknęła do mnie Julia, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła do brzegu. Jej stopy chlapały w znoszonych wsuwanych vansach.

Heidi trzepnęła mnie w głowę.

– Dlaczego musisz być takim palantem?

– On naprawdę nie może nic na to poradzić – wtrącił się Patrick.

– Dzięki, brachu.

Posłałem mu pogardliwe spojrzenie, ale tylko uśmiechnął się jak głupek. Świetnie się tym

bawił, gnojek jeden.

Heidi wciągnęła się na molo i sięgnęła po swoje ubranie. Była wysoka, szczupła i pyskata, a jej oczy przewiercały człowieka na wskroś. Zawsze uważałem, że jest zabawna i cieszyłem się, że dzięki niej Landon się wyluzował. Nawet jeśli teraz patrzyła tak, jakby chciała upiec mnie na różnie.

– Przywiozłam ją tutaj, żeby mogła dojść do siebie po rozstaniu, a nie po to, żebyś zachował się wobec niej jak dupek. Jak zwykle.

Podniosłem ręce i zaśmiałem się.

– Bierzecie to zbyt poważnie.

Heidi pokręciła głową.

– Ty niczego nie bierzesz poważnie.

Potem ruszyła mołem, po mokrych śladach stóp Julii.

Odwrociłem się do Patricka i wzruszyłem ramionami.

– Kobiety! – podsumowałem.

Gdy tylko Julia znalazła się poza zasięgiem słuchu, Patrick zaczął śmiać się do rozpuku.

– Człowieku, kompletnie przepadłeś.

– Bez przesady, stary.

– Och, wal się, Austin. Masz zamiar iść z Julią do łóżka.

– Nie ma w tym nic złego. – Wzruszyłem ramionami.

Patrick ochlapał mnie, płynąc do mola. Wciągnął się na brzeg i usiadł.

– Jest na ciebie cholernie wkurzona.

Unosząc się na plecach na wodzie, wpatrywałem się w słońce, które świeciło mi nad głową.

– Przejdzie jej.

– A już zaczynałem myśleć, że nie jesteś w niej aż tak zakochany.

– Skoro tak uważasz.

Patrick znów się zaśmiał i otworzył puszkę z piwem.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć to przedstawienie. Mam nadzieję, że dalej będziesz robił z siebie idiotę.

– O, spójrzcie, kogo tu mamy! – dobiegł mnie głos z końca mola.

Wyprostowałem się i zobaczyłem, że zbliża się moja siostra Morgan. Chociaż młodsza ode mnie o cztery lata, w Wright Construction była drugą osobą po szefie. Wszyscy byliśmy wychowywani z myślą o tym, że będziemy pracować dla tej firmy, ale Morgan jako jedynej naprawdę sprawiało to radość. Miała zaledwie dwadzieścia siedem lat i była jedną z najpotężniejszych kobiet w tym biznesie. W tym roku znalazła się na trzech listach prezentujących trzydziestu najwybitniejszych ludzi biznesu poniżej trzydziestego roku życia. Rodzice byliby z niej dumni... gdyby jeszcze żyli.

– Morgan – zagadnąłem ją z uśmiechem. – Już myślałem, że nigdy cię nie zobaczymy w czymś innym niż kostium biznesowy.

– Zamieniłam go na coś fajniejszego. Jak myślisz, co pomyślałby zarząd, gdybym się pojawiła w tym kostiumie? – zapytała, obracając się przed nami w białym bikini.

Mimo że zwróciła się do mnie, patrzyła na Patricka. Ten idiota był jedyną osobą na świecie, która nie zdawała sobie sprawy, że Morgan od dziecka kochała się w nim na zabój. Ale absolutnie nie zamierzałem się w to wtrącać. Na samą myśl o tym, że mój najlepszy przyjaciel uprawia seks z moją małą siostrzyczką, mam ochotę wbić w coś nóż albo zwymiotować, albo jedno i drugie.

– Prawdopodobnie podnieśliby bunt – stwierdziłem.

– W samej rzeczy – odparła z szelmowskim uśmiechem, jakby to rozważała. – A teraz powiedzcie mi, idioci, czym już zdążyliście zdenerwować Julię? Dopiero tu przyjechalśmy! Patrick uniósł ręce.

– Nie patrz na mnie.

– Och, co w tym dziwnego, że to Austin jest sprawcą kłopotów?

– Ja tylko pociągnąłem ją ze sobą do wody.

– Całkowicie ubraną – dodał Patrick, krztusząc się.

Morgan rzuciła mi władcze spojrzenie.

– Mam odpowiednią władzę, by relegować cię na noc na sofę. Więc uważaj.

– Och, nie, tylko nie sofa! – zawołałem, wciągając się na molo. – Wynagrodzę ci to, Mor. Co powiesz na uścisk?

– Nie waż się – powiedziała, kierując palec we mnie.

Rzuciłem się w jej stronę, a ona cofnęła się o krok, jakbyśmy walczyli na szpady i sprawdzała możliwości przeciwnika. Zrobiłem kolejny krok, a Patrick pękał ze śmiechu.

– Myślę, że każe ci spać na dachu, jeśli i ją wrzucisz do wody – powiedział.

– To dom Jensena. On tu decyduje.

– On zawsze trzyma moją stronę – rzuciła Morgan. Ma trzech starszych braci. Wie, jak grać nieczysto, kiedy trzeba. – I nawet dachu nie dostaniesz, kiedy z tobą skończę.

– Dobrze, już dobrze – powiedziałem, unosząc ręce na znak poddania się. – Wygrałaś.

– Nie myśl, że nie znam twoich trików – ostrzegła.

– Kłaniam się przed tobą, szlachetne dziewczę.

Pochyliłem się nisko, a prostując się, zarzuciłem ją sobie na ramię. Piszcziała i biła mnie w plecy.

– Jeżeli wrzucisz mnie do tej wody, zamorduję cię!

Zaciągnąłem ją na skraj mola, udając, że mam zamiar ją puścić. Krzyknęła, zanim ją złapałem i opuściłem z powrotem na nogi.

Kiedy jednak na mnie spojrziała, śmiała się. Morgan może być młodszą wersją Jensena, ale my dwoje zawsze najlepiej się razem bawiliśmy.

– Chodź, kolacja już prawie gotowa – powiedziała Morgan, poklepując mnie po plecach i ruszyła z Patrickiem pod górę do domu.

Chwyciłem piwo i poszedłem za nimi, otwierając po drodze jedną z puszek. Julia mogła ze mnie drwić, że stale piję, ale alkohol był po prostu częścią mojego życia. Łączył nas szczególnego rodzaju związek. Nieustanny rausz. Poczucie znikającego bólu.

Tym właśnie był alkohol.

Wolnością.

Czysta, nieskażona błogość.

Jeśli cokolwiek pozwalało mi funkcjonować, było tym to, że drink tłumił wszystko, co stale krążyło mi w głowie. Utrzymywał mnie w przyjemnym stanie odrętwienia. Nawet nie pamiętam swojego życia sprzed czasu, kiedy zacząłem pić. I, szczerze mówiąc, nie chciałem pamiętać.

Kiedy wszedłem do domu nad jeziorem, był on w stanie chaosu. Wszędzie leżały bagaże. Wszędzie byli ludzie – gotowali, rozmawiali, popijali drinki. Z czworgiem mojego rodzeństwa i ich ukochanymi oraz dziećmi przyjechało nas na ten weekend jedenaścioro. Siostra Emery i jej rodzina mieli dołączyć do nas jutro. Nabrałem przez to ochoty na kolejnego drinka.

W końcu wyszedłem z domu i odnalazłem Jensena przy grillu. Kiwnął do mnie głową.

– Co jest? – zapytałem.

– Słyszałem, że wrzuciłeś Julię do jeziora.

– Nie wrzuciłem jej.

– Nieważne, jak to nazwać – odparł Jensen. – Nie obchodzi mnie, co robisz, Austin. Staram się tylko, żeby w ten weekend obyło się bez dramatów. Wiem, że to prawie niemożliwe, kiedy mamy na miejscu całą rodzinę Wrightów, ale nie zaczynaj stwarzać problemów, okej?

Jensen, człowiek, który zawsze wszystko naprawia, prezes Wright Construction i mój starszy brat. Nikt by nie zgadł, że są między nami tylko trzy lata różnicy wieku, zważywszy, że czasami Jensen traktował nas bardziej tak, jakby był naszym ojcem, a nie bratem. Chociaż ojciec nie był akurat przykładem autorytetu.

– Tak. Oczywiście.

Jensen sięgnął do leżącej na ziemi torby i wyjął z niej butelkę doskonałej whiskey. Uśmiechnąłem się, gdy mi ją podał. Gest pojednania.

Otworzyłem butelkę i nalałem nam obu po szklaneczce. Drink rozgrzewał, gładko spływając do żołądka. Ideał zamknięty w małej butelce.

Kiedy jedzenie było gotowe, wzięliśmy talerze i zajęliśmy miejsca wokół paleniska, które przygotowała Heidi. Uczyła Landona, jak należy to robić, a jego to najwyraźniej zmęczyło.

– Umiejętności skauta – wyjaśniła, wruszając ramionami.

Dostałem swoją porcję jako ostatni, po raz pierwszy od jakiegoś czasu czując więcej niż rausz. Potrzeba dużo alkoholu, żebym się upił. Bardzo dużo. Ale ten trunek, który kupił Jensen, był niesamowity i piliśmy go jak wodę.

Powiodłem wzrokiem po siedzących przy palenisku i wbrew zdrowemu rozsądkowi postanowiłem zrobić coś głupiego.

– Hej – powiedziałem, głową wskazując miejsce obok Julii. – To miejsce jest zajęte?

Julia z obawą podniosła na mnie wzrok. Zmieniła mokre ubranie i teraz miała na sobie bawełniane szorty i T-shirt z napisem „Uniwersytet Stanowy Ohio”.

– To zależy – powiedziała.

– Od czego?

– Czy przestałeś być palantem.

Wrzuciłem ramionami i opadłem na siedzenie.

– Prawdopodobnie nie.

Roześmiała się krótko i sztucznie.

– Oczywiście, że nie.

– A więc nie doszłaś do siebie po tym, jak wciągnąłem cię do jeziora?

– Czy w ten sposób mnie przepraszasz?

– Nie.

– Jesteś naprawdę nieznośny, wiesz o tym, prawda? – Pierś jej falowała, kiedy odwróciła ode mnie wzrok.

– Może powinnaś wypić drinka. – Podałem jej butelkę.

– Oto twoja odpowiedź na wszystko. Wypić drinka. Picie nie rozwiązuje problemów, Austin. Ono je stwarza.

– Twój wybór.

Odstawiłem butelkę i ugryzłem cheeseburgera. Byłem bardzo głodny, więc wszystko dobrze by mi smakowało, ale Jensen naprawdę wiedział, jak używać grilla. Julia zamilkła i w ciszy skubała swoją porcję. Jako jedyna nie była częścią naszej rodziny. Emery i Heidi należały do

niej, choć nieoficjalnie. Patrick był z nami od dzieciństwa, więc prawie się do niej zaliczał. Ale Julia sprowadziła się tu zaledwie dwa lata temu.

W najlepszych chwilach moja rodzina bywała apodyktyczna. W innych musiała być kompletnie przytłaczająca.

– Hej, chcesz zobaczyć coś fajnego? – zapytałem.

– Widziałam już twojego fiuta. Nie jest aż tak interesujący.

– To kłamstwo i oboje o tym wiemy.

Julia uniosła brew.

– Posłuchaj, z przyjemnością dałbym ci popatrzeć jeszcze raz, jeśli nie pamiętasz – powiedziałem, wstając i sięgając do swoich spodenek kąpielowych.

– Austin! – zawołała, zrywając się z miejsca. – Skończ z tym.

– Daj spokój. Pozwól, że coś ci pokażę.

– Naprawdę nie chcę nigdzie z tobą iść. – Odepchnęła ramię, kiedy chciałem jej dotknąć.

– Chryste, po prostu mi zaufaj, Jules.

– Nie ufam ci.

Poszła do domu, a ja ruszyłem za nią.

– Jules...

Obróciła się do mnie.

– Przestań mnie tak nazywać. Wiesz, że tego nie lubię. Mam na imię Julia. Możesz mówić do mnie „Julio”, tak jak wszyscy.

– W porządku, Julio. – Zrobiłem krok bliżej, tak jak się podchodzi do dzikiego zwierzęcia. I faktycznie tak wyglądała z niesfornymi rudymi włosami, które opadały jej na ramiona. – Myślałem, że zechcesz to zobaczyć.

Zrobiła krok naprzód, jakby przyciągana niewidzialną linką, która nas łączyła. Przyciągana do mnie tak jak ja do niej. Ale może byłem pijany i wyobrażałem coś sobie, bo przymknęła oczy i ta iskra zniknęła.

– Dlaczego myślisz, że to by mi się podobało?

– Przekonasz się, kiedy to zobaczysz.

Widać jej ciekawość zwyciężyła, bo w końcu kiwnęła głową.

– W porządku. Dokąd idziemy?

Chwyciłem ją za nadgarstek, a Julia tylko spojrzała na mnie gniewnie.

– Chodź za mną. Już prawie czas.

ROZDZIAŁ TRZECI

Julia

Pójdzie gdziekolwiek z Austinem Wrightem to nie był dobry pomysł.

Mam za sobą sporo złych rozstań. A to, co wydarzyło się z Austinem, plasuje się wysoko na ich liście. Przyznałabym temu drugie miejsce. Pierwsze już zawsze będzie zajęte.

Może jednak poszłam za nim z powodu mojego ostatniego zerwania. Nikt by mnie nie potępił, gdybym przespała się z Austinem, żeby zapomnieć o ostatnim roku głupoty, który pozwoliłam sobie przeżyć. Jak mogłam tak długo wierzyć, że dam radę być miła i normalna?

Nikt z wyjątkiem mnie samej. Czy bym sobie wybaczyła?

Austin zaprzętał moje myśli. Wniknął w nie jak wirus. I byłam na niego chora.

Wziął kluczyki do samochodu wiszące na ścianie koło kuchni i ruszył do wyjścia. Obejrzałam się przez ramię i zorientowałam się, że nikt z obecnych nawet nie zauważył naszej nieobecności. Od prawie dwóch lat przyjaźniłam się z Heidi i Emery, ale cała rodzina Wrightów to było dla mnie trochę za wiele. O dziwo, wyglądało na to, że Austin był jedynym, który to zauważył. A może wcale nie zauważył, a tylko chciał dostać mi się do majtek. Rzadko potrafiłam dobrze odczytać jego intencje.

– Gdzie znów jedziemy? – zapytałam.

– Nie mówiłem.

Rzucił mi ten swój uśmiech, od którego wilgotnieją majtki, i mocniej zmarszczyłam brwi.

Czerwona lampka zapaliła mi się w głowie. Powinnam to przerwać. Powinnam zawrócić, dołączyć do reszty towarzystwa i miło spędzić czas z przyjaciółmi. Nie potrzebowałam Austina, żeby dobrze się bawić.

Jednak wyszłam za nim z domu.

Kluczyki pobrzękiwały mu w dłoni, gdy w roztargnieniu kręcił kółkiem, do którego były przyłączone. Nie zauważyłam jego lśniącej czerwonej alfy romeo, auta tak cholernie pięknego, że od razu się w nim zakochałam. Nie we właścicielu, ale zdecydowanie w samochodzie.

Austin skierował mnie do ogromnej terenówki Jensena.

– Hm... co robisz? – zapytałam.

– Wybieram się na przejażdżkę.

– Za cholerę nie będziesz prowadził! Jesteś pijany.

– Nie będę prowadził. Ty będziesz. – Uśmiechnął się szeroko.

Rzucił mi kluczyki, a ja je chwyciłam jedną ręką.

– Chcesz, żebym ja prowadziła tę wielką terenówkę? Czy Jensen w ogóle wie, że ją pożyczamy?

– Och, nie martw się nim. Jemu to nie będzie przeszkadzało. – Otworzył drzwi od strony kierowcy. – Podsadzić cię?

– Nie chcę kraść jego samochodu, Austin. Nie mam w repertuarze kradzieży aut.

– Więc chcesz, żebym ja prowadził? – zapytał, sięgając po kluczyki.

Cofnęłam rękę, by nie mógł po nie sięgnąć.

- Zdecydowanie nie.
- Więc pakuj tyłek do auta.

Austin nie dał mi szansy zaprotestować. Podniósł mnie i posadził na fotelu kierowcy. Nawet nie wiedziałam, jak mu się to udało. Nie byłam drobna. Niska – tak. Chuda – nie. Nigdy w życiu nie przypominałam Heidi. I guzik mnie to obchodziło. Byłam tym, kim byłam, i to mi się podobało. Ale, cholera, Austin musiał mieć niezłe bicepsy, żeby mnie tak unieść.

- Austin – powiedziałam głosem cichym, ale ostrym jak nóż.
 - Hmm?
 - Jeśli kiedykolwiek dotkniesz mnie znów bez pozwolenia, wypatroszę cię jak rybę.
- Roześmiał się i przeciągnął palcem po mojej odsłoniętej nodze.

- Nie ma sprawy, Jules.

Zacisnęłam pięść, powstrzymując się od uderzenia otwartą dłońią jego rozbijającą przystojnej twarzy.

- Dlaczego to robię?
- Bo jesteś zaciekawiona. No już, jedźmy.

Austin przebiegł na drugą stronę samochodu i wskoczył na siedzenie pasażera. Nie mogłam w to uwierzyć, ale włączyłam silnik i zatrzasnęłam drzwi.

Powtarzałam sobie jedynie: „Dlaczego?”. Bo, poważnie mówiąc, dlaczego?

- Nie każ mi tego żałować – zwróciłam się do niego.

Wrzuciłam wsteczny bieg, a potem wycofałam terenówkę Jensena spod domu nad jeziorem. Dobrze, że sama jeździłam wielkim tahoe, inaczej nie poradziłabym sobie. Drogi w Ransom Canyon były wąskie. Na szczęście większość ludzi siedziała teraz w domach albo w łódkach na jeziorze, więc byliśmy jedynymi idiotami, którzy jechali w górę kanionu.

Na krętej, wcinającej się w skalną ścianę drodze czułam się cholernie spięta. Denerwowałam się już wtedy, kiedy zjeżdżał tędy Landon. Teraz to był całkiem nowy poziom niepokoju. W Ohio nie mieliśmy takich kanionów. Prawdę mówiąc, niewiele mieliśmy w Ohio. Przynajmniej nie tam, skąd pochodziłam.

Austin prowadził mnie przez ścianę kanionu, a ja byłam tak skupiona na tym, żebyśmy nie spadli z klifu, że nie zauważyłam, iż dotarliśmy do jakiegoś pustego, wysypanego żwirem parkingu.

- To tutaj – oznajmił Austin. – Teraz obróć i stań tyłem do krawędzi klifu.
- A... jak blisko?
- Powiem ci, kiedy masz się zatrzymać.

Nie zrobił tego aż do chwili, kiedy pomyślałam, że zaraz zjadę prosto poza krawędź.

– W porządku. Tam jest łańcuch – powiedział, kiedy odmówiłam ruszenia dwa centymetry dalej.

- Łańcuch nie zatrzyma terenówki.
- Och, daj spokój, skarbie.

Wyskoczył z auta, a ja powoli policzyłam do dziesięciu, zanim poszłam w jego ślady. Nie mogłam uwierzyć, że to robię. Dlaczego jestem na opuszczonym parkingu na szczycie kanionu z Austinem Wrightem?

- To właśnie chciałeś mi pokazać? – zapytałam z niedowierzaniem.

Austin otworzył klapę z tyłu terenówki i położył koc na platformie. Usiadł na nim i poklepał miejsce obok siebie.

- Chodź tutaj.

Wstrzymałam się, by nie warknąć na niego, i zajęłam miejsce.

– Co robimy?

Położył palec na ustach, a potem wycelował go przed siebie. Oparłam się pragnieniu, żeby stamtąd uciec. Nie był totalnym palantem, chociaż był pijany. Nie wybaczyłam mu, że wciągnął mnie do jeziora, ani wszystkich innych rzeczy, które się wydarzyły, ale zgodziłam się przyjechać tutaj. Mogłam przynajmniej dać mu kredyt zaufania, zanim spieprzy wszystko i doprowadzi mnie do szału.

Z westchnieniem odwróciłam się i spojrzałam przed siebie, świadoma, że przyciska nogę do mojego uda i że nasze ramiona niemal się dotykają. Wydawało mi się, że prąd przebiegł między nami, kiedy starałam się skupić na wszystkim, tylko nie na jego ciele.

Z naszego miejsca roztaczał się idealny widok. Kryształowo czyste, błękitne jezioro było pełne łódek i skuterów wodnych. Zauważyłam kilka pontonów ciągniętych przez motorówki. Z tej wysokości nie słyszeliśmy okrzyków podnieconych ludzi, ale mogłam się domyślić, że krzyczą pod wpływem adrenaliny. Domy rozrzucone nad brzegiem jeziora pięły się po ścianach kanionu. Niektóre były tak wielkie jak zwariowana rezydencja na wzgórzu, inne tak natrętne rzucały się w oczy, jak dom ze stali, budowany dziesiątki lat, ale dostrzegłam też malutkie, dwupokojowe, kompletnie ukryte wśród drzew.

– Wspaniały widok – szepnęłam.

– Widzisz? Pomyślałem, że ci się spodoba. – Przesunął dłonią po mojej dłoni, kreśląc nią maleńkie ósemki. – A będzie jeszcze lepiej.

– Dlaczego taki jesteś? – zapytałam. Mój głos brzmiał ochryple. Nie potrafiłam patrzeć na Austina, ale nie odsunęłam się od niego. Zawsze kochałam to, co dla mnie złe.

– Jaki?

– Przyzwoity, kiedy nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Łatwo czuć takie emocje jak nienawiść i miłość. Są potężne. Obojętność trzeba w sobie wywalczyć – odparł, chwytając mój podbródek i odwracając ku sobie moją twarz. – Nie dbać o kogoś znaczy zapomnieć o nim, a oboje wiemy, że żadnego z nas nie da się zapomnieć.

Przez chwilę pragnęłam przeczesać mu włosy palcami. Jeszcze raz pojawiły się wspomnienia. Łatwiejszych czasów. Moje ciało pamiętało te utracone godziny. Ale serce było w strzępach, na które je rozdarł w tamtym chaosie. To nie do wiary, jakim cudem nadal biło przy uszkodzeniu, którego doznało.

– Żałuję, że nie mogę cię zapomnieć – powiedziałam, nie dbając, jak ostro to brzmi.

Ale Austin, jak zwykle, roześmiał się i spojrzał przed siebie. Nie brał poważnie mojego gniewu. Nigdy nie wiedziałam, czy to był rausz, czy naprawdę niczym się nie przejmował.

– Nie, nie możesz.

Nie zaprzeczyłam. Jedynie obruszyłam się, spoglądając na horyzont i obserwując, jak słońce zachodzi w dniu, kiedy znów zostałam singielką. Nie ma nic, co przypominałoby zachód słońca w Lubbock. Różowe, pomarańczowe i złociste smugi wtapiały się w niebo niczym namalowane akwarelami. Ta scena przypominała mi widokówkę – obraz sztuczny i pełen nadziei.

I po raz pierwszy od tygodni zatęskniłam za węglem do szkicowania. Kiedy byłam młodsza, myślałam, że będę niezwykłą malarką, barwną i pełną życia. Potem wydorostałam. Uświadomiłam sobie, że jasne barwy są dla innych ludzi, a dla mnie bardziej odcienie szarości. Nieczęsto potem zainspirowana czymś, sięgałam po węgiel. Przywracał zbyt wiele wspomnień.

– Znów masz to swoje spojrzenie – powiedział.

Byłam tak skoncentrowana na wyobrażaniu sobie, jak scena przede mną wyglądałaby na

papierze, że nie zauważyłam, iż Austin mi się przygląda.

– Jakie spojrzenie?

– Jakbyś zamierzała narysować mnie jak jedną ze swoich Francuzek.

– Och! Żałuję, że wtedy pokazałam ci moje rysunki.

– Dlaczego? Jesteś artystką.

– Nie jestem artystką – odparłam, kręcąc głową. – To jest zarezerwowane dla ludzi, którzy po pierwsze, mają talent, a po drugie, są zawodowcami. Ja czasem rysuję w wolnej chwili, kiedy mam nastrój.

– Tak jak teraz?

– Może.

– Wiedziałem – rzekł triumfalnie. – Pomyślałem, że zachód słońca to sprawi.

Zmrużyłam oczy.

– Skąd to wiedziałeś?

– Lubisz piękne rzeczy – powiedział, gestem wskazując siebie.

Prychnęłam. Co za arogancki dupek!

– Skoro tak mówisz, Austin.

Odwróciłam się w stronę zachodu słońca. Miał trochę racji. Kochałam piękne rzeczy. Barwne zachody słońca i głębokie uczucia, i fale rozbijające się o brzeg, i zmarszczki śmiechu wokół oczu, i ogromne, ciężkie chmury. Tak wiele lat spędziłam z dala od tych rzeczy, że kiedy już mogłam, chłonełam je jak gąbka.

Tak jak w tej chwili.

Pławiłam się w gasnącym świetle dnia i rozkoszowałam się bogactwem tej chwili.

Nawet jeśli byłam z Austinem.

Przez kilka minut siedzieliśmy w ciszy, po prostu obserwując kalejdoskop barw na niebie. Kojące uczucie. Już zapomniałam, jak łatwo było z nim być. A jeszcze lepiej, kiedy nie krzyczeliśmy na siebie. To nie zdarzało się często.

Austin wyciągnął rękę i łagodnie przyciągnął mnie do siebie. Miałam ochotę odgryźć mu łeb za to, że mnie dotykał, kiedy przed chwilą mu tego zabroniłam, ale się powstrzymałam. Czasami tak jest łatwiej. Właśnie z kimś zerwałam. Odrobina pociechy, nawet od kogoś, kto doprowadzał mnie do szału, nie była najgorszą rzeczą.

Tak mi się wydaje. Prawda?

– Jules?

Zazgrzytałam zębami i westchnęłam zirytowana.

– Powiedziałam...

– Prawda. Cholera. Przyzwyczajenie, skarbie.

– Dlaczego, do cholery, jestem tu z tobą? – zapytałam, prostując się.

Ręka Austina wślizgnęła się na moją szyję i palce przeczesaly długie rude włosy.

– Wiesz, dlaczego.

– Szczerze mówiąc, nie wiem.

Roześmiał się, jakbym powiedziała dowcip. Ale to nie był dowcip. Mózg podpowiadał mi zupełnie inne wyjaśnienie niż ciało. Ono pragnęło jeszcze raz zasmakować. Mózg wiedział, że to zły pomysł. Wygrała ciekawość, jednak to nie było mądre.

Nasze oczy się spotkały i mój umysł nagle ucichł. Cholera, ta twarz, te oczy i te usta. Były zaborcze i zdecydowane, co mnie wkurzało, ale sprawiły, że ogarnęło mnie pożądanie.

Zaczerpnęliśmy powietrza, a wtedy Austin pochylił się i poczułam jego wargi na swoich.

Nasze rozmowy były jak próba zmieszania oliwy z wodą, ale nasze ciała to inna historia.
Byliśmy jak fale oceanu, które muszą się ze sobą zderzyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Julia

Boże, nienawidzę sama siebie.

– Przestań – powiedziałam, odpychając Austina.

Zeskoczyłam z platformy terenówki i podeszłam na skraj klifu. Cholera, co jest ze mną nie tak? Jasne, powiedziałam, że mam ochotę na seks, ale z Austinem? Czy jestem aż tak zdesperowana? Po tym, co przeszliśmy, uleganie jego zalotom byłoby czystą głupotą. Skończy się tym, że zada mi ból.

Usłyszałam za sobą pomruk niezadowolenia. Austin zeskoczył z platformy i stanął przy mnie.

– Co jest, do cholery?

– Czy to jedyny powód, dla którego mnie tu sprowadziłeś? – zaatakowałam go.

Sensowne pytanie.

Chciałam się spierać. Austin dałby mi przynajmniej tyle. Bo Trevor z pewnością nie potrafił. Teraz wywoływałam kłótnię z Austinem, wiedząc, że dostarczy mi amunicji.

– I co z tego, jeśli nawet tak było? – warknął. – Wyglądałaś na całkiem chętną.

– Tak, bardzo chętną. Chociaż ci powiedziałam, żebyś mnie, kurwa, nie dotykał.

– Racja. O ile mówiłaś poważnie.

– Tak właśnie było, do cholery!

– To dlaczego, do diabła, przyjechałaś tu ze mną?

– Sama sobie zadaję to cholerne pytanie.

– Czasami naprawdę zachowujesz się bez sensu – stwierdził. Miał ściągnięte brwi, jakbym była wielką zagadką, którą musiał jeszcze rozwiązać.

– Nie jest trudno uszanować czyjeś granice.

– Granice? – zapytał. Wyglądał, jakbym go znieważyla. – Pieprzyłaś mnie wzrokiem od chwili, gdy tu przyjechałaś.

– Wyraz niezadowolenia wzięłaś za seksualny pociąg.

Austin uniósł kącki ust.

– Czyżby?

– Tak. – Powiedziałam mocnym głosem, patrząc na niego twardo.

– Masz rację. A dlaczego, do cholery, przyszło mi do głowy, żeby zabrać cię na miejsce schadzek?

– Słucham?

– A myślisz, że gdzie jesteśmy? Na opuszczonym parkingu? – zapytał z krótkim, wymuszonym śmiechem, jakbym była idiotką, nie widząc, co to za miejsce. – Po zachodzie słońca będzie tu się roić od nastolatków.

Miałam wrażenie, że za chwilę wybuchnę. Nie zabrał mnie tu dla cholernego zachodu słońca. Nie chciał zrobić mi przyjemności ani przekonać do naszkicowania pięknej scenerii. Chciał mnie pieprzyć. Jasne i oczywiste.

– Jesteś naprawdę obrzydliwy. Wiesz o tym, prawda?

– A ja myślałem, że wyświadczam ci przysługę – odparł Austin, krzyżując ręce na piersi. – Myślałem, że chcesz zapomnieć o nieudanym związku.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tobą, ale dziękuję, że przypomniałeś mi o tamtym – gniewnie rzuciłam mu w twarz.

Potem odwróciłam się na pięcie i szybko podeszłam do terenówki. Ręce mi się trzęsły, kiedy sięgnęłam do drzwi. Otworzyłam je szarpnięciem i byłam już w połowie wnętrza samochodu, kiedy poczułam na biodrach ręce Austina.

– Nie uciekaj stąd – poprosił.

– Odpieprz się, Austin. – Trzepnęłam go po rękach, zmuszając, by je ze mnie zdjął, i odwróciłam się do niego. – Może potrzebuję klina. Czegoś zabawnego, lekkiego i na luzie. Czegoś, co pozwoli mi nie myśleć o różnych sprawach. Ale jesteś idiotą, jeśli ci się zdaje, że chcę tego od ciebie.

– Więc od kogo tego chcesz? – zapytał, jakby rzucał wyzwanie.

Zacisnęłam szczęki, a potem rzuciłam pierwsze imię, które przyszło mi na myśl.

– Od Patricka.

Oczy Austina zrobiły się martwe, pozbawione wyrazu. Patrick był mu bliższy niż własna rodzina. Zadałam mu zdradziecki cios jednym słowem. I czułam się fantastycznie.

– Od Patricka – powtórzył.

– Tak. Masz coś do powiedzenia na ten temat?

Domyśliłam się, jakie słowa cisnęły mu się na usta – w większości na pięć liter oraz ich mniej lub bardziej barwne warianty. Miał to wypisane na twarzy. Ale czekałam, nie ustępując i prowokując go, by się odezwał.

– Życzę szczęścia.

– Wynoszę się stąd. Doprowadzasz mnie do szału.

– I wzajemnie.

Miałam ochotę krzyknąć. Oliwa i woda. Chryste!

Wskoczyłam na przednie siedzenie terenówki i zatrasnęłam drzwi przed Austinem. Wszelkie kontakty z nim pozostawiały mnie zirytowaną i przewrażliwioną. Dlaczego z taką łatwością budził we mnie tak silne emocje? I to nie zawsze dobre?

Nie czekałam, aż Austin wsiądzie do auta. Myślał, że jestem wkurzona i potrzebuję chwili bez niego. Ale miałam go serdecznie dosyć.

Nie oglądając się za siebie, ruszyłam z parkingu. We wstecznym lusterku widziałam, jak podnosi ręce i przeklina moje imię, ale nie zawróciłam i nie zatrzymałam się. Odpłaciłam mu się za to, że zabrał mnie tutaj, spodziewając się, że skoro właśnie zostałam singielką, będę się z nim pieprzyć. Seks nigdy nie był naszym problemem. To z całą resztą nie mogłam sobie poradzić.

Będąc ze sobą, jedynie kłóciliśmy się i pieprzyliśmy. Nie mogłam mieć tego drugiego i byłam zmęczona pierwszym. Austin sprawiał, że krew we mnie wrzała – w najlepszym i w najgorszym sensie. A w tym momencie to był ten najgorszy.

Mimo to nie mogłam powstrzymać się, by nie odpłacić mu pięknym za nadobne.

Nie rozumiałam, dlaczego budził we mnie taką agresję. Nie byłam taka kłótliwa w kontaktach z przyjaciółkami. Heidi, Emery i ja mogłyśmy spędzać całe noce bez najdrobniejszej sprzeczki. Ale na widok Austina coś mi się przełączało w mózgu.

Wiedziałam to, kiedy wyszłam z nim z domu, kiedy jechałam terenówką w górę klifu, kiedy zaparkowałam w miejscu z widokiem na kanion, żeby oglądać zachód słońca. Miałam świadomość, że to wszystko zły pomysł, choć w pewien sposób romantyczny, jednak nie

mogłam powstrzymać się przed wpakowaniem się w głupią sytuację z Austinem.

Jeszcze większy gniew budziło we mnie to, że pozwoliłam mu mieć władzę. Że jakimkolwiek mężczyźnie znów pozwoliłam mieć władzę.

Powiedziałam kiedyś Heidi, że jestem typem dziewczyny, która przyciąga bardzo złych chłopców. Nie mogą się powstrzymać. Tak jakby tatuaże, rude włosy i kolczyk w nosie były migającą strzałką wskazującą moje serce.

Nawet kiedy próbowałam być z kimś miłym, nawet kiedy się starałam, żeby mi się udało z Trevorami tego świata, zawsze wracałam do złych chłopców. Tych, którzy szli za tą migającą strzałką i uważali, że teraz należą do nich. Tych, którzy rościli sobie do mnie prawo, walczyli, gryźli i pieprzyli jak zwierzęta. Tych, którzy przypominali mi, że muszę żyć, doprowadzając mnie tak blisko śmierci. Adrenalina, płomień i destrukcyjność w ślicznej paczusce czystego zła.

Terenówką zarzuciło, gdy gwałtownie zahamowałam przed domem nad jeziorem. Wyłączyłam silnik i wysiadłam. Patrick stał przed drzwiami. Kiedy do niego podeszłam, oparł się ramieniem o drzwi i miałam wrażenie, że powstrzymuje uśmiech.

– Szybka przejażdżka?

Rzuciłam w niego kluczykami. Złapał je zrećnie.

– Chyba powinienes pojechać po swojego chłopca.

Patrick przechylił głowę, jakby nie wierzył w to, co właśnie powiedziałam.

– Nie ma go w samochodzie?

– Czy wygląda na to, że jest? – odparłam.

Zgiął się wpół i zaczął śmiać się tak serdecznie, że musiał wytrzeć z oczu łzy. Ramiona mu się trzęsły, a jego uśmiech był zniewalający.

– O kurczę. Cholera. Tego mi brakowało. – Pokręcił głową. – Naprawdę gdzieś go zostawiłaś?

– Zostawiła kogo? Gdzie? – zapytała Heidi, wychodząc z domu. Rzuciła mi niewinne spojrzenie, jakby nie była świadoma, że pojechałam gdzieś z Austinem.

– Austina – wyjaśnił Patrick.

– Na parkingu nazywanym miejscem schadzek – odparłam.

Heidi opadła szczęka.

– Nie zrobił tego.

– Ależ zrobił – powiedziałam.

– Chyba lepiej będzie, jeśli po niego pojedę – oznajmił Patrick, kręcąc głową. – Idiota.

– Możesz powiedzieć to jeszcze raz – dodałam.

Potem minęłam go i weszłam do domu. Wybrałam dla siebie pokój wcześniej, zanim Austin wciągnął mnie do jeziora. Dzieliłam go z Morgan, bo wszyscy, z wyjątkiem Austina i Patricka, byli w parach. Byłam z tego zadowolona. Lepiej być z Morgan niż z kimś, kto zakłada, że powinnam być z Austinem.

Heidi poszła za mną do pokoju i klapnęła na łóżko.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie – odparłam, sięgając po bluzę.

– To był błąd. Nie chciałam, żeby tak wyszło.

– To nie twoja wina. To tylko cholerne przekonanie Austina Wrighta, że skoro jestem sama, to chcę się z nim pieprzyć.

– A chcesz?

Odwróciłam się do Heidi i wciągając bluzę przez głowę, spojrzałam na nią z gniewem.

– Nie!

– Nawet odrobinę?

Zaczerpnęłam powietrza i wypuściłam je. Nie byłam zła na Heidi. Nie chciałam na nią warczeć. To Austin mnie irytował.

Z westchnieniem usiadłam obok niej.

– Może odrobinę.

– Tak. Wy dwoje macie to... coś.

– Co?

Heidi wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Kiedy jesteście razem, powietrze jakby gęstnieje.

– Powietrze gęstnieje?

– Wiesz, co mam na myśli. – Trąciła mnie ramieniem. – Jest między wami chemia. Trudno tego nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że on jest dla ciebie, jeśli nie chcesz tej chemii.

– Chcę... – Urwałam.

Czego ja, do diabła, chciałam?

– Miłego i normalnego? – podpowiedziała Heidi.

– Ostatnim razem się nie udało.

– Znajdziesz kogoś. Obiecuję.

Położyłam się na łóżku i zapatrzyłam się w sufit.

– Powiedziałam mu, że chcę Patricka.

Heidi zaśmiała się i klepnęła mnie w ramię.

– To jest po prostu wredne.

– Chciałam być wredna.

– Jak zareagował?

– Zachował się, jakby go to nie obchodziło. W ten sposób reaguje na wszystko.

Heidi westchnęła.

– Czy kiedyś mi powiesz, jaki był prawdziwy powód waszego zerwania?

– Już ci to mówiłam – odparłam, odwracając wzrok. – Wykorzystał mnie, a potem rzucił. Nie chcę wracać do faceta, który mi to zrobił. Nigdy więcej nie chcę być wykorzystana. Naprawdę nie chcę więcej faceta, przy którym czuję się jak przy Austinie.

– Czy to nie jest połowa przyjemności?

– Jasne – mruknęłam, skubiąc kóldrę. – To mnóstwo przyjemności. A potem wkracza rzeczywistość. Austin jest jak wciągnięcie kokainy i odlot. Czujesz się bosko, będąc pod wpływem, ale potem sięgasz dna. I to jest do pieprzonej bani.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Austin

– Cholera! – krzyczałem, patrząc, jak terenówka Jensena z poślizgiem wyjeżdża z parkingu.

Julia mnie zostawiła.

Co jest, do cholery?

Kopnąłem żwir, jakby to miało coś dać. Potem zszedłem na brzeg klifu.

Wróci. Nie zostawiłaby mnie. Jasne, kłóciliśmy się, ale zawsze się kłóciliśmy. W każdym razie to Julia przekroczyła granicę. Prowokujące uniesienie głowy powiedziało mi, że ona też to wie.

Patrick.

Patrick.

Chciała pocieszyć się z Patrickiem.

W cholerę z tym!

Cokolwiek łączyło nas kilka miesięcy temu, nie było tego wiele, a jednak coś znaczyło. Więcej niż kiedykolwiek dałem innej kobiecie. Dopóki wszystkiego szlag nie trafił, przez chwilę naprawdę sądziłem, że to było to. Ona też tak sądziła. Nawet pomyślałem, że teraz, kiedy zdała sobie sprawę, ile jest wart ten palant z księgowości, moglibyśmy trochę się zabawić w ten weekend. Kim jestem, żeby zrezygnować z najlepszego w życiu pieprzenia?

A potem odjechała, mówiąc te brednie. Cholera!

Przez tę kobietę mam ochotę krzyczeć.

Słońce zeszło niżej, ale Julia nie wróciła. Nie mogłem uwierzyć, że naprawdę mnie zostawiła. Zaśmiałem się cicho z tej zuchwałości. Wkurzyłem się na nią, ale, Boże, to jednak było seksowne. Że tak mnie potraktowała. Nikt mi się nie sprzeciwił w żadnej sprawie. Jej śmiałość zawsze działała na mnie podniecająco.

Ale jeśli interesuje ją Patrick...

Potrząsnąłem głową i skrzyżowałem ramiona, żałując, że nie mam reszty tej whiskey, którą dał mi Jensen. Przynajmniej mógłbym zagłuszyć myśli o niej.

Kiedy ostatnie smugi słonecznych promieni były jeszcze widoczne na horyzoncie, w oddali pojawiły się światła samochodu. Spojrzałem w tamtą stronę i westchnąłem, widząc, że w końcu pojawiły się miejscowe dzieciaki. Właśnie to było mi najmniej potrzebne.

Potem zauważyłem terenówkę Jensena jadącą tuż za nimi. Pomachałem do Julii, żeby zwrócić jej uwagę. Przynajmniej wróciła, nawet jeśli zabrało jej to pieprzoną wieczność.

Auto zatrzymało się przy mnie i wsiałem na fotel pasażera, starając się ukryć rozczarowanie, że to był tylko Patrick.

– Dość długo ci to zajęło.

– W coś ty się, kurwa, wpakował tym razem? – zapytał Patrick.

– W nic. Odwaliło jej.

– Zabrałeś ją na miejsce do migdalenia się, ty ciemniaku. Myślałeś, że jak zareaguje?

Wzruszyłem ramionami.

- Wyglądało na to, że jest zainteresowana.
- Dopóki jej nie powiedziałaś?
- Być może.

Patrick pokręcił głową i rzucił mi pełne niedowierzania spojrzenie, skręcając w stronę domu nad jeziorem.

– Ty i ja, Austin, jesteśmy jak bracia. Rozumiem cię. Ale nie rób głupstw, bo Julia znajdzie sobie kogoś innego.

– A co? Powiedziała coś? – Ciekawość wzięła górę. Nie mogłem powstrzymać gniewu na myśl, że mogła już starać się zdobyć Patricka.

– Poza tym, że mam po ciebie pojechać? Nie. – Patrick z uśmiechem uniósł brew. – A dlaczego pytasz?

– Nieważne.

Odwróciłem wzrok do okna. Julia zalała mi za skórę. Z premedytacją powiedziała mi o Patricku. Postanowiłem nie dać jej satysfakcji i nie myśleć o tym więcej. Przez resztę weekendu zamierzałem udawać, że nie istnieje. Złożyłem jej propozycję. Jeśli nie miała ochoty na seks, nad jeziorem było mnóstwo innych gorących dziewczyn.

Julia Banner nic dla mnie nie znaczy.

Nic.

Nasz powrót do domu nad jeziorem został odnotowany zgodnie z oczekiwaniami. Morgan stała w drzwiach z ramionami skrzyżowanymi na piersi i wyglądała na wściekłą. Wyszliśmy z Patrickiem z auta i podeszliśmy do niej.

– Prowadziłeś? – zapytała Patricka niskim, władczym głosem. To był ton, którego używała w sali posiedzeń zarządu i który oznaczał, że zaraz odgryzie komuś głowę.

– Ee... tak? – zapytał Patrick, jakby nie widział, że czeka go ochrzan.

– Oszalałeś? – warknęła. – Przecież piłeś!

– Wyluzuj, Mor. – Patrick objął ją ramieniem. – Nie piłem przy kolacji i po pierwsze, nie byłem pijany. Wszystko jest w porządku.

– W porządku? – zapytała, kręcąc głową. – Jechałeś po klifach kanionu! Mogłeś zostać ranny albo gorzej, zranić kogoś.

– Doceniam twoją troskę, ale jak widzisz, nic nam się nie stało.

Zaśmiał się i zmierzwił jej włosy, jakby nadal była małym dzieckiem. Poczułem się zażenowany. Całe szczęście, że zrobiło się już ciemno, inaczej wszyscy zobaczyliby, jak się rumieni.

– Masz rację. W porządku – mruknęła, odchodząc.

Udawałem, że nie widzę jej tęsknego spojrzenia i wszedłem do domu, zanim dosięgnie mnie kolejna fala jej gniewu. Kiedy Morgan zaczynała tyradę, nic nie mogło jej powstrzymać. Żałuję, że nie widziałem rok temu sceny między Morgan i Mirandą, była żoną Landona. Heidi twierdziła, że to by się nadawało do książki rekordów.

– Hej, hej, hej! – zawołała Morgan, spiesząc za mną.

– Nic mi nie jest. Nic się nie stało. Wszystko jest w porządku. Pokrzycz sobie na kogoś innego.

– Nie miałam zamiaru na ciebie krzyczeć. – Wywróciła oczami i klepnęła mnie w ramię. –

Narada rodzinna. Czekamy na ciebie.

– O co chodzi? – zapytałem, idąc za nią.

– Dowiesz się razem ze wszystkimi. Ale przygotuj się, to naprawdę duża sprawa.

Westchnąłem głośno.

– Och, jak dobrze, nie jesteś w ciąży.

Przewróciła oczami.

– Za kogo mnie uważasz? Myślisz, że jestem Sutton?

– Hej! – Usłyszeliśmy z tyłu jej głos. – Słyszałam to.

Moja najmłodsza siostra dobiegła do nas i uśmiechnęła się zadziornie. Miała tylko dwadzieścia dwa lata i rzuciła studia na Texas Tech, kiedy zaszła w ciążę z Maverickiem. Ich syn Jason był uroczy i nawet Maverick okazał się bardzo w porządku. Wszyscy myśleliśmy, że chodziło mu o pieniądze Wrightów, zwłaszcza kiedy po ślubie przyjął nasze nazwisko, ale zaskoczył mnie, kiedy okazał się uczciwym facetem i naprawdę kochał Sutton. Jakoś znalazła szczęście przed nami wszystkimi... chociaż była młodsza od Jensena o jedenaście lat.

– Miałaś to usłyszeć – zażartowała Morgan.

– Wszyscy mi cholernie zazdrościcie mojego fantastycznego życia. – Sutton odrzuciła charakterystyczne dla Wrightów ciemne włosy, których końce rozjaśniła na lato, i wcisnęła się między nas.

Zawsze się zastanawiałem, co by było, gdyby Sutton skończyła studia i pracowała dla naszej firmy. Podejrzewam, że należałoby się z nią liczyć.

– No i trafiła mnie – stwierdziła Morgan.

– Ja mam fantastyczne życie.

– O tak, Austin, z pewnością. – Morgan się zaśmiała.

Jej śmiech nadal mnie ścigał, kiedy w salonie podeszła do Jensena. Wszyscy pozostali już się ulotnili. Po raz pierwszy od długiego czasu była tylko nasza piątka. Jensen i Morgan wyglądali, jak dwie krople wody. Łączyła ich miłość, przywiązanie do firmy i... ogólnie sarkazm. Landon siedział oparty na szezlongu. Podał mi piwo, które przyjąłem z radością i zająłem miejsce na kanapie obok Sutton. Podkurczyła nogi pod siebie i wpatrywała się w wyświetlacz telefonu.

– Czy to długo potrwa? – zapytała.

– Wybierasz się gdzieś? – odparł Jensen, krzyżując ramiona na piersi.

– Poza tym, że mam zamiar cieszyć się wakacjami?

– Ty nawet nie pracujesz – zwróciła jej uwagę Morgan.

– Ej, halo! Mam roczne dziecko – zaprotestowała Sutton. Wyglądała, jakby miała zamiar rzucić telefonem w Morgan.

– To nie potrwa długo – powiedział Landon.

– Nawet nie wiesz, o co chodzi – odpowiedziała Morgan.

Landon wzruszył ramionami.

– Nie potrafimy być w jednym pomieszczeniu i nie skakać sobie do gardeł. Więc zakładam, że Jensen zwołał nas tu z jakiegoś powodu i zaraz go nam przedstawi.

Otworzyłem puszkę z piwem i upiłem długi łyk. Znosi się na to, że będzie zabawnie.

– Nie mogę uwierzyć, że mu na to pozwalasz – mruknęła Sutton do Landona.

– I tobie też – powiedziałem.

Chciałem, żeby wszyscy odcepili się od mojego picia. Byłem, jaki byłem. Kurwa.

– Może porozmawiamy na ten temat? – zapytała Sutton. – To ja powinnam być imprezowiczką. Ja jestem w wieku, w którym bez przerwy uprawia się seks. Ty... nie.

– Ale ty masz dziecko, a ja nie. Wygląda na to, że wyszedłem na tym lepiej niż ty.

Sutton spiorunowała mnie wzrokiem i wyprostowała się.

– Austin, może jestem młoda i wiele rzeczy guzik mnie obchodzi, ale jeśli jeszcze raz mnie obrazisz, skopię ci tyłek.

– Wystarczy – rzucił gniewnie Jensen. Trzymając palcami grzbiet nosa, westchnął głęboko. – Kocham was wszystkich, ale czy możemy przez pięć minut zachować spokój?

Sutton zwróciła się w stronę Jensena, jakby zamierzała powiedzieć: „To on zaczął”, ale wystarczyło jedno jego spojrzenie, by ją powstrzymał.

Dobra. Rozmówię się z nią później. Sutton, tak jak i Morgan, może sobie wsadzić w tyłek te swoje pretensjonalne, moralizatorskie bzdety.

– Wszyscy jesteście gotowi?

– Mogę o coś zapytać? – odezwał się Landon, z szerokim uśmiechem podnosząc rękę.

Jensen westchnął ciężko, jakby szukał pomocy niebios.

– O co chodzi?

– Czy ty i Emery bierzecie ślub?

– Och! – wykrzyknęła Sutton, siadając prosto. – I będą dzieci? Boże, powiedz, proszę, że będą dzieci.

– Jesteś obrzydliwa – mruknęła Morgan pod nosem.

– Posłuchaj, Mor, normalne kobiety lubią dzieci!

– Dzięki Bogu nie jestem normalna. Wszyscy tutaj są zwariowani na punkcie dzieci, oprócz mnie.

Tym razem ja podniosłem rękę.

– I oprócz mnie.

– Proszę, czy możecie przestać? – zapytał Jensen z przesadnym westchnieniem. – Emery i ja nie pobieramy się.

– To wygląda na rażące niedopatrzenie – stwierdził Landon.

– To, że wy decydujecie się na coś zbyt pośpiesznie, nie znaczy, że ja mam tak robić – odparł Jensen. – Małżeństwo i dzieci są wysoko na waszej liście priorytetów. Ja mam za sobą jedno i drugie i... Nie muszę wam tego wyjaśniać, ale Emery i ja chcemy poczekać.

– No dobrze, możemy już przejść do rzeczy? – zapytałem.

– Tak. Wróćmy do sprawy – powiedziała Morgan z ledwie wstrzymywanym uśmiechem.

– Prawdziwy powód, dla którego tu jesteśmy, nie ma nic wspólnego z moim stanem cywilnym – oznajmił Jensen. – Chodzi o to, że... rezygnuję z funkcji prezesa Wright Construction.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Austin

Cisza, która zapadła, była ogłuszająca. Groźna.

Co jest, do cholery?

Jensen nie będzie prezesem? Mój umysł nie potrafił tego logicznie wytłumaczyć.

Nasz ojciec umarł, kiedy Jensen miał dwadzieścia trzy lata. Ja miałem dwadzieścia i studiowałem w Tech, imprezując i ciesząc się życiem. I wtedy, po jednym telefonie, wszystko się zmieniło. Nasz ojciec umarł najwyraźniej z powodu zatrucia alkoholem. W gazetach napisano, że popełnił samobójstwo. Nadal nie byłem tego pewien. Ponieważ mama zmarła na raka, kiedy byliśmy dziećmi, a teraz ojciec też nie żył, Jensen objął zarządzanie firmą. Kierował nią z powodzeniem przez dziesięć lat. Był twarzą Wright Construction. Uosabiał to, co ludzie myśleli, widząc nasze motto: „Wright to dobry wybór”.

– Co takiego? – odezwała się w końcu Sutton. – Co jest, do cholery?

– No właśnie, dobrze to ujęła – dodał Landon zszokowany, wskazując kciukiem Sutton.

Ja tylko patrzyłem. Było tak, jakby wszystko w naszym życiu dopasowało się do jakiegoś idealnego balonika i nagle Jensen go przekłuł.

– Wiem, że to może być dla was szokiem – odezwał się po chwili Jensen.

– Mało powiedziane – mruknąłem.

– Jednak czuję, że to najlepsze, co mogę zrobić, żebyśmy wszyscy mogli pójść naprzód. Jak wiecie, studiowałem architekturę i przez pewien czas pracowałem w Nowym Jorku, skupiając się na projektowaniu. Ojciec oczekiwał ode mnie czegoś innego, ale właśnie to kochałem. Po długim zastanowieniu zdecydowałem, że powinienem pójść za marzeniami i znów zająć się architekturą. Może jestem dobry w tym, co robię, ale nie kocham swojej pracy tak jak wtedy, kiedy projektowałem i budowałem. To nie to samo.

– To naprawdę niesamowite, Jensen – pochwalił Landon.

– To cudownie! – zawołała Sutton.

Kiwnąłem głową. Cieszyłem się z jego powodu. Jeśli chce stworzyć własną pracownię architektoniczną, to jak najbardziej powinien to zrobić. Ale co się stanie z naszą firmą?

– Czy tylko ja się zastanawiam, co dalej, do diabła, będzie z nami?

Jensen zmarszczył brwi.

– Z pewnością nie tylko ty.

– Okej. A więc co dalej, do diabła, będzie z nami? – Odstawiłem puszkę z piwem i oparłem łokcie na kolanach. Teraz byłem zaintrygowany.

– Rozmawiałem z zarządem o swojej decyzji – odparł Jensen. – Ale chciałem porozmawiać z wami wszystkimi o tym, co się dzieje. Jesteście Wright Construction tak samo jak ja. – Odchrząknął i widząc, że nikt z nas się nie odzywa, zaczął mówić dalej. – W związku z tym zgłosiłem kandydaturę Morgan na stanowisko prezesa.

Oczy wszystkich zwróciły się na Morgan, która cały czas stała obok niego z rękoma za plecami. Na słowa Jensena uśmiechnęła się promiennie. W wieku dwudziestu siedmiu lat miała

zostać prezesem. Niesamowite!

– Zarząd zatwierdził tę decyzję – dodała Morgan.

Nie była onieśmielona ani stremowana. Wyglądała na przygotowaną. Pewną siebie i cholernie gotową, by wziąć na siebie tę ogromną odpowiedzialność. Zamierzała dominować.

– O, tak! – wykrzyknąłem, wstając i biorąc siostrę w objęcia.

Była nieco zaskoczona moim entuzjazmem. Ale jak mogła się dziwić? Morgan była drugą osobą po szefie firmy. Wszyscy wiedzieli, że kocha Wright Construction bardziej niż Jensen i że przygotowywała się do tego momentu. Tyle że być może nastąpił trochę wcześniej, niż się spodziewano.

Landon i Sutton natychmiast po mnie pospieszyli z uściskami i gratulacjami. Morgan sprawiała wrażenie, że jej ulżyło. Tak jakby wiedziała, że jest gotowa na ten krok, a jednak obawiała się, co pomyślimy, co moim zdaniem było cholernie głupie. Zarząd się zgodził. Uważali, że jest świetna. Nie mylili się. Firma miała szczęście, że ktoś taki jak Morgan nią pokieruje.

– Jestem naprawdę przejęta, że podejmuję się tego wyzwania. Myślę, że dla firmy to będzie zupełnie nowy etap – powiedziała Morgan.

– Będzie wspaniale – stwierdził Jensen. Położył jej rękę na ramieniu i uśmiechnął się. – Oczywiście to trochę potrwa. Będzie okres przejściowy, żeby powoli wprowadzić Morgan w kluczową rolę. Ale zrobiliśmy pierwszy krok i chcieliśmy, żebyście o tym wiedzieli.

– Kto przejmie stanowisko Morgan? – zapytał Landon.

I wtedy wydało mi się, że usłyszałem dzwonek w głowie.

Jeśli Morgan będzie prezesem, to znaczyło, że jej stanowisko jest do wzięcia. Jasna cholera! To było moje stanowisko. Sutton nie pracowała. Landon grał w golfa. To oznaczało, że jestem następny w kolejce. To miało co najmniej tyle samo sensu, co zastąpienie Jensena przez Morgan.

Byłem Wrightem.

Zasługiwałem na to stanowisko.

– Nadal, hm, pracujemy nad tym – powiedział Jensen.

– Co to znaczy? – zapytałem.

– To znaczy, że zarząd nadal konsultuje się, kim obsadzić stanowisko Morgan na okres przejściowy.

Zmrużyłem oczy. Co to, do cholery, miało znaczyć? Jak trudno było powiedzieć, że zajmie je kolejny Wright?

Jensen wyminął pozostałych członków rodziny i skinął głową w kierunku kuchni.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytał.

– Jasne – odparłem zmieszany. Nie mogłem zrozumieć, co się dzieje.

Zostawiliśmy resztę rodzeństwa, by dalej gratulowali Morgan, i znaleźliśmy się poza zasięgiem ich słuchu. Jensen posłał mi pełne bólu spojrzenie, jakby naprawdę był nieszczęśliwy z powodu tego, co miał mi powiedzieć.

– Co jest grane, Jensen? – zażądałem wyjaśnienia.

– Posłuchaj, zgłosiłem twoją kandydaturę na stanowisko Morgan.

– Świetnie!

– I odrzucili cię.

Szczęka mi opadła.

– Co zrobili?

– Nie wiem, jak to powiedzieć delikatnie, Austin, ale nie uważają, że byłbyś odpowiednim

następcą Morgan. Ty... wysyłasz zły obraz firmy.

– Ale jestem Wrightem! – odpowiedziałem wściekle, podnosząc głos.

– Wiem, wiem. Uwierz mi, prosiłem o ciebie. Powiedziałem im, że byłbyś właściwą osobą na to miejsce. Wierzę w ciebie.

– A ich to głównie obchodzi.

– To niezupełnie tak. Niepokoją ich twoje... zwyczaje alkoholowe.

– Co jest z moimi cholernymi zwyczajami alkoholowymi? – warknąłem.

– Uważają, że jesteś... – Jensen zaciął się, a potem potrząsnął głową i wyprostował się. – Jesteś alkoholikiem, stary.

– No więc piję parę drinków tu i tam. To jeszcze nie koniec świata.

– Pijesz parę drinków do śniadania. Nie wiem, jak możesz zgodnie z prawem prowadzić samochód. Masz poważny problem.

– Odpieprz się, Jensen.

– Mówię poważnie, Austin. Wszyscy przymykaliśmy na to oko, aż do teraz. Ale stracisz coś, jeżeli nie wytrzeźwiejesz. Może gdybyś poszedł na odwyk, żeby pokazać, że traktujesz to poważnie...

– Poważnie, Jensen, idź się pieprzyć! Nie potrzebuję odwyku.

– Staram się o ciebie dbać, Austin.

– Nie, starasz się mi ojcować. Ale wiesz co? Nasi rodzice nie żyją i nie możesz ich zastąpić.

Po twarzy Jensena przebiegło drgnienie.

– Daj spokój, stary.

Wyciągnął do mnie rękę, ale ją odtrąciłem.

– Nie potrzebuję tego główna.

Potem odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z domu.

W głowie mi huczało od tych przeklętych oskarżeń. Lubilem pić, ale nie miałem, kurwa, problemu. To Jensen miał cholerny problem. Wszyscy mieli problem. To, co mi zarzucili, to były brednie, po prostu chcieli dać stanowisko komuś innemu. Jakie to popieprzone, że nie chcieli Wrighta, żeby zarządzał firmą jako zastępca Morgan! Jak mogli czuć się z tym w porządku?

Potyając się, zszedłem ze wzgórza na przystań i nad czarne jak smoła wody jeziora. Chmury nade mną zasłoniły księżyc. Odpowiednia sceneria dla zdrady.

Czułem, jak żołądek mi się kurczy, gdy narastał we mnie gniew. Jensen mnie rekomendował, a zarząd powiedział nie. Tak po prostu. Nawet nie dano mi szansy się bronić. Podjęli tę decyzję, nie biorąc pod uwagę nic innego poza moim nazwiskiem.

Nazwisko Wright zawsze coś znaczyło. Ale moje imię nigdy nie zwróciło na siebie uwagi. Jensen był najstarszy. Landon zawodowo grał w golfa. Morgan to wyjątkowy talent. Sutton miała dziecko. Ja byłem po prostu... sobą.

Teraz mieli dla mnie imię. Niezupełnie mi schlebiali, że byłem znany z powodu swoich alkoholowych zwyczajów. Albo, wedle wymownego określenia Jensena, jako... alkoholik.

Kurwa!

Miałem chęć krzyczeć.

Jensen żartował, że idę w ślady naszego ojca. Morgan złała mnie, kiedy dla żartu zabrałem butelkę do kościoła. Landon zmierzył mnie rano wzrokiem na widok mojej Krwawej Mary. To nigdy nie stanowiło wielkiego problemu. Byłem odpowiedzialny. Nie powodowałem wypadków samochodowych. Nie zatrzymano mnie za jazdę pod wpływem alkoholu. I zawsze

wykonywałem swoją pracę. Zjawiałem się w biurze punktualnie, co niedziela chodziłem do kościoła, uczestniczyłem we wszystkich rodzinnych wydarzeniach. Stracili cholerny rozum, jeśli to nie wystarczało, żeby być odpowiednim Wrightem.

A jeśli to nie wystarczało, to po cholere robiłem to wszystko?

Skoro mnie nie szanowali, to, co robiłem w swoim wolnym czasie, nie miało żadnego znaczenia. Mógłbym w ten weekend wyjść do jakiegoś baru i podrywać dziewczyny zamiast być porzuconym przez Julię na klifie i słownie szykanowanym przez rodzinę. Ale byłem tutaj. Tak jakby to kogokolwiek obchodziło.

Wszedłem na molo i na jego końcu zauważyłem jakąś postać siedzącą z nogami zwisającymi nad wodą. Akurat tego chciałem uniknąć – innej osoby.

Już miałem zawrócić i znaleźć miejsce, w którym byłbym sam, kiedy postać odwróciła się i zobaczyłem śliczną twarz Julii.

– Co robisz? – zapytała ostrożnie.

– Wiem, że to dla ciebie szok, ale mój świat nie kręci się wokół ciebie, skarbie.

– Nie powiedziałam...

– Nie musiałś – przerwałem jej.

– Jezu Chryste, nie próbowałam się z tobą kłócić.

– To zaskakujące. Wydaje się, że za każdym razem otwierasz usta wyłącznie po to, by na mnie krzyczeć.

Wiedziałem, że z premedytacją wywołuję kłótnię, chociaż tak naprawdę chciałem pokłócić się z zarządem. Więc ta kłótnia musiała wystarczyć.

– Tak jakbym była jedyna!

– Zostawiłaś mnie tam.

– Zachowałeś się jak kretyń – powiedziała, wzruszając ramionami. Bez najmniejszego poczucia winy.

– Dodam to do swojego pieprzonego rejestru.

– Rób, co chcesz. – Odwróciła się w stronę jeziora, znów mnie ignorując.

Cholera, nie dawała mi tego, czego pragnąłem. Chciałem się spierać. Chciałem, żeby na mnie krzyczała. Chciałem coś poczuć. Chciałem przestać myśleć o tym, z czym musiałem sobie radzić.

No więc usiadłem obok niej. Rzuciła mi nieprzyjemne spojrzenie.

– Co, do diabła, robisz? – zapytała stanowczo.

– Siadam. Teraz to przestępstwo?

– W twoim wykonaniu tak. Myślałam, że wyraziłam się jasno, kiedy zostawiłam cię tam na górze. – Wskazała palcem kanion. – Nie chcę o tym rozmawiać.

– Wyraziłaś się jasno, mówiąc, że jesteś zainteresowana Patrickiem – warknąłem.

Przewróciła oczami.

– Mogę robić, co tylko zechcę.

– Tak, a ja mogę pieprzyć połowę dziewczyn na tym jeziorze, jeśli tylko zechcę.

– Więc do dzieła – sprowokowała mnie. – Przekonaj się, czy mnie to obchodzi!

Ale miała taki sam wyraz twarzy, jak ja wcześniej. Jej spojrzenie było mroczne jak tafla jeziora, a usta zaciśnięte. Jednak nie mogłem przestać podziwiać sposobu, w jaki jej włosy powiewały na wietrze, ani błysku kolczyka w nosie i swobodnego ruchu ciała, kiedy przechyliła się ku mnie. Boże, pragnąłem jej. Nawet przy gniewie, który we mnie kipiał, chciałem położyć ją na tym molo, tu i teraz, i pieprzyć do utraty tchu.

– Przestań tak na mnie patrzeć – szepnęła. Jej gniew zniknął w sekundę.

– Jak? – zapytałem chrapliwie.

– Jakbyś chciał znów mnie pocałować.

– Chciałbym robić dużo więcej, Jules.

Przełknęła ślinę, ale nie odwróciła wzroku.

– Co się z tobą dzieje? Co chwila się zmieniasz. Nie umiem cię odczytać. Myślałam, że chciałeś się kłócić, ale teraz chcesz się pieprzyć.

– Dwie rzeczy, w których jesteśmy najlepsi – odparłem, śmiejąc się szorstko.

– No więc... Nie chcę robić ani tego, ani tego – skłamała, w końcu odwracając ode mnie spojrzenie. – Jeśli coś się dzieje, możesz mi powiedzieć. Inaczej wrócę do domu. Robi się zimno.

Czy chciałem jej opowiedzieć o tym, co mnie nagle spotkało? W końcu i tak się dowie, ale teraz chciałem zatopić się w alkoholu i zapomnieć o słowach Jensena. To zapewne w niczym nie pomoże, ale w tym momencie kto by się tym przejmował?

Teraz była moja kolej, żeby skłamać.

– Nic się nie dzieje.

Zmrużyła oczy, jakby się spodziewała, że powiem coś więcej, ale kiedy tego nie zrobiłem, wstała z mola i odeszła.

Tak czy owak, prawdopodobnie zasłużyłem na samotność.

Leżałem na plecach i wpatrywałem się w gwiazdy, zastanawiając się, jak to się, do cholery stało, że moje życie przybrało taki obrót.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Julia

Powrót do rzeczywistości we wtorkowy poranek przypominał gwałtowne otrzeźwienie. Pomijając zerwanie z Trevorem, a potem Austina, reszta weekendu Memorial Day była niemalże cudowna. Heidi i Emery wychodziły ze skóry, żebym się dobrze bawiła. Między opalaniem się, jazdą na skuterach wodnych i na pontonach ciągniętych na linach za motorówką było fantastycznie.

Prawdopodobnie pomogło to, że Austin wyjechał w sobotę rano bez wyjaśnienia. Jensen się wkurzył, że Austin zniknął z jego terenówką, ale żaden z Wrightów nie pisał ani słowa na temat powodów jego wyjazdu. Nawet Heidi to zbagatelizowała.

W piątek wieczorem dałam mu szansę, żeby się wytłumaczył. To nie była moja wina, że chciał jedynie oderwać od czegoś myśli, a ja nie chciałam mu tego dać.

Cokolwiek się stało, nie obchodziło mnie to. Bez niego lepiej się tam bawiłam. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Przez resztę tygodnia nie miałam zbyt wiele czasu, by się nad tym zastanawiać. Z powodu dodatkowego wolnego dnia byłam zawałona pracą. Szczerze mówiąc, zawsze byłam zawałona pracą. Kierowanie działem HR w firmie tak wielkiej, jak Wright Construction, oznaczało, że wciąż pojawiały się nowe sprawy. Stale.

– Odebrałaś komunikat, który właśnie został rozesłany? – zapytała Heidi, wsadzając głowę do mojego gabinetu.

– Ee... – Otworzyłam skrzynkę odbiorczą i odświeżyłam pocztę.

– Nic nie dostałam.

Heidi fuknęła niezadowolona i opadła na krzesło przed moim biurkiem.

– Powinien być.

Heidi była głównym inżynierem firmy. Pierwszą kobietą na tym stanowisku w Wright Construction. Jak nadal znajdowała czas, by przychodzić i mi dokuczać, kiedy miała tyle pracy, nie mieściło mi się w głowie. To nie znaczy, że mi to przeszkadzało. Pracowałyśmy na tym samym piętrze i właśnie dzięki temu się zaprzyjaźniłyśmy.

Ponownie odświeżyłam pocztę i tym razem doszła wiadomość. Kliknęłam w ostatni e-mail, który trafił do skrzynki. Przebiegłam go wzrokiem.

– Spotkanie na górze z całą firmą o trzeciej? Obecność obowiązkowa dla wszystkich pracowników? – zapytałam, ściągając brwi. Takie komunikaty to ja powinnam rozsyłać. Nie wiedziałam, co było tak cholernie ważne, że nawet nie zostałam o tym poinformowana. – O co tu chodzi?

– To niezwykle ekscytujące. Nie mogę uwierzyć, że potrafiłam utrzymać to w tajemnicy przez cały tydzień!

– Nie powiedziałaś o tym nawet mnie – stwierdziłam, udając obrażoną.

– Wiem. Jestem okropna.

– W rzeczy samej. Jeśli nie masz zamiaru mi powiedzieć, wynoś się z mojego gabinetu.

Heidi roześmiała się i wstała.

– Nadal wybierasz się wieczorem na First Friday Art Trail?¹

Kiwnęłam głową.

– Zapowiada się fantastycznie. Jak to się stało, że jeszcze nigdy nie byłam na żadnej z tych wystaw?

– Brakuje ci kontaktu z kulturą, To oczywiste.

– Najwyraźniej. – Przewróciłam oczami i wskazałam palcem drzwi. – Wynocha, Martin.

Uniosła ręce w geście poddania.

– W porządku, ale zajrzyj po mnie, kiedy będziesz szła na spotkanie.

– Zrobione.

Uśmiechnęłam się do jej znikających pleców. Heidi, podobnie jak wszyscy w moim życiu, oprócz Austina, nie miała pojęcia, że mam artystyczną duszę. Być może odgadli to ze względu na charakter moich tatuaży i makijażu, a także niebywałe rzeczy, które z moją rudą grzywą robi stylistka Lisa. Ale sztuka to był mój drogi sekret. Węgle służyły jedynie uzdrawianiu. Już nie używałam ich, by sprawić sobie radość, tak jak kiedyś. Zbyt wiele zmieniło się w moim życiu. A one zachowały zbyt wiele wspomnień o dawnej Julii i wyjmowanie ich sprawiało ból.

Jednak bardzo chciałam zobaczyć wystawę. Kiedyś dodatkowo studiowałam sztukę i ceniłam wszelkiego rodzaju artystyczne przedsięwzięcia – o ile to nie były moje prace.

Reszta dnia minęła mi na spotkaniach z pracownikami, którym pomagałam w różnych sprawach: od nowych szkoleń po rozmaite metody coachingowe, dyscyplinowanie osób stwarzających problemy i rozwiązywanie konfliktów. Każdy dzień przynosił nowe wyzwania.

Skończyłam to wszystko tuż przed zapowiadzianym zebraniem i spotkałam się z Heidi pod swoim gabinetem. Podskakiwała jak na drążku pogo. Nie miałam pojęcia, czego mógł dotyczyć komunikat i dlaczego była tak bardzo podekscytowana. Ale niczego by mi nie zdradziła, więc bez słowa razem z resztą pracowników poszłam na górę.

Na najwyższym piętrze biurowca Wright Construction znajdowała się restauracja z niesamowitą panoramą miasta i widokiem na kampus uniwersytetu Texas Tech. Odbywały się tu firmowe przyjęcia z okazji Bożego Narodzenia i inne imprezy. Najwyraźniej tym razem skrócono godziny lunchu, aby można było urządzić to spotkanie. Nie wiedziałam, dlaczego chcieli zgromadzić wszystkich w jednym miejscu, zamiast rozesłać e-maile. Zaoszczędziłoby to każdemu mnóstwo czasu.

Rozejrzałam się po zatłoczonym pomieszczeniu i dostrzegłam Austina, jakbym miała wewnętrzny radar ustawiony na niego. Musiał poczuć na sobie mój wzrok, bo odwrócił się i zerknął na mnie. Zaczerwieniłam się. Cholera. Zostałam przyłapana. Uśmiechnął się i kiwnął głową, dając mi znak, żebym do niego podeszła. Przygryzłam wargę i odwróciłam wzrok. Austin to była zła wiadomość. Dlaczego do mojego mózgu to nie dociera?

– A więc... ty i Austin? – zapytała Heidi, kaszląc znacząco.

– Nie.

– Podejdziesz i staniesz razem z nim i Patrickiem?

– Nie.

– Och, daj spokój.

– Trevor może zobaczyć – powiedziałam nieprzekonująco.

– I co z tego? Zerwałaś z nim i nie jesteś zainteresowana Austinem. Prawda?

Burknęłam pod nosem. Cholera, zapędziłam się w kozi róg.

– Heidi, nie – szepnęłam, kiedy pociągnęła mnie przez salę.

Próbowałam stawiać opór, ale Heidi należała do dziewczyn, które zawsze stawiają na swoim. Nie miałam pojęcia, dlaczego starała się popchnąć nas ku sobie, ale nawet jeśli uważałam, że Austin jest seksowny jak grzech, nie byłam nim zainteresowana. Nie byłam. Naprawdę.

Heidi poprowadziła nas przez tłum do miejsca z przodu sali, w którym stali Austin z Patrickiem. Na mój widok Austin uniósł brew. Patrick uśmiechał się jak głupek.

– Ślicznotki – powitał nas Patrick.

– Cześć – powiedziałam, instynktownie przesuwając się od niego w stronę Austina.

Austin był w garniturze. Czarnym garniturze, białej koszuli i różowym krawacie. Wyglądał cholernie elegancko i poczułam się jak totalna frajerka.

Jego wzrok powędrował od mojej czarnej spódnicy do kolan do bluzki z dekoltem w kształcie litery V. Często nosiłam golfy, ale dzisiaj miałam głęboki dekolt i Austin to docenił. Prawdę mówiąc, przyglądał mi się wygłodniałym wzrokiem.

– Jules – powitał mnie, kiwnąwszy głową.

Zbeształam go spojrzeniem, na co jedynie uśmiechnął się szerzej. Przysięgłabym, że zwrócił się tak do mnie, żeby mnie zirytować.

– Dobrze dziś wyglądasz, Julio – odezwał się Patrick z uśmiechem.

Austin rzucił mu gniewne spojrzenie, co tylko rozśmieszyło Patricka. Zastanawiałam się, czy Austin powtórzył Patrickowi, co o nim powiedziałam.

– Dziękuję – odparłam.

Heidi wyciągnęła rękę.

– Nikt nie powie, jak ładnie ja wyglądam?

– Hm, Landon? – zapytał Patrick. – Ostatnim razem, kiedy napomknąłem, że jesteś seksowna, wyrzucił mnie ze swojego samochodu i kazał się przesiąść do kogoś innego. Wolę pozostać u niego w łaskach.

– Co zrobił?! – wykrzyknęła Heidi.

Austin się roześmiał.

– Nie wydaje mi się, żeby faktycznie tak było. Chyba że... powiedziałaś coś gorszego.

– Co, u diabła? Nigdy mi o tym nie wspomniał!

– Jestem pewien, że nie – stwierdził Patrick. – Wtedy jeszcze się ze sobą nie spotykaliście.

Heidi przesunęła się bliżej Patricka i zaczęła go maglować na temat wszystkiego, co Landon powiedział i zrobił w czasie tej rozmowy sprzed roku. To oznaczało, że Austin i ja w pewnym sensie zostaliśmy sami, chociaż staliśmy w środku sali pełnej ludzi.

– A więc... wiesz, czego dotyczy to spotkanie? – zapytałam. – Heidi mi tego nie zdradziła.

Jego spojrzenie stało się dalekie i nieobecne, jakby był gdzieś indziej.

– Tak.

– To coś niedobrego?

– Nie. To znaczy, tak. To dobra rzecz. Mądra decyzja.

– Ale tobie się nie podoba?

– Obchodzi cię to? – zapytał.

– Po prostu podtrzymuję rozmowę – odpowiedziałam ostrożnie. – Dlaczego zawsze musisz zmieniać to w sprzeczkę?

Wzruszył ramionami.

– Podoba mi się sposób, w jaki się przez to cała rumienisz.

Zadrzałam pod wpływem intensywności jego spojrzenia, ale nie odwróciłam wzroku. Byłam pewna, że powiedział to, by mnie rozbroić. I zadziało, ale nie mogłam tego po sobie pokazać.

Musiałam zachować stoicki spokój i udawać, że Austin nie robi na mnie wrażenia. W przeciwnym razie sprawy szybko przybiorą zły obrót.

– Chyba że tego właśnie chcesz – powiedział, robiąc ku mnie krok.

– Nie chcę – odparłam stanowczo.

Pochylił się, ustami niemal dotykając mojego ucha.

– Znam wszystkie reakcje, Jules. Mów, co chcesz, ale ja znam prawdę.

Odskoczyłam gwałtownie. Patrick i Heidi musieli zauważyć, że sprawy nie wyglądają najlepiej, bo oboje odwrócili głowy w naszym kierunku. Dłonie miałam zaciśnięte w pięści i posłałam Austinowi spojrzenie pełne jadu. Mógł myśleć, że zna moje reakcje, ale z pewnością nie wiedział, kiedy przekracza granicę. Albo go to nie obchodziło.

– O, popatrzcie, Jensen wyszedł na scenę – powiedziała Heidi, chwytając mnie za łokieć. – Chodź, Julio.

Odwróciłam się od Austina, wciąż wzburzona z powodu naszej krótkiej sprzeczki. Był jedynym człowiekiem, który potrafił doprowadzić mnie do tego stanu. Który potrafił tak wściekle mnie rozgniewać... a mimo to podniecić.

– Dziękuję bardzo, że spotkaliście się tu dzisiaj ze mną – zaczął Jensen, mówiąc do mikrofonu. Był w garniturze i jeszcze bardziej niż zwykle wyglądał perfekcyjnie. – Jestem pewien, że wszyscy zastanawialiście się, dlaczego was tu dziś poprosiłem. Nieczęsto w piątki wypuszczam was wszystkich wcześniej z pracy.

Rozległy się chichoty. Ale usłyszałam w nich ulgę. Kiedy to się skończy, będziemy mogli wyjść. Byłam podekscytowana.

– Postaram się, żeby to trwało krótko. Wiem, że każdy z was wolałby już zacząć weekend. A więc mamy trzy najważniejsze sprawy. Zacznę od dobrych wiadomości.

Popatrzyłam na moich współpracowników. Austin powiedział, że to dobra rzecz, a Heidi wyglądała na podnieconą, ale ja nie lubiłam zmian. Złe wiadomości zwykle oznaczają zmiany. Nadal byłam poirytowana po fuzji z Tarman Corporation, która została przeprowadzona, kiedy pracowałam tu od pół roku. Z punktu widzenia działu HR to był koszmar. Nie chciałabym znów czegoś takiego.

– Dobra wiadomość polega na tym, że podpisaliśmy nowy kontrakt z Walt Disney World! Budowa rozpocznie się następnego lata, a więc mamy pracę jakby stworzoną dla nas. Kiedy ostatnim razem realizowaliśmy podobny projekt, zrobiliśmy to doskonale. Spodziewam się, że tym razem nie będzie gorzej.

– A do tego – szepnęła do mnie Heidi – będą różne korzyści! Założę się, że dostaniemy zniżki na bilety do Disney World.

– Nigdy tam nie byłam – przyznałam się.

Oczy Heidi zrobiły się okrągłe.

– Nigdy nie byłaś w najbardziej magicznym miejscu na świecie?

– Nie. – Wzruszyłam ramionami.

– Hm... Musimy to naprawić.

Posiadanie przyjaciółki takiej jak Heidi było dla mnie całkiem nowym doświadczeniem. Tak naprawdę, nigdy nie miałam przyjaciółek, dopóki nie przyjechałam do Lubbock. A jaki to był kulturowy szok po życiu w Ohio! Lubbock to duże miasto, ale czuło się tu małomiasteczkową atmosferę. Odnosiło się wrażenie, że wszyscy mieszkańcy się znają. Do tego płaski, suchy teren i burze piaskowe. Do krajobrazu i klimatu wciąż nie mogłam się przyzwyczaić. Być może nigdy nie przywyknę.

– Ale głównym powodem, dla którego was tu ściągnąłem, jest to, że chciałem ogłosić, że rezygnuję z funkcji prezesa Wright Construction – powiedział Jensen.

Szczęka mi opadła.

– Co takiego?

Heidi kiwała się na piętach.

– Co się dzieje? – syknęłam do niej.

– To była bardzo trudna decyzja, ale po ostrożnym zastanowieniu zdecydowałem się wrócić do mojej pasji i znów zająć się architekturą.

Uśmiechnął się szeroko i było widać, że ekscytuje go ta zmiana, ale, jasna cholera, co to oznacza dla firmy?!

– I bez dalszych ceregieli chcę wam przedstawić nowego prezesa, moją siostrę Morgan Wright.

Po sekundzie wahania rozległy się oklaski, tak jakby ludzie nie wiedzieli, co myśleć o tej zmianie. Ja na pewno nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. Morgan była niesamowita, naprawdę absolutnie zdumiewająca. Nie znałam jej zbyt dobrze, ale wyglądało na to, że zna się na rzeczy. Jednak Jensen zarządzał Wright Construction blisko dziesięć lat. Trudno było sobie wyobrazić, że ktokolwiek inny przejmie firmę, skoro on jest jeszcze taki młody.

– Bardzo wam wszystkim dziękuję – powiedziała Morgan, unosząc rękę, żeby uciszyć oklaski. – Jestem głęboko zaszczycona, że zostaję prezesem firmy, którą całe życie kochałam. Wiem, że to będzie wielka zmiana dla wszystkich, również dla mnie. Mam nadzieję, że będę potrafiła wejść w buty mojego brata. On ma ogromne stopy.

Zaśmiałam się razem z resztą ludzi, kiedy Morgan nas uspokajała, dając nam poczucie bezpieczeństwa. Nie lubiłam zmian, ale lubiłam Morgan.

– Moje stanowisko dyrektora finansowego będzie na razie wolne, dopóki wspólnie z zarządem nie znajdziemy odpowiedniego następcy. Tymczasem będziemy poszukiwać osoby z nowym, świeżym spojrzeniem, która wprowadzi firmę w przyszłość.

Przestałam patrzeć na Morgan, słysząc, że nie obsadzili stanowiska dyrektora finansowego. Zastępcą szefa powinien zostać następny Wright!

Obróciłam się i zobaczyłam, że Austin wbija wzrok w Morgan, ale jest jakby nieobecny. Wiedział już o tym. Ale... Nie rozumiałam. Czy Austin nie powinien zostać następnym dyrektorem finansowym? Landon był zbyt zajęty golfem, a Sutton wychowywała dziecko. Awansowanie Austina wydawało się idealnym rozwiązaniem.

Kiedy przeniósł spojrzenie na mnie, zrozumiałam.

Nie zamierzali dać mu tego stanowiska.

Część mnie chciała się roześmiać, chciała poczuć się dobrze, bo nie dostał tego, czego pragnął. Ale nie mogłam. Czułam się okropnie. W końcu był Wrightem. Nawet jeśli partaczył sprawy.

Otworzyłam usta, żeby zadać wszystkie pytania, które napływały mi do głowy. Pokręcił głową i odwrócił wzrok.

Poczułam serce w gardle. Nic dziwnego, że wyjechał wtedy w weekend. To nie ja spowodowałam jego nagły wyjazd, tylko to. Byłam tego pewna. Heidi wiedziała. Oni wszyscy wiedzieli. I nikt z nich za nim nie pojechał. Nikt z nich nie próbował go zatrzymać.

Może i był dupkiem, ale potraktowali go zbyt szorstko. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, przez co przechodził. Jednak musiałam przypomnieć sobie, że... to nie mój interes. Nie chciał mi się zwierzyć. Nie chciał, żebym go pocieszyła. Nie potrzebował pomocy.

Austin Wright był rozbity... a ja nie zamierzałam próbować sklejać jego duszy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Julia

– Uwierz mi, naprawdę chciałam ci powiedzieć – usprawiedliwiła się Heidi z zakłopotanym uśmiechem kilka godzin później.

Byłyśmy w domu Emery i Jensena i wybierałyśmy się na Art Trail. Jeszcze się nie przyzwyczaiałam do tego, że Heidi i Emery nie mieszkają już razem. Często wpadałam do ich niewielkiego apartamentu, gdzie serdecznie mnie rozbawiały. Ich przyjaźń była legendarna. Łączyła je silna więź i miałam szczęście, że mnie nią objęły.

Z początku, kiedy Emery wróciła do domu z college’u, czułam się trochę jak piąte koło u wozu. Teraz już tak nie było... Przynajmniej nie całkiem.

– W porządku – mruknęłam. – Nie mogę uwierzyć, że Jensen odchodzi.

– Ja bardzo się z tego cieszę – powiedziała Emery, która weszła do pokoju w czarnych szortach, czarnej koszulce i czarnych conversach.

Słowo daję, czasami myślę, że rozdzielono nas po urodzeniu.

– Popatrzcie, pasujecie do siebie! – zawołała Heidi, przenosząc wzrok z Emery na mnie. – Niesamowite.

– Dobra, Barbie – odparła Emery i przechodząc obok, dała jej klapsa.

Ulubionym kolorem Heidi był ostry róż i stale się tak ubierała. Nie mieściło mi się to w głowie, chociaż Emery przekonywała mnie, że ze strony Heidi i tak był to krok w tył, jeśli chodzi o wybór kolorów.

– Och, zrób to jeszcze raz. – Heidi mrugnęła i pochyliła się przed nią.

Emery się roześmiała.

– Kocham twoją buzię.

– A mój tyłek?

– Jaki tam tyłek? – zapytałam, śmiejąc się.

– Nie bądź zazdrosna o mój tyłek – powiedziała Heidi.

– Ależ nie jest – zaproponowała Emery. – Julia ma w tym miejscu wszystko, co trzeba.

– W każdym razie, tak jak mówiłam, kiedy mi przerwałyście – Heidi wywróciła oczami – Morgan chciała objąć to stanowisko, a Jensen jest szczęśliwy.

– O wiele szczęśliwszy – dodała Emery.

– Dobrze, ale dlaczego nie mają jeszcze dyrektora finansowego? – zapytałam.

Heidi i Emery wymieniły spojrzenia mówiące o tym, że wiedzą więcej, niż mogą wyjawić.

– Nie mamy prawa o tym rozmawiać – powiedziała cicho Emery.

– To naprawdę głupie – dodała Heidi. – Chcą poszukać kandydatów.

Chciałam zadać oczywiste pytanie: „Dlaczego nie Austin?”. Słowa jednak nie przechodziły mi przez gardło. Pytanie o Austina było jak otwarcie puszkę Pandory.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami, jakby tak naprawdę wcale mnie to nie obchodziło. – W takim razie możemy już iść?

– O tak! – zanuciła Heidi. – Po drodze zabieramy Morgan?

– A mamy ją zabrać? – zapytała Emery.

– Och, nie powiedziałam ci? Zaprosiłam ją na nasze dzisiejsze spotkanie, żeby świętować jej awans.

– A więc jesteśmy w czwórkę – stwierdziłam.

Emery spojrzała na mnie, unosząc brwi.

– Nareszcie zaczęłaś rozmawiać.

Roześmiałam się i poszłam za nimi do subaru foreстера Emery. Wsiadłyśmy i ruszyłyśmy w stronę osiedla, na którym mieszkała Morgan. Znajdowało się w śródmieściu i do budynku firmy dało się stamtąd dojść spacerem. To było naprawdę sztywne, ekskluzywne miejsce, ogrodzone i z portierem. Heidi wcisnęła dzwonek przy bramce, dając znać Morgan, by zeszła. Uśmiechnęła się, widząc, że Morgan mieszka na najwyższym piętrze. Ponieważ... Oczywiście, że na najwyższym.

Morgan wsiadła do samochodu, zajmując tylne siedzenie, obok mnie.

– Cześć, Julio.

– Cześć, Morgan. – Kiwnęłam jej głową.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłyście – powiedziała szczerze uradowana.

Zastanawiałam się, czy ma wiele przyjaciółek, z którymi mogła robić to, co z nami. Nie wyglądała na taką osobę. Może dlatego, że wiedziałam, że Jensen jest typem samotnika, a Morgan to mniejsza, kobieca wersja starszego brata.

Ale co mogłam wiedzieć? Ja też wcześniej nie miałam przyjaciółek. Chociaż prawdę mówiąc, to nie była moja wina.

– Bardzo się cieszymy, że jesteś z nami – powiedziała Heidi. – A teraz jedźmy do foodtrucków i na wino.

– Wino! – zawołała radośnie Emery.

– Naprawdę można tam oglądać dzieła sztuki? – zdziwiłam się.

Morgan uniosła brew i zapytała:

– Nigdy nie byłaś na First Friday Art Trail?

– Nie.

– Jest tam mnóstwo dzieł sztuki – odparła. – Ale najpierw idziemy na wino.

– Powinny być takie napisy na T-shirtach – wtrąciła Heidi. – „Ale najpierw wino”.

– I wszyscy powiedzieli „Amen” – mruknęła Emery.

Zatrzymałyśmy się na parkingu z wielkim napisem, który głosił, że jeśli tu zaparkujemy, odholują nam samochód. Spojrzałam niepewnie na Heidi, ale zaśmiała się do mnie. W piątki, kiedy odbywała się wystawa, wszystkie parkingi w śródmieściu były wolne i bezpłatne. Gdybyśmy tam, skąd pochodzę, zaparkowały auto w takim miejscu, po powrocie już byśmy go nie zastały. Ale takie było Lubbock.

Chmurzyło się i zrobiło się trochę chłodno, kiedy szłyśmy ulicą w stronę foodtrucków. Żałowałam, że nie mam swojej bomberki, ale nadal nie mogłam jej znaleźć. Jeśli okaże się, że zgubiłam ją na dobre, będę na siebie naprawdę wściekła.

Kupiłyśmy wino, a Heidi również lody w foodtrucku Blue Oasis. Potem w końcu mogłam wejść do pierwszej galerii.

Westchnienie wyrwało mi się z piersi. To była czysta rozkosz. Jeden przy drugim wisiły piękne obrazy przedstawiające emocje, ludzi, odkrycia. Sztuka to intuicja, siła i pasja. Sztuka nie kłamie. Nie zdradza. Nie nienawidzi. Po prostu jest. Mogę w niej znaleźć dowolne przesłanie, ale wszystko jest piękne. Od najmniejszej fotografii przez ogromny mural, od jednoosobowego

ulicznego performansu po symfonię, od haiku po długą powieść. Jeśli dzieło sztuki cię poruszyło, to znaczy, że spełniło swoje zadanie.

Byłam tak pochłonięta podziwianiem pracy artysty, który wyhodował w doniczkach misternie dobrane rośliny i stworzył skomplikowany mural z ich miękkich, aksamitnych liści, że niemal zupełnie zapomniałam, iż przyszedłam tu w towarzystwie. I nie wiedząc kiedy, wypłam cały kieliszek wina. Nawet nie pamiętałam, jak przykładałam go do ust.

– Chyba mam ochotę na jeszcze jedno wino – powiedziałam, widząc obok siebie Morgan.

Uniosła własny pusty kieliszek.

– Ja też. Pójdę z tobą.

Pokazałyśmy nasze kieliszki Heidi i Emery, które spierały się nad okrągłym terrarium stojącym pośrodku sali. Pomachały do nas, dając znać, żebyśmy poszły po wino.

– Ta wystawa była świetna – zauważyła Morgan. – Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– Ja też nie. Nie mam ręki do roślin, nic nie chce u mnie rosnąć. Zmarnowałabym każdy kwiat.

– Ze mną jest tak samo.

– Cieszysz się z nowej pracy?

Coś się w Morgan zmieniło na to pytanie. Tak jakby zrobiła się wyższa. Uśmiechała się szerzej. Oczy jej błyszczały.

– Jestem gotowa pokierować całym światem. Już czas.

Roześmiałam się.

– Co będziemy robić wieczorem, geniuszu?

– To samo, co zawsze – odparła z uśmiechem.

– Pić wino?

– O, tak. Zasłużyłam na kilka drinków z okazji awansu. Przynajmniej dziesięć.

– Będiesz w stanie utrzymać równowagę?

– Boże, mam nadzieję, że nie.

Chyba po raz pierwszy spędzałam czas sam na sam z Morgan. Miałam o to do siebie pretensje i zastanawiałam się, dlaczego wcześniej tego nie robiłam. Prawdopodobnie dlatego, że Morgan trochę mnie onieśmiała. Była naprawdę kompetentna i dobrze zorganizowana. Dobrze wiedziała, kim jest. I nie okazywała lęku. To było godne pozazdroszczenia. Zwłaszcza dla kogoś takiego jak ja.

– Musimy robić to częściej – zaproponowała Morgan. – Co myślisz o tym, żeby przeglądać plotkarskie magazyny i oglądać kiepskie reality show w telewizji?

– Hm... Grzeszne przyjemności?

– Wspaniale. Zostaniemy serdecznymi przyjaciółkami. Możemy sobie zrobić podobne tatuaże? – zapytała z tak poważną miną, że nie byłam pewna, czy żartuje.

– Jestem cała pokryta tatuażami. Będę cię trzymać za rękę.

Posłała mi tajemniczy uśmiešek.

– Skąd wiesz, czy ja już jakiegoś nie mam?

– *Touché.*

Morgan wzięła nowy kieliszek wina i już zmierzałam z powrotem na wystawę, gdzie zostawiłyśmy Heidi i Emery, kiedy ktoś zaczął wołać Morgan. Otworzyła oczy szeroko i rozejrzała się dookoła. Zrobiłam to samo i poczułam skurcz w żołądku.

Austin.

– Morgan! Oho! – zawołał Patrick, wymownie gwizdząc na jej widok.

Policzki Morgan przybrały odcień różu, ale widziałam, że się ucieszyła. Mnie poruszyło to, że Patrick nie przyszedł sam.

– Nie jestem psem. Przestań na mnie gwizdać – powiedziała Morgan.

Patrick roześmiał się i objął ją ramieniem.

– Och, Mor, daj spokój. Zabaw się trochę.

– Cześć – przywitałam Austina.

Spojrzał na mnie ciemnymi oczami i zadrżałam.

– Cześć.

Wyglądał cholernie seksownie. Spod podwiniętych rękawów cienkiej bawełnianej koszuli wyłaniały się tatuaże. Włosy miał zmierzwiłone, jakby przeczesał je palcami. Wyobraziłam sobie, że chwytam mocno dłuższe kosmyki na górze i pociągam je. Austin najwyraźniej wyczuł, gdzie powędrowały moje myśli, i jego chmurne oczy błysnęły rozbawieniem. Ale widziałam też, że był pijany. Nie dziwiło mnie to, zwłaszcza po tym, co zostało ogłoszone po południu. Ja też bym była pijana.

– A więc – Patrick pochylił się do Morgan – wybierzecie się z nami do Louie Louie’s?

– Do klubu z dwoma fortepianami? – zapytała Morgan. – Wchodzę w to.

– Jules? – zapytał Austin.

Zacisnęłam zęby. Co za głupie przewisko.

– Jesteśmy tu z Heidi i Em. Będziemy musiały je zapytać.

– Zgodzą się! – odpowiedziała Morgan. – Heidi obiecała mi, że się narąbię.

– Chcesz się narąbać i nie zadzwoniłaś do mnie? – zapytał Patrick obrażonym tonem.

Austin był niezwykle cichy. On i Patrick bywali wszędzie razem, jakby byli bardziej braćmi niż przyjaciółmi. Zwykle prowokujący i konfliktowy, teraz pozwolił Patrickowi przejąć inicjatywę w rozmowie i niemal słowem się nie odzywał.

Zastanawiałam się, co się z nim działo. Jest wściekły czy zrezygnowany? Przebolał już to, że nie został dyrektorem finansowym? Czy nadal ma szansę na to stanowisko? Cholera, nie wiedziałam. I nie mogłam o to zapytać, bo pytanie jedynie wywołałoby kłótnię. Kolejną.

– Fajnie – powiedział Austin. – Zobaczmy się na miejscu.

– Zabierzmy Mini-Wright i naszą wytatuowaną dziewczynę z działu HR – rzekł Patrick, a Morgan wypuściła powietrze, słysząc, jak ją nazwał – i z żonkami Wrightów spotkajmy się w klubie.

– Jeszcze prawie niczego nie obejrzałyśmy – zaprotestowałam.

Byłam rozdarta między chęcią obejrzenia wszystkich wystaw i dowiedzenia się, co się stało z Austinem. Morgan wyraźnie zależało na towarzystwie Patricka.

– Zostanę z tobą na wystawie, jeśli pozostali chcą wcześniej wyjść do klubu – zaproponował Austin.

Patrick tak szybko odwrócił głowę, że mógł sobie coś uszkodzić w szyi.

– Darujesz sobie klub?

– Dołączę do was później – sprostował. Uniósł swoje piwo. – Wszędzie tu można dostać coś do picia.

Patrick podniósł ręce, dając znać, że się poddaje.

– W porządku. Zarezerwujemy stolik. Zabierz żonki i spotkajmy się na miejscu. Pasuje ci to, Mor?

Morgan energicznie pokiwała głową.

– Chcę być zalana w pestkę, jeszcze zanim tam dotrą.

– Wyzwanie przyjęte – odparł Patrick.

Austin uderzył go pięścią w ramię.

– Ręce z daleka od mojej siostry.

Ale Patrick spojrział na niego, jakby Austin był kompletnie obłąkany. Tak jakby nigdy nie pomyślał o Morgan inaczej niż jak o własnej siostrze. W tym momencie poczułam dla niej współczucie. Ta dziewczyna zajęła w firmie miejsce na szczycie, a facet, w którym była zakochana, nawet nie wiedział, że wolałaby zająć miejsce na nim.

– Stary... – tylko tyle powiedział Patrick, zanim odszedł z Morgan.

– Dobry Boże, on nie zdaje sobie sprawy – mruknęłam.

– Mnie to mówisz?

– O Boże, czy właśnie rozmawialiśmy, nie kłócąc się?

– Wyglądasz cholernie seksownie – rzekł w odpowiedzi.

Przewróciłam oczami. Dobra, teraz było blisko.

– Jesteś świnią.

– Naprawdę? Bo myślę, że właśnie dałam ci więcej czasu na obejrzenie dzieł sztuki, które bardzo chciałaś zobaczyć. Inaczej wyciągnięto by cię stąd, żebyś oglądała pijaków wyśpiewujących na całe gardło przeboje Bon Jovi i Journey. Wystarczyłoby zwykłe podziękowanie.

Przygryzłam wargę, żeby nie warknąć, że nie wyświadczył mi przysługi. Austin niczego nie robił bez powodu. Nie wiedziałam tylko, co tym razem było tym powodem.

– W porządku – powiedziałam zamiast tego.

– W porządku – odparł, popychając mnie w stronę kolejnej galerii.

– Pozwól, że najpierw uprzedzę Heidi i Emery.

Pobiegłam do galerii, w której wystawiono pejzaże, i poinformowałam je, jakie mamy plany. Wymieniły ze sobą kolejne znaczące spojrzenia i odpowiedziały, żebym się dobrze bawiła. To nie była randka. Nie była. Nieważne, co mówiły ich chytre uśmiechy.

– Ta mi się najbardziej podoba – powiedział Austin.

– Byłeś tu już wcześniej?

Wzruszył ramionami.

– Raz czy dwa.

Spojrzałam na niego spod zmrużonych powiek, zastanawiając się, gdzie kryje się podstęp, ale poszłam za nim. To mogło być głupie z mojej strony. Nadal nie domyślałam się, co chciał osiągnąć. Ale ruszyłam do następnej galerii.

Na widok tego, co ujrzałam w środku, stanęłam jak wryta.

Więc to była ulubiona wystawa Austina? Właśnie tę chciał mi pokazać?

Czy ja go w ogóle znałam?

Na ścianach wisały delikatnie oprawione prace dzieci. Jednorożce, roboty, konie, tęcze wybuchały barwami z każdej ramki. Pod każdym obrazkiem było podane imię dziecka i jego wiek.

Katherine, siedem lat.

Jimmy, dwanaście lat.

Aiden, cztery lata.

Ale tym, co naprawdę mnie poruszyło, kiedy obeszłam pierwszą ścianę w zachwycie nad małymi chłopcami i dziewczynkami, którzy stworzyli coś ważnego dla nich, była informacja,

skąd pochodzą te prace. Nie ze szkoły podstawowej, jak się spodziewałam.

– Dzieci z domów dziecka? – szepnęłam, odwracając się do Austina.

Kiwnął głową.

– Mają rysować coś, co je inspiruje. To straszne, że tak wiele dzieci w Lubbock nie ma własnego domu, ale na szczęście mamy programy takie jak te, które pomagają zebrać od lokalnej społeczności darowizny dla dzieciaków w potrzebie.

Wrzucił kilka banknotów do skrzynki na datki stojącej z przodu sali i dalej z ogromną uwagą przyglądał się każdemu obrazkowi po kolei.

Ten mężczyzna. Właśnie ten mężczyzna. Mój kłótniwy, pijany, narcystyczny dupek. Ten, który zadał mi tyle bólu, wywołał we mnie taki gniew i pożądanie. Ktoś, kogo, jak sądziłam, całkowicie rozgryzłam. To on właśnie mi się zwierzył.

Serce mi zmięknęło.

Dałam mu go odrobinę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Austin

Nie tak wyobrażałem sobie ten wieczór.

Zupełnie nie tak.

Myślałem, że będę kompletnie zalany jeszcze przed zachodem słońca, żeby szczęśliwie zapomnieć ostatni tydzień. Nieważne, że najwyraźniej w tym tkwił cały problem.

A potem okazało się, że jest Jules.

Stała tam w opiętych szortach, jej jasne, perfekcyjne uda były widoczne w całej pełni ich cholernej chwały. Koszulka All Time Low opinała jej piersi, odkrywając fragment brzucha. Rude włosy przerzuciła przez ramię. Kolczyk w nosie, kolczyki w uszach... I mnóstwo tatuaży. Nie ma nic bardziej seksownego niż kobieta z tatuażem. A ja niczego bardziej nie pragnąłem, niż dotknąć każdej krągłości jej ciała.

Ale wiedziałem, że prawdopodobnie nie powinienem jej pragnąć.

Spieprzyłem swoją pierwszą szansę. Oboje ją spieprzyliśmy.

Jednak siedziałem obok niej w Louie Louie's, słuchając pojedynku dwóch fortepianów i starając się nie gapić na nią. Nie udawało mi się.

– O co chodzi? – zapytała Julia, łapiąc mnie po raz trzeci na zerkaniu na nią, odkąd usiedliśmy ze swoimi piwami.

Dziewczyna, która lubi piwo. Ja pierdzielę.

– O ciebie.

– O mnie?

Wzruszyłem ramionami wymijająco. Tak, wyglądała fantastycznie. Musiała o tym wiedzieć. Mogła przedtem pomyśleć, że jestem świnią, ale to była prawda.

– Czy wy dwoje możecie już zacząć się migdalić albo coś? – zażartował Patrick, trącając łokciem Morgan. – Prawda?

Morgan pochyliła się w przód. Długie ciemne włosy zasłoniły jej twarz i zachichotała. O tak, była zalana.

– Tak. Migdalić się. Wszyscy powinni się migdalić.

Heidi położyła rękę na jej ramieniu.

– Dobrze się czujesz?

– Niesamowicie! Wymarzona praco, oto nadchodzę! – zawołała, odchylając się w tył tak, że niemal spadła z barowego stołka.

– Ile pozwoliłeś jej wypić? – zapytała Emery.

Patrick wzruszył ramionami.

– Wypiliśmy kilka drinków. Zanim tu przyszliście, wszystko z nią było w porządku.

– Wypiliśmy po osiem drinków! – oznajmiła Morgan. – Potrafię świetnie liczyć.

Julia parsknęła śmiechem, ale zamaskowała to kaszlem.

– Oto mamy prezesa – skomentowałem, kręcąc głową. Trudno było nie czuć goryczy, nawet jeśli wiedziałem, że Morgan naprawdę zasługiwała na to stanowisko, a w tym momencie na to,

żeby się wyluzować i zrelaksować. Zbyt rzadko to robiła.

– O mój Boże! – krzyknęła Morgan. – Kocham tę piosenkę!

Otworzyłem szeroko oczy, kiedy zeskoczyła ze stołka i zaczęła śpiewać, raczej kiepsko, do piosenki Britney Spears *Baby One More Time*. Heidi też zeskoczyła i zaśpiewała razem z nią. A potem chwyciła za ręce Emery i Morgan i pociągnęła je na parkiet. Patrick szybko się zorientował, że został sam z Julią i ze mną, po czym wymknął się za nimi. Fajnie.

Julia chwyciła piwo i upiła długi łyk. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

Byliśmy w zatłoczonym barze, sami przy stoliku w głębi. Wszyscy nasi przyjaciele w cudowny sposób zniknęli na parkiecie, zachowując się jak idioci. Mogłem być trochę pijany, ale nie byłem głupi. Nie zamierzałem przepuścić takiej okazji.

– Chcesz się ze mną umówić? – zapytałem Julię wprost. Z nią nie miało sensu owijać sprawy w bawełnę.

O mało nie zakrztusiła się piwem.

– Słucham?

– Randka. Ty i ja, razem. Przyjadę po ciebie. Będziemy robić to, co wszyscy ludzie, zamiast w nieskończoność wpadać na siebie przypadkiem.

Zanim zdążyłem dokończyć zdanie, w parę sekund przeszła od zdezorientowania przez rozbawienie po złość. To było seksowne jak diabli.

– Zwariowałaś? – zapytała, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Austin – jęknęła. – Próbowaliśmy tego. Zerwaliśmy ze sobą. Było nam ze sobą okropnie.

– Może coś się zmieniło.

– Nie zmieniło się – prychnęła.

– Czasami naprawdę cię nie rozumiem.

– Czasami? – zapytała, unosząc brwi. Pochyliła się i dotknęła palcem mojej piersi. – Jestem pewna, że nigdy mnie nie rozumiałaś. Nigdy! Gdybyś mnie rozumiał, nie przeszlibyśmy przez to wszystko dwa lata temu.

Przesunąłem się do niej bliżej. Nasze twarze dzieliło kilkanaście centymetrów, ale Julia nie odchyliła się, kiedy spojrzałem jej w oczy.

– Rozumiem cię, Jules. Rozumiem cię lepiej, niż ktokolwiek ze znanych ci ludzi. Widzę cię. Znam cię. I dlatego nam nie wyszło. Możesz mi zarzucać co tylko zechcesz, ale prawda jest taka, że nie chcesz się przede mną otworzyć.

– Ja nie chcę się otworzyć? – zapytała cicho. W jej głosie brzmiała zawziętość. – Uważasz, że to jest powód? W takim razie jesteś ślepy i głupi.

– Myślę, że wolałabyś być z kimś bezpiecznym, kogo możesz kontrolować, niż z kimś, kto stawia przed tobą wyzwania.

Przeciągnąłem palcem po jej nagim ramieniu. Zadrżała pod moim dotykiem, ale jej wzrok pozostał twardy.

– A tobie się wydaje, że jesteś jak promyk słońca? Jesteś kompletnie otwarty i szczery? Co się wydarzyło w Memorial Day, Austin? Dlaczego mi nie powiedziałeś o stanowisku dyrektora finansowego? Miałaś okazję i nie wykrztusiłaś ani słowa. Możesz myśleć, że nie potrafię się otworzyć, ale jeśli to prawda, to ty jesteś taki sam.

Fuknęła rozdrażniona i cofnęła rękę. Ale ja się nie poruszyłem.

Czy to, co się wydarzyło, jest aż tak oczywiste? Kiedy spojrzała na mnie na spotkaniu po południu, widziała, że coś jest nie tak. Z nikim o tym nie rozmawiałem. Po kłótni z Jensenem

chciałem uciec od tego wszystkiego jak najdalej.

Teraz Julia patrzyła na mnie badawczo, niecierpliwie czekając, czy jej to wyjaśnię, czy okaże się dokładnie taki, za jakiego mnie uważała. Nie chciałem dać za wygraną i przyjąłem wyzwanie.

– Zarząd mnie nie zaakceptował. – Wreszcie wyznałem to komuś spoza rodziny. Nie powiedziałem nawet Patrickowi, ale byłem pewien, że ktoś inny to zrobił.

– Tak szybko?

Westchnąłem.

– Jensen zgłosił moją kandydaturę na stanowisko dyrektora finansowego, kiedy przekazał fotel prezesa Morgan. Zarząd miał pewne... zastrzeżenia co do mojego zachowania.

– To nie powinien być wystarczający powód, by ci odmówić tego stanowiska. Nazywasz się Wright. Może jeszcze zmienią zdanie.

Niemal się roześmiałem. Och, jakżebym chciał, żeby to było takie cholernie proste!

– Nie. Jensen zarzucił mi, że jestem alkoholikiem i powiedział, że powinienem iść na odwyk, zanim zaczęliby cokolwiek rozważać.

Julia przygryzła dolną wargę i po raz pierwszy odwróciła ode mnie wzrok. Wiedziałem, co myślała. Dała mi jasno do zrozumienia, że uważa, iż piję za dużo. Ale to była bzdura, po prostu wymówka. Gdybym rzucił picie, znaleźliby inny powód, żeby mnie nie wybrać.

– Może powinienes go posłuchać – powiedziała.

Zaczyna się.

Odsunąłem krzesło i ruszyłem do drzwi. Cholera, naprawdę dziś chciałem tylko się upić i kogoś zaliczyć. Nie myśleć o tym syfie.

Byłem już na zewnątrz i oddalałem się ciemniejącą aleją w stronę Buddy Holly Avenue, kiedy Julia mnie dogoniła.

– Dlaczego, do cholery, nagle wyszedłeś? – zapytała stanowczo. Wieczór był chłodny i z zimna obejmowała się ramionami.

– Dlaczego, do cholery, idziesz za mną, Jules? – odwarknąłem.

Popatrzyła na mnie i poczułem, jakby coś się we mnie nagle włączyło. Chwyciłem ją za ramiona i przycisnąłem do ściany klubu. Rozchyliła lekko usta i oddychała urywanie. Przywarłem do niej, nie zamierzając puścić jej rąk. Trzymałem ją ze wszystkich sił, wpatrując się w te doskonałe różowe usta, i wyrzucałem sobie, że nie sięgam do nich.

– Wstałeś i wyszedłeś bez wyjaśnienia.

Pochyliłem się do niej niebezpiecznie blisko. Ten ruch obudził w niej czujność.

– Nie chcesz się ze mną umówić – powiedziałem. – Nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Tydzień temu porzuciłaś mnie na szczycie kanionu, twierdziłaś, że się ze sobą jedynie kłóciliśmy. Więc jeśli tego nie chcesz, zostaw mnie, do cholery, w spokoju.

– Wybacz, że próbowałam się dowiedzieć, dlaczego nie dostałeś stanowiska, na które moim zdaniem zasługujesz – rzuciła mi w twarz. – Wygląda na to, że się pomyliłam.

– To, na co zasługuję, nigdy nie miało dla nikogo znaczenia.

Przyjrzała mi się uważnie. Nie wiedziałem, co chciała zobaczyć. W tej chwili czułem jedynie wściekłość. Ale jej bliskość sprawiła, że mój fiut drgnął i widziałem, że to zauważyła. Prawdę mówiąc, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby wyładować na niej całą stłumioną energię. Mógłbym zerznąć ją na tej ulicy. Oboje tego chcieliśmy. Oboje się powstrzymywaliśmy. Byliśmy od tego o włos.

– Tęskniłem za tym spojrzeniem – powiedziałem, napierając na nią, choć wiedziałem, że nie powinienem.

– Jakim spojrzeniem? – Jej głos był zdyszany, a oczy zamglone, kiedy przesunąłem ręce z jej ramion do talii.

– Tym, które mnie błaga, żebym cię pieprzył. – Zbliżyłem usta do jej ucha. – Chcesz, żebym cię pieprzył, Jules?

Zaskomlała cicho, kiedy mocniej przycisnąłem do niej biodra.

– Nie – wydobyła z siebie z trudem.

– Jesteś pewna?

Zawahała się.

– Nie.

– Właśnie. Wiem, że tego chcesz.

– Nic o mnie nie wiesz – szepnęła.

– Wiem, że twoje ciało łaknie mojego, jak narkoman na głodzie pragnie działki.

Julia się wzdrygnęła.

– Wiesz wszystko na ten temat, prawda?

– Nie biorę narkotyków – odparłem pogardliwie.

– A alkohol jest...

– Inny.

– Bzdura! – rzuciła ze złością, odpychając mnie. – Mówisz o innych uzależnieniach, od narkotyków, seksu, pieniędzy, a nie chcesz przyznać się do własnego. To żalosne.

– Żalosne jest to, że używasz każdego pretekstu, żeby się ze mną spierać. – Pokręciłem głową i odsunąłem się od muru. – Każdego pretekstu, żeby stworzyć między nami dystans.

– Seks nigdy nie był naszym problemem!

– Więc dlaczego go nie uprawiamy?

– Bo to ty jesteś problemem – odpowiedziała, wyciągając ręce w moją stronę.

– Powtarzaj to sobie.

Odwrociłem się i ruszyłem przed siebie. Było tam wiele innych knajp. Nie musiałem siedzieć akurat w tej, w atmosferze oczekiwania i osądzania.

– Gdzie idziesz, do cholery?! – zawołała za mną Julia.

– Znaleźć kogoś, kto zechce possać mi fiuta – warknąłem na nią zjadliwie.

Usłyszałem potok przekleństw wypływających z jej ust i niemal się roześmiałem. Sama sobie przeczyła. To nie był mój problem. Nie chciała się ze mną umówić. Nie chciała się ze mną pieprzyć. Chciała mnie naprawiać. No więc nie potrzebowałem naprawiania. I nie potrzebowałem jej.

Obejrzałem się przez ramię i zobaczyłem, że stoi sama na chodniku. Wydawało się, że nie wie, czy znów pójść za mną, czy wrócić do klubu.

Prawda była taka, że mogłem jej nie potrzebować, ale, cholera, pragnąłem jej.

– Wejdz do środka, Jules – powiedziałem. – Nie pasuję do życia, jakiego chcesz.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła. Spojrzała tam, gdzie przed chwilą staliśmy, tak jakby zastanawiała się, jak przeszliśmy z punktu A do punktu B. Po chwili nasze oczy się spotkały i cicho westchnęła.

– Wypychasz wszystkich ze swego życia. Pewnego dnia obudzisz się i stwierdzisz, że nikt ci nie został.

A potem zniknęła we wnętrzu klubu. Patrzenie, jak odchodzi... Kolejny raz. Zabolało mnie to bardziej, niż chciałem przyznać.

To druga rzecz, w której byliśmy dobrzy – odchodzenie. Bo uciekać było łatwiej, niż stawić

czoło faktom. Uprawiać seks było łatwiej, niż coś czuć. Spierać się było łatwiej, niż porozumiewać ze sobą. Kłamstwo było łatwiejsze niż prawda.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Julia

Weszłam z powrotem do Louie Louie's bardziej wkurzona na siebie niż na cokolwiek innego. Dlaczego, do cholery, pozwoliłam Austinowi tak się rozzłościć? W jednej minucie byliśmy gotowi uprawiać seks na ulicy, a w następnej zaczęliśmy na siebie krzyczeć.

Oczywiście wiedziałam, co tym razem stało się zapalnikiem.

Nałóg.

Akurat tym, czego potrzebowałam, był kolejny uzależniony w moim życiu.

Tak jakbym nie miała ich zawsze wokół siebie. Przyjechałam do Lubbock, żeby uwolnić się od swojej przeszłości. Wyglądało na to, że zawsze jakoś mnie dopada.

Powiedziałam Austinowi, że nie chcę składać go od nowa, ale wkurzyło mnie, że teraz, kiedy poznałam prawdę... trochę chciałam to zrobić. Powinnam chcieć uciec jak najdalej. Miałam świadomość, dokąd to prowadzi. Wiedziałam, że prawdopodobieństwo, że Austin się powstrzyma od picia, było żadne. Że powstrzyma się ze względu na mnie, naprawdę wynosiło zero. Ludzie nie zmieniają się ze względu na kogoś innego. Muszą to zrobić dla siebie i nikogo więcej. Inaczej się nie uda. To był cholerny fakt.

A jednak nadal chciałam naprawić sytuację. Nadal chciałam udowodnić Austinowi, że to możliwe. Ale on nie chciał tego słyszeć.

Nie widział nawet tego, co miał przed oczami. Gdyby zmienił swoje zachowanie, mógłby zostać dyrektorem finansowym. Sprawa skończona.

Co musi mu się przydarzyć, żeby ujrzał prawdę? Bo w tej chwili tonął w alkoholu. Pogrążał się w nim coraz głębiej, nawet nie płynąc. A to, co mu powiedziałam, było prawdą... Im dalej się posunie, tym gorsze rzeczy będą się działy.

Wiedziałałam to jak mało kto.

– Tu jesteś! – wysapała Heidi, schodząc z parkietu. – Gdzie byłaś?

– Musiałam zaczerpnąć trochę powietrza – skłamałam.

Pojawiła się Emery. Spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Co się stało?

– Nic.

– Masz to spojrzenie.

– Naprawdę, wszystko w porządku.

Heidi przewróciła oczami.

– Hm... tak, oczywiście.

– Jestem zmęczona. Pojadę do domu, okej?

– Co?! Nie! – wykrzyknęła Heidi. – Chodź. Chodź i zatańcz z nami. Będzie fajnie!

– Czy Austin coś zrobił? – zapytała Emery z troską, a między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

– On... Tak. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem. Chciał się ze mną umówić.

Heidi gwałtownie chwyciła powietrze.

– To ekscytujące! – zawołała.

– Nie. Odmówiłam mu. Potem powiedział mi o stanowisku dyrektora finansowego i znów zaczęliśmy się kłócić.

– Odmówiłaś mu? – zapytała Emery. Patrząc na mnie, zamrugła powoli, jakby nie mogła uwierzyć w to, co powiedziałam.

– Tak. Nie chcę się z nim znów spotykać.

Heidi prychnęła.

– I to niby jest prawda?

– Powiedział mi, że ma zamiar znaleźć kogoś innego, kto possie mu fiuta! Myślę, że jestem niesprawiedliwiona, mówiąc, że nie jestem zainteresowana.

– Powiedział to, bo go odrzuciłaś – stwierdziła Heidi, machnąwszy ręką.

– No cóż, jeśli chce kogoś innego, proszę bardzo. – Wskazałam drzwi.

Emery posłała mi pełen zrozumienia uśmiech.

– Nie jest łatwo kochać Wrighta. Wyobrażam sobie, że Austin niczym się nie różni.

– Nie kocham Austina!

– Nie chciałam... – Emery pokręciła głową. – Nie to chciałam powiedzieć. Po prostu, jeśli Austin zebrał się na odwagę i poprosił cię, żebyście się spotykali po tym, jak ze sobą zerwaliście, po tym, jak jesienią dałaś mu w twarz i po tym, jak w zeszłym tygodniu zostawiłaś go na szczycie kanionu... to musi mu na tobie zależeć. Żaden facet nie zniesie aż tyle bez powodu.

– Och, jest powód – mruknęłam. – Chce uprawiać ze mną seks.

– Żaden facet nie stara się aż tak dla cipki – oznajmiła Heidi.

– A jeśli chodzi o naprawdę dobrą cipkę? – zapytałam.

Emery zakrzuszyła się ze śmiechu.

– Jensen i Landon pokonali wszelkie przeszkody. Mężczyźni z rodziny Wrightów kochają się starać.

– Więc co? Myślisz, że powinnam dać mu szansę? – zapytałam pełna sceptycyzmu. – Po tym, co przez niego przesłałam?

– Tak naprawdę nie wiemy, co się wydarzyło – powiedziała Heidi, unosząc brwi. Wyglądała, jakby nie mogła wytrzymać, by się tego wreszcie dowiedzieć.

Mimo to, jak większości spraw w moim życiu, które bolały, nie chciałam tego omawiać.

– Nieważne. To stara historia – odparłam cicho.

– W porządku. – Emery nie naciskała, chociaż widziałam, że Heidi ma na to ochotę. – W takim razie... może daj mu jeszcze jedną szansę.

Zacisnęłam zęby. Nie sądziłam, że ta rozmowa potoczy się w ten sposób.

– To od tego się ma przyjaciółki? – jęknęłam.

– Dajemy ci rozsądną radę, a ty słuchasz nas, mądrych kobiet, które były kiedyś na twoim miejscu? – Heidi zachichotała. – Tak, właśnie od tego.

– Nie słuchaj jej – poradziła Emery. – Przyjaciółki są po to, żeby cię rozweselać i współczuć ci, kiedy sprawy idą źle. A także po to, żeby oglądać godzinami *Buffy: postrach wampirów*, umawiać się na lody i na zakupy.

– Czyli wcisnąć im trochę koloru do szaf – podsumowała Heidi.

Spojrzałyśmy na siebie z Emery i obie zaczęłyśmy się śmiać. Ani ona, ani ja nie miałyśmy na sobie odrobiny koloru. Obie byłyśmy uzależnione od czerni, tak jakby istniał tylko taki wybór. Heidi, jak zwykle, ubrała się na różowo.

Dziewczyny nie wspomniały więcej o Austinie i tym, co powinnam zrobić w związku z nim.

Jakoś się im udało przekonać mnie, żebym została trochę dłużej. Nawet zatańczyłam. Nie czuję się w tym najlepiej, ale Heidi i Emery to najlepsze przyjaciółki, jakie można sobie wymarzyć, i skoro казаły mi tańczyć, to tańczyłam.

Miałam tyle rzeczy do przemyślenia, że taniec pomógł mi oczyścić umysł. Nie musiałam na razie podejmować decyzji w sprawie Austina. Irytował mnie nieprawdopodobnie, ale jednocześnie pociągał. I poczułam niemiłe ukłucie zazdrości na myśl, że teraz być może próbuje umówić się z kimś innym.

Zazdrość to paskudne uczucie. Nienawidzę go.

Kiedy przeprowadzałam się do Lubbock, obiecywałam sobie, że będę szczęśliwa. W gruncie rzeczy to skromne oczekiwanie, ale jeśli pomyśleć, co za sobą zostawiłam, wydawało się nierealne. A potem poznałam Heidi i po raz pierwszy w życiu się zaprzyjaźniłam. Po raz pierwszy byłam naprawdę szczęśliwa. Miałam dobrą pracę, w której dobrze zarabiałam, i wielką przyjaźń, a wszystkie moje trupy udało się szczęśliwie pochować w szafie.

Ale ten skurcz w żołądku, który poczułam, kiedy Austin tak nonszalancko powiedział, że poszuka sobie kogoś innego, był bolesny.

Nie chciałam słuchać sugestii przyjaciółek. Chciałam powiedzieć mu, że nic mnie nie obchodzi i może iść się pieprzyć. Ale mnie obchodziło. I nie wiedziałam, co to znaczyło i jak sobie z tym poradzić. Kiedy chodziło o Austina, miałam w głowie zamęt.

Gdy wsiadałyśmy do foreстера Emery, byłam jeszcze bardziej skołowana niż zwykle. Nie wiedziałam, co robić i dodatkowy drink czy dwa, które wypiliśmy z Heidi, bynajmniej nie pomogły. Na szczęście tego wieczoru Emery była kierowcą, więc nie musiałyśmy zamawiać Ubera.

Heidi odebrała mnie po pracy spod domu, więc Emery najpierw pojechała tam. Zresztą mieszkaliśmy najbliżej. Obie dziewczyny wprowadziły się do swoich Wrightów i teraz mieszkają w wielkich domach w rozwijającej się szykownej południowej części miasta.

Moje mieszkanie w najmniejszym stopniu nie było tak luksusowe jak apartament Morgan, ale mnie całkowicie wystarczało.

Heidi śmiała się, kiedy dojeżdżaliśmy na miejsce.

– Wciąż nie mogę zapomnieć, że Landon mieszkał tu w dwupokojowym mieszkanku.

– To się wydaje nie do wiary, jeśli wziąć pod uwagę, gdzie teraz mieszka i tę posiadłość w Clearwater – zauważyła Emery.

– Jestem zadowolona, że zdecydowałam się na trzy pokoje – powiedziałam, kiedy zatrzymałyśmy się pod moim domem. – Rzuciłam okiem na kawalerkę z jedną sypialnią i stwierdziłam, że nie mogę żyć w takiej klitce.

– Ej, zostawiłaś otwarte drzwi w samochodzie? – zapytała Heidi zaskoczona.

– Otwarte? Nie, dlaczego miałabym zostawić otwarte drzwi?

– Nie wiem, ale są otwarte.

– Kurwa! – krzyknęłam, wyskakując z samochodu Emery, gdy tylko się zatrzymał.

Heidi ruszyła za mną. Obie wytrzeźwiałyśmy niemal natychmiast na myśl, że ktoś włamał mi się do auta.

– Czy szyba jest wybita albo coś podobnego? – zapytała Heidi.

Ręce mi drżały, kiedy podeszłam do drzwi samochodu. Pokręciłam głową.

– Wszystkie szyby są całe.

Przesunęłam dłonią po krawędzi drzwi, które były otwarte. Nie dostrzegłam na nich żadnych widocznych śladów ani niczego, co wskazywałoby na włamanie. Nie musiało ich tam koniecznie

być. Sama raz czy dwa włamałam się do własnego auta, kiedy zostawiłam w nim kluczyki. To nie jest wielka filozofia.

Przechyliłam się nad przednim siedzeniem i przeszukałam wnętrze. Dorastałam na obrzeżu Akron w Ohio, w niezbyt bezpiecznej części miasta. Stare przyzwyczajenia pozostają w człowieku i nigdy nie trzymałam w samochodzie wartościowych rzeczy, bo nigdy nie miało się gwarancji, że tam pozostaną. Jednak tym razem zostawiłam słuchawki Bose. To głupie z mojej strony, ale nie zabrałam ich dziś, idąc do domu.

Słuchawki były na miejscu.

Po co ktoś włamywałby się do mojego auta, zostawiając w nim jedyną cenną rzecz?

Przeciągnęłam dłonią po twarzy i otworzyłam bagażnik. Miałam tam torbę z ekwipunkiem na te rzadkie dni, kiedy jechałam do siłowni. Ona też była. Nawet nie wyglądało na to, że ktoś grzebał w moich rzeczach.

– Czy coś zginęło? – zapytała Emery, podchodząc do auta.

– Nie. Są nawet słuchawki.

– Masz szczęście – stwierdziła Heidi.

– Może po prostu zostawiłaś otwarte drzwi? – zasugerowała Emery. – To się zdarza.

– Tak. Spieszyłaś się – dodała Heidi.

Pokręciłam głową. Czy zamknęłam drzwi? Szczerze mówiąc, nie mogłam sobie teraz przypomnieć. Możliwe, że zostawiłam je otwarte, ale wydawało się naprawdę szokujące, że ich chociaż częściowo nie przyknułam. Były otwarte szeroko. Czy kiedykolwiek zdarzyło mi się tak nieostrożnie potraktować swój samochód? Moje ukochane dziecko?

Naprawdę nie sądziłam. Ale dowód miałam przed sobą.

Słuchawki i torba leżały nietknięte na miejscu.

W moim samochodzie nikogo nie było.

– Fałszywy alarm, tak mi się wydaje – mruknęłam.

Heidi i Emery objęły mnie i odprowadziły do domu, żeby się upewnić, że nikt się tam nie włamał i niczego nie zdemolował. Kiedy weszłyśmy do mieszkania, było jasne, że pozostawienie otwartego samochodu uznały za moje zaniedbanie. W domu wszystko znajdowało się na miejscu. Nic się tu nie wydarzyło. Wpadłam w panikę bez powodu.

Patrzyłam, jak odjeżdżały, a potem zamknęłam drzwi na wszystkie trzy zamki. Zasuważąc łańcuch, tym razem nie byłam zbyt spokojna. Zwykle dawało mi to poczucie bezpieczeństwa. Dzięki temu mogłam przetrwać kolejną noc.

Tej nocy nie mogłam pozbyć się niepokoju.

Bo byłam pewna, że zamknęłam tamte drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Austin

Otworzyłem oczy, mrużąc je przed słońcem wpadającym przez okna. Moja głowa ważyła tonę. Zakręciło mi się w niej, kiedy spróbowałem usiąść.

– Kurwa – jęknąłem, opadając z powrotem na wznak.

Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz urwał mi się film. Ile musiałem, cholera, wypić, żeby doprowadzić się do takiego stanu? Co dokładnie zrobiłem wczoraj wieczorem?

Jezu Chryste, nic nie pamiętam.

Znów usiadłem na łóżku i czekałem, aż świat przestanie wirować. Potem zauważyłem, że to nie jest moje łóżko. Niczego nie poznawałem. Kompletnie niczego.

Byłem bez koszuli, ale miałem na sobie spodnie. Przynajmniej to był dobry znak. Być może.

Po paru minutach wygramoliłem się z łóżka i zajrzałem do salonu. Wzdrygnąłem się. Poznałem to mieszkanie. W rzeczy samej, byłem tu już kiedyś. Rozglądając się po pokoju, szukałem możliwości pospiesznej ucieczki. Wszedłem dalej i ujrzałem chudą brunetkę w szortach i obszernym T-shircie, która parzyła kawę. Przenosiła ciężar ciała z jednej nogi na drugą, tańcząc do rytmu muzyki techno płynącej z telefonu.

Westchnąłem ciężko. Od tego nie ma ucieczki.

Odchrząknąłem i dziewczyna odwróciła się gwałtownie, dotykając rękę piersi.

– Austin, Chryste, nie strasz mnie tak!

– Hm... cześć, Mindi.

– Skarbie, wyglądasz okropnie.

– Dzięki – odparłem z dużą dozą sarkazmu.

Mindi należała do liczego grona zwariowanych byłych dziewczyn Patricka. Dokładnie rzecz biorąc, nie została nigdy jego dziewczyną, bo Patrick nie wchodził w związki, ale była blisko. Potem zagroziła mu, że dźgnie go nożem rzeźnickim, jeśli nie określi jasno ich relacji. No więc... to był koniec.

Ale poznał ją przez Maggie, a Maggie nie chciałym teraz widzieć.

– Em... co ja tu, u diabła, robię? I... czy Maggie jest w domu?

Spojrzałem w stronę zamkniętych drzwi jej sypialni.

– Wyjechała z miasta, ale myślę, że byłaby mi wdzięczna za ocalenie ci życia – powiedziała Mindi, nalewając sobie filiżankę kawy. – Masz ochotę na kawę?

Pokręciłem głową, wzdychając z ulgą.

– Co pamiętasz z ostatniej nocy? – zapytała Mindi.

– Nic. Wszystko jest zamazane. Uprawialiśmy seks? – Miałem głęboką nadzieję, że nie.

– Ech – parsknęła.

– Umiesz podbudować człowiekowi ego.

– Wiesz co? Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś mógł przekonać swojego brata golfistę. Wiesz, jaką mam słabość do braci, Austin. – Zatrzepotała rzesami.

– Daruję sobie. Swoją drogą Landon jest zaręczony.

Wydeła wargi.

– Szkoda. Mags prawdopodobnie i tak by mnie zamordowała.

– No więc dlaczego tu jestem?

– Byłeś w barze i rozmawiałeś z jakąś dziewczyną. Opowiadałeś jej bez przerwy o tamtej drugiej, Jules, na punkcie której najwyraźniej masz obsesję. I coś o byciu alkoholikiem i o firmie. Właśnie kończyłam zmianę i uratowałam cię przed tobą samym. A więc proszę bardzo, nie ma za co.

Odrzuciłam głowę do tyłu i wzdrygnąłem się. Cudownie.

– Dziękuję.

– Polecam się. Ale... jeśli mógłbyś zamienić o mnie słowo z Patrickiem – poprosiła z nadzieją w oczach – byłoby wspaniale.

Wiedziałem, że nie było na to najmniejszej szansy, mimo to skinąłem głową. Jeśli mówiła prawdę, uchroniła mnie od czegoś znacznie gorszego. Miałem szczęście, że Maggie Hooper wyjechała z miasta. Była chyba ostatnią osobą, z jaką w tym momencie chciałbym mieć do czynienia.

Zatelefonowałem po Ubera, żeby pojechać do domu i prędko położyłem się do własnego łóżka. Ale mimo że bardzo potrzebowałem snu, mój umysł nie chciał się wyłączyć. Byłem wczoraj tak narąbany, że opowiedziałem o swoich problemach kompletnie obcym ludziom. Wszystko przez komentarz Julii. Jensen i reszta mojej rodziny, i firma próbowali mi coś powiedzieć, a ja ich nie słuchałem.

Nie chciałem słuchać. Ale gdybym to zrobił, być może nie wylądowałbym w mieszkaniu Mindi. Nie miałbym kaca i nie żałowałbym swojego zachowania wczorajszego wieczoru. Czy krzyczałbym w ten sposób na Julię, gdybym był trzeźwy? Czy sprowokowałbym taką reakcję Jensena, gdybym był trzeźwy?

Po raz pierwszy od dziesięciu lat nie byłem pewien, co ja, do cholery, wyprawiam ze swoim życiem. Wszystko wydawało się pomieszane. Kiedy byłem sfrustrowany, zwykle sięgałem po drinka i nagle robiło się lepiej. Dziś czułem, że jest inaczej.

Potrząsnąłem głową, żeby odzyskać świeżość umysłu. Może kiedy kac minie, dowiem się, co jest ze mną, do cholery, nie tak.

Nic nie pomogło.

Przez cały weekend nie czułem się sobą.

Do poniedziałku, kiedy rano miałem jechać do pracy, wiedziałem już, że muszę coś zrobić. Wkładając garnitur, spojrzałem na butelkę whiskey. Poczulem suchość w ustach. Sięgnąłem po butelkę i ją odstawiłem. Potem znów po nią sięgnąłem. Wyciągnąłem korek i nalałem sobie porcję do szklaneczki. Wyszedłem, nie ruszając jej.

Kiedy dotarłem do pracy, minąłem swój gabinet i poszedłem od razu na górne piętro. Wiedziałem, że Jensen będzie już u siebie. Miał w sobie coś z wampira. Bezsenność zawsze była jego przekleństwem. Wchodząc do jego gabinetu, nie doznałem rozczarowania. Dziwnie było myśleć, że już niedługo pewnego dnia to będzie gabinet Morgan i ktoś inny zajmie pokój w końcu korytarza.

Tym kimś nie będę ja.

Na mój widok Jensen podniósł wzrok znad komputera.

– Austin. Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Mój brat wyglądał na zmęczonego. Niełatwo tak po prostu zrezygnować ze stanowiska. Jensen nie był typem człowieka, który rzuciłby wszystko na barki Morgan i odszedł. Miał taką naturę, że musiał wszystko naprawiać. Byłem pewien, że pracował dzień i noc, aby wszystko przebiegało gładko podczas jego nieobecności.

– Przyszedłem porozmawiać o stanowisku dyrektora finansowego. – Zamknąłem za sobą drzwi i usiadłem w fotelu naprzeciw biurka Jensena.

Jensen chwycił palcami nasadę nosa.

– Chcesz tej pracy.

– Oczywiście, że tak – potwierdziłem.

– Posłuchaj – powiedział, w końcu znów spoglądając na mnie. – Chciałbym cię przeprosić za naszą rozmowę w tamten weekend nad jeziorem. Byłem taki szczęśliwy z powodu Morgan i rozczarowany tym, co zarząd zdecydował w związku z tobą. Nie powinienem był mówić tego wszystkiego. Wiesz, że nienawidzę się z tobą sprzeczać.

Skinąłem głową.

– Tak, no cóż, może musiałem to usłyszeć.

Jensen gwałtownie uniósł brwi.

– Co proszę?

– Nie wiem, stary. Po prostu myślę, że sprawy nie idą tak, jak się spodziewałem. I dziś rano nie wypiliśmy drinka.

– Kiedy ostatni raz tak było?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyłem ramionami.

– W porządku. Więc co teraz zrobimy? Jak mogę ci pomóc?

– Nie chcę nic wielkiego – odparłem, natychmiast zmieniając kierunek rozmowy.

– Czy to ma coś wspólnego z Julią?

Zmrużyłem oczy.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Żyję z Emery – przypomniał mi.

– Mówiła coś?

– Być może wspomniała, że wpadliście na siebie na First Friday Art Trail.

– Tak, no cóż, Julia nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Swoją drogą, tak zapewne jest lepiej.

– Kogo próbujesz przekonać?

Pokazałem mu środkowy palec i Jensen się roześmiał.

– Będę cię wspierał, bez względu na to, co jest powodem tej zmiany. Wiesz, że wszyscy się o ciebie martwimy. Ostatnia rzecz, jakiej byśmy chcieli, to żebyś się stoczył i skończył jak tata. Nie mogę patrzeć na to, jak niszczysz sobie zdrowie i wszelkie szanse na normalny związek z dziewczyną taką jak Julia.

– Naprawdę myślisz, że zaszedłem już tak daleko, że mogę skończyć jak tata? – zapytałem, drżąc na tę myśl.

– Skoro o tym rozmawiasz ze mną, to nie. I chciałbym, żeby to się nie zmieniło.

– W porządku.

Słyszając to, poczułem ulgę. Mimo że uzależnienie było u nas cechą rodzinną, nigdy nie uważałem swojego picia za problem. Nawet wtedy, kiedy rodzina czyniła mi wymówki, nigdy nie pomyślałem, że z powodu alkoholu skończę sześć stóp pod ziemią. Ta myśl zmroziła mi

krw w żyłach.

A jednak... miałem ochotę na drinka, którego rano zostawiłem na bufecie. Brakowało mi poczucia odrętwienia, które towarzyszyło alkoholowi. Nawet po tym trudnym weekendzie nie przeszła mi na niego ochota.

Jeszcze tylko odrobinę. Jeden drink.

– Austin, uważam, że powinniśmy obmyślić plan działania – zasugerował Jensen.

Wstałem powoli.

– Myślę, że spróbuję zrobić to na własną rękę. Zobaczyć, jak mi pójdzie.

Jensen zmarszczył brwi. Wyraźnie mu się to nie spodobało.

– Naprawdę myślisz, że nie ma szans na to, by zarząd wziął mnie pod uwagę jako dyrektora finansowego?

Jensen opuścił znów wzrok na ekran komputera i westchnął.

– To nie jest całkowicie nierealne.

– Ale?

– Jesteśmy już zasypani aplikacjami na to stanowisko.

– Czy nie ogłosiłeś tego załedwie w piątek?

Jensen skinął głową.

– Cholera, no cóż – mruknąłem. – Zgłosił się ktoś dobry?

– Kilka osób – przyznał. – Dwie mi się naprawdę podobają: David Calloway i Elizabeth Leyton.

– David Calloway? Facet z Doliny Krzemowej? – zapytałem zdziwiony.

– Ten sam.

– Czego on, u licha, szuka u nas?

– Firma z listy Fortune 500 byłaby dużym postępowaniem w jego karierze. Może nam sporo wnieść – odparł Jensen.

– Cholera. Gdzie ja wcześniej słyszałem o Elizabeth Leyton?

Jensen się zaśmiał.

– Myślę, że spałeś z jej siostrą tamtego lata w Los Angeles.

– Naprawdę? Mam z tego czasu bardzo mgliste wspomnienia.

Po śmierci taty pojechałem na staż do Los Angeles i pracowałem w agencji aktorskiej. Nie płacono mi i robota była gówniana, ale wtedy bardziej interesowałem się sposobem działania firmy i pieprzyłem się z każdą cudowną hollywoodzką gwiazdką, która chciała wejść do mojej agencji. W tym czasie zdawałem testy dla kandydatów na prawo i złożyłem papiery na uczelnię w nadziei, że będę pracował w impresariacie. Potem życie mnie dopadło i nigdy tam nie wróciłem.

– W każdym razie Elizabeth wydaje się najbystrzejsza w swojej rodzinie. Nie odrzucałbym jej kandydatury.

A więc w zasadzie mam przerąbane.

– W porządku – powiedziałem. – No cóż, świetnie.

Rany, muszę się napić.

– Austin, znajdziemy rozwiązanie. Okej?

– Tak. Jasne. Będzie dobrze.

Skinąłem Jensenowi głowę i wyszedłem z jego gabinetu. Ta rozmowa w jakiś sposób nagle się zmieniła. Pomyślałem, że jeśli podejmę ten krok, tak jak chcieli, wszystko się naprawi, ale znów wydawało się, że to, co zrobiłem, w ogóle się nie liczy. W tej chwili drink wyglądał bardzo,

naprawdę bardzo dobrze.

Wpadłem do swojego gabinetu i zamknąłem drzwi. Pamiętałem, że w biurku schowałem butelkę albo dwie. Jasne, miałem przez to kłopoty, ale jakie to ma teraz, kurwa, znaczenie?

Gdy tylko znalazłem whiskey, moje rozdrażnienie niemal zniknęło. Tak jakby ciało dokładnie wiedziało, czego się spodziewać.

Wtedy zacząłem wpatrywać się w butelkę.

Nie chciałem być taki jak ojciec.

Alkohol uśmierzał ból i sprawiał, że przestawałem czuć. Nie wiedziałem, jak inni funkcjonują bez niego. A jednak nie byłem pewien, czy ja z nim funkcjonowałem.

Schowałem butelkę z powrotem do szuflady i zamknąłem ją.

Poczułem ucisk w żołądku. Potrafiłem to zrobić.

W chwili, gdy włączyłem komputer, by rozpocząć pracę, otworzyły się drzwi. Podniosłem głowę i zobaczyłem, że Julia weszła do mojego gabinetu.

Julia tutaj? Dlaczego przyszła do mnie po tym, co wydarzyło się w ostatni weekend?

I wtedy uświadomiłem sobie, że mnie to nie obchodzi. Bo wyglądała fantastycznie, a oczy jej błyszczały. Nie wiedziałem, czy była na mnie wściekła, czy zdenerwowana, ale ani jedno, ani drugie mi nie przeszkadzało.

– Dobra – rzuciła ostro.

Spojrzałem na nią zbulwersowany.

– O czym ty mówisz?

– Okej, dobra. Umówię się z tobą.

– Naprawdę? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Tak. Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Nie będzie alkoholu.

Mój wzrok spoczął na szufladzie, którą przed chwilą zamknąłem. Czy potrafiłbym pójść na randkę i nie pić? To straszne, że musiałem się nad tym zastanawiać.

– W porządku. Co masz na myśli, Jules? – zapytałem ze swoim zwykłym zarozumiałym uśmiechem.

– Niech mnie diabli, jeśli wiem – mruknęła.

– Wymyślę coś. Piątek wieczorem?

– Dobra – powtórzyła. Wyglądała, jakby była na siebie zła za tę decyzję, jakby nie spodziewała się, że może miło spędzić czas. Jakby nie mogła uwierzyć, że się poddaje.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Naprawdę nie wiem – odparła.

A potem przygryzła dolną wargę, co sprawiło, że moje myśli natychmiast stały się sprośne. Fiut mi drgnął na ten widok i z wysiłkiem powstrzymałem się, by nie powiedzieć, że mam gdzieś randkę. Pragnąłem jej ciała.

– Cieszę się, że przynajmniej potrafisz przyznać, że mnie chcesz.

– Tego nie powiedziałam – fuknęła.

– Nie przejmuj się, Jules. Nie zdradzę twojej tajemnicy.

Oderwała ode mnie wzrok i widziałem, że pod powierzchnią było o wiele więcej niż chciała przyznać. Mnie lub komukolwiek innemu.

– Po prostu przyjedź po mnie po wpół do siódmej, bo do tego czasu będę na strzelnicy.

– Czemu nie mielibyśmy zacząć od niej?

– A strzelałeś kiedykolwiek? – zapytała ze swoim zarozumiałym uśmiechem.

– Poczekaj, to zobaczysz.

– Powodzenia, Wright.

– Nie potrzebuję go.

Przewróciła oczami i kołyszącym się krokiem wyszła z mojego gabinetu. Przyglądałem się jej idealnej pupie, dopóki nie zniknęła.

No więc, cholera.

Miałem randkę z Julią Banner. Bez alkoholu.

Zapowiadało się ciekawie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Julia

Co ja, do cholery, przed chwilą zrobiłam?

Zaledwie przez tydzień byłam singielką i już wracałam do Austina. W skali od jednego do straszliwego życiowego wyboru znalazłam się całkiem wysoko.

Ale teraz już nie mogłam zejść. Chociaż nadal uważałam, że lepiej było go spoliczkować, nie mogłam zaprzeczyć temu, co powiedziały Heidi i Emery. Przedstawiły mi jasno i prosto, że Austin o mnie zabiega. Jeśli tak, to nadal musi być mną zainteresowany. I nie tylko pod względem fizycznym, bo wiedziałam, że to mógłby mieć o wiele łatwiej niż mnie.

Miałam powody, żeby uciec. Dobre powody. Ale trudno mi było słuchać rozumu, kiedy serce i ciało na mnie krzychało. Austin coś we mnie wzbudził. Kiedy byliśmy razem, czuliśmy się jak pod napięciem. Czasami to było fantastyczne, a czasami działało się bardzo źle, jak dwa lata temu.

Rzuciłam kostką i miałam nadzieję, że rozbije bank.

Przez to reszta tygodnia się wlokła. Oczekiwanie stało się przytłaczające. Słowo daję, że dzień w dzień, przez cały tydzień, było to jak obserwowanie gotującej się wody. Nie potrafiłam powiedzieć, czy skurcz w żołądku brał mi się z nerwów, czy z podniecenia. Starłam się nie analizować tego nadmiernie, ale to było prawie niemożliwe. Interpretacja sytuacji aż do najdrobniejszych szczegółów to poniekąd moja praca. Trudno mi było nie robić tego we własnym życiu.

– Naprawdę, uspokój się – powiedziała Heidi w piątek po południu, kiedy wreszcie – wreszcie! – wychodziłam z biura.

– Łatwo ci mówić. Jesteś zaręczona. Wszystko udało się naprawić.

– Tak. Ale nie wszystko wyglądało różowo. Pamiętasz to.

Skrzywiłam się.

– Tak, pamiętam.

Heidi westchnęła.

– Posłuchaj, związki nie są łatwe. Zwłaszcza z mężczyznami z rodziny Wrightów. Mają swoje trupy w szafach i, czasami, psychiczne byłe żony oraz legiony oddanych fanek. – Pokręciła głową. – Tak czy owak, próbuję ci powiedzieć, żebyś cieszyła się chwilą. Jeśli Austin zachowa się jak palant, to z nim zerwiesz.

– Mądra rada od mojej cukierkowej królowej.

Heidi przewróciła oczami.

– Pewnego dnia ubiorę cię na różowo.

– Chciałabym to widzieć.

– Pewnego dnia, zobaczysz! – Roześmiała się i odrzuciła w tył jasne włosy. – No więc zadzwoń do mnie po randce i opowiedz mi szczegóły. Chyba że, oczywiście, przeciągnie się do rana.

– Heidi!

Podniosła rękę.

- W takim razie zdasz mi jutro raport. Albo kiedy wyjdziecie z łóżka.
- Jesteś straszna.
- To nie jest tak, jak za pierwszym razem, prawda?
- No cóż, zaczynamy od początku.
- Naprawdę powiedziałaś mu, że ma nie być alkoholu?
- Skinęłam głową.
- Jesteś odważna. Kocham cię.

Pomachała do mnie i pobiegła do samochodu, uciekając przed upałem. Od tygodnia temperatura sięgała powyżej trzydziestu stopni i niemal padałam już z sił. Moja blada skóra nie nawykła do takiego nasłonecznienia. W Akron zdarzały się gorące dni, ale nie dawały się porównać z latem w Teksasie. Dziewczyna z Ohio nie była fanką takiej pogody.

Przez całą drogę do domu myślałam o komentarzu Heidi. Rzeczywiście odważyłam się poprosić Austina, żeby nie pił, kiedy się spotkamy? Nie wiedziałam, czy to była odwaga, czy głupota. Ostatnim razem wszystko się rozpadło z powodu jego picia. Może byłam idiotką, myśląc, że tym razem alkohol niczego nie zniszczy. Ale musiałam spróbować.

Chociaż wiedziałam, że wybierzemy się gdzieś po strzelnicę, nie włożyłam niczego wyszukanego. Po prostu czarną koszulkę z dekoltem w kształcie litery V, szorty i vansy, które próbował zniszczyć nad jeziorem. Miałam nadzieję, że nie pojedziemy nigdzie, gdzie musiałabym być lepiej ubrana.

Zignorowałam przypływ niepokoju. Austin nie dbał o to, co nosiłam. Kiedy ostatnim razem byliśmy ze sobą, prawie nie opuszczałam jego sypialni. Wiedziałam więc, że guzik go obchodzi, jak się ubieram. Co nie znaczyło, że zamierzałam skończyć w jego sypialni. To nie miała być powtórka z naszego poprzedniego związku.

O szóstej zajęłam na parking pod strzelnicą. Austin już czekał w lśniącej czerwonej alfie romeo, która stała pomiędzy typowymi w Teksasie pikapami. Widząc, że się zatrzymałam, wyskoczył z auta. Podszedł, by otworzyć mi drzwi i pomóc wysiąść.

- Cześć, Jules – powitał mnie radośnie.

Widok jego uśmiechu, dotyk jego ręki i sposób, w jaki przyjrzał mi się z mieszaniną podziwu i pożądania, sprawił, że zrobiło mi się gorąco. To był Austin Wright, z którym spotykałam się dwa lata temu. Ten, który mnie tak bardzo zaintrygował.

- Cześć.

Trzymałam wciąż jego rękę, a on jej nie cofnął. Po prostu patrzył na mnie z zachwytem. Staliśmy, niemal stykając się ze sobą i natychmiast zapomniałam o teksańskim upale. Chciałam jedynie być blisko Austina.

To było trudne. Walczyliśmy ze sobą jak pies z kotem. A jednak tęskniłam za nim i za tym, co było między nami, dopóki wszystkiego koncertowo nie spieprzył.

Mimo to odsunęłam się i chrząknęłam znacząco, a on zrozumiał aluzję. Cofnął się o krok i puścił moją dłoń.

- Jesteś gotowa? – zapytał.

Roześmiałam się i sięgnęłam na tylne siedzenie po futerał z glockiem 43.

- I to jak!

– Przyjechałaś przygotowana.

– Jestem tu dwa albo trzy razy w tygodniu. Zawsze jestem przygotowana.

Uniósł brwi zaskoczony.

- Nie wiedziałem, że bywasz tu tak często.

– Kiedy ostatnio byliśmy razem, robiłam to rzadziej.
– Co spowodowało, że zmieniłaś zdanie? – zapytał, otwierając przede mną drzwi do strzelnicy.

Odwrociłam wzrok i wzruszyłam ramionami.

– Nigdy się nie jest za bardzo przygotowanym.

– Następnym razem powiesz mi, że masz pozwolenie na noszenie broni.

Mój uśmiech posłużył za odpowiedź.

– Ja pierdolę – jęknął.

Słyszając to słowo, poczułam, że ogarnia mnie żar i pospiesznie weszłam do środka.

– Julia! – zawołał Tip zza kontuaru.

– Cześć, Tip – odpowiedziałam. Austin stanął za mną.

– Jak zawsze punktualna. Dziś mam cię wpisaną na szóstą.

– Potrzebne mi też miejsce obok – poprosiłam, wskazując głową Austina.

– Nie ma problemu. Mogę go umieścić w siódmce.

Tip uśmiechnął się do nas ciepło i podał Austinowi broń, a nam obojgu amunicję i słuchawki. Pomachałam do Tipa, kiedy oddalaliśmy się, by zająć nasze stanowiska.

– A więc często tu bywasz – stwierdził Austin.

– Bardzo często.

– Podobasz się temu facetowi.

– O tak. – Zaśmiałam się.

Austin rzucił mi spojrzenie, którego nie umiałam zinterpretować.

– O co chodzi?

– Większość dziewczyn nie zauważa takich rzeczy.

– Wobec tego dobrze, że nie jestem dziewczyną. Jestem kobietą.

Austin zaśmiał się cicho.

– To bardzo dobrze.

Austin ładował broń, a ja wyjęłam swój ukochany pistolet i sprawdziłam go. Był moim pierwszym prawdziwym zakupem w Lubbock i byłam z tego dumna.

Mogłam nie pochodzić z Teksasu, ale wychowałam się wśród broni. Doskonale umiałam się z nią obchodzić. Z każdym rodzajem – od strzelb po pistolety. Jako dziecko jeździłam z tatą na polowania, a w podejrzanym sąsiedztwie, w którym się wychowałam, broń i umiejętność posługiwania się nią były niezbędne.

Kiedy zaczęłam szukać mieszkania do wynajęcia, obejrzałam dom z sejfem na broń z ośmioma różnymi zamkami i klawiaturą. W tym momencie poczułam, że Lubbock to moje miejsce.

– No dobrze, pokaż mi, co umiesz, Wright. – Skinęłam na niego, by zaczął pierwszy.

Uśmiechnął się zrozumiale, założył słuchawki strzeleckie i wycelował w tarczę. Starannie i metodycznie opróżnił cały magazynek. Serce biło mi mocno. Obserwowałam strzelającego Austina jak zaczarowana. Skupiony wzrok, perfekcyjna postawa, lekki odrzut. To było bardziej podniecające niż sobie wyobrażałam. Ścisnęłam uda, kiedy dolna część mojego ciała z całą siłą zareagowała na ten widok.

Zaśmiał się, odkładając broń i zdejmując słuchawki.

– Już zapomniałem, jaka to przyjemność.

– Przyływ adrenaliny, prawda? – zapytałam.

Obrzucił mnie spojrzeniem od góry do dołu, a potem skinął głową.

– Twoja kolej, Banner.

Przełknęłam ślinę i powoli odwróciłam wzrok. Napięcie między nami było silne, a ja musiałam się skoncentrować. Przygotowując broń, kompletnie się wyłączyłam. W tym momencie nic innego wokół nie istniało. Tylko ja, pistolet i tarcza.

Gdy opróżniłam magazynek, wyraz twarzy Austina powiedział mi wszystko. Oczy mu błyszczały, usta miał rozchylone i obserwował mnie. Patrząc, jak strzelam, poczuł to samo, co ja przed chwilą. Gdybyśmy to kontynuowali, nie dotrwalibyśmy nawet do drugiej części randki.

Odchrząknęłam.

– A więc, hm, co myślisz?

– Nieźle.

– Nieźle? Żartujesz sobie?

– Całkiem dobrze.

– Pokażę ci, co znaczy całkiem dobrze, kiedy ściągniemy nasze tarcze i skopię ci tyłek.

– Jesteś taka ambitna.

– A ty nie jesteś?

– Och, oczywiście – odparł. – Ale patrząc na ciebie, poczułem, że chcę stąd wyjść, Jules.

– Czyżby? – zapytałam. Mój głos zabrzmiał chrapliwie. Odłożyłam broń i spojrzałam na niego.

– Wiesz, że tak.

– Czy właśnie o to chodzi? – Nie mogłam się powstrzymać, by nie zapytać. – Jedyne o seks? Znowu?

– Nie – odpowiedział automatycznie.

– Jesteś pewien? – Byłam agresywna bez żadnej przyczyny.

– Jestem tu na twoich warunkach. Wiesz, że cię pragnę. Ale cholernie się staram. Dlaczego nie mogę cię pragnąć bez kłótni?

Podniosłam ręce w geście poddania. Miał rację. Co nie znaczy, że chciałam to głośno przyznać.

– To takie trudne, po tym, co się stało ostatnim razem.

– Życie przeszłością to pewny sposób, żeby to spieprzyć.

– Wiem – szepnęłam. Ale to było moje życie. Nie mogłam przestać żyć przeszłością. – Zaczniemy od nowa. Cześć, jestem Julia Banner.

Wyciągnęłam do niego rękę, a Austin mocno ją uścisnął.

– Austin Wright.

Pociągnął mnie ku sobie, tak że znaleźliśmy się pomiędzy stanowiskami strzeleckimi. Wokół nas panował ruch. Było głośno jak diabli. I chyba powinniśmy skupić uwagę na polu tarczowym. Ale nic z tego nie miało znaczenia.

Przywarliśmy do siebie i dotyk jego ciała wywoływał we mnie drżenie. Uniósł moją głowę. Nasze oczy się spotkały, jakby czekał na pozwolenie, upewniał się, że go nie uderzę, tak jak kiedyś. Ale zobaczył jedynie uległość. Może częściej powinnam żyć teraźniejszością.

Jego wargi dotknęły moich i poddałam mu się.

Przez chwilę widziałam gwiazdy. Świat był dobry. Czułam jedynie smak jego warg i niesamowity dotyk. Napływały wspomnienia dni, które spędziliśmy tylko we dwoje. Kiedy Austin mnie objął, miałam wrażenie, że jestem w stanie nieważkości.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Julia

Ktoś za nami odchrząknął.

– Jeśli chcecie się obściskiwać, idźcie gdzie indziej.

Roześmiałam się i odsunęłam od Austina.

– Proszę wybaczyć – powiedziałam.

– Właśnie wychodziliśmy – dodał Austin.

– Czyżby?

– Tak. Chodźmy stąd. Wrócimy kiedy indziej.

Uniosłam brew.

– Już planujesz następną randkę? Jesteś bardzo pewny siebie.

– Jeśli chcesz, możesz dalej udawać, że nienawidzisz we mnie tej cechy.

Zarozumiały drań.

Oczywiście, że nie nienawidziłam jego pewności siebie. Ona zawsze była silną podniętą. Nawet wtedy, kiedy wszystko inne doprowadzało mnie do szału, wciąż uważałam, że to seksowne. Ale teraz z jednej strony chciałam rozkoszować się tą randką, a z drugiej drażnić go dla zabawy.

– Mogłabym udawać, że nienawidzę w tobie wielu innych rzeczy – powiedziałam, trzepocząc rzęsami.

Austin pokręcił głową przecząco. Domyślałam się, że chciał zaryzykować i znów się do mnie zbliżyć. Ten pocałunek był... elektryzujący. Miał w sobie taką siłę, że czuliśmy się jak wessani przez trąbę powietrzną. Nie chciałam go przerwać i nie zrobiłabym tego, gdyby nam nie przeszkodziło.

Tak łatwo było stracić głowę dla Austina. Musiałam być ostrożna albo nie uda mi się przetrwać nocy z nietkniętym sercem.

Ostrożnie umieściłam glocka w futerale, a Austin oddał swoją broń. Nasze tarcze zostały ściągnięte i dostaliśmy je w prezencie. Uśmiechnęłam się bezwiednie, kiedy się okazało, że mój wynik był o wiele lepszy niż Austina. To nie znaczyło, że Austin okazał się słaby, ale ja byłam lepsza.

– Miałaś szczęście – stwierdził, kiedy opuściliśmy strzelnicę.

– Ha! Nie umiesz przegrywać!

– Gdybym bywał tu tak często jak ty, byłbym tak samo dobry.

– Tak, ale nie jesteś.

Otworzyłam drzwi swojego tahoe i odłożyłam futerał do torby pod swoim siedzeniem, żeby nie przesuwiał się po podłodze. Potem podniosłam ręce i wyciągnęłam się. Czułam wzrok Austina na nagim fragmencie mojego brzucha, który się odsłonił.

– A więc – zapytałam, opuszczając ramiona – dokąd się wybieramy? Powinam się przebrać?

– Hm, tak, nie. Wyglądasz w porządku. – Wskazał swoje ciemne dżinsy i czarną koszulkę polo.

– No tak.

– A gdzie jedziemy, to niespodzianka.

Zmrużyłam oczy. Niespodzianka ze strony Austina. Nie byłam pewna, co to dokładnie znaczy.

– Zostawmy najpierw twój samochód – zasugerował, powstrzymując mnie przed podjęciem sporu. – Potem będę mógł cię wozić całą noc.

– Jasne. Dobry pomysł – przyznałam.

Uniósł brwi, zaskoczony, że tak łatwo się zgodziłam, ale w tym momencie postanowiłam pójść na całość. Żadnego więcej wahania się przy wszystkim, co robił. Żadnego doszukiwania się jego motywów. Nie spędzę miło czasu, jeśli się nie wyluzuję i nie spróbuję cieszyć się tą randką. Austin i ja mogliśmy walczyć jak pies z kotem, ale chciałam udowodnić sobie, że możemy robić coś więcej. Że potrafimy być po prostu Austinem i Julią tak jak w galerii sztuki. Pragnęłam więcej tamtego Austina.

Szybko dojechaliśmy do mojego domu, pod którym zostawiłam tahoe, i pospieszyłam do mieszkania, żeby schować broń do sejfu w garderobie. Potem wybiegłam z powrotem i wsiałam do alfy romeo Austina. Powrót do jego auta obudził znów falę wspomnień. Kiedy wcześniej byliśmy razem, wszystko okazywało się takie łatwe. Przychodziło bez wysiłku. Wydawało się, że już zawsze miało tak być.

Łudziłam się, że w to wierzę. I nie wiedziałam, dlaczego daję Austinowi drugą szansę. Ale musiałam odrzucić wspomnienia i żyć dniem dzisiejszym.

– Czyli... kolacja? – zapytałam. – Umieram już z głodu.

– Strzelanie jest wyczerpujące, prawda?

– Czuję się, jakbym przebiegła maraton.

– Ja też. To był jednak totalny przypływ adrenaliny. Rozumiem, dlaczego robisz to tak często.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam wzrok. Nikt tak naprawdę nie wiedział, dlaczego tak często jeździłam na strzelnicę. Na pewno nie dla przypływu adrenaliny. To był raczej bonus.

– Czyli teraz jedzenie?

– Nie martw się, Jules. Zaopiekuję się tobą.

Oparłam się na skórzanym siedzeniu, ciesząc się nastrojem. Myślałam, że zechce zabrać mnie na elegancką kolację. To byłoby w stylu Wrightów. Ale chociaż byliśmy w zachodnim Teksasie, gdzie dzinsy, kowbojskie buty i metalowe sprzączki u pasów były powszechnym strojem na wieczór, wiedziałam, że Austin wolałby ubrać się odpowiednio na tę okazję. Zatem elegancka kolacja raczej nie wchodziła w grę.

Miło było chociaż raz pozwolić komuś przejąć prowadzenie. Denerwowałam się, ale podobał mi się pomysł, że Austin się mną zaopiekuje. W związku z Trevorem to ja byłam stroną dominującą. Na sto pięćdziesiąt procent. A teraz już zaczynałam czuć, że oddaję część kontroli. To mnie i przerażało, i pokrzepiało.

Minęliśmy objazd i byliśmy poza miastem, kiedy zaczęłam podziwiać widok pól po obu stronach drogi. Wieś? Jedziemy na wieś? To było nieoczekiwane.

– Gdzie mnie, do cholery, zabierasz, Wright?

Zaśmiał się.

– No cóż, przez twoje warunki sprawa zrobiła się trochę trudniejsza.

– Miałam jeden warunek.

– Jasne, ale chciałem zrobić to jak należy.

– Jak należy czy jak Wright?²

Wywrócił oczami.

– I tak, i tak.

Zaczęłam domyślać się, dokąd jedziemy, kiedy na horyzoncie zauważyłam diabelski młyn. Szczęka mi opadła i ze zdumieniem odwróciłam się do Austina. Włożył w to wszystko trochę wysiłku. Nie wiedziałam, że teraz było tam wesołe miasteczko. Myślałam, że jest na to za gorąco.

– Mam nadzieję, że lubisz wesołe miasteczka.

– Jesteś pełen niespodzianek – przyznałam.

Zatrzymał samochód na otwartej przestrzeni obok wesołego miasteczka i pomógł mi wysiąść. Spojrzałam na kurz na jego lśniącej alfie.

– Powinniśmy byli raczej wziąć tahoe.

Powoli wsunął dłoń w moją rękę i przyciągnął mnie do siebie.

– Nie mam nic przeciwko temu, by mieć coś trochę nieczystego.

– Myśli czy samochód?

Przytaknął.

Roześmiałam się. No jasne.

Austin wyglądał, jakby chciał mnie pocałować, ale zamiast tego splótł nasze palce i poprowadził mnie do wejścia. Westchnęłam na myśl o tym, jak spokojnie i beztrudnie czuliśmy się ze sobą. Trudno uwierzyć, że ledwie kilka dni temu krzyczałam na niego.

Okej, może nie aż tak trudno. Między Austinem i mną panowały wyłącznie ekstremalne nastroje. To dlatego tych kilka tygodni, kiedy się ze sobą spotykaliśmy, były jednymi z najlepszych w moim życiu, a każda chwila, którą z nim spędziłam po rozstaniu, należała do najgorszych.

Poszliśmy prosto do straganu ze smażonymi i słodkimi specjałami.

– Na co masz ochotę, Jules? – zapytał Austin.

– Na chruściki!

– Z dużą ilością cukru?

– Największą, jaką tu mają, uwierz mi.

Austin zamówił dla nas dwa cheeseburgery, dwie duże coca-cole i maślane, posypane cukrem pudrem, smażone w głębokim tłuszczu chruściki, na widok których aż podskoczyłam z radości.

Zanieśliśmy jedzenie na drewnianą ławę piknikową i usiedliśmy. Zauważyłam, że Austin tęsknym wzrokiem spojrzał na coś ponad moją głowę. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, na co patrzył. W stoisku obok burgerów sprzedawano zimne piwo.

Och.

– Dajesz radę? – zapytałam, sięgając po burgera.

– Nie martw się o mnie. Wszystko jest w porządku.

Prawie mu uwierzyłam. Prawie. Na zewnątrz mógł sprawiać wrażenie, że czuje się naprawdę dobrze. Wręcz doskonale. Ale wiedziałam lepiej.

– Wiesz, że dalsza droga nie będzie łatwa.

– Dalsza droga?

– Głód alkoholowy – powiedziałam cicho. – To będzie naprawdę trudne.

– Podejrzewam, że będzie.

– Nie musisz robić tego sam. Masz wokół siebie ludzi, którzy się o ciebie troszczą, wiesz o tym?

Austin wziął mnie za rękę.

– Radzę sobie, Jules. To powolny proces. Nie zamierzam gwałtownie odstawić alkoholu i być na głodzie. To potrwa, ale tak długo, jak długo jestem z tobą, czuję, że mogę wszystko.

Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało. Policzki i szyja mi się zaczerwieniły. Nie przywykłam do poczucia, że wszystko naprawdę będzie dobrze. Że nawet jeśli czeka nas trudna droga, będziemy w stanie przetrwać ją razem.

Tak jak to wszystko, co mnie spotkało, przetrwałam z pomocą bliskiej przyjaciółki. Być może mogłabym być taką osobą dla Austina.

Zlekceważyłam podszepty tej części mózgu, która mówiła, że to niemożliwe.

Ta część mojego mózgu była wredną suką.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Austin

Naprawdę w to wierzyłem.

Wierzyłem, że potrafiłbym zmienić świat z Julią u boku. Tak długo ignorowałem swoje uczucia do niej. Nawet dłużej, niż o tym wiedziała. Ale teraz, kiedy byliśmy tu razem, czułem, rozumiałem, że to było głupie. Chciałem zachować pracę, chciałem mieć Julię, chciałem żyć dłużej niż mój tata. Jeśli dla tego wszystkiego musiałem rzucić alkohol, to było to wykonalne. Przynajmniej miałem taką nadzieję.

– A co z twoją sztuką? – zapytałem, sprowadzając rozmowę na bezpieczniejsze terytorium, kiedy Julia zaatakowała lepkie chruściki.

Na twarzy miała cukier puder i śmiała się, kiedy próbowałem ztrzeć go z jej ust i palców. Włożyła jeden z nich do ust i wessała. Kiedy wyjęła palec, rozległ się cichy odgłos jak przy wyciąganiu korka z butelki. Spojrzała na mnie ciemnymi oczami i uśmiechnęła się uwodzicielsko. Na sekundę wesołe miasteczko przestało istnieć. Widziałem jedynie cholernie piękną kobietę, która ssała własne palce, tak jakby mogła ssać mojego penisa. I pragnąłem tego.

Przeklęta kontrola!

Dlaczego musiałem ją zachowywać? Dlaczego tak bardzo chciałem, żeby to się odbyło jak należy? Pieprzyć wszystko inne, byłbym szczęśliwy, gdybym znalazł jakiś boks w kącie baru albo otwarte pole, albo nawet mój malutki samochód. Ale wiedziałem, że ona zasługuje na więcej.

– Austin? – powiedziała głębokim, gardłowym głosem.

– Hm, tak? – Musiałem otrząsnąć się z transu. Dobrze, że siedzieliśmy.

– Pytałam, co chciałeś wiedzieć o mojej sztuce.

– Tak. – Pozbyłem się brudnych myśli. – Co namalowałaś ostatnio?

– Nic – odparła z nonszalanckim wzruszeniem ramion, które, jak wiedziałem, oznaczało coś zupełnie przeciwnego.

– Dlaczego? Ze swoim talentem mogłabyś mieć własne studio w śródmieściu i urządzać wystawy.

– Nie czuję inspiracji.

Spojrzałem na nią z rozdrażnieniem.

– Powiedz mi, co musimy zrobić, żebyś się zainspirowała. Bo nie możesz zmarnować swojego talentu.

– Austin...

– Nie, Jules, powinnaś zapisać się na warsztaty. Powinnaś mieć własne studio. Praktyka czyni mistrza i tak dalej. Jeśli ty mi pomagasz, nie myśl, że zamierzam siedzieć bezczynnie, pozwalając ci ignorować coś, co daje ci radość.

– Kim ty, u diabła, jesteś i co zrobiłeś z Austinem Wrightem? – zapytała z kokieteryjnym uśmiechem.

Rozłożyłem rękę.

– Jestem tą samą osobą, co zawsze.

– Zobaczymy – prychnęła.

Skończyliśmy jeść, wrzuciliśmy opakowania do kosza i wyruszyliśmy na obchód wesołego miasteczka. Sięgnąłem po jej rękę, a kiedy ją wziąłem, Julia nie odgryzła mi głowy.

– Och, popatrz, mamy postępowanie – mruknąłem pod nosem.

Zerknęła na mnie.

– Nie prowokuj mnie, bo ci przyłożę.

– Hm, kiedy ostatnio kilka razy tego próbowałem, prawie to zrobiłaś.

– Postępowałeś jak palant.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie potrafimy być ze sobą w inny sposób.

– Więc powinnam skoczyć ci do gardła.

– Najlepiej z językiem.

– Świnia.

Ale powiedziała to lekkim tonem, a oczy jej błyszczały. Byłem gotowy wrócić do tego, co zaczęliśmy na strzelnicy, ale kiedy naciskałem, wycofywała się. Najwyraźniej zdecydowała, że to będzie normalna randka. To ciekawe, że przyszło jej do głowy, że moglibyśmy być normalną parą. Czyż nie rzuciła tego nudnego palanta z księgowości, bo nie chciała takiego syfu?

– Chcesz albo nie, skarbie.

– Zastanowię się.

Ja bym chciał.

Przez następną godzinę jeździliśmy kolejką górską i miałem coraz silniejsze mdłości. Odstawienie alkoholu dawało mi się już we znaki. Cieszyłem się, kiedy wysiedliśmy z wagonika.

– Diabelski młyn?

Pokręciła głową.

– Nie, zagrajmy w coś.

– Dlaczego? Jeździłaś już na wszystkim poza tym.

– I co z tego?

– Nie chcesz pieścić się na szczycie diabelskiego młyna? Naprawdę masz zamiar mi tego odmówić?

Julia się roześmiała.

– Trochę się boję wysokości.

– Słucham? – Westchnąłem. – Sądziłem, że jesteś nieustraszona.

– Dlaczego ci to przyszło do głowy? – zapytała z powagą.

– Podejmujesz wyzwania bez zastanowienia. Jesteś silna i bystra. Umiesz skopać tyłek.

Spojrzała w dal i jeszcze raz uderzyła mnie myśl, że było coś, o czym Julia mi nie mówiła. Być może coś mrocznego. Nie miałem pojęcia, o co chodziło, ale chciałem się tego dowiedzieć.

– Każdy musi mieć jakąś wadę – zauważyła po chwili, odrzucając włosy w taki sposób, jak robiła to Heidi. Dobrze udawała nonszalancję.

– Nie zauważyłem ich u ciebie.

– Och, Austin – odparła, kręcąc głową. – Widocznie nie przyjrzałeś się zbyt dokładnie.

– Z przyjemnością przyjrzę się później – powiedziałem znacząco.

– Och, z pewnością.

Wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę stoisk z grami. Rozejrzała się, a potem wybrała tę,

która polegała na przewracaniu butelek po mleku tanią plastikową piłką. Zdawałem sobie sprawę, że tu nikt raczej nie ma szans. Organizatorzy nie chcieli, by ktoś wygrał, mimo to zapłaciłem i pozwoliłem jej spróbować.

Przegrała z kretesem.

Na koniec dostała batonik tootsie roll.

– Mam szczęście, dają tu nagrody pocieszenia.

– Biedactwo.

– Twoja kolej – powiedziała, wkładając tootsie roll do ust. – Chcę dostać gigantyczne wypchane zwierzę.

Spojrzałem na wielkiego różowego flaminga, jednoroźca pokrytego różowymi cekinami i ogromną kupę. Nigdy w życiu tak bardzo nie pragnąłem wypchanej kupy.

Żałowałem, że nie grałem wcześniej w baseball, football czy cokolwiek. Albo żeby przynajmniej ta gra nie była ustawiona. Niestety, zawsze bardziej interesowało mnie kino, dziewczyny i imprezy – w dowolnej kolejności. W naszej rodzinie sport uprawiali Landon i Sutton.

Facet wziął ode mnie pieniądze z wyrazem współczucia. Tak, prawdopodobnie zostałem naciągnięty. Straciłem dwadzieścia dolarów, ponosząc porażkę na całej linii. Cholerna głupia gra. Kiedy byłem gotowy się poddać, Julia płakała ze śmiechu.

– Byłeś beznadziejny – stwierdziła.

– Czy nie mogę po prostu kupić tego przeklętego zwierzaka?

– Przykro mi, proszę pana. One nie są na sprzedaż – odparł facet.

– A poza tym wtedy nie byłoby zabawy. Gdzie jest twój tootsie roll na pocieszenie? – zapytała Julia.

– Jeszcze nie skończyłem! – Moja ambicja brała górę i nie byłem gotów zrezygnować z cholernej zabawki. Bez względu na to, na jakiego frajera przy tym wyjdę.

– Serio, Austin, to nieważne. Nie sądzę, żeby komukolwiek udało się przewrócić te butelki. – Odwróciła się do faceta przy stoisku. – Czy chociaż można je poruszyć?

Pchnął butelki ręką i Julia znów zaczęła śmiać się histerycznie.

– No nie, a to dobre – jęknęła.

Spojrzałem na nią i kiedy facet z powrotem ustawił butelki, wycelowałem w nie. Spróbowałem przypomnieć sobie, jak dwa sezony, zmuszony przez ojca, grałem w małej lidze baseballa. Potem przymierzyłem się i pchnąłem piłkę.

I nie trafiłem.

Julia zgięła się wpół, a jej śmiech brzmiał jak muzyka dla moich uszu. Chociaż przegrywałem smrotnie, była taka szczęśliwa. Zapomniałem już, jak jej śmiech na mnie działał.

– Cholera, jestem beznadziejny.

– O tak – pisnęła zachwycona. – Naprawdę.

Wykorzystałem resztę rzutów w niebywale okropnym stylu, przewracając zaledwie jedną butelkę. Facet, który zarządzał tą grą, pokręcił głową i zdjął z półki pokrytego cekinami jednoroźca.

– W życiu nie widziałem czegoś tak godnego pożałowania. Zasłużyłeś na niego, bracie.

Wziąłem cholernego głupiego jednoroźca i podałem go Julii.

– Zobacz, co dla ciebie wygrałem!

– Och, ależ mam szczęście. – Wytarła łzy z oczu i włożyła sobie ogromnego jednoroźca pod ramię. – Chyba będziemy musieli podzielić się opieką nad dzieckiem.

– Nie. To twój pieprzony jednorożec.

– Nie niszczy naszej paprotki miłości!

Parsknąłem śmiechem, kiedy nawiązała do filmu *Jak stracić chłopaka w dziesięć dni*.

– Ty i Morgan macie jednakowo zły gust, jeśli chodzi o filmy.

– Ten film to klasyka – odparła, kiedy odchodziliśmy od stoiska z grą, w której utopiłem małą fortunę.

– A zatem jak go nazwiesz?

– To nie złota rybka. Nie musimy nadawać mu imienia.

– Dlaczego nienawidzisz swojego jednorożca?

Julia pokręciła głową.

– Jeśli nadam mu imię, będzie to prawdopodobnie Błyszcząca Brokatowa Posypka V.

Wbiłem w nią wzrok.

– No tak. Nie będę dzielił opieki nad jednorożcem, który nazywa się Błyszcząca Brokatowa Posypka V.

– Dlaczego nienawidzisz mojego jednorożca? – zapytała z udawaną powagą.

– Co powiesz na kompromis i imię, które nie brzmiałoby jak coś do jedzenia?

– To może Wafel.

– Wafle są do jedzenia, Jules – zaperzyłem się.

– Z jakiegoś powodu potrafisz myśleć jedynie o jedzeniu.

Podniosłem rękę.

– Oto jest jednorożec Wafel.

– Nie martw się, Wafel. Zyskałeś dwoje cudownych rodziców, którzy cię kochają.

Umieściliśmy Wafela w małym bagażniku mojej alfy romeo, bo miała tylko dwa siedzenia. Julia pogłaskała go po głowie, a potem energicznie zatrasnęła bagażnik.

– Zwariujesz na punkcie tego przeklętego jednorożca, co? – zapytałem, kiedy wsiadła do samochodu.

– To ty chciałeś dzielić się opieką nad nim – odparła ze śmiechem, przerzucając rude włosy na ramię.

Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Jakoś nie mogłem sobie wyobrazić, że musimy opuścić wesołe miasteczko i wrócić do rzeczywistości. Nie chciałem, by ta randka się skończyła. Ręce mi drżały na kierownicy i szybko to ukryłem, opuszczając je. Pragnąłem Julii bardziej niż drinka. Pragnąłem jej jak niczego na świecie.

– Austin?

– Tak?

Nie odpowiedziała. Przechyliła się przez drążek zmiany biegów i przywarła ustami do moich ust. Podniosłem rękę do jej włosów. Ścisnęła moją koszulę, tuląc się do mnie z całej siły.

Całowała zdecydowanie, głęboko sięgając językiem do moich ust i ucząc się o mnie wszystkiego od nowa. Chwyciła zębami moją dolną wargę. Jęknąłem z rozkoszy i delikatnie liznąłem jej wargę. Otworzyła usta. Wsunąłem w nie język i przesunąłem nim po jej języku. Serce waliło mi w piersi. Ciało zapomniało wczesne objawy odstawienia alkoholu, które zaczynałem już czuć. Smak tej wspaniałej, niewiarygodnie cudownej kobiety wywołał przyływ adrenaliny.

– Powinniśmy się stąd wynieść – powiedziałem chrapliwie.

Skinęła głową, z trudem się ode mnie odrywając. Ruszyłem z parkingu wesołego miasteczka i wyjechałem na wiejską drogę. Słońce zaczynało znikać za horyzontem.

Julia wydawała się zniecierpliwiona, przechylona do mnie i całowała mnie od szyi po ramię.

– Cholera, Jules – szepnąłem.

Jej dłoń wślizgnęła się do moich spodni, gładząc je okrężnym ruchem. Mój fiut zareagował na jej dotyk. Zawahała się na moment, sięgając coraz bliżej miejsca, w którym chciałem ją poczuć. Potem z rozmysłem wzięłem jej dłoń i położyłem ją na swoim twardym członku.

W jej westchnieniu była żądza. Teraz potrafiłem myśleć jedynie o jej ustach na mnie. Ustach, które mnie pieprzyły.

Rozpięła guziki przy rozporku. Oparłem się głębiej na siedzeniu i lekko przyhamowałem samochód. Nagle zupełnie przestało mi się spieszyć.

– Nie powinniśmy – odezwała się cicho.

– Nie chcesz?

– Nie o to chodzi. Tylko... chciałam, żeby tym razem było inaczej.

– Jest jak kiedyś?

– I tak, i nie.

Położyłem rękę na jej dłoni.

– Więc możemy poczekać.

– Ale ja naprawdę cholernie chcę poczuć smak twojego penisa – niemal szepnęła mi do ucha.

Mój fiut zaczął dotkliwie pulsować. Drgnął pod jej dłonią i Julia westchnęła chrapliwie.

– Cholera. – Tylko tyle zdołałem powiedzieć, kiedy rozsunęła zamek błyskawiczny i wyjęła członek, który był tak twardy, że niemal bolesny.

Objęła go dłonią i przesunęła nią w górę i w dół, od podstawy po główkę. Kiedy objęła go ustami, przyhamowałem trochę, półświadomie przypominając sobie, że prowadzę auto warte siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów z manualną skrzynią biegów.

Julia jęknęła, wsuwając w usta cały trzon. Skręciłem gwałtownie, kiedy sięgnęła do podstawy członka, ale natychmiast odzyskałem panowanie nad kierownicą. Dzięki Bogu, nikogo więcej nie było teraz na drodze. Julia przesunęła usta w górę i członek wysunął się z nich z dźwiękiem korka wysuwanego z butelki. Takim samym, jak wtedy, gdy oblizywała palce.

Jezu Chryste!

Westchnąłem ciężko, kiedy okrężnym ruchem palca starła z czubka preejakulat. Wzrok miałem niemal zupełnie zamglony. Z całych sił starałem się nie stracić całkowicie panowania nad ciałem i nie rozbić samochodu.

Ale byłem idiotą, jeśli sądziłem, że potrafię nad czymkolwiek panować.

Julia mnie sobie wzięła.

Jądra mi się skurczyły i poklepałem ją po głowie, dając znać, że za chwilę dojdę. Mruknęła i straciłem nad sobą kontrolę. Ekspłodowałem gorącą spermą w jej usta. Nie poruszyła się, zaciskając na mnie wargi i biorąc wszystko.

Odsunęła się, kiedy przestałem drgać w jej ustach. A potem po mistrzowsku przełknęła. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Wyglądała na niezwykle z siebie zadowoloną. I, cholera, miała ku temu wszelkie powody.

Starła z ust odrobinę spermy.

– Zawsze chciałam to zrobić.

– Cholera, kobieto, nie krępuj się. W każdej chwili.

– Myślę, że będziesz musiał się odwzajemnić.

– Z przyjemnością.

Pocałowała mnie lekko w policzek i oparła się na siedzeniu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Julia

Przypuszczałam, że po tym, co wydarzyło się w samochodzie, nie powinnam spodziewać się między nami żadnej nieśmiałości. To nigdy nie było naszym problemem. Cholerna Heidi miała rację.

Miałam szczerzy zamiar pocałować Austina na dobranoc i pojechać do domu, by spać we własnym łóżku, a nie robić mu loda w jego seksownym samochodzie. Nie pędzić do jego domu, żeby być z nim. Nie robić tych wszystkich świńskich rzeczy, które przychodziły mi do głowy.

Pieprzyć oczekiwania. Tak jest o wiele lepiej.

Austin wjechał do garażu i zamknął drzwi. Poczułam motyle w brzuchu. Austin jakby nigdy nic wysiadł i otworzył bagażnik.

– Muszę zabrać Wafla – powiedział, wyjmując ogromnego różowego jednorożca.

Parsknęłam śmiechem.

– Jesteś zabawny.

– Bardzo poważnie traktuję opiekę nad dzieckiem.

Weszliśmy do jego domu położonego niedaleko kampusu Texas Tech, na osiedlu Tech Terrace, które rozrastało się od lat sześćdziesiątych zeszłego wieku. Austin kupił dom kilka lat temu, usunął całe wnętrze i przebudował je. Sama działka była warta więcej niż dom, który teraz przedstawiał się wspaniale, urządzony w rustykalnym stylu, i widać było, że należy do kawalera.

Austin ostrożnie położył Wafla na sofie.

– Tu będziesz siedział, kolego.

– Szkoda, że nie zawsze taki byłeś.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Zawsze taki jestem.

– Ach, nie, nie zawsze. Zwykle masz wszystko gdzieś.

– Przez cały czas myślałaś, że mnie nie obchodzisz, Jules?

– Co innego mogłam myśleć, kiedy zachowywałeś się w ten sposób? Kiedy byliśmy razem, nieustająco robiłeś uwagi na temat brania mnie do łóżka. Nie przejmowałeś się tym, że miałam chłopaka, co raczej nie powinno być niespodzianką, i generalnie byłeś palantem.

– Prawda jest taka, że nie wiem, jak się przy tobie zachowywać.

Zostawił Wafla i podszedł kilka kroków bliżej, wbijając we mnie palący wzrok.

– Dlatego szukałeś zwady?

– Tak. To łatwiejsze niż powiedzieć ci, że odkąd odeszłaś, myślałem o tobie codziennie.

– To było prawie dwa lata temu – szepnęłam bez tchu.

– Tak.

– To niemożliwe, że przez cały ten czas ci na mnie zależało. To ty wszystko spieprzyłeś. To ty mnie odepchnąłeś.

– Wiem. Nie zamierzam więcej popełnić tego błędu.

W jego oczach ujrzałam szczerą. Potem pchnął mnie lekko na ścianę i dotknął ustami moich

ust. Westchnęłam, kiedy się ze sobą zderzyliśmy. Wykorzystał ten moment i wsunął mi język do ust. Zadrzałam pod jego dotykiem po tych wszystkich miesiącach tłumionego seksualnego napięcia między nami.

Austin przesunął dłoń po moim udzie i podciągnął je sobie na biodro. Przywarliśmy do siebie. Zarzuciłam mu ręce na ramiona i wziął to za sygnał, by posunąć się dalej. Chwytał moją drugą nogę i przyciągnął mnie całą do siebie. Objęłam go nogami.

– Jules – szepnął, jakby się modlił.

– Hmm?

– Chcę cię pieprzyć, skarbie.

Oderwałam usta od jego ust, kiedy mocno chwycił moje pośladki.

– To było pytanie?

– Stwierdzenie.

– Dobrze. Tak właśnie myślałam.

Uśmiechnął się.

– Czy to możliwe, żebyś była jeszcze bardziej doskonała?

– To się jeszcze okaże.

Znów mnie pocałował. Tym razem miękko i delikatnie. Zupełnie inaczej niż zawsze. Przycisnął mnie do ściany, pieszcząc moje usta z czułością, o jaką go nie podejrzewałam. To nie był szybki, desperacki pocałunek. Była w nim namiętność i jakby przeprosiny.

– Za co to? – szepnęłam.

– Po prostu chciałem zrobić to raz, zanim znów zaczniemy na siebie krzyczeć.

Roześmiałam się.

– Jesteś tak bardzo pewien, że znów będziemy to robić.

Mrugnął do mnie i zaczął nieść mnie przez salon do kuchni, a potem kopnięciem otworzył tylne drzwi domu.

– Austin...

– Tak, skarbie?

– Co ty, u diabła, robisz?

Włożył mi rękę między nogi i musnął mnie. Jęknęłam pod wpływem tego intymnego gestu.

– Sprawiam, że będziesz wilgotna.

Zsunął buty i zanim zdążyłam zaprotestować, skoczył do basenu. Z pluskiem wpadłam pod wodę. Austin puścił mnie, kiedy opadaliśmy na dno, i odepchnęłam się od niego. Mogłabym go nawet kopnąć w proteście. Wynurzyłam się, gwałtownie chwytając powietrze, kawałek dalej od niego.

– Co jest, do cholery? – zawołałam, dławiąc się wodą.

Odsunęłam z oczu mokre włosy i zobaczyłam, że Austin zbliża się do mnie z szelmowskim wyrazem twarzy.

Wyciągnęłam ręce przed siebie i pokręciłam głową.

– Trzymaj się z daleka, Wright.

Zdjęłam buty i rzuciłam je na brzeg basenu. Te vansy teraz już naprawdę były zniszczone.

– Och, daj spokój – powiedział, podchodząc bliżej.

– O nie, straciłeś prawo do tego wszystkiego. – Wskazałam na siebie.

– Nie sądzę.

– Zniszczyłeś mi buty. Jeszcze raz.

– Nie można zniszczyć czegoś dwa razy.

– Zrobiłeś to.

Staął przy mnie i mokrymi dłońmi zdecydowanie przesunął po bokach mojego ciała.

– Austin – powiedziałam ostrzegawczo.

– Skarbie.

Musnął ustami moje wargi, a potem przesunął je niżej, na szyję. Chciałam się na niego wściekać za to, że znów wrzucił mnie do cholernej wody. Ale tylko odchyliłam głowę, poddając mu się. Zadrżałam, gdy jego język sięgnął wyżej. Austin pociągnął zębami moje ucho i z pożądania poczułam mrowienie w dole brzucha.

Niech go diabli!

Austin chwycił dół mojego T-shirtu. Bez przekonania uderzyłam go w rękę.

– Jesteś jak wrzód na dupie. Wiesz o tym, prawda?

Zaśmiał się, ściągając mi koszulkę przez głowę.

– Z przyjemnością służyłbym ci również w ten sposób.

Zaczerwieniłam się cała, co go tylko zachęciło.

– Boże, uwielbiam to.

Jego palce wślizgnęły się pod biustonosz, z zadowoleniem dotykając mojej mlecznobiałej skóry. Potem objął dłonią i ścisnął moją pierś.

– Śniłem o tych piersiach.

Rozpiął mi biustonosz i uwolnił je. Poczułam na brodawce jego gorące usta. Drażnił ją językiem i ssał, aż stwardniała. Odrzuciłam głowę w tył, opierając się o brzeg basenu.

Austin Wright dokładnie wiedział, jak używać języka. Drżałam już wtedy, kiedy zajął się moimi piersiami.

Chwyciłam jego koszulkę, pragnąc zobaczyć kaloryfer na brzuchu, który zakrywała. Zerwał ją z siebie i zgnieciona opadła na ziemię.

– Ja pierdolę – powiedziałam, przesuwając palcami po naprężonych mięśniach.

– Tak, bardzo proszę.

– Mam nadzieję, że twoi sąsiedzi nie mogą tu zajrzeć.

– Hm, niech mają przedstawienie.

Śmiałam się, kiedy pociągnął mnie w płytkie miejsce. Tylko Austin potrafił z taką nonszalancją potraktować to, że ktoś mógłby widzieć nas półnagich w basenie.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że wrzuciłeś mnie do wody.

Odpiął guzik w moich szortach i rozsunał zamek błyskawiczny. Uniósł brew.

– Narzekasz?

Skuliłam się, kiedy rozebrał mnie do końca, podniósł – tak jakbym nic nie ważyła, co było dalekie od prawdy – i położył mnie przed sobą na brzegu basenu, jakby zamierzał ucztować. Tak, nie mam zamiaru narzekać.

– Jules? – powiedział, powoli przesuwając palcami po wnętrzu moich ud. – Chcesz, żebym przestał?

– Nie – odparłam prędko.

– Jesteś pewna, skarbie? – Sięgnął do końca i przekonał się, że naprawdę jestem mokra.

– Austin – pisnęłam.

– Cholera. Chcesz mnie – stwierdził, jak arogancki drań, którym przecież był.

Włożył mi palec w cipkę, rozciągnął ją i włożył drugi. Jęknęłam, czując ich nieprzyzwoitą objętość i guzik mnie obchodziło, czy ktoś to słyszał. Drażniąc mnie wewnątrz, pochylił się i żartobliwie dmuchnął mi na łechtaczkę.

– Tak, chcę cię! – wydusiłam przez zaciśnięte zęby, kiedy mnie tak cudownie dręczył.

Odpowiedział mi jego stłumiony śmiech, gdy językiem zaczął dawać mi rozkosz. Uniosłam biodra i wygięłam się w łuk. Drżałam w środku, kiedy lizał, gryzł i ssał łechtaczkę. Pochłaniał mnie. Zapomniałam, gdzie byliśmy i nic innego się nie liczyło, tylko jego dotyk.

Miałam wrażenie, że odpływam. Wiłam się pod nim, kiedy napięcie sięgało szczytu. Ale powstrzymał mnie. Wolnym ramieniem objął moje biodra i przycisnął mnie do ziemi. Nie mogłam uciec od jego języka, a kiedy nadszedł orgazm, poczułam wyzwolenie. Zaczęłam krzyczeć, gdy przedłużał moją rozkosz kilkoma delikatnymi pchnięciami palców.

Dochodziłam do siebie, a w tym czasie Austin uwolnił się z mokrych spodni i bokserek. Usiadłam i stwierdziłam, że pieką mnie plecy, którymi ocierałam się o ziemię. No dobrze. Warto było.

– Chodź tutaj. – Austin kiwnął palcem, wskazując mi miejsce na wyższym stopniu basenu. Przesunęłam się tam i teraz patrzyłam na niego z góry, co normalnie nie byłoby możliwe.

– Myślę, że chyba ci się to podobało tak samo jak mnie. – Spojrzałam na penisa, który stał i czekał na mnie.

– Lubię patrzeć, jak dochodzisz.

Chwycił moje biodra i pociągnął mnie sobie na kolana. Usiadłam na nim okrakiem, mokrą cipką drażniąc czubek jego członka. Teraz Austin zadrżał.

– To lubię jeszcze bardziej – powiedział i gwałtownie opuścił mnie w dół.

Jego penis wbił się we mnie głęboko bez ostrzeżenia. Dobrze, że byłam taka wilgotna, kiedy go sobą objęłam.

– Jules – jęknął. Oparł głowę na moim ramieniu i zaczął całować obojczyk.

Chciałam, żeby to trwało bez końca. To uczucie. Ta energia między nami. Doskonały sposób, w jaki do siebie pasowaliśmy. Tak jakby nasze ciała były dwoma fragmentami układanki, które muszą się razem złożyć.

Dłonie Austina na moich pośladkach popychały mnie w górę i opuszczały na penisa. To był powolny ruch, który budował napięcie, aż Austin stał się niecierpliwy. Uniósł mnie i z całej siły pchnął w dół. Moje piersi uderzały o jego twarz. Opuściły mnie wszelkie obawy.

Przeszłość należała do przeszłości. Nasza przyszłość rysowała się mgliście na horyzoncie. Mieliśmy jedynie teraźniejszość. Chwilę, która teraz trwała.

Nieważne, dokąd dojdziemy, tylko jedno było pewne: Austin i ja byliśmy uzależnieni od siebie jak od heroiny i wybuchaliśmy płomieniem jak benzyna.

Miałam tylko nadzieję, że to, co się odrodziło między nami, nie zginie w płomieniach po raz drugi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Austin

– A więc ty i Julia znów jesteście razem? – zapytał Patrick w następnym tygodniu po pracy.

– Tak.

– I dobrze się wam układa?

Wzruszyłem ramionami nonszalancko.

– Teraz krzyczy na mnie w dużo lepszy sposób.

Patrick się roześmiał.

– To dobrze, stary. Wiedziałem, że nikt inny tak naprawdę nie zastąpiłby ci Julii.

– Nigdy nic nie powiedziałaś.

Patrick wzruszył ramionami. Posłałem mu sceptyczne spojrzenie, nalewając nam whiskey, którą trzymałem ukrytą w swoim gabinecie.

– Powiedziałem Julii, że mam zamiar rzucić alkohol. Chyba powinienem pozbyć się tego wszystkiego.

– To jest... wielka rzecz, Austin.

– Tak. Wiem.

Patrick wziął drinka, którego mu podałem, i wypiliśmy. Przez cały dzień czułem się jak gówno. Głód alkoholowy był koszmarny, cholera, naprawdę koszmarny.

– Ale nie masz objawów nagłego odstawienia – zauważył Patrick.

– Nie mam. Ograniczam się. Próbuję odzwyczajając się od alkoholu.

– W domu pewnie jest ci trudniej – zauważył Patrick, odstawiając pustą szklaneczkę.

– I w pracy.

– Dobra, w takim razie wyrzucmy to gówno po drodze do biura Jensena.

Zgarnęliśmy resztki moich zapasów i zabraliśmy je do łazienki. Przeszył mnie bolesny skurcz, kiedy wylewaliśmy whiskey do umywalki. Brzęk pustych butelek w koszu na śmieci wprawił w drżenie moje nerwy. Wiedziałem, że potrafię to zrobić. Byłem wystarczająco silny. A jednak, cholera...

– No więc... – zaczął Patrick, wciskając guzik windy – rozmawiałem z Mindi...

Dałem mu kuksańca w ramię.

– Chyba nie zaczęłaś się z nią znów spotykać?

– Jest naprawdę dobra w łóżku, stary.

– Groziła, że cię dźgnie nożem rzeźnickim! – zawołałem zirytowany.

Patrick był moim najlepszym przyjacielem, ale czasami również kompletnym idiotą.

– Okej. No cóż, to było niefortunne wydarzenie.

– Niefortunne – prychnąłem.

– W każdym razie Mindi powiedziała, że byłeś u nich.

– Urznąłem się i przenocowałem tam. Mags nawet nie było w domu.

Patrick rzucił mi spojrzenie, które mówiło: „Całe życie byłem twoim najbliższym przyjacielem. Nie jestem taki głupi”.

– Nie było jej – powiedziałem z mocą.
– W porządku, stary. Wierzę ci.
– Wierzysz mu w jakiej sprawie? – zapytała Morgan, pojawiając się obok nas, kiedy mijaliśmy jej gabinet.

– Że Austin nie spieprzy sprawy z Julią.

– Ty i Julia znów jesteście razem?

Skinałem głową, jakby to było oczywiste. Spędziliśmy razem weekend, od nowa poznając swoje ciała i rozmawiając całą noc. W sobotę rano czułem się totalnie do kitu. Nagłe całkowite odstawienie alkoholu nie wchodziło u mnie w grę, ale znacząco go ograniczyłem. To był przynajmniej jakiś początek. Gdybym się wtedy nie zalał, nie zrobiłbym czegoś tak głupiego, jak wylądowanie znów w mieszkaniu Mags.

– Wspaniale! – powiedziała Morgan z entuzjazmem. – Naprawdę ją lubię. Nie jest jakąś głupią nudziarą ani cholerną wariatką.

– Tak się cieszę, że mam aprobatę Jej Wysokości – odparłem sarkastycznie.

– Ej, baranie, nie zmuszaj mnie, żebym skopała ci tyłek.

– No dawaj, Mini-Wright.

Spiorunowała mnie wzrokiem. Wiedziałem, że nie cierpi przydomka, który nadał jej Patrick.

– Załatwię cię.

– O Jezusie, w jakie kłopoty znów się pakujecie? – zapytał Landon. Stał ze skrzyżowanymi ramionami oparty o zamknięte drzwi gabinetu Jensena.

– To Austin zaczął! – zawołała Morgan.

– Ile wy macie lat? Dwanaście? – zapytał.

Pokazywała mi język, kiedy otworzyły się drzwi Jensena. Landon potykając się, wpadł do środka.

– Uspokójcie się, dzieci – rzekł Jensen drwiąco.

– Austin spotyka się z Julią! – poinformowała go Morgan.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że muszę wydać oficjalne oświadczenie.

Jensen wyciągnął rękę i uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Gratuluję, stary. Naprawdę lubię Julię.

– Dziękuję.

Roześmiałem się. Nie wiedziałem, jak zareagować na tę całą ich troskę. Nikogo nigdy nie obchodziło, z kim się umawiam czy nie umawiam. Spojrzałem na Jensena i Landona. Cholera, prawdopodobnie już to wiedzieli. Heidi i Emery zapewne zdradziły sekret, że ostatni weekend spędziłem z Julią. Teraz wszyscy czekali, aż coś powiem.

– Czy Julia wybierze się z nami czwartego lipca na obchody Dnia Niepodległości? – spytała Morgan w chwili, gdy pojawili się Sutton, Maverick i ich syn Jason.

– Co straciłam? – zapytała Sutton.

Maverick trzymał Jasona, wolną ręką opiekuńczo obejmując Sutton.

– Rodzinne spotkanie – odparłem. – Zawsze dzieje się coś nowego.

– Julia i Austin się spotykają – wyjaśnił jej Landon.

– Wiedziałam! – wykrzyknęła Sutton.

– Mówiłaś, że tak będzie – przyznał Maverick, patrząc na nią z uwielbieniem.

– No właśnie.

Pocałowali się niezupełnie tak, jak należałoby przy dziecku, i Morgan udała, że zbiera jej się na wymioty. Sutton zaśmiała się, odsuwając się od Mavericka i dając mu klapsa.

– Nie bądź zazdrosna, Mor – powiedziała, opierając głowę na ramieniu męża.
Jason wyciągnął do niej rączki.
– Mamusiu!
– Och, chodź do mnie, kochanie – powiedziała, a Maverick skierował syna do niej.
– Zatem czwartego lipca? – zapytała Morgan.
– Zapytam ją – powiedziałem.
– No dobrze, skoro to ustalone – odezwał się Jensen – chyba powinniśmy wybrać się razem na Paradę Domów.

Co roku w Lubbock firmy budowlane i remontowo-budowlane wznosiły ponad trzydzieści domów pokazowych w czterech największych i najdroższych dzielnicach. Przez dwa tygodnie można było je zwiedzać i podziwiać talenty i najmocniejsze strony podwykonawców – projektantów wnętrz, producentów okien, drzwi, ogrodzeń i tak dalej. Z upływem lat stawało się to coraz większym wydarzeniem w mieście, więc w weekendy było tam mnóstwo foodtrucków, a firmy budowlane i sponsorzy organizowali loterie fantowe i własne imprezy.

Wright Construction pokazywało swój dom od pierwszej parady, którą zorganizowano ponad sześćdziesiąt lat temu. Dziś był nasz wielki dzień – z cateringiem, otwartym barem i, oczywiście, z całą naszą rodziną wystawioną na pokaz.

Zawsze uważałem, że parada to dobra rozrywka, ale nasz udział w tym wszystkim był trochę do chrzanu. Nigdy nie lubiłem być na tego rodzaju imprezach. Błahe rozmowy towarzyskie mnie drażniły, a poza tym zachowanie trzeźwości było niewykonalne wśród tych wszystkich ludzi, od których nie można się oderwać. Dzisiejszy wieczór będzie inny.

Wsiedliśmy do dwóch samochodów i pojechaliśmy na paradę. W przeciwieństwie do innych przedsiębiorstw, które budowały domy zgodnie z wytycznymi klientów, którzy już wcześniej je kupili, chcieliśmy zaprezentować to wszystko, co nasza firma miała najlepszego. Na koniec parady dom Wrightów i tak zawsze był sprzedany. A w dodatku wszyscy mieli więcej radości przy jego projektowaniu.

Dojechaliśmy na miejsce i Maverick zaparkował swojego lexusa SUV-a. Wysiadając z samochodu, zobaczyliśmy, że przed naszym domem stoi już kolejka chętnych, by go obejrzeć. Moim zdaniem, większość z nich przyszła tu zapewne z powodu darmowego alkoholu. Jak mogłem ich potępiać? Ale stanie w kolejce, żeby zobaczyć wykończony dom, którego nie ma się zamiaru kupić, wydawało mi się głupie.

Jensen i Morgan uśmiechali się i ściskali ręce różnym ludziom czekającym w kolejce. Jeśli chciałem pokazać, że zależy mi na stanowisku dyrektora finansowego, powinienem im towarzyszyć – dobrze o tym wiedziałem. Ale przecież ta część ich pracy nie mogła ich naprawdę bawić, prawda?

Sutton zerknęła na moją twarz i parsknęła śmiechem.

– Ja też tego nienawidzę.
– To jest najgorsze.
– Absolutnie najgorsze – przyznała. – Mamy z Maverickiem zamiar ochrzcić sypialnię, a potem wyjść.

Roześmiałem się serdecznie.

– Zróbcie to.

– Myślę, że wystarczy nam czasu, zanim ludzie wejdą do domu.

Zerknąłem na resztę rodzeństwa i zobaczyłem, że Sutton zdążyła już przekazać Jasona Landonowi. Naiwniak.

– Pospieszcie się – powiedziałem. – Będę pilnował z całych sił, żeby nikt wam nie przeszkodził.

Sutton uśmiechnęła się figlarnie, chwyciła Mavericka za rękę i pobiegli w głąb domu.

– Gdzie oni zniknęli? – zapytał Landon.

– Sprawdzają resztę domu – skłamałem.

Usłyszałem za sobą śmiech, który natychmiast rozpoznałem. Odwróciłem się i ujrzałem Julię wchodzącą do pokoju w towarzystwie Emery i Heidi. Miała na sobie krótką czarną sukienkę i promieniała. Pomyślałem, żeby wziąć ją za rękę i poszukać innej sypialni. W tym domu było ich przynajmniej pięć. Oczywiście mieliśmy też trochę czasu.

Julia wyczuła mój wzrok, przyciągana do mnie jak ćma do światła. Heidi i Emery wymieniły spojrzenia i popchnęły ją w moją stronę.

– Cześć – powiedziała, przyglądając się mojemu garniturowi.

– Wyglądasz oszłamiająco.

Zaborczo objąłem ją ramieniem w talii i pochyliłem się, by ją pocałować. Miała na ustach jakiś błyszczący o wiśniowym smaku. Polizałem jej dolną wargę, by go lepiej poczuć. Jęknęła cichutko i odsunąłem się.

– Ostrożnie.

– Z tobą nigdy.

Policzki spłonęły jej rumieńcem i pomyślałem o wszystkich innych miejscach, które przez cały tydzień czerwieńczyły się za moją sprawą. Naprawdę bardzo chciałem skrócić tę dzisiejszą imprezę.

– Heidi i Emery cieszą się, że znów jesteśmy razem.

– Zauważyłem. Wyglądało na to, że Jensen i Landon już o tym wiedzieli.

– Ach, tak. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. – Posłała mi spojrzenie pełne czystej niewinności. – Nie sądziłam, że to sekret.

– To zdecydowanie nie jest sekret.

– To dobrze.

– Morgan chce, żebyś spędziła z nami Dzień Niepodległości.

– Tak? A co wy, chłopaki i dziewczyny, macie zamiar robić?

Słyszając to sformułowanie, zaśmiałem się i wziąłem ją za rękę. A potem nasze złączone dłonie uniosłem do ust.

– Pewnego dnia sprawimy, że będziesz mówiła jak wszyscy na Południu, skarbie.

– Nie sądzę.

– Czwartego lipca bladym świtem będziemy obserwować maraton, który pobiegnie w centrum miasta. Potem będzie parada, grillowanie, a w nocy fajerwerki.

– Przyłączam się – powiedziała, podskakując lekko.

– Och, i jeszcze mam coś dla ciebie.

Rozejrzała się z niepokojem, a potem spojrzała na mnie.

– Dłaczego?

– Bo zależy mi na tobie.

– Ale ja nie mam nic dla ciebie.

– Nic nie szkodzi. To ma ci pomóc spełnić obietnicę.

– Moją obietnicę? – zapytała podejrzliwie.

Wyciągnąłem papiery, które nosiłem przy sobie cały dzień, żeby je jej dać. Wyjęła mi je z ręki i przeczytała nagłówek.

- Austin, niemożliwe, że to zrobiłeś!
- Zrobiłem. Zapisalem cię na letnie warsztaty w jednej z pracowni w dzielnicy artystycznej.
- Nie możesz tego zrobić.
- No cóż, właśnie to zrobiłem. I są opłacone, więc nie możesz zrezygnować.

Z zakłopotania nie mogła złapać tchu. Spojrzała na dokument, potem na mnie i znów na dokument.

– Austin!

– Skarbie, znajduję dla ciebie inspirację. Powiedziałem, że to zrobię. W dodatku ja też tam będę. Więc potraktuj to jako randkę.

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Patrzyła na mnie, jakby zobaczyła mnie pierwszy raz w życiu.

– Dlaczego tam będziesz? Przecież nie malujesz.

– Wiem.

– I naprawdę całe lato chcesz chodzić na zajęcia z malarstwa?

– Naprawdę.

– A niech cię, Wright!

Zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała mnie ustami o słodkim wiśniowym smaku.

Będę cierpiał, pozwalając jej odejść. Mógłbym zniknąć jak Sutton i Maverick i poczuć się naprawdę szczęśliwy. Julia może nawet nie miałyby nic przeciwko temu. Była odważna w łóżku, ale chciałem jej udowodnić, że traktuję sprawy poważnie. Jeśli mogę zrezygnować z alkoholu... kiedyś, to mogę powstrzymać się od seksu w publicznym miejscu. Przynajmniej tym razem.

– Idź do Heidi i Emery. Ja muszę tu jeszcze chwilę pobyc, a potem będziemy mogli wyjść – powiedziałem.

– Dobrze. – Popatrzyła w stronę otwartego baru. – Nie będzie ci przeszkadzał ten cały alkohol?

– Nie. Wszystko w porządku.

– Tak mówisz, ale ja chcę ci pomóc.

– Pomagasz mi samą swoją obecnością tutaj.

To prawda. Kiedy Julia była w pobliżu, czułem o wiele mniejszą pokusę, by zanurkować wprost do butelki.

– Okej. Wyślij mi esemes, jeśli będę ci potrzebna. Naprawdę cholernie chcę się rozejrzeć po tym domu.

Zaśmiałem się.

– O tak, Jensen lubi dać z siebie wszystko.

– To prawda.

Pocałowała mnie jeszcze raz, a potem pobiegła do Heidi i Emery. Heidi trąciła ją biodrem w bok i wybuchnęły śmiechem. Emery dotknęła palcem jej policzka, a Julia podniosła ręce w geście poddania się. Potem popchnęła Heidi ku Emery, jakby mówiąc: „Nie martwcie się, nie zerwę tego romansu”. Heidi objęła ramionami obie dziewczyny i zniknęły w następnym pokoju.

Patrick stanął obok mnie.

– Nie wpadaj w panikę.

– W panikę? – zapytałem zmieszany. Oderwałem wzrok od miejsca, w którym zniknęła Julia, i spojrzałem na Patricka. – Dlaczego miałbym wpaść w panikę?

– Nie wiedziałem, że tu przyjdą.

– One?

Ale Patrick nie musiał wyjaśniać. To było jasne jak słońce, kogo ma na myśli, kiedy Maggie i Mindi weszły do domu. Maggie zauważyła, że na nią patrzę i z charakterystycznym uśmiechem poszła prosto do baru.

- Co one tu, do cholery, robią? – zapytałem.
 - Nie wiem. Powiedziałaś, że nic się nie wydarzyło.
 - I nic się nie dzieje!
 - Okej. A zatem prawdopodobnie nawet do ciebie nie podejdzie.
 - Czyś ty nie zaczął znów rozmawiać z Mindi?
- Patrick zmarszczył brwi.
- Zdefiniuj słowo „rozmawiać”.
 - Nienawidzę cię.

Kiedy tylko wzięły do ręki drinki, Maggie oczywiście ruszyła prosto do mnie, a Mindi za nią. Maggie była wysoka i miała sięgające ramion kasztanowe włosy. Jak zwykle włożyła skąpą sukienkę i buty na wysokich obcasach. Prawie nie widywałem jej w niczym innym. Niosła kieliszek białego wina i piwo.

- Dla ciebie – powiedziała, podając mi piwo. Spojrzała na mnie uwodzicielsko spod półprzymkniętych powiek. – Oczywiście.
 - Nie, dziękuję – odparłem uprzejmie.
- Zaskoczona, otworzyła oczy szeroko.
- Odmawiasz wypicia piwa?
 - Właśnie to zrobiłem.
- Zaśmiała się cicho i wcisnęła mi szklankę w rękę.
- Dobry dowcip.

Piwo było zimne. Barman przed chwilą otworzył butelkę i trunek nadal lekko musował. Oczywiście wzięła moje ulubione. Ale istniała różnica pomiędzy wypiciem drinka, żeby nie zwymiotować z powodu głodu alkoholowego a sączeniem piwa bez powodu. Dwa razy przełknąłem ślinę, a potem podałem szklankę Patrickowi. Wziął ją bez słowa.

- Co tu robisz, Mags? – zapytałem, a każda wypowiedziana sylaba podszyta była irytacją.
- Spojrzała na mnie kpiąco.
- Bawię się na paradzie, jak wszyscy.
 - Ej, Austin – odezwała się Mindi, próbując rozładować napięcie.
 - Mindi – zwróciłem się do niej, skłaniając lekko głowę.
 - Dlaczego jesteś tak urażony z powodu mojej obecności? To Mindi powiedziała mi, że byłeś w naszym domu. Jeśli chciałeś się ze mną zobaczyć, wystarczyło tylko poprosić.
 - Mam tego pełną świadomość. Nie jestem zainteresowany – odparłem bez ogródek.
 - Co z tobą? – zapytała Maggie. – Po pierwsze, nie pijesz. Nigdy nie widziałam cię bez drinka w ręce. A teraz nawet nie potrafisz prowadzić ze mną uprzejmej rozmowy?
 - Spotykam się z kimś.
 - No i co? Dlatego nagle nie jesteś zdolny do odrobiny zabawy?
 - Powinnaś stąd wyjść.

Sama jej obecność wprawiała mnie we wściekłość. Nigdy nie czułem, że potrzebuję drinka, żeby dobrze się bawić z Julią. To, co mówiła Maggie, brzmiało, jakbym był wariatem, bo przestałem pić, kiedy wszyscy w moim życiu podkreślali, że muszę to zrobić.

- Zapłaciłam za wejście – odparła Maggie wyzywająco.
- Nieważne.

Odwrociłem się, by odejść, i niemal wpadłem prosto na Julię. Chwyciłem ją za ramiona, żebyśmy nie stracili równowagi.

– Właśnie szedłem cię poszukać – powiedziałem z powagą.

Spojrzała ponad moim ramieniem.

– Zanim czy potem, jak rozmawiałeś z Maggie? – zapytała kąśliwie.

– Ona... ja... to nie jest to, na co wyglądało.

– Jasne. – Julia strąciła moją rękę. – Boże, jestem taką idiotką.

– Jules! – zawołałem, kiedy potrząsnęła głową i wyszła.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Austin

Pobiegłem za nią, kiedy znikła w drzwiach z tyłu domu. Właśnie z tego powodu nie chciałem, żeby Maggie tu była. Od kilku tygodni nie miałem z nią kontaktu. Nie wiedziałem, że pojawi się na paradzie. I z pewnością nie chciałem, żeby Julia zobaczyła, że z nią rozmawiam. Kurwa. Kurwa. Kurwa.

– Jules! – zawołałem.

Nie zatrzymała się. Otworzyła furtkę w ogrodzeniu i wyszła na podjazd prowadzący do wąskiej uliczki. Szedłem za nią, kiedy ruszyła nią szybkim krokiem.

– Zostaw mnie! – odkrzyknęła przez ramię.

– Mowy nie ma.

W końcu się obróciła i wyciągnęła ręce w moją stronę.

– Potrzebuję przestrzeni. Po prostu zostaw mnie, żebyśmy mogła to przemyśleć.

– Nie mogę tego zrobić, Jules.

– Przestań mnie tak nazywać! – zawołała. – Nienawidzę tego przezwiska!

– Nie przeszkadzało ci, kiedy tak cię nazywałem, będąc w tobie.

– Seks! Czy tylko do tego wszystko się u ciebie sprowadza? – Zaciśnęła zęby i kopnęła leżący na ulicy kamień.

– Nie chodzi o seks. Chodzi o to, że pochopnie wyciągasz wnioski i wkurzasz się na mnie.

– Nie jestem wkurzona na ciebie!

Uniosłem brwi, kiedy tak niemal na mnie krzyczała.

– To brzmi absolutnie tak, jakbyś była.

– Jestem wściekła na siebie samą.

– Co takiego? Dlaczego? – zapytałem zdesperowany.

Naprawdę nie chciałem się teraz tym zajmować. Julia i ja w końcu znów byliśmy razem, znów nam się dobrze układało. To wydawało się zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Wyszło na to, że potwierdziła się słuszność popularnego powiedzenia. Jeśli teraz wyglądało to w ten sposób, prawdopodobnie tak było.

– Boże, nie widzisz tego? – zapytała. Nasze oczy się spotkały i wyglądała, jakby znów szykowała się do ucieczki. – To był powód naszego zerwania, Austin!

– Wiem, dlaczego zerwaliśmy.

– Naprawdę? Mam ci odświeżyć pamięć? Bo może zapomniałeś, jeśli Maggie była tutaj.

– Nawet nie wiedziałem, że tu będzie!

– Tak, i ostatnim razem w bolesny sposób musiałam odkryć, że masz przyjaciółkę od seksu! Kiedy znalazłam ją w twoim domu nagą!

– Wiem – powiedziałem cicho.

– A potem dowiedziałam się, że nie tylko się tam znalazła nago, jakby to był jakiś głupi błąd, ale że to twoja stała przyjaciółka od seksu! Byliście razem parę lat! Rozstawaliście się i wracaliście do siebie. Najwyraźniej za każdym razem, kiedy któreś z was się znudziło.

– Jules, wiem – wycedziłem przez zęby.

– No tak, cudownie było odkryć, że jedynym powodem, dla którego poszedłeś ze mną do łóżka, było to, że ona wyjechała na wakacje. Wykorzystałeś mnie, Austin. Okazałeś się moim błędem.

Wspomnienie tamtej nocy sprzed dwóch lat wróciło do mnie z całą świeżością. Spędziliśmy z Julią sześć najlepszych tygodni mojego życia. Dziewczyna moich marzeń. I wtedy coś się wydarzyło. Poczułem, że się duszę. Totalnie spanikowałem, jeśli chodzi o moje uczucia do niej.

To było głupie. Teraz to wiedziałem. Miałem bardzo dużo czasu, by o tym myśleć. Ale zakochanie się w kimś naprawdę sprawiło, że stałem się słaby i bezbronny. Sprawilo, że Julia stała się słaba i bezbronna. I nawet nie wiedziała, że kochać mnie to było niczym przyłożenie do skroni glocka i pociągnięcie za spust.

Nie mogłem pozwolić, by jej się to przydarzyło. I nie potrafiłem powiedzieć prawdy. Łatwiej mi było pozwolić jej myśleć najgorsze rzeczy na temat Maggie niż przyznać się, co do niej czułem.

– Maggie i ja nie byliśmy razem dwa lata temu – powiedziałem.

– Widziałam ją w twoim łóżku, Austin! W przeddzień walentynek!

– Wiem, że widziałaś. Nie będę zaprzeczał, że tam była i że zamierzała mnie uwieść. Że byliśmy kumplami od seksu przez parę lat. – Wyciągnąłem do niej ręce. – Ale nie chodziłem z nią do łóżka, kiedy byłem z tobą i nie byłem z nią tamtego dnia.

– Więc co tam robiła? – zapytała Julia. Głos wciąż miała lodowaty, ale przynajmniej mnie słuchała.

– Dokładnie to, co podejrzewałaś. Pojawiła się jako niespodzianka dla mnie na walentynki. Kiedy Mags czegoś chce, nie przejmuje się tym, kogo może zranić. Ona też się z kimś wtedy spotykała.

– Nie nazywaj jej Mags – warknęła Julia.

– Nie zamierzam usprawiedliwiać tego, co stało się dwa lata temu. Byłem kretynek. Pozwoliłem ci uwierzyć w najgorsze rzeczy na temat Maggie i mnie, chociaż nic się nie działo.

– Pozwoliłeś mi w to wierzyć. – Prychnęła i odwróciła wzrok. – Nawet mi nie powiedziałeś o Maggie. Pozwoliłeś, żebym ją znalazła!

– Muszę przyznać, że nie wiedziałem, że zamierza tam być, kiedy przyszliśmy do domu.

– To nie w porządku! To bzdura. Spotykaliśmy się od sześciu tygodni i ani słowa nie powiedziałeś o byłych dziewczynach. Ani jednego słowa!

– A ty mi mówiłaś o swoich byłych? – odparowałem. Przeczesałem ręką włosy. Czułem się sfrustrowany. – Nie odbyliśmy rozmowy pod hasłem „Z kim się pieprzyliśmy wcześniej”. Byliśmy na to zbyt zajęci, ciesząc się naszym życiem.

Julia nie patrzyła mi w oczy, chyba zastanawiała się nad moimi słowami. W końcu pokręciła głową.

– Nienawidzę tego. Nienawidzę się z tobą kłócić.

– Naprawdę? – zapytałem sceptycznie.

– Nienawidzę, kiedy mówimy o tym cholerstwie. To było dwa lata temu. Myślałam, że już się z tego otrząsnęłam. I wtedy zobaczyłam, jak Maggie stoi tam tak zwyczajnie, a ty z nią rozmawiasz. Straciłam panowanie nad sobą. Nie pogodziłam się z myślą o Maggie. Nie chcę widzieć was razem. Nigdy tego nie zaaprobuję.

– Uważam, że to w pełni zrozumiałe. Mówiłem jej, żeby wyszła. Nie chcę jej tutaj.

Julia westchnęła.

– Ale ona zawsze tu będzie. Lubbock nie jest małe, ale jest wystarczająco małe. Przy moim szczęściu znów na nią wpadniemy.

– Nie mogę zagwarantować, że już nigdy jej nie zobaczysz. Niestety Patrick znów rozmawia z Mindi, a to jest jej nowa współlokatorka.

– Maggie i Mindi? – zapytała Julia, przesadnie przewracając oczami. – Wspaniale. Teraz zacznę nienawidzić m&m'sów.

Podszedłem i wyciągnąłem do niej rękę. Cofnęła gwałtownie ramię i potrząsnęła głową. To nie wyglądało dobrze.

Jeszcze raz spieszyłem sprawę.

Pierwszy raz wtedy, kiedy odkryła, że piję. Wyjechała do domu na Boże Narodzenie, wściekła, że ukryłem przed nią swoje złe nawyki. Zachowałem się, jakby to było bez znaczenia, i irracjonalnie się na mnie wkurzyła.

Kiedy wróciła, zdecydowała, że spróbujemy jeszcze raz. I wtedy stała się sprawa z Maggie.

Teraz znów byłem w tym samym miejscu, a stare problemy nie pozwalały mi iść naprzód.

– Nie przejmuję się, że ich nienawidzisz. Mówię ci, że dwa lata temu tak bardzo bałem się swoich uczuć do ciebie, że wołałem pozwolić ci wierzyć, że Maggie i ja byliśmy razem, niż przyznać, co czuję.

– To nie ma żadnego sensu!

– Wiem – odparłem. Nie mogłem powiedzieć jej, dlaczego to miało sens dla mnie, w mojej popieprzonej głowie. Ale miało. Przynajmniej w tamtym czasie. – Ale powiedziałem ci, że nie zamierzam popełnić tych samych błędów. Chcę, żeby nam się udało, Jules.

– I nie widziałeś się z Maggie od czasu, kiedy byliśmy razem? – zapytała z wahaniem.

Pokręciłem głową przecząco.

– To był pierwszy raz od kilku tygodni.

– Brzmi znajomo.

– To nie to samo. Nie chcę Maggie. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Nie rozumiem najważniejszej rzeczy. Próbowала podać mi piwo, na litość boską!

Julia pochyliła się w moją stronę, jakby sama myśl o kuszeniu leczącego się alkoholika wywołała u niej mdłości.

– Nie zrobiła tego!

– Nie wiedziała, że już nie piję tak jak kiedyś. Myślała, że żartuję.

– To żalotne.

– Ty mnie rozumiesz. – Tym razem wziąłem ją za rękę. – Pomagasz mi. Pracujemy razem. Nie boję się przyznać, jak się teraz czuję. Musisz uwierzyć, że drugi raz nie pozwoliłbym Maggie stanąć między nami.

Splotłem palce z jej palcami. Julia spojrzała w dół na nasze złączone dłonie. Moje były takie duże przy jej drobnych i delikatnych. Czułem ulgę, że nie cofnęła ręki.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić, Austin. Czuję się głupio, że się tak zdenerwowałam, ale tak bardzo boję się o przyszłość. Chcę przyszłości z tobą. Chcę wierzyć, że jest możliwa.

– Jest możliwa – powiedziałem z mocą.

– I nawet nie w tym rzecz, że Maggie tam jest. To publiczne miejsce. Mogłaby pojawić się gdziekolwiek. Bardziej chodzi o moje myśli. Boję się, że przeszłość się powtórzy. A wtedy okażę się idiotką, która dwa razy dała się oszukać. – Gładziła kciukiem moją dłoń. – Jej widok przywołał wszystkie moje stare lęki. Nie chcę, żebyś miał Maggie w rezerwie.

– Nie mam.

Julia głęboko zaczerpnęła powietrze, a potem je wypuściła.

– Przepraszam, że tak ześwirowałam.

– Nie musisz przeproszać. Gdybym zobaczył cię z Trevorem, prawdopodobnie też bym się wściekł.

Zmarszczyła nos.

– Nie możesz być zazdrosny o Trevora. On jest taki... trevorowaty.

– Byłbym nieprzytomnie zazdrosny.

– Mowy nie ma.

– Myśl, że mógłbym zdzielić go pięścią w twarz, przychodziła mi do głowy za każdym razem, kiedy go widziałem.

Otworzyła szeroko brązowe oczy.

– Nigdy bym nie zgadła. Zawsze zachowywałeś się, jakby cię to nie obchodziło.

– Odepchnąłem cię. Zraniłem. Wydawało mi się, że patrzeć na ciebie i kogoś takiego to moja kara.

– A jak było, kiedy przychodziłeś do mojego gabinetu?

Wzruszyłem ramionami, nie okazując poczucia winy.

– Zwykle byłem zbyt pijany, żeby pozwolić moim uczuciom wyjść na jaw.

– Masz zabawny sposób okazywania, że mnie lubisz.

– Tak. – Skinąłem głową w stronę domu. Byłem zadowolony, że ta rozmowa nie okazała się końcem sprawy. Za cholerę nie mogłem dopuścić do tego, żebym stracił Julię z powodu Maggie. Nie teraz, kiedy wszystko tak dobrze się układało. – Chcesz tam wrócić?

Julia westchnęła.

– Czy ona nadal tam będzie?

– Mogę poprosić Jensena, żeby się tym zajął. On zawsze wszystko naprawia.

– Nie wiem. Może po prostu powinnam już iść.

– Jules...

– To było dla mnie ostrzeżenie. Nie ufam jej. Nie ufam temu, co nią kieruje. Myślę, że jeśli poczuje się zagrożona, może zrobić coś głupiego. Znam takie dziewczyny jak ona. Nie chcę mieć z tym nic do czynienia.

Uniosłem dłoń do jej policzka i dotykiem zapamiętałem każdy centymetr jej ślicznej twarzy.

– Więc pójdę z tobą.

– Nie masz obowiązków rodzinnych?

– Pieprzyć obowiązki rodzinne.

– Nie, Austin – powiedziała ze zrezygnowanym westchnieniem, wyplątując palce z mojego uścisku. – Chyba chcę zostać sama.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Wszystko z nami w porządku?

– Jest dobrze – powiedziała, powtarzając mantrę, którą wypowiadałem za każdym razem, kiedy pytała o moje picie. Aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jak pusto brzmiały te słowa.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Julia

Nie było dobrze.

A przynajmniej ja nie czułam się dobrze.

Maggie przyprawiła mnie o dreszcze. Na widok jej głupiej, gładkiej twarzy wpadłam w szal. Przez dwa lata wierzyłam, że Austin wykorzystał mnie, ponieważ Maggie wyjechała z miasta. Jeśli nie mógł liczyć na seks ze swoją kumpelką do łóżka, dlaczego by nie znaleźć nowej, kiedy tamta jest nieobecna? To proste.

Byłam zdruzgotana.

Od kiedy wyjechałam z Ohio, pozostawiając za sobą cały bagaż doświadczeń, po raz pierwszy otworzyłam serce. Przez długi czas ani razu nie pomyślałam, że mogłabym pozwolić komuś w nie wejść. I wtedy wydarzył się Austin. A potem Maggie.

Głowa mi pękała, kiedy myślałam o tym, co wyjawiał mi w alejce. Dlaczego po prostu ze mną nie zerwał, jeśli nie chciał się we mnie zakochać? Dlaczego pozwolił mi wierzyć, że on i Maggie byli razem?

Doświadczenie podpowiadało mi, że jeśli coś pozornie ma sens, jak związek Maggie i Austina, zwykle jest to prawda. Ale Austin był tak bardzo szczery, mówiąc, że użył Maggie jako pretekstu. W jego oczach nie dostrzegłam odrobiny wahania. Stał w miejscu i nawet nie poruszył ręką.

Był tak opanowany, jakby to wyznanie przyniosło mu ogromną ulgę. Wydawało się, że bardzo długo czekał, by powiedzieć mi prawdę. Przede wszystkim jednak pozostawało dla mnie zagadką, dlaczego to przede mną ukrywał. Zwykle nie wkurzałam się i nie odpychałam od siebie ludzi, na których mi zależało. Na dodatek nie domagał się wybaczenia dla swojego postępowania.

Czy naprawdę wtedy coś do mnie poczuł i się przestraszył?

Tak czy inaczej, czułam się głupio, że odeszłam. Heidi wróciłyby do tego domu i dokopałyby Maggie. Ja po prostu nie chciałam mieć z tym do czynienia.

Pojechałam więc do domu i padłam na kanapę, starannie zamknąwszy przedtem zamki w drzwiach. Moja komórka piknęła, sygnalizując nadejście esemesa od Heidi.

Gdzieś ty, do cholery, poszła?

Nigdy nie mówiłam Heidi, co dwa lata temu wydarzyło się między mną a Austinem. Zapewne nawet nie wiedziała, kim była Maggie. I gdybym powiedziała jej prawdę, mogłaby naprawdę odszukać Maggie i zrobić to, co sobie wyobrażałam.

Pokłóciliśmy się z Austinem.

Znow?

Tak. Myślę, że będzie dobrze. Tylko poszło o nasze poprzednie rozstanie.

A to znaczy?

Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

Okej. Czas na babski wieczór. Emery i ja będziemy u Ciebie za dziesięć minut.

Heidi, nie musicie!

Ale chcemy. Widzimy się za chwilę.

Poszłam do pokoju i zdjęłam czarną sukienkę. Wieszłam ją w garderobie, kiedy mój wzrok padł na coś w oliwkowym kolorze pomiędzy warstwami czerni. Wyciągnęłam bomberkę, której szukałam kilka tygodni.

– Co jest, do cholery? – mruknęłam do siebie.

Czyżbym jej nie zauważyła przez cały ten czas? To mnie wnerwiło. Nie mogłam uwierzyć, że od początku tu była. Potrząsnęłam głową. Naprawdę traciłam rozum.

Odwiesiwszy kurtkę, przebrałam się w szorty i obszerny T-shirt. Potem związałam włosy wysoko w koński ogon. Heidi i Emery zjawiły się punktualnie. Jazda przez miasto zajmowała tylko dziesięć minut.

– Cześć – powitałam je, otwierając drzwi i zapraszając je do środka.

– Co się, u licha, stało? – zapytała Heidi.

Emery poklepała mnie po ramieniu, a Heidi przytuliła.

Metodycznie pozamykałam znów wszystkie zamki i odwróciłam się do dziewczyn. Wiedziałam, że już pora. Musiałam im powiedzieć, co się wydarzyło. A one będą nienawidzić Austina tak mocno, jak ja przez ostatnie dwa lata. Chociaż byłam bardziej zdezorientowana niż kiedykolwiek wcześniej.

Tak więc wyjawiałam im swój sekret. Zaczęłam od początku i niczego nie pominęłam. Heidi i Emery słuchały mnie z uwagą. Obie rozgniewane i zniesmaczone we właściwych momentach. Obie zgodne co do tego, że należy znaleźć tę Maggie i sprawić, żeby pożałowała swojej decyzji.

– Okej. Zatem przez cały czas myślałaś, że Austin uprawiał z tobą seks, ponieważ Maggie nie było w domu? I zdradził cię od razu, gdy wróciła? – zapytała Heidi.

– Tak. Mniej więcej.

– Dlaczego, do cholery, mi tego nie powiedziałaś? Mogłyśmy go nienawidzić razem.

– Ledwie cię wtedy znałam – powiedziałam w końcu, zagłębiając się w fotelu naprzeciwko kanapy, na której siedziały Heidi i Emery.

– To prawda, Heidi – zauważyła Emery. – Nawet powiedziałaś, że chcesz zaczekać rok, zanim się naprawdę zaprzyjaźnisz, bo tyle osób opuszcza Lubbock.

Heidi machnęła ręką.

– Okej, dobra. Ale potem?

– Nie wiem. Byłam zakłopotana. – Wzruszeniem ramion zbyłam ich pełne współczucia spojrzenia. – Myślicie, że teraz mówi prawdę na temat Maggie? Że skłamał na temat tego, co się wydarzyło i chciał tylko mnie przekonać, że tak wtedy postąpił, bo przestraszył się swoich uczuć?

– To rzeczywiście podobne do Austina – stwierdziła Heidi.

Emery pokiwała głową.

– Klasyczne zachowanie Wrightów.

– I co mam teraz zrobić? Nie chcę mieć więcej do czynienia z Maggie.

– Szczerze? Wiem, że to trudne, jeśli wziąć pod uwagę, co przez niego przeszłaś, ale może powinnaś mu zaufać – powiedziała Heidi. – Wiem, że jestem najmniej odpowiednią osobą, by dawać tego rodzaju rady. Nie wierzyłam w nic, co mówił mi Landon. Nie wierzyłam, że rozwiedzie się z Mirandą, aż do chwili, kiedy czarno na białym zobaczyłam dowód. Ale kawalerskie życie Austina jest niemal legendarne. Skoro chce spróbować być z tobą, uważam, że warto mu zaufać.

– Jeśli mam być szczerą, Julio – wtrąciła Emery – byliśmy tym tak zachwycone, ponieważ Austin nigdy z nikim nie spotykał się poważnie. Miewał przygody. I nie traktuje cię jak przelotną miłośćkę.

– Chciałabym w to wierzyć. Naprawdę. – Odchyliłam głowę na oparcie fotela i spojrzałam w sufit. – Moje życie nie zawsze było łatwe. Bardzo trudno mi zaufać ludziom. Po tym, jak Austin mnie zranił, potwierdziło się wszystko, co o nim myślałam. Danie mu drugiej szansy jest nie do pojęcia.

– Więc dlaczego to zrobiłaś? – zapytała Heidi.

Spojrzałam jej w oczy i uśmiechnęłam się na wspomnienia Austina, który zabrał mnie na szczyt kanionu, żeby pokazać mi zachód słońca, i Austina, który oprowadzał mnie po galerii sztuki, i Austina, który tak straszliwie przegrywał w wesołym miasteczku, że dostał Wafla na pocieszenie, i Austina, który zapisał mnie na letnie warsztaty z malarstwa.

– Kiedy nie rzucamy się sobie do gardła, jest idealnie.

– Może to wystarczy? – stwierdziła Emery.

– Może.

Pomimo rozmowy z Heidi i Emery, czułam, że moje złudzenia się rozwiały. Coś we mnie pękło, kiedy zobaczyłam Austina z Maggie, i nie wiedziałam, jak to naprawić.

Austin przyjechał do mnie, kiedy już opuścił Paradę Domów. Jeszcze raz mnie przeprosił za tę sytuację, za przeszłość, za wszystko. Zapewnił, że nie jest zainteresowany Maggie. I nawet mu uwierzyłam.

Mógł mieć Maggie, jeśli chciał. Miał ją bardzo długo. Łączyła ich ta dziwaczna relacja. Nie wyjeżdżała, więc nie musiał szukać nowej dziewczyny, żeby uprawiać seks. A kiedy o tym pomyślałam, stwierdziłam, że Heidi i Emery miały rację. Było jasne, że mu na mnie zależy.

Mnie zależało na nim.

Jemu zależało na mnie.

Wszystko układało się dobrze.

Ale nie tak, jak należy.

Kiedy miały zacząć się warsztaty, nawet nie byłam pewna, czy powinnam się tam pojawić. Mimo że uwielbiałam sztukę i ludzie mówili, że mam odrobinę talentu, nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłabym się tym zająć. Nawet nie wtedy, kiedy byłam w college'u. Moich profesorów bardzo irytowało, kiedy z braku prawdziwej inspiracji oddawałam im coś beznadziejnego i nie chciałam rysować, bo stać mnie było na dużo więcej.

Wszyscy artyści byli szaleni w taki czy inny sposób. Zdolność tworzenia nie rośnie na

drzewach, ale natchnienie musi spaść jak błyskawica.

Westchnąwszy, włożyłam luźne džinsy i czarny T-shirt, które mogłam poświęcić, jeśli pobrudziłabym je farbą. Ponieważ, szczerze mówiąc, zawsze zostawały mi na ubraniu ślady farby.

Austin powiedział, że spotka się ze mną po wyjściu z siłowni. Nie wiem, jak mógł spędzać tam tyle czasu. Na myśl o pójściu do siłowni dostawałam wysypki. Tyle tam spoconych ciał, brudnego sprzętu i oceniania się. Moja kanapa była znacznie lepszą alternatywą.

Niestety musiałam opuścić ukochaną kanapę i wyjść z domu. Z drżeniem zamknęłam za sobą drzwi i wyruszyłam do śródmieścia. Pracownia, do której Austin mnie zapisał, znajdowała się w niewielkim budynku na terenie Art Trail. Zaparkowałam nielegalnie w tej samej strefie, co Emery, kiedy pojechałyśmy zwiedzać wystawę. Wyglądało na to, że nie ma innego miejsca, w którym można zostawić auto, więc miałam nadzieję, że nic się nie stanie.

Jeszcze zanim weszłam do pracowni, na nowo poczułam zdenerwowanie. Stałam przed drzwiami i zółdek podjechał mi do gardła.

A co, jeśli zapomniałam, jak się maluje? Jeśli kompletnie nic mi nie wyjdzie? Jeśli wszyscy pozostali okażą się świetni i zawstydzą mnie?

Ta myśl była niedorzeczna. Talent nie znika z dnia na dzień. Mój umysł to wiedział, ale logika nie wygrywała. Sztukę uprawia się w samotności, dlatego nie mogłam pokonać onieśmienia, wkraczając w nową przestrzeń.

Rozejrzałam się po otwartym pomieszczeniu i ogarnęło mnie poczucie swojskości. Sztalugi zostały ustawione dokoła podestu, na środku którego umieszczono wazę z owocami. Stereotyp. Nie pamiętałam już, ile razy musiałam rysować owoce.

– Pozwól, że zgadnę – odezwała się jakaś kobieta, podchodząc do mnie. Była Afroamerykanką. Miała kręcone włosy tak pozawijane, że chyba nigdy nie widziałam czegoś równie niezwykłego, i okulary jak u bibliotekarki. – Jesteś Julia?

– To ja.

– Cudownie. Mam na imię Nina. Będę prowadzić te zajęcia. Weź płótno, paletę i farby. Zaraz zaczynamy.

– Dziękuję.

Zrobiłam, co mi kazano, i znalazłam miejsce dla siebie i dla Austina. Z roztargnieniem bawiłam się pędzlem, starając się unikać kontaktu wzrokowego z pozostałymi uczestnikami warsztatów, żeby nie musieć z nikim rozmawiać. Ale zajęcia zaczynały się już za chwilę, a Austina nadal nie było.

– Czy to miejsce jest zajęte? – zapytała młoda Latynoska. Miała proste czarne włosy i szeroki uśmiech.

– E... tak. Przepraszam.

– Nie ma sprawy!

Patrzyłam, jak dziewczyna okrąża salę w poszukiwaniu wolnego miejsca i ogryzałam paznokcie. To okropny nawyk, którego nigdy się nie pozbyłam. Dwa razy sprawdziłam telefon. Jeszcze minuta do rozpoczęcia zajęć. Austina nadal nie było.

Wysłałam mu esemes.

Hej, gdzie jesteś? Zdecydowałeś, że nie przyjdiesz na zajęcia? Zaraz się zaczynają.

Czekałam jeszcze minutę, ale nie dostałam odpowiedzi. Co jest, do cholery? Czy był

w samochodzie, spiesząc się tutaj, i nie mógł sięgnąć do telefonu? W końcu miał manualną skrzynię biegów. To bardzo prawdopodobne. Nie można pisać esemesów, kiedy się kieruje. Jednak wydawało się dziwne, że zapisał nas oboje na te warsztaty, a teraz nawet nie zamierzał się pokazać.

Nie dziwne. Niewłaściwe.

Tak jakby... Co on sobie, kurwa, myśli?

– Hej – odezwała się dziewczyna, która tymczasem wróciła do mnie. – Wygląda na to, że to jedyne wolne miejsce. Będzie w porządku, jeśli tu usiądę?

– Jasne – mruknęłam ze złością.

Zdawałam sobie sprawę, że chyba powinnam okazać więcej życzliwości, ale to, że Austin zapłacił za te zajęcia i mnie wystawił, nic dla mnie nie znaczyło. Ani trochę.

– Okej – powiedziała Nina, przechodząc na środek sali. – Bardzo wam wszystkim dziękuję, że tu jesteście. Zaczynamy nowe warsztaty i dziś mam dla was niespodziankę. Ostatnio pracowaliśmy nad portretem. Teraz pójdziemy krok dalej i zajmiemy się rysunkiem postaci.

Wyprostowałam się na krześle. Rysunek postaci? Z natury?

– Mamy szczęście, że znalazł się ochotnik, który będzie nam pozował. Pamiętajcie, proszę, żeby okazać mu nasze uznanie. Jego praca nie jest ani trochę łatwiejsza od waszej.

Wpatrywałam się w tylne drzwi pracowni, ciekawa, kto, do licha, mógł na ochotnika zgłosić się jako model. Stanie przez godzinę w tej samej pozie, kompletnie nago, to nie jest zabawne zajęcie.

Wtedy otworzyły się drzwi i szczeka mi opadła.

Do sali wszedł Austin.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Julia

– O mój Boże! – wykrztusiłam.

Dziewczyna obok mnie rzuciła mi szybkie spojrzenie.

– Jest całkiem ładniutki, prawda?

Zaczęłam się śmiać histerycznie i zakryłam twarz dłońmi. O mój Boże! O mój Boże! Czym się stało moje życie?

Austin powiedział, że będzie ze mną na wszystkich zajęciach. Że zdaje sobie sprawę, że nie potrafi malować. Że to nie ma znaczenia. Oczywiście, że się tym nie martwił. Ponieważ niczego nie malował. Był modelem.

– Zacerwieniłaś się, złotko – powiedziała dziewczyna, klepiąc mnie w ramię. – Nie przejmuj się. Pierwszy raz ktoś przed tobą pozuje?

Spojrzałam w jej ciemne oczy i omal nie pękłam ze śmiechu.

– Nie – wydusiłam.

Przyjrzała mi się, jakbym była niespełna rozumu, ale nie mogłam przestać się śmiać. Austin miał pozować nago przed dwudziestoma osobami. Wszyscy będą go rysować. O mój Boże!

Pochwycił mój wzrok i uśmiechnął się jak idiota. Nic dziwnego, że poszedł do siłowni i nie odebrał mojego esemesa. Musiał rozgrzać te swoje pieprzone seksowne mięśnie, zanim ludzie zaczną je rysować. Widziałam wyraźnie każdy mięsień brzucha, zwężającego się słodko w kształcie litery V, której podstawa kryła się w fałdach prześcieradła.

Nina zaczęła tłumaczyć, co mieliśmy zrobić przez następną godzinę, ale ledwie ją słyszałam. Widziałam jedynie, jak Austin wchodzi na podest, przybiera wygodną pozę, a potem zrzuca prześcieradło.

Zakryłam oczy dłońmi. Ile razy widziałam Austina nagiego? Ale teraz byłam tutaj i nie potrafiłam nawet na niego spojrzeć. Jakie to krępujące! I kompletnie szalone! I cudowne!

Powiedział, że to zrobił, żebym mogła znaleźć inspirację. Kiedy ostatnio byliśmy razem w jego domu, narysowałam go węglem. Wspominałam to jak sen. Natchnienie pojawiło się jak nigdy wcześniej. Austin Wright był moją muzą.

W jakiś sposób to wiedział. Albo może zrobił coś tak szokującego, żeby wyrwać mnie z kiepskiego nastroju? Zależało mu na mnie na tyle, by zrobić wszystko, żebym pamiętała o swojej miłości do sztuki.

Powoli oderwałam ręce od twarzy i przyjrzałam mu się. Spojrzeliśmy sobie w oczy i w jego twarzy zobaczyłam jedynie pożądanie. Jeśli nie będzie ostrożny, stanie się widoczne nie tylko w tym jednym miejscu.

– Chyba powinnaś już zacząć – poradziła mi siedząca obok dziewczyna, odrywając moją uwagę od ciała Austina. – Mamy tylko godzinę.

– Dzięki – mruknęłam.

A potem zaczęłam.

Albo Austin emanował geniuszem, albo miał wyjątkowe szczęście, bo zdawało się, że moje

ręce same pracowały. Naprawdę był moją muzą. Kiedy spojrzałam na płótno, wszystko, co zwykle kryło się we mnie głęboko zamknięte, rozpuściło się jak sól w wodzie.

Pod koniec zajęć miałam już całkiem niezły początek obrazu nagiego Austina. Myślałam, że przedtem dobrze poznałam jego ciało, ale nigdy nie przyglądałam mu się tak intensywnie.

– Ej – powiedziała moja sąsiadka. – Zdecydowanie powinnaś zostać po zajęciach i porozmawiać z nim.

– Słucham? – zapytałam z roztargnieniem.

– Gapił się na ciebie przez całe zajęcia. Byłabym zdziwiona, gdyby nie poprosił cię o numer.

– Tak myślisz?

– Absolutnie.

Potem puściła do mnie oko i wyszła.

Tak, byłam pewna, że podobałby mu się mój numer.

Austin znów owijał się prześcieradłem, kiedy Nina zbliżyła się, by mu podziękować za pozowanie. Wyczyściłam pędzle i odstawiłam swój obraz do pozostałych, żeby móc nad nim pracować dalej za tydzień. Kiedy sala się opróżniła, podeszłam do Austina, kręcąc głową.

– Austin Wright – powiedziałam ze śmiechem.

– Julia Banner – odparł żartobliwym tonem.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

Posłał mi pewny siebie uśmiezek.

– Dlaczego? Nie jestem nieśmiały.

– To oczywiste.

– Tak naprawdę to był rodzaj układu, jaki zawarłem, żeby zapisać cię na zajęcia – wyjaśnił, skinąwszy głową w stronę pokoju, w którym miał się przebrać.

– Musiałeś zawrzeć układ, żeby mnie zapisać?

– Był już komplet uczestników. Mam przyjaciela, który pracuje przy Art Trail i to on zasugerował, że może cię umieścić na liście, ale potrzebują modela. Więc się zgłosiłem pod warunkiem, że cię przyjmą.

Patrzyłam na niego z otwartymi ustami.

– To jest... Ale dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

Wyglądał na zakłopotanego.

– Wiesz dlaczego. Dla ciebie, oczywiście. Posłuchaj – powiedział, przeczesując włosy palcami. – Wiem, że po Maggie sprawy między nami układają się dziwnie.

Skrzywiłam się, słysząc to imię.

– No tak.

– Rozumiem, dlaczego jest w tobie tyle wahania. Skrzywdziłem cię. A jej widok to wszystko od nowa przywołał. Ale ja jestem pewny, nie waham się, Jules.

– Wiem, wiem – szepnęłam.

Wziął moje umazane farbą dłonie i pocałował je. Całował po kolei każdy kłykieć. Robił to powoli, wpatrując mi się w oczy.

– To nie jest zwykła rzecz. Obserwowanie ciebie, kiedy malowałaś, było uzależniające. Sposób, w jaki na mnie patrzyłaś, skarbie. – Zadrżał. – Musiałem mocno się powściągać, żeby się bardziej nie podniecić, kiedy przyglądałem się, jak robisz to, co kochasz.

Delikatnie skubnął wargami mój kciuk. Moje ciało zapłonęło.

– Co to znaczy bardziej się podniecić?

Przyłożył moją rękę do penisa okrytego zaledwie cienkim prześcieradłem.

– A jak myślisz?

Objęłam jego członek dłonią i potarłam go.

– Wygląda na to, że byłeś tym zainteresowany.

– Kusilo mnie, żebyś pozowała razem ze mną. Nie miałbym nic przeciwko jednej rzeczy, gdybyś leżała pode mną naga na podeście.

– Świntuch – szepnęłam.

– Nie sędzę, że tylko ja jeden miałem sprośne myśli – mruknął przez zęby, prowadząc mnie do ściany w głębi pokoju na zapleczu.

– Nie mogę uwierzyć, że siedziałeś tu nago dla mnie. Przed całą grupą, żebym mogła dostać się do pracowni.

Moje serce śpiewało dla niego. Być może powinno mnie martwić, że pokazywał swoje piękne ciało tym wszystkim ludziom. Ale potrafiłam myśleć jedynie o tym, jakie mam szczęście, że jest ktoś, komu na mnie zależy. I jak cholernie seksownie wygląda nago.

– Mogę siedzieć przed tobą nago, kiedy tylko zechcesz.

Przesunęłam dłonią po jego członku, a potem szybkim ruchem ściągnęłam z niego prześcieradło. Znow stał przede mną nagi.

– Patrzenie na ciebie przez godzinę to była tortura.

Uśmiechnął się znacząco, a potem poczułam na ustach jego wargi. Niepewność, która w ostatnim tygodniu panowała między nami, zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Jeszcze nie do końca pogodziłam się z tym, co się wydarzyło, ale wielkie gesty robiły na mnie wrażenie. Zapisanie mnie na warsztaty to była duża rzecz. Pozując nago, żeby mi to załatwić, zrobił więcej, niż mogłam się spodziewać. Teraz pragnęłam każdego centymetra tego cholernie seksownego ciała.

Przywarliśmy do siebie w pokoju na zapleczu pracowni. Nie wiedzieliśmy, ile mamy czasu, zanim Nina przyjdzie nas szukać. Nie wiedzieliśmy, czy nie zostaniemy przyłapani. I być może na tym polegała połowa zabawy.

Austin chwycił moje dżinsy i ściągnął mi je do połowy ud. Sięgnął ręką między moje nogi i potarł mnie niezbyt delikatnie. Jęknęłam chyba głośniej niż powinnam. Austin zakrył mi usta dłonią.

– Cśś, skarbie – szepnął. Polizał palce i okrężnymi ruchami drażnił łechtaczkę, aż zaczęłam drżeć. Kolana mi zmiękły, kiedy przeszył mnie prąd pożądania.

– Proszę – zakwiliłam.

Austin odciągnął mnie od ściany i położył na brzuchu na jednym ze stołów. Wyciągnęłam ręce i chwyciłam się drugiej krawędzi blatu. Austin nakierował penisa na moją cipkę i wcisnął go w nią. Kiedy mnie brał, przygryzłam dolną wargę tak mocno, że poczułam cierpki, metaliczny smak własnej krwi.

Szybkimi, mocnymi pchnięciami rozciągał mnie, by wejść głębiej i wziąć mnie w posiadanie. Uwielbiałam to. Uwielbiałam tak bardzo, że nawet nie potrafiłam jasno myśleć. Zawsze lubiłam rozkosz z odrobiną bólu. Granica była niewyraźna. Szczyt tak bliski.

Austin przeciągnął palcem po mojej mokrej cipce i poczułam nacisk na odbyt. Nie czekał na pozwolenie ani nie patrzył, czy tego chcę. Po prostu wcisnął mi palec w pupę. Zadrżałam pod wpływem tego doznania i wzięłam gwałtowny wdech.

Nie pierwszy raz uprawialiśmy seks analny, ale nadal za każdym razem zaskakiwało mnie, jak mi było dobrze. Z jaką śmiałością to ze mną robił. Jak dobrze wiedział, w jaki sposób przedłużyć moją rozkosz.

A teraz byliśmy na zapleczu pracowni malarskiej, nie mając w ogóle czasu, i byłam pieprzona w oba otwory. Błogość.

– O Boże – jęczałam, zaciskając się na nim z całych sił.

– Dojdz dla mnie, Jules.

– Tak – odparłam. – Tak. Boże, tak.

Gwałtowny orgazm ogarnął mnie niczym tsunami. Cała drżąc, niemal straciłam zmysły. Czułam, jak Austin podąża w ślad za falą, która mnie porwała.

Głowa opadła mi na stół, kiedy w końcu się rozluźniłam. Austin pochylił się nade mną i pocałował mnie w szyję. Potem wysunął się ze mnie. Przez chwilę pozostałam w tej pozycji, zanim włożyłam dżinsy. Austin pospiesznie wkładał ubranie, kiedy Nina zapukała do drzwi.

– Wszystko w porządku?

Spojrzeliliśmy na siebie.

O tak. Sprawy wyglądały o niebo lepiej niż w porządku.

Kiedy już poprawiliśmy ubrania, wylewnie podziękowaliśmy Ninie za przyjęcie mnie na warsztaty. Spojrzała na nas porozumiewawczo, ale postanowiła udąć, że nie wie, co wydarzyło się na zapleczu.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dziękuję, że zgodziłeś się zostać naszym modelem. Od tygodni nie mogłam nikogo znaleźć – powiedziała Nina.

– Nie było tak źle, jak się obawiałem – przyznał Austin.

– To dobrze. Widzimy się za tydzień.

– Do widzenia – pożegnałam się.

Austin objął mnie i wyszliśmy z budynku. Nasz nowy związek na powrót wprawiał nas w euforię. Wróciło poczucie, że to, co nas łączy, jest prawdziwe i słuszne. Nie było w stu procentach lepsze. Sprawy takie jak ta nie naprawiają się z dnia na dzień. Ale po raz pierwszy od bardzo długiego czasu pomyślałam, że być może, tylko może, miłość zwycięży wszystko.

– Gdzie jest twój samochód? – zapytał Austin, kiedy zbliżaliśmy się do jego alfy romeo stojącej po drugiej stronie ulicy.

Pokazałam mu parking obok pracowni. A potem spojrzałam tam drugi raz. I trzeci.

– Czekaj, gdzie, do cholery, jest tahoe?

Zdenerwowana przebiegłam przez ulicę i obeszałam miejsce, na którym powinien stać mój SUV. Ale parking był kompletnie pusty. Oprócz mojego parkowały tam tylko dwa inne samochody. Prawdopodobnie odjechali nimi uczestnicy zajęć, ale gdzie był mój samochód?

– Musiał zostać odholowany – stwierdził Austin.

– Kurwa!

– Nie przejmuj się. Zadzwoń do firmy, której nazwa jest tu na znaku, i dowiedz się, czy go mają. Zawiozę cię tam.

– Nienawidzę cholernych firm odholowujących samochody – warknęłam.

Ale zrobiłam tak, jak powiedział. Gość, który odebrał telefon, potwierdził, że SUV został odstawiony na zamknięty parking w ciągu ostatniej godziny i muszę przyjechać zapłacić grzywnę, żeby go odebrać.

– Dzięki – mruknęłam sarkastycznie i rozłączyłam się. – Po prostu moje szczęście.

Austin przytulił mnie i pocałował.

– Nie pozwól, żeby to nam popsuło randkę. To się zdarza każdemu. Będzie dobrze.

– Masz rację. Wiem. Ale niech to!

Wsiedliśmy do jego auta i pojechaliśmy do firmy, która zajmowała się odholowywaniem. Był

tam. Mój czarny tahoe stał tam cały śliczny. Poszłam do biura. Pracował tam ten gość, z którym rozmawiałam. Podałam mu dowód tożsamości i kartę kredytową, żeby zapłacić pieprzone sto osiemdziesiąt dolarów grzywny.

– Przyjechałam po tahoe.

– Jasna sprawa. – Podał mi papiery do wypełnienia i ściągnął mi pieniądze z karty kredytowej.

– Nie mogę uwierzyć, że odholowaliście mi samochód z tamtego parkingu. Ludzie cały czas zostawiają tam auta.

Facet wzruszył ramionami.

– Zadzwonili do nas z firmy, która jest właścicielem parkingu. Miała pani pecha.

Przewróciłam oczami. Oczywiście zadzwonili z tej firmy w dniu, kiedy ja tam byłam. Od czasu włamania kompletnie opuściło mnie szczęście.

– Może pani jechać – powiedział, podając mi pokwitowanie i kopię dokumentów, które wypełniłam.

– Dzięki.

Wyrwałam mu to wszystko z ręki i zawołałam Austina.

– Mogę już jechać. Zadzwonili z firmy, która jest właścicielem parkingu i zgłosili samochody z pracowni malarskiej.

– Dupki.

– Prawda?

– Przynajmniej wszystko mamy już załatwione.

– Tak – odparłam, całując go. – Wpadniesz do mnie?

– Oczywiście.

– Spotkamy się na miejscu.

Skinął głową i wrócił do swojego auta. Wsiadłam do tahoe i zanim ruszyłam, odetchnęłam głęboko. To tylko pech. Takie coś może zdarzyć się każdemu. To nic nie znaczy. Absolutnie nic.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Julia

– Dlaczego, u licha, musiałam wstać tak wcześnie? – zapytałam, mrużąc oczy przed palącym teksańskim słońcem.

Była dopiero ósma rano, a temperatura już sięgała trzydziestu pięciu stopni. Było gorąco, sucho i w powietrzu unosił się pył. Widziałam już charakterystyczną czerwoną mgiełkę na horyzoncie, która oznaczała, że Dzień Niepodległości będzie trudny do wytrzymania.

– Maverick biegnie w maratonie – powiedziała Sutton, która siedziała obok mnie. Jej syn Jason spał na rozłożonym kocu i całkiem poważnie rozważałam przyłączenie się do niego. – Musiałam tu być przed siódmą. Ciesz się, że ominęło cię otwarcie i cała reszta. Ledwie zdążyłam go pocałować, zanim wyruszył.

– Dlaczego komukolwiek chce się biec w maratonie w taki upał?

Sutton wzruszyła ramionami.

– On ma obsesję na tym punkcie. To już jego trzeci maraton w tym roku. Bez przerwy trenuje. W ciągu tygodnia przebiega jakieś sto sześćdziesiąt kilometrów. Od szesnastu do dwudziestu czterech codziennie rano, zanim wyjedzie do pracy.

Moje oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– To brzmi koszmarnie.

– Prawda? – potwierdziła Sutton ze śmiechem. – Ale lubię, kiedy jest taki seksowny i spocony. Jason zwykle drzemie, kiedy Mav wraca z treningu przed pracą. To bardzo wygodne.

– Och, wierzę. – Zaśmiałam się.

– Ile czasu może zająć Heidi zdobycie wody? – burknęła Sutton. – Tu jest tak cholernie gorąco. – Powachlowała się dłonią i westchnęła. Potem spojrzała ciepło na śpiącego syna. – Przynajmniej on jest szczęśliwy.

– A swoją drogą, gdzie są pozostali? – zapytałam. – Nie sądziłam, że będę tu pierwsza, inaczej wstałabym później.

– Tak jakby Heidi pozwoliła ci dłużej spać.

– To prawda.

– Wszyscy chłopcy i Mor prowadzą rozmowę kwalifikacyjną z pierwszym kandydatem.

– Na stanowisko dyrektora finansowego?

Sutton potwierdziła kiwnięciem głową.

– Jakiś facet z Kalifornii.

– Po diabła przyjechał tu w Dzień Niepodległości?

– Pojęcia nie mam. Nie pracuję dla firmy, więc jestem tylko w połowie poinformowana. – Pochyliła głowę i ciemne włosy z rozjaśnionymi końcówkami związała w koński ogon. – Co nie znaczy, że chciałabym tam pracować.

– No cóż, masz Jasona.

– Nawet gdybym go nie miała – dodała szybko.

– Ja też nie chciałam pracować ze swoją rodziną – powiedziałam cicho. Co nie znaczy, że

miało to choćby najmniejszy związek z tym, co robiła jej rodzina.

– Chodzi o to, że oni wszyscy tego oczekują, wiesz? – wyznała Sutton z westchnieniem. – Nie wystarczy, że Mav tam pracuje. Mor patrzy na mnie z góry, bo chcę być w domu. Nie ma nic złego w tym, że ktoś kocha dzieci i chce zajmować się rodziną!

– Myślę, że powinnaś robić to, co daje ci szczęście. To jest twoje życie.

Sutton uśmiechnęła się szelmowsko.

– Och, robię to.

– Bierzcie, cholerne jędze! – zawołała Heidi, rzucając nam po butelce z wodą.

Spojrzałam na dzieci bawiące się w pobliżu.

– Nie wyrażaj się – powiedziałam.

– E tam, któregoś dnia to usłyszają. – Wzruszyła ramionami. – No więc dzwonił Landon i powiedział, że wkrótce tu będą. Właśnie znaleźli miejsce do zaparkowania. A Emery przyjedzie z rodziną swojej siostry.

– Och, Jason tak się ucieszy, że będą tu Lilyanne i Bethany! – Sutton miała na myśli dzieci Kimber, siostry Emery.

Czekając na pojawienie się pozostałych, wypiliśmy całą butelkę wody. Zapowiadano, że temperatura sięgnie dziś niewyobrażalnych czterdziestu czterech stopni. Już zaczęłam się roztopiać, a miało być jeszcze gorzej.

Nie mogłam jednak przestać myśleć o przesłuchaniu kandydatów na stanowisko dyrektora finansowego. Austin tak dobrze sobie radził. Jednak wiedzieć, że rozmowy będą kontynuowane, że nie dostanie tej pracy to jedno. Obserwować przesłuchanie i mieć z kandydatem bezpośrednio do czynienia, to całkiem inna sprawa. Naprawdę nie chciałam, żeby coś takiego spowodowało, że znów zacznę pić.

Emery, Kimber i jej mąż Noah oraz ich dwie córki pojawili się pierwsi, budząc przy tym Jasona z drzemki. Najwyraźniej mu to nie przeszkadzało, kiedy zobaczył Bethany. Była od niego starsza tylko o pół roku i świetnie się dogadywali. Lilyanne rządziła nimi tak, jak to zwykle robi starsze rodzeństwo.

Pierwsza orkiestra dęta maszerowała już Buddy Holly Avenue, kiedy pojawili się pozostali Wrightowie. Prowadził ich Jensen, mając po prawej stronie faceta, który był od niego nawet trochę wyższy. Nie widywałam wielu mężczyzn tego wzrostu. Morgan wydawała się przy nim niziutka. Landon, Austin i Patrick szli za nimi.

Wyglądali razem jak Cullenowie z telewizyjnej sagi *Zmierzch*. Ludzie zatrzymywali się i przyglądali wspaniałej, niedosiężnej teksaskiej rodzinie królewskiej. Wydawali się nieświadomi zainteresowania, które budzili. Oczywiście, musieli być do niego przyzwyczajeni.

– Cześć wszystkim – powiedział Jensen, podchodząc do miejsca, w którym siedziałyśmy z Sutton. – Chciałbym wam przedstawić Davida Callowaya. Będzie tu cały weekend w związku z procesem rekrutacji. Poznałeś już Emery, a to jest jej rodzina. A to moja młodsza siostra Sutton, jej syn Jason i dziewczyna Austina, Julia.

David wyciągnął rękę i przywitał się ze wszystkimi.

– Miło mi was poznać. Dziękuję, że pozwoliliście mi wziąć udział w waszym rodzinnym święcie.

– Nie ma sprawy – odparła Sutton. – Im więcej osób, tym weselej.

Wszyscy powiedzieliśmy, że się cieszymy i na tym skończyły się formalności, bo całą naszą uwagę pochłonęła orkiestra marszowa.

Austin usiadł koło mnie i mocno pocałował mnie w usta.

– Cholera, tęskniłem za tobą – powiedział.

– Ja też za tobą tęskniłam. Jak sobie radzisz z tym wszystkim?

Wzruszył ramionami i odciągnął mnie trochę dalej od reszty rodziny.

– Jest w porządku.

– Tak mówisz, ale ci nie wierzę.

– Okej. Jest do dupy. Cała ta sprawa wydaje się kompletnie absurdalna. Ten facet to gruba ryba z Krzemowej Doliny. Co on, kurwa, chce robić we Wright Construction? I jeśli o to chodzi, to co on, kurwa, w ogóle wie o tym biznesie? Nigdy nie pracował w firmie budowlanej. Wiem, że ma kwalifikacje, ale będziemy musieli wprowadzać go we wszystko od początku. Ja się znam na tej pracy. Zawsze się znałem. Tak łatwo można byłoby tego wszystkiego uniknąć, gdyby znów zwrócili się do zarządu.

Po raz pierwszy słyszałam Austina tak szczerze mówiącego o swojej pracy. Wiedziałałam, że szalał i próbował przestać pić, żeby lepiej reprezentować firmę. Również ze względu na zdrowie i na mnie, i na pewno z powodu miliona innych rzeczy. Ale widać było, że naprawdę zależy mu na tej pracy.

– Ta firma jest dla ciebie naprawdę ważna, prawda?

– Tak – rzekł automatycznie. Przeczesał włosy palcami i odwrócił wzrok w stronę dzieci, które biegły ulicą, żeby dostać cukierki. – Mam wrażenie, że to mi otworzyło oczy.

– Jak to?

– Bo byłem jakby gdzieś obok. Tak naprawdę niewiele mnie obchodziło, co się dzieje, dopóki mogłem żyć tak, jak chciałem. Teraz to mi chyba nie wystarcza.

Prawdopodobnie dlatego, że myślał jasno po raz pierwszy od lat. Skoro depresant oddziaływał mu na organizm, nic dziwnego, że guzik go obchodziło, co dzieje się z jego życiem. Teraz, kiedy powstrzymywał się od picia, widział wszystkie błędy, które popełnił.

– Co masz zamiar z tym zrobić? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– A co mogę zrobić?

– Wszystko, co zdecydujesz.

– Nie dostanę stanowiska dyrektora finansowego.

– Naprawdę go chcesz?

Otworzył usta i zamknął je po chwili wahania.

– Tak naprawdę nikt mnie nigdy o to nie zapytał.

– A więc?

– Tak, chcę. Ale nie wiem, czy chcę dlatego, że zawsze uważałem, że je dostanę, czy dlatego, że to jest to, co pragnę robić przez resztę swojego życia.

– Więc może pomyśl, co naprawdę chcesz zrobić z resztą swojego życia i zacznij to realizować.

Objął mnie w talii.

– Co ja bym zrobił bez ciebie?

– Przepadłbyś – zapewniłam go.

– Prawdopodobnie masz rację.

– A więc co myślisz o tym Davidzie oprócz tego, że nie myślisz, iż powinien dostać tę pracę?

– Tego nie mówię. Powiedziałem, że będziemy musieli wprowadzić go we wszystko. – Austin westchnął i dramatycznie przewrócił oczami. – Nawet trochę lubię tego faceta.

– To żałosne.

– Naprawdę chciałbym czuć do niego nienawiść.

– Ale nie czujesz?

– Nie. Robi wrażenie porządnego gościa, jest bardzo inteligentny i ma urok osobisty. To trochę nie fair.

– Tak jakbyście wy, Wrightowie, wiedzieli, co jest fair.

– Uważaj, skarbie – ostrzegł mnie z uśmiechem.

Zaśmiałam się i pociągnęłam go z powrotem do rodziny. Usiedliśmy na rozłożonym kocu, żeby obserwować paradę. Po drodze Austin wziął dla nas ciasteczka. Wcinałam je, ciesząc się łatwością, z jaką wpasowałam się w rodzinę Wrightów. Wydawało mi się wariactwem, że kiedy świętowaliśmy Memorial Day, myślałam, że jestem intruzem w Ransom Canyon, a teraz, kiedy spotykałam się z Austinem, doskonale się między nich wpasowałam. Dużo czasu upłynęło, odkąd czułam się członkiem jakiejś rodziny. A z Wrightami miałam takie wrażenie o wiele częściej, niż mogłabym się spodziewać.

Po raz pierwszy od bardzo dawna naprawdę się odprężyłam. Austin sprawił, że czułam się bezpieczna. Chciałam zachować czujność, ale nie potrafiłam. Pomimo swojej przeszłości chciałam bez reszty oddać się Austinowi. Po zajęciach z malarstwa zauważyłam już, że jest szczerzy, jeśli chodzi o nasz związek. Odetchnęłam z ulgą, bo Maggie się więcej nie pojawiła. Nie było powodu, by kwestionować nasze na nowo odnalezione szczęście.

Gdy parada wreszcie się skończyła, pojawili się pierwsi maratońcy biegnący do mety, która znajdowała się kilkanaście metrów od miejsca, gdzie siedzieliśmy. Sutton najwyraźniej celowo je wybrała.

– Mav pewnie przybiegnie za godzinę – wyjaśniła reszcie rodziny. – Ci ludzie są szaleni, osiągając taki czas.

– Uważaj, Sutton. Może niedługo umieścisz na samochodzie naklejkę z liczbą kilometrów, żeby się pochwalić, że przebiegłaś maraton – zakpiła Morgan.

– Mav już taką ma – powiedziała, nie dając się podpuścić.

– Wiem, jak bardzo kochasz biegać.

– Uwielbiam. To moje absolutnie ulubione zajęcie. – Udała, że zbiera jej się na wymioty. – Lubię to tak samo, jak ty lubisz dzieci.

Morgan parsknęła śmiechem.

– Lubię Jasona.

– On się nie liczy. Musisz go kochać.

– W porządku.

– Jesteście niepoważne – wtrąciłam ze śmiechem.

– To prawda – przyznała Morgan. – Nie lubię dzieci. Sutton nienawidzi biegania. A ty?

– Wysokości. Nigdy jej nie lubiłam, ale kilka lat temu... – Urwałam. Co ja, do cholery, zamierzałam powiedzieć? Nie mogę im opowiedzieć tej historii. – Nie wiem. Po prostu mnie przerażają.

– To zrozumiałe – przyznała Sutton.

– Nie mam nic przeciwko wysokościami. To spadanie mi przeszkadza – oznajmiła Morgan.

Sutton zaśmiała się i popchnęła Morgan.

– Jedno wiąże się z drugim!

– Tak, to prawda – powiedziałam cicho.

Ucieszyłam się, kiedy zmieniły temat.

David podszedł i usiadł z nami na kocu. Był ubrany wygodnie, jak my wszyscy, w spodnie

khaki i błękitną koszulkę polo. Wydawało się, że on i Morgan natychmiast się zaprzyjaźnili. Zauważyłam, że większość ludzi dogaduje się z Morgan, jeśli mają prawdziwą osobowość i nie zagrażają jej rodzinie. Gdyby ktoś chciał zrobić cokolwiek jej najbliższym, wbiłaby w niego nóż, nim zdążyłby mrugnąć. Ale kiedy patrzyłam na nią i Davida, było dla mnie oczywiste, że dobrze by im się razem pracowało.

– Ty też pracujesz w firmie? – zapytał David.

Skinęłam głową.

– Tak. Jestem szefową działu HR.

– Wspaniale cię poznać. Wychowałeś się tutaj?

– Nie. Jestem jedynym elementem przeszczepionym. Przyjechałam tu z Ohio.

– To musiała być duża zmiana.

– I była – przyznałam. – Przypuszczam, że tak duża jak przewodniczka z północnej Kalifornii. Roześmiał się swobodnie.

– Tak. Chociaż wy tam macie śnieg.

– To prawda. Tu nie ma tyle śniegu.

Morgan przewróciła oczami.

– Jak dla mnie wystarczy.

– Cieszę się, że nie musiałam już więcej odśnieżać podjazdu.

– Wyobrażam sobie – powiedział David. – Mam wrażenie, że tu wszystko dzieje się wolniej. W Kalifornii stale słyszy się: prędeż, prędeż. Podoba ci się tutaj?

– No cóż, powiedziałabym, że u Wrightów stale jest: prędeż, prędeż – odparłam. – Ale w Lubbock zdecydowanie żyje się wolniejszym rytmem. Ma ten miły małomiasteczkowy klimat w dużym mieście.

– Zauważyłem. Na razie mi się tu podoba. Jest inaczej, niż sobie wyobrażałem. – Spojrzał na Sutton. – A ty nie pracujesz w firmie, prawda?

– Jako jedyna – odparła, nie odrywając wzroku od Jasona, który bawił się z Bethany i Lilyanne.

– Jest uroczy. Twój syn?

Skinęła głową.

– Ale wygląda dokładnie jak jego tata. Musiałam go nosić przez dziewięć miesięcy, a kiedy wyszedł, okazało się, że wygląda jak ktoś zupełnie inny. To nie całkiem fair.

David roześmiał się głośno. Pierwszy raz zobaczyłam w pełni prawdziwy wyraz jego twarzy. Zrozumiałam, dlaczego wszyscy go lubią.

Odwróciłam się do Austina i zobaczyłam, że żartuje z Patrickiem. Ich „bromance” był niemal groteskowy, ale bawił mnie. Cieszyłam się, że Austin nie jest samotnikiem. Teraz wszystko mi się podobało.

Wytrzymałam już tyle upału, ile potrafiłam, przed popołudniowym barbecue u Wrightów. Obróciłam się, chcąc powiedzieć Austinowi, że może powinniśmy już iść, kiedy Sutton zerwała się na równe nogi. Ktoś zdyszonym głosem krzyczał jej imię.

Spojrzałam na dziewczynę, która miała na koszulce numer i słabnącym krokiem zbliżała się do Sutton.

– Annie! Co się z tobą dzieje?

– Mav – wydobyła z siebie Annie. – Mav... Mav, on upadł.

– Jak to? – Sutton gwałtownie chwyciła powietrze. Stała nieruchomo. Tak jakby nie docierało do niej to, co właśnie zostało powiedziane. – Nic mu się nie stało? Gdzie on jest?

– Jakieś półtora kilometra dalej. Mieli wezwać karetkę, a ja pobiegłam, żeby cię zawiadomić. Zabierają go do szpitala. Nie wiem, co jest nie tak. Przebiegliśmy już prawie cały dystans. W jednej chwili żartowaliśmy, że będziemy cię obejmować tacy spoceni, a w następnej leżał na ziemi. Musisz natychmiast jechać do szpitala.

Szczęka mi opadła na te słowa. Maverick przewrócił się w czasie biegu! To nie było normalne. Sutton zbladła jak ściana.

– Zajmiemy się Jasonem – od razu zaproponowała Kimber, zabierając go do swoich dzieci.

– Dziękuję – szepnęła Sutton i bez słowa puściła się biegiem przez drogę.

Morgan ruszyła za nią.

Podaliśmy Annie butelkę z wodą. Z wdzięcznością wzięła ją drżącymi dłońmi i wypila.

– Możesz iść z nami, Annie – zaproponował Jensen.

– Dziękuję – odparła, zdejmując z siebie numer. Tak blisko mety.

– Chyba wszyscy powinniśmy pojechać do szpitala i dowiedzieć się, co się dzieje – stwierdził Jensen. Zaczął przeproszać Davida, który natychmiast odparł, że nie ma powodu.

Ale mnie przeszył strach.

– Jak myślisz, to chyba nic poważnego? – zapytałam Annie.

Z trudem powstrzymywała łzy.

– Nie wiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Austin

Maverick nie żył.

W jednej chwili tu był, zajmował się Jasonem, pracował w naszej firmie, biegł maraton. A w następnej go nie było.

Miał dwadzieścia trzy lata i całe życie przed sobą. Żonę i syna. Teraz zostali wdowa i chłopiec, który będzie dorastał bez ojca. Tak jak wszyscy inni Wrightowie, którzy przyjechali do szpitala. Ale gorzej. O wiele gorzej. On nawet nie będzie znał swojego taty. Nie będzie wiedział, jakim był mężczyzną i jak bardzo kochał jego matkę. Będzie miał liczną rodzinę, ale nikt nie może zastąpić ojca. Wiedziałem to z własnego doświadczenia.

Sutton była w izbie przyjęć. Upadła na podłogę, kiedy dowiedziała się, że Maverick umarł z powodu nieokreślonego powikłania sercowego. Wciąż słyszeliśmy jej lament, ale krzyczała na każdego, kto chciał wejść i ją pocieszyć.

Tu nie było pocieszenia.

Jedynie czcze słowa.

I litość.

Wiedziałem, że nie chce ani tego, ani tego.

Jedynę spójne słowo, które wypowiadała, to imię Jasona. Nieustannie. Jak lament.

Ale powiedziała nam, żeby go nie przyprowadzać. Chciała sama z nim porozmawiać we właściwym czasie. Był za mały, by zrozumieć, co się stało, co było jedynym dobrodziejstwem w tej sytuacji. Ale nie był za mały, aby nie wiedzieć, że coś jest nie tak. Nie potępiałem jej za to, że go chroni. Nawet jeśli niczego nie można było naprawić.

Bo nic już nie będzie znów dobrze.

Kiedy Sutton zaszła w ciążę, wszyscy żartowaliśmy, że Maverick zrobił to umyślnie, żeby musieli się pobrać i że zależało mu jedynie na jej pieniądzach. Ale minęło półtora roku i przekonaliśmy się, jak bardzo byliśmy w błędzie. Maverick uwielbiał Sutton, a ponadto był świetnym facetem i ciężko pracował. Okazało się, że pasował do nas lepiej, niż się spodziewaliśmy.

Tego nie da się niczym zastąpić.

Żałowałem, że nie mogę nic zrobić, ale nikt z nas nie mógł. Po prostu czekaliśmy za drzwiami szpitalnego pokoju i słuchaliśmy płaczu naszej najmłodszej siostry, najlepszej, najpogodniejszej i najszcześliwszej z nas, w której to wszystko zostało zniszczone.

Znalazłem Julię w poczekalni. Siedziała z kolanami przyciągniętymi do piersi, opierając na nich podbródek. Patrzyła przed siebie zaczerwienionymi oczami.

– Hej, skarbie.

Wyciągnąłem do niej rękę. Podała mi dłoń i wstała. Objąłem ją i mocno, uspokajająco

przytuliłem.

– Jak Sutton się czuje? – zapytała Julia, pociągając nosem. – Boże, co za idiotyczne pytanie. Wiem, że strasznie.

– Tak. Nie najlepiej.

Julia wytarła łzy i zachłysnęła się powietrzem.

– Nie mogę sobie wyobrazić. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić.

– Nikt z nas nie potrafi. Dlatego chciałem natychmiast do ciebie przyjść. Dotknąć cię, poczuć, upewnić się, że nadal tu jesteś, nadal rzeczywista.

Łza spłynęła jej po policzku i delikatnie starłem ją wierzchem dłoni.

– To miłe.

– To prawda. Na samą myśl, że mogłoby cię nie być, ogarnęła mnie panika. Nie potrafię tego wyjaśnić. Nie mogłem oddychać. Nie mogłem myśleć. Po prostu musiałem cię zobaczyć.

– Sutton będzie się tak czuła codziennie, a kiedy zechce poszukać Mava, jego nie będzie – szepnęła Julia.

– Może trzeba cię zabrać do domu. – Niepokoiło mnie jej roztargnione, szkliste spojrzenie.

Moja Julia była gdzieś daleko. Zamknięta głęboko w sobie. Nie wiedziałem, co z tym zrobić, ale musiałem zająć się nią najlepiej, jak potrafiłem.

– Dobrze – szepnęła. – Powinniśmy pożegnać się z innymi?

– Wysłałem esemes do Jensena.

Skinęła głową, kompletnie nieprzytomna, kiedy przechodziła przez rozsuwane szklane drzwi. Wyszedłem za nią ze szpitala i wsiedliśmy do Ubera. Żadne z nas nigdzie już dziś się nie wybierało. Pojechaliśmy do jej mieszkania zamiast do mojego, bo chciałem, żeby czuła się bezpieczna.

To, co się stało, ukazało mi rzeczywistość w taki sam sposób, w jaki kompletnie rozbiło psychicznie Julię. Była zrozpaczona. A ja chciałem jedynie pocieszyć ją i zrobić coś, żeby poczuła się lepiej.

– Może powinnaś wziąć prysznic? – zasugerowałem.

Potrząsnęła głową i opadła na kanapę.

– Jak ona będzie umiała dalej żyć?

– Nie wiem, Jules. To nie będzie łatwe.

– To nie będzie możliwe. Spędziłam z nią cały dzień. Widziałam, jak kocha tego człowieka. Była smutna, bo ledwie zdążył ją pocałować przed wyjściem na maraton. Będzie żałowała wszystkiego, co wydarzyło się tego ranka. To jest po prostu nie w porządku.

– Wiem. Nikt z nas nie może nic zrobić dla Sutton, poza tym, że będziemy przy niej. A w tym momencie... nawet tego nie możemy. Więc pozwól, że zaopiekuję się tobą. To jedyne, co mogę zrobić.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi, nieruchomymi oczami.

– Naprawdę chciałabym się napić.

– Okej – odparłem powoli. – Mogę dać ci drinka.

– Cholera, Austin. Nie. Nie, nie, nie. – Przycisnęła dłonie do oczu. – Nie powinnam pić.

Zdecydowanie nie przy tobie. To straszne.

Ukląknę przed tą cudowną kobietą.

– Cierpisz. To zupełnie naturalne, że chcesz zagłuszyć ból.

– Nie rób tego.

– Nie będę pił z tobą.

- To podłe.
- To jest w porządku, Jules – powiedziałem, odciągając jej dłonie od twarzy.
- To nie jest w porządku. Nic z tego nie jest w porządku.
- Julio.

W końcu na mnie spojrzała. Pocałowałem jej dłonie.

– Dzisiaj nic już nie będzie lepsze. Nie dla Sutton. Nie dla ciebie. Dla nikogo. Bicie się w pierś za to, jak się czujesz, niczemu nie pomoże. Jeśli chcesz drinka, naleję ci go. Zaopiekuję się tobą. Po prostu pozwól mi się sobą zaopiekować.

– Och, Austin – szepnęła.

Jej usta musnęły moje. Wyczułem w tym ból. Moja Julia była załamana i niemal nic nie mogłem na to poradzić. Ale zrobiłem, co mogłem.

Objąłem ją. Wtuliła twarz w moje ramię, obejmując mnie rękoma za szyję, i przywarła do mnie mocno. Zaniósłem ją do łazienki i delikatnie postawiłem na nogi. Odkręciłem prysznic i powoli zdjąłem z niej wilgotne, lepkie ubranie. Pocałowałem ją jeszcze raz, a potem ustawiłem pod gorącą wodą. Zadrżała, kiedy się rozebrałem i dołączyłem do niej. Natarłem gąbkę mydłem o wiśniowym zapachu i zmyłem pot z jej skóry.

Pomogłem jej wyjść spod prysznica i owinąłem ręcznikiem. Drugim wytarła włosy. Zauważyłem, że pustka powoli znika z jej oczu, ale nadal robiła wrażenie nieobecnej.

– Dziękuję – szepnęła.

– Nie ma za co.

Zaprowadziłem ją do łóżka. Cała przykryła się kołdrą. Włożyłem bokserki i poszedłem do kuchni. Znalazłem niewielką półkę na alkohole. Stały tam dwie butelki wysokogatunkowego dżinu i cała butelka bourbona Maker's Mark. Palce mi świerzbiały na widok Maker's Mark.

Przez chwilę stałem tam jak sparaliżowany. Powiedziałem Julii, że nie będę z nią pił. Powiedziałem jej, że nie szkodzi, jeśli sama weźmie drinka. I to mi nie przeszkadzało.

Ten dzień był jednym z najbardziej stresujących w moim życiu. Nie byłby to drink po to, żeby złagodzić objawy odstawienia alkoholu. Nie byłby zwyczajnym drinkiem z przyjaciółmi. Tego dnia zmarł mój szwagier. Moja siostra została wdową. Mój siostrzeniec stracił ojca. Byłoby w porządku, gdybym się dziś napił. Mogłem być silny dla Jules, ale nie mogłem być silny dzisiaj.

Zacisnąłem dłoń na butelce bourbona i postawiłem ją na kuchennym blacie. Tylko jeden. Potrzebowałem tylko jednego.

Napełniłem szklankę i wychyliłem drinka. Ręce nadal mi drżały, kiedy ją odstawiłem. Drink nie pomógł. Nadal czułem ból. Niczego nie udało się stłumić. Musiałbym zatopić się w tej butelce, żeby to cokolwiek pomogło. Ale nie mogłem zrobić tego Julii. Nie teraz, kiedy mnie potrzebowała. Jeden będzie musiał wystarczyć.

Z całej siły wepchnąłem Maker's z powrotem na półkę i przygotowałem gin z tonikiem dla Julii. Zanim wróciłem do sypialni, przeszukałem szufladę z różnymi drobiazgami i znalazłem paczkę gumy do żucia. Miętowej. Miałem nadzieję, że zamaskuje zapach bourbona w moim oddechu. Włożyłem do ust dwa listki. Potem chwyciłem Wafła, który leżał na fotelu w kącie i zabrałem go ze sobą.

Julia skrzywiła się, widząc szklankę w mojej dłoni, ale uśmiechnęła się do jednorozca. Podałem jej jedno i drugie. Przytuliła Wafła i z wprawą wychyliła trunek. No właśnie. Ja też nie miałbym nic przeciwko równie dużemu drinkowi. Ale nie dzisiaj.

Wślizgnąłem się do łóżka i przyciągnąłem Julię, żeby się do mnie przytuliła. Nieważne, że był

środek dnia, ale rzeczywistość zmieniała się w katastrofę.

– Wiesz, Jules, po wszystkim, co się dzisiaj stało, nie chcę już więcej niczego w życiu żałować.

– Mmhmm?

– Wiem, że początek naszego związku by popieprzony. Że mieliśmy wzloty i upadki. Ale kiedy dowiedziałem się o Mavericku, potrafiłem myśleć tylko o tym, że oni nie dostali czasu. Wcale. Byli małżeństwem tylko półtora roku.

– Wiem – przyznała, pociągając nosem.

– Życie jest takie niepewne. Nie chcę, żebyśmy zmarnowali naszą chwilę.

– Nie marnujemy naszej chwili, Austin.

Pocałowałem ją w ramię, czując się bezpieczniej, kiedy się do mnie przytulała. To, co przydarzyło się Sutton, było niewyobrażalne. Przeżyłem wiele strat. Więcej niż przeciętny człowiek, ale stracić miłość swojego życia... Nie wyobrażałem sobie, jak ona to zniesie. Byłem załamany z powodu siostry, ale jeszcze nigdy tak wyraźnie nie pojąłem, co czuję do Julii.

Ta tragedia wzmocniła moje postanowienie. Za nic nie pozwolę tej kobiecie odejść. Najbardziej przerażało mnie to, że Sutton czuła to samo i popatrzmy, dokąd ją to zaprowadziło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Julia

Rodzina Wrightów była ubrana na czarno.

Czarne garnitury. Czarne sukienki. Czarne szpilki.

Czarny kapelusz z woalką, by zakryć spuchnięte i zaczerwienione oczy Sutton.

Czarne rękawiczki, które nie potrafiły ukryć drżenia jej rąk.

W normalnych okolicznościach by mi to odpowiadało. Czerń była moim ulubionym kolorem. Ale dziś oznaczała żałobę. Czerń to kolor śmierci. I właśnie trwał pogrzeb Mavericka Wrighta.

Nadal nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Sutton znalazła mężczyznę, którego kochała w sposób nie do opisanego. Jasne, to wszystko nie było łatwe. Zbyt szybko zaszła w ciążę, zbyt szybko się pobrali. Zgodnie ze społecznymi normami postępowania nie powinno im się ułożyć. Słyszałam, co wszyscy mówili.

Ale oni oparli się tym normom. Śmiali się w twarz ludzkim opiniom. Żyli i kochali. A potem to wszystko runęło.

Tak szybko. Bez ostrzeżenia.

Austin objął mnie w talii.

– Dobrze się czujesz?

Pokręciłam głową.

– Jak tu można się dobrze czuć?

– Wiem.

Ścisnął mnie trochę mocniej. Tydzień po śmierci Mavericka był smutny, ale w pewien dziwny sposób, doskonały w naszym związku. Ja byłam kompletnie nieprzytomna, ale Austin trwał przy mnie cały czas. Tak jakby dokładnie wiedział, co czuję, i uprzedzał wszystkie moje potrzeby.

To było trochę nie w porządku, że sprawy z Austinem tak dobrze się układały, kiedy Sutton poniosła taką stratę.

Nabożeństwo trwało krótko. Sutton nie chciała wielkiej ceremonii. Nalegała, żeby uczestniczyła w niej tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele Mavericka. Staliśmy z tyłu, wokół zamkniętej trumny, na parceli Wrightów na miejscowym cmentarzu. Był upalny dzień bez jednej chmurki. Słońce prażyło nas przez czarne ubrania i osuszało nam łzy na twarzach.

Jason był za mały, żeby rozumieć, co się działo, ale zachowywał się tak cicho i powściągliwie jak reszta z nas. Wyciągał rączki i dotykał twarzy mamy, jakby chciał powstrzymać jej łzy. Ale ona nie mogła ich zdławić. Szepnęła mu coś do ucha i przytuliła go.

– Sut, ja go wezmę – powiedziała cicho Morgan.

Sutton skinęła głową i oddała syna siostrze. Morgan objęła go mocno. Sutton postąpiła naprzód i położyła kalię na wieku trumny. Przyłożyła do niego dłoń, przemawiając do męża po raz ostatni.

Staliśmy, patrząc bezsilnie, jak odmawiane były ostatnie modlitwy. Potem nadszedł czas pożegnania.

Nikt z nas nie zamierzał zostawić tu dziś Sutton samej. Ostatni tydzień był wystarczająco

trudny. A po południu czekała ją jeszcze stypa.

Jensen w końcu podszedł do niej.

– Sut – powiedział.

– Odejdź – odparła chrapliwie.

– Sutton, chodź. Zawiozę cię do domu.

– Powiedziałam: odejdź.

Jensen skinął na nas głową, dając znać, żebyśmy wracali do domu. Morgan przekazała Jasona w ramiona Jensena. Wymienili pełne współczucia spojrzenia, a potem Morgan poprowadziła nas do wyjścia z cmentarza.

Naprawdę chciałam powiedzieć coś Sutton, ale wiedziałam, że chciała tu zostać sama i opłakiwać męża. Zresztą żadne moje słowa nie mogły niczego zmienić. Jednak miałam głęboką potrzebę być tu z nią teraz.

Austin wziął mnie za rękę.

– Chodź, Jules.

Jeszcze raz rzuciłam szybkie spojrzenie na rozgrywającą się przede mną scenę i znów serce mi pękło. Sutton opadła na kolana przed trumną. Jensen trzymał w ramionach jej syna, więc nie została sama. Jensen był dla niej lepszym ojcem niż ich własny. Dla nich wszystkich był bardziej ojcem niż bratem. Dobijała mnie świadomość, że Sutton straciła oboje rodziców i męża jeszcze przed dwudziestym trzecim rokiem życia.

Nikt nie powinien znosić takiego losu. To było nawet gorsze niż moi rodzice, a to coś znaczyło.

Poszłam za Austinem do jego samochodu, który wyglądał ostentacyjnie na cmentarnym parkingu.

– Nie spodziewałem się tego – przyznał Austin.

– Wyobrażam sobie.

– Świat nie jest sprawiedliwy dla Wrightów, co? – Potrząsnął głową i oparł ręce na dachu samochodu, patrząc na mnie spoza niego. – Sutton straciła naszą mamę, kiedy miała tylko rok, tak jak Jason. Dorastała bez mamy, a on będzie dorastał bez taty. A potem nasz tata zmarł, kiedy miała tylko jedenaście lat.

– Okropne.

– Zawsze myślałem, że ona ma szczęście.

– Dlaczego?

– Tak naprawdę ich nie pamięta. Nie czuła ich cieni krążących wokół niej. Promieniowała jaśniej, kochała łatwiej i czuła głębiej. – Drżącą ręką przecesał włosy. – A teraz to się dzieje. Ile jeden człowiek może znieść?

Nie miałam na to odpowiedzi. Byłam dowodem na to, że można w życiu wiele przetrwać. Wyszłam do przodu, ale nie widziałam światła w tunelu. Przez długi czas. Jednak nie przeszłam przez to, co Sutton przeżywa teraz.

– Naprawdę obawiam się, że ona utraci tę swoją promienną radość życia – powiedział. – Nie wie, do jakiego stopnia jest spoiwem naszej rodziny. Jej optymizm przeciwko naszemu pesymizmowi. Idealizm przeciwko naszemu cynizmowi. Nie winiłbym jej, gdyby to straciła. Umarła jakaś część jej samej. Ale nienawidzę tego.

– Dojdzie do siebie – powiedziałam. – Po prostu musisz być przy niej, kiedy będzie cię potrzebowała. A będzie cię potrzebowała. Was wszystkich.

– I ciebie.

– Mnie?

– Byłaś tam, kiedy to się stało.

– Chyba tak.

– Zawsze będziesz wrośnięta w pamięć tamtego dnia. Ciebie też będzie potrzebowała.

Uśmiechnęłam się smutno, wsiadając do samochodu. Pojechaliśmy przez miasto do domu Jensena. W stypie mogło uczestniczyć o wiele więcej osób niż w pogrzebie. Wrightowie zebrali się w kuchni, udając, że przygotowują potrawy dla gości, którzy przyszli złożyć wyrazy współczucia.

Nikt się nie odzywał.

Landon i Heidi zajęli się deserami. Ona od czasu do czasu zerkała na pierścionek z brylantem na swoim palcu. Niemal mogłam czytać w jej myślach. Co by zrobiła, gdyby to przytrafiło się jej a nie Sutton?

Emery najwyraźniej nie mogła usiedzieć w miejscu bez Jensena. Bez przerwy na nowo układała talerze i sztucce, aż pojawiła się jej siostra i wreszcie ją uspokoila.

Morgan i Patrick stali obok siebie. Nie na tyle blisko, by się dotknąć, ale tak, że wyglądali prawie jak para. Nie byli nią. Ale nawet jeśli nie zdawali sobie z tego sprawy, ta tragedia ich ku sobie zbliżyła.

Austin i ja przyjechaliśmy ostatni. Wzięłam talerz, ale w końcu prawie niczego nie tknęłam. Jedzenie przewracało mi się w żołądku. Nic nie pomagało.

W końcu pojawili się Sutton, Jensen i Jason. Wszyscy krzatali się wokół nich niczym stado ptaków, zasypując ich kondolencjami i dzieląc się wspomnieniami o Mavericku. Sutton przez cały czas się trzymała, ale widziałam, że chciała wyjść. Chciała mieć już to wszystko za sobą.

– Zaczerpnijmy powietrza – zaproponował Austin.

Skinęłam głową z roztargnieniem i starłam z oka zabłąkaną łzę. Wymknęliśmy się tylnymi drzwiami na wielki trawnik Jensena. Austin pociągnął mnie na ławkę pod cienistym drzewem.

– Wyglądałaś, jakbyś zaczynała mieć objawy hiperwentylacji – powiedział.

– Tak. Trudno tam było oddychać. Nie wiem, jak Sutton to robi.

– Jules, ostatnio dużo myślałem.

– O czym?

– O nas – odparł, splatając nasze palce. – Zmarnowałem dwa lata bez ciebie tylko z jakiegoś idiotycznego powodu. Nie powinienem był się obawiać swoich uczuć do ciebie. Tego właśnie pragnę. Ty jesteś tym, czego pragnę.

Uśmiechnęłam się i delikatnie dotknęłam ustami jego ust.

– A ty jesteś tym, czego ja pragnę. Doceniam to, jak się o mnie troszczyłeś przez ostatni tydzień.

– Zamierzam to robić przez resztę życia.

Otworzyłam usta w zdumieniu.

– To odważne stwierdzenie.

Roześmiał się i skinął głową.

– Jest odważne. Naprawdę jest.

– Chcesz być ze mną przez resztę życia?

– Tak. Któregoś dnia stanę się mężczyzną, na jakiego zasługujesz. A wtedy założę ci obrączkę – powiedział, przesuwając opuszką palca po moim serdecznym palcu. – Dam ci swoje nazwisko i uczynię cię moją na zawsze.

Serce mi się ścisnęło na te słowa. Na zawsze. Tak długo nie potrafiłam sobie wyobrazić, co

znaczy to słowo. Dopiero od paru lat w ogóle zaczęłam myśleć o tym, że w ogóle mam jakąkolwiek przyszłość. A teraz powierzam ją temu mężczyźnie. Komuś, kto uważał, że w jakiś sposób na mnie nie zasługuje. To było absurdalne.

– Już jesteś mężczyzną, na jakiego zasługuję.

Zaśmiał się.

– Zapewniam cię, że nie jestem. Ale zamierzam nim zostać.

Otworzyłam usta i zamknęłam je powoli. Było tyle rzeczy, których Austin o mnie nie wiedział. Tak bardzo chciałam mu się zwierzyć. Jak mogłam zaakceptować to, że chciał być ze mną na zawsze, jeśli nie znał prawdy? Jak ja sama mogłam chcieć być z nim na zawsze, jeśli nie wiedział, w co dokładnie się pakuje? Będę musiała zaryzykować, że mnie znienawidzi.

– O co chodzi? – zapytał Austin.

Wydawało się, że naprawdę widzi wszystkie myśli, które krążą mi po głowie.

– O nic – powiedziałam w końcu.

Nie teraz. Nie tutaj. Wkrótce.

– Jesteś pewna?

Nie.

– Po prostu jestem tym wszystkim poruszona.

Musiałam się z tym uporać, jeśli chciałam, żeby to się udało.

Drzwi na tyłach domu się otworzyły i wypadła z nich Sutton. Trzasnęła nimi i gwałtownie oparła się o mur. Ciężko oddychając, zakryła twarz dłońmi. Nie byłam pewna, czy płacze, czy po prostu próbuje zrozumieć, jak ma znów oddychać.

Po chwili odjęła dłonie z twarzy i powoli podeszła do nas.

– Hej – mruknęła. – Przepraszam za to.

Austin wzruszył ramionami i poklepał miejsce obok siebie.

– Nie musisz nikogo przeproszać.

Sutton usiadła, wdychając ciężko.

– Wiem. Tylko... nienawidzę tego wszystkiego. Nienawidzę każdej związanej z tym rzeczy. Powinnam czuć wdzięczność, że ci wszyscy ludzie chcą mi pomóc, ale nie czuję. Nic nie czuję. Rozglądałam się za Mavem, żeby sprawić, że impreza będzie zabawna, a potem sobie przypominam... że go nie ma. Już nigdy więcej go nie będzie. I nie wiem, jak mam z tym żyć.

– Nie musisz nikogo zabawiać – powiedziałam jej. – Jeśli cokolwiek ci nie odpowiada, powiem wszystkim, żeby wyszli.

– To byłoby niegrzeczne.

– To co? – zapytałam, wzruszając ramionami. – Nie mam nic przeciwko temu, żeby się tak zachować. Nie musisz teraz być dla nich obecna. Musisz robić to, co najlepsze dla ciebie i Jasona. Po prostu.

– Zrobiłabyś to dla mnie?

– Oczywiście, że byśmy to zrobili – poparł mnie Austin.

– Zrobilibyście dla mnie coś jeszcze?

– Co takiego? – zapytałam.

Popatrzyła na przedramię Austina i na tatuaże widoczne spod mojej sukienki na cienkich ramiączkach.

– Zabierzecie mnie do studia tatuażu?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Austin

– Jesteś tego pewna? – zapytałem Sutton po raz dziesiąty, odkąd następnego dnia przyjechaliśmy do studia tatuazu.

– Pewna to mało powiedziane.

Na myśl o pierwszym tatuazu wpadała z podniecenia w zdenerwowanie. Ja do dziś pamiętałem swój pierwszy. Zrobiłem go sobie dzień po swoich osiemnastych urodzinach, a następnego tata przetrzepał mi tyłek. Ale zrobiłem to dla mamy i nie obchodziło mnie, że złamałem zasady obowiązujące w jego domu.

– Świetnie sobie poradzi – powiedziała Julia. – Pierwszy raz jest najtrudniejszy.

Zaśmiałem się i ścisnąłem jej rękę.

– O co chodzi?

– Pomyślałem to samo.

Sutton patrzyła na nas, a jej oczy były zapadnięte.

Szybko puściłem rękę Julii.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Sutton zbyła to machnięciem ręki.

Ale znów zobaczyłem w jej oczach łzy.

Cholera, jestem głupi. Nie miałem zamiaru obnosić się przed nią ze swoim związkim.

– Po prostu to zróbmy – powiedziała Sutton.

Weszliśmy do studia, gdzie zastaliśmy mojego artystę tatuazu, Nicka. Jego chłopak Michael też był tam tego dnia. Kręcił się po całym studiu i naśmiewał się z absurdalnych tatuażów, które Nick ostatnio robił ludziom.

– Austin. – Nick podał mi rękę. – Ucieszyłem się, kiedy zadzwoniłeś, stary. Co dziś ci robimy?

– Nie mnie – odparłem. – To jest moja siostra Sutton.

– Dziewicza skóra? – zapytał.

– Tak, to mój pierwszy – przyznała Sutton, uspokojona swobodnym sposobem bycia Nicka.

– Doskonale. Wiesz już, czego chcesz?

– Tak. – Skinęła głową.

– A ty? – zapytał Nick, przypatrując się tatuażom Julii. – Mogę?

Wyciągnęła do niego rękę, a on zaczął z uwagą oglądać wszystkie fragmenty wytatuowanej skóry, którą tak uwielbiałem.

Nick zagwizdał.

– Powiedz słowo, a dodam coś do dzieła sztuki.

– Jeszcze nie wymyśliłam, jaki będzie mój następny tatuaż – odpowiedziała.

– Ktokolwiek wykonał tę robotę, naprawdę znał się na rzeczy. Bardzo bym chciał pobawić się twoją skórą.

Michael prychnął i położył nogi na ladzie.

- Nie wyrażaj się, kochanie.
- Michael, zachwyć się jej piękną skórą, a potem wróć do mnie.
- Ona nie jest w moim typie – odparował Michael.

Nick w zamyśleniu poklepał Julię po ramieniu.

- W moim też nie jesteś, złotko.

Potrząsnąłem głową i nawet Sutton się uśmiechnęła.

Julia spojrzała na niego z rozbawieniem.

- To chyba lepiej, bo jestem z Austinem.
- Och, nowa babeczka. Jestem zachwycony – zagruchał Michael.
- Moja dziewczyna – poprawił go Austin.

Nick uniósł brwi.

- Jakie to nowe i inne. Dobra, skupmy się na siostrze. Wiesz, co cię czeka?
- Mówili mi – odparła Sutton. A potem spojrzała na nas i dodała: – Wiele razy.

Nick zaśmiał się i wziął ją za rękę.

- Domyślam się. Nie mogli się powstrzymać. Chodźmy teraz na zaplecze i przygotujmy cię.

Opowiedz mi wszystko o sobie. Co dzisiaj będziemy robić?

Poszliśmy za nią z Julią do pokoju na zapleczu studia, gdzie Nick zaczął ją przygotowywać.

- Denerwujesz się? – zapytała Julia.
- Tak, ale teraz ze wszystkim sobie poradzę.
- Co chcesz mieć?

Sutton spojrzała na nadgarstek.

– Dmuchawca. Właśnie tak zaczęliśmy z Mavem. Znaliśmy się rok, zanim zebrał się na odwagę i zaprosił mnie na randkę. Powiedział, że ja to nie jego liga. A potem poszliśmy na imprezę. Oboje byliśmy trochę wstawieni. To było głupie, ale zerwał dmuchawca i powiedział życzenie w związku z nami. Od tego czasu dmuchawiec wiele dla nas znaczył.

- Idealnie – szepnęła Julia ze ściśniętym gardłem, ledwie zdolna wymówić słowo.
- Tak – potwierdziła Sutton. Wzięła Julię za rękę. – Dziękuję, że jesteś tu ze mną.
- Nie ma za co – odparła Julia.
- Cieszę się z powodu ciebie i Austina, wiesz?

Uśmiechnąłem się i zmierzwiłem jej włosy.

- Dzięki, Sut – powiedziałem.

– Wiem, że nigdy nie potrafiłabym zrobić tego z kimś innym. Dzięki Bogu Jensen nie jest uprzedzony i nie przejmuje się tym, jak kto wygląda, dopóki dobrze pracuje.

- Zwolniłby mnie już dawno temu – dodałem.

Sutton przewróciła oczami.

– To prawda. Ty możesz zakryć tatuaże koszulą, ale Julia zrobiła je sobie w widocznych miejscach. Farbuje włosy. Ma kolczyk w nosie, a na skórze paletę kolorów. Nie ukrywa, kim jest.

Julia poruszyła się nerwowo. Znów odniosłem wrażenie, że coś jest nie tak. Tak jak w dniu przed stypą. Wyglądała, jakby chciała mi coś powiedzieć. Czułem, że się powstrzymuje. Była jakaś jej część, do której nie mogłem trafić. Zakochałem się głęboko w tej dziewczynie i cała moja rodzina ją lubiła. Musiałem znaleźć sposób, by do niej dotrzeć. Nie chciałem, żeby czuła, że musi się ukrywać.

Nick wrócił i zaczął pracować. Julia i ja na zmianę trzymaliśmy Sutton za rękę, kiedy robiono jej pierwszy tatuaż. Drżała, dopóki nie został skończony. Ale wyglądała na szczęśliwą pomimo

bólu.

– Nie było tak źle – stwierdziła, kiedy stamtąd wyszliśmy.

Parsknęliśmy z Julią śmiechem.

– Uzależnimy cię od tego – powiedziała Julia.

Sutton za zapalem pokiwała głową.

– Mam wrażenie, że już jestem uzależniona.

Wiedziałem, że to jej nie pomoże. Nic nie mogłoby pomóc. Ale przynajmniej znaleźliśmy coś, co ją rozweseliło, nawet jeśli na chwilę. To mi dało nadzieję, że kiedyś dojdzie do siebie. Jeszcze nie teraz. Nie w najbliższym czasie. Ale być może w końcu jej się uda.

Życie toczyło się dalej.

Powrót do pracy w poniedziałek rano wydawał się czymś nienormalnym. Jakbyśmy wszyscy płynęli przez wzburzone wody, a teraz mieliśmy siedzieć w basenie dla dzieci. Nie było pożarów do ugaszenia. Po prostu zwyczajna praca. Jak to możliwe, że wszystko wróciło do normy, tak jakby Maverick nie umarł?

Jego gabinet był na moim pięttrze. Został opróżniony, jeszcze zanim przyjechałem do pracy. Nie wiedziałem, co w związku z tym czuję. Ulgę czy przygnębienie, że mogliśmy tak szybko kogoś wykreślić.

Wiedziałem jedno. To dobrze, że Sutton nie pracowała w naszej firmie. Nie mogłem sobie wyobrazić, że tu przychodzi i to widzi. To by ostatecznie złamało jej pęknięte serce.

Ale nie mogliśmy już dłużej lekceważyć pracy.

Dziś po południu Elizabeth Leyton ma przyjść na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko dyrektora finansowego. Przesunęliśmy spotkanie z nią i do końca lipca mieliśmy do przeprowadzenia jeszcze dwie rozmowy. Wiedziałem, że Jensen chce podjąć w tej sprawie decyzję przed końcem lata. Dzięki temu każdy byłby wprowadzony w obowiązki, a on mógłby się zająć swoją firmą architektoniczną.

Wszyscy dostali wymarzoną pracę. Wszyscy, z wyjątkiem mnie.

Myślenie o tym, co chciałem robić w życiu, i wszystko, co działo się z Sutton, sprawiło, że miałem ochotę otworzyć butelkę. Kilka tygodni temu wyrzuciliśmy z Patrickiem cały zapas alkoholu z mojego gabinetu, żeby mnie nie kusiło. Mocno ograniczyłem spożycie, piłem tylko tyle, żeby nie mieć problemów z żołądkiem. Wiedziałem, że najgorsze jeszcze przede mną. Całkowite zerwanie z alkoholem było kolejnym zadaniem, a już samo ograniczenie go było wystarczająco trudne. Nie sądziłem, że jestem na to gotowy. Ręce mi drżały, kiedy wydawało mi się, że czuję w ustach smak whiskey, tak jakbym rzeczywiście ją pił. Czasami ten smak pojawiał się tak nagle, że na myśl o drinku krew we mnie pulsowała.

Ale miałem Julię. Mogła mi pomóc przetrwać to napięcie. Mogło mi się udać. Nie potrzebowałem drinka.

Kurwa!

Wstałem od biurka i wyszedłem z gabinetu. Myślałem, że dawałem sobie radę z całym tym szajsem. Okazało się, że jestem trzeźwy tylko dzięki Julii. Kiedy przystanąłem i pomyślałem o śmierci Mavericka, wszystko dotarło do mnie od nowa. Przede wszystkim przyczyny, dla których zacząłem pić i nie mogłem przestać tęsknić za butelką. To mnie zżerało.

Wszedłem do gabinetu Patricka i zamknąłem za sobą drzwi.

– Masz drinka?

Patrick spojrział na mnie znad komputera.

– Co jest, do diabła? Stary, myślałem, że rzucasz.

– Rzucam. Cholera!

Opadłem na fotel przed jego biurkiem i przycisnąłem dłonie do czoła.

– Po prostu potrzebuję drinka.

– Stary, nie, po prostu chcesz drinka. Czy chodzi o Sutton?

– Możliwe.

– Posłuchaj, jestem dla ciebie jak brat. Byłem z tobą od początku. Wiem, że śmierć Mavericka nie może być łatwa przy twojej przeszłości – powiedział Patrick. – Ale czy drink to naprawdę jest odpowiedź?

– Masz czy nie? – zapytałem ze złością.

– Nie zamierzam dawać ci pieprzonego drinka, kiedy jesteś w takim stanie.

– Jesteś palantem.

Patrick wzruszył ramionami.

– Naprawdę dobrze ci szło, stary. Odetchnij głęboko kilka razy i opanuj się. Poszedłbyś po to do Julii?

– Oczywiście, że nie!

– To znaczy, że nie potrzebujesz tego drinka.

– Wiem! – Poderwałem się z fotela i zacząłem chodzić po pokoju. – Wiem, że nie potrzebuję. Ale co ja mam, do cholery, robić?

– Masz usiąść z powrotem na tyłku i poradzić sobie z tym, tak jak wszyscy to robią.

Usiadłem.

– Jak inni sobie radzą?

– Potrzebny jest czas – odparł. – Wiem, że nie to chcesz usłyszeć.

– Nie, nie to.

– Ale to minie.

Odchyliłem głowę i spojrzałem na sufit. Patrick miał rację. Naturalnie wiedziałem, że ma rację. Ale to nie powstrzymało pragnienia. Nie sprawiało, że choć trochę mniej rozpaczliwie chciałem się napić. Nie wiedziałem, jak to wytłumaczyć. Chyba nie znałem nikogo, kto potrafiłby zrozumieć, przez co przechodziłem.

– Okej. Dobra. Masz rację. – Potrząsnąłem głową.

Nie potrzebuję tego. Nie potrzebuję. Nie potrzebuję.

– Nadal masz zamiar przyjść za tydzień na moje urodziny?

Skinąłem głową.

– Pewnie. A co chcesz robić?

– Myślałem o kolacji, ale znów rozstaliśmy się z Mindi.

– Też mi niespodzianka.

– Nie chcę być jak piąte koło u wozu, kiedy przyjdiesz z Julią.

– Więc zaproś kogoś innego.

– Chyba mógłbym zapytać Mor, czy będzie wtedy wolna.

Uśmiechnąłem się. Czyżby Patrick w końcu zrozumiał, co jest między nim a Morgan?

Potem spojrziałem na niego i zdałem sobie sprawę, że ten idiota nadal nie ma o tym bladego pojęcia.

Patrick zmarszczył nos i wzruszył ramionami.

– Ale może powinniśmy po prostu wybrać się gdzieś z chłopakami.

– Fajnie, stary.

Patrick spojrział znów na ekran komputera. Sprawa załatwiona.

– Chyba powinieneś tu zostać, dopóki nie poczujesz się lepiej. W porządku?

Skinąłem głową i przez kilka godzin nie ruszyłem się z jego gabinetu.

Cholera, jestem taki słaby.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Julia

Plecy mnie bolały. Dlaczego, do cholery, postanowiłam włożyć dziś do pracy wysokie obcasy?

Nie miałam zielonego pojęcia, jak Heidi mogła nosić je codziennie. Mnie przez to tylko bolały stopy i wpadałam w zły nastrój. A obiecałam, że przyjdę dziś na babski wieczór z Heidi i Emery, kiedy Austin wyjdzie z chłopakami. Miałam nadzieję, że nie oczekują, że zostanę w szpilkach. Mowy nie ma.

Skrzywiłam się z bólu, wysiadając z tahoe i kuśtykając, weszłam do domu. Zsunęłam z nóg cholerne buty, z westchnieniem ulgi zdjęłam ubranie, w którym chodziłam do pracy i przebrałam się w spodnie od dresu. Najlepsza część dnia.

Właśnie wkładałam obszerny T-shirt, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Już idę! – zawołałam.

Przez wizjer zobaczyłam stojącego za drzwiami mężczyznę. Ogarnął mnie niepokój.

– Kto tam?

– Mam przesyłkę i musi pani podpisać odbiór.

– Co to jest?

– Kwiaty.

Wypuściłam wstrzymywany oddech. Kwiaty. Tylko kwiaty. Oczywiście. To logiczne. Zupełnie nie to, co sobie wyobrażałam. Boże, chciałabym nie wpadać w panikę za każdym razem, kiedy ktoś pojawiał się pod moimi drzwiami.

– Przepraszam za to – powiedziałam, otwierając zamki.

– Nie ma sprawy. Proszę tylko podpisać.

Nadal patrzył na mnie, jakbym była nienormalna. Zapomniałam, że tablica przy wjeździe do Lubbock głosiła: „Najbardziej przyjazne miasto w Ameryce”. Z tą całą swoją paranoją zapewne musiałam robić wrażenie wariatki.

Podpisałam kwit i oddałam go facetowi. Podał mi zielony szklany wazon z bukietem białych lilii. Moje ulubione kwiaty.

Przymknęłam drzwi nogą i zaniiosłam wazon do środka. Postawiłam go na kuchennym blacie i zaczęłam szukać wizytówki. Ale nie znalazłam.

– Naprawdę? – powiedziałam do siebie, spoglądając na drzwi. Przyniósł kwiaty i zapomniał wizytówki do nich. Przynajmniej było oczywiste, kto je przysłał.

Sięgnęłam po telefon i sprawdziłam godzinę. Austin dopiero za godzinę wyjdzie na urodziny Patricka. Było jeszcze dużo czasu.

Zaśmiałam się i zdjęłam ubranie. Austin nie wiedział, jak wielką słabość miałam do kwiatów. Zawsze. Dobrze się zachował.

Przeszukałam szafę i wyjęłam seksowną granatową sukienkę, na którą Heidi namówiła mnie parę tygodni temu. Znowu będę musiała wytrzymać w szpilkach. Wzięłam zupełnie nieodpowiednie do pracy, zalotne sandały na wysokich obcasach, dzięki którym moje nogi i pupa wyglądały seksownie jak diabli. Dwie rzeczy, którym Austin nie potrafił się oprzeć.

Poprawiłam włosy i pomalowałam usta grubą warstwą czerwonej szminki.

Wrzuciłam do torebki telefon, kluczyki do samochodu i ray-bany i przełożyłam sobie jej długi pasek przez pierś. Wciągnęłam głęboko zapach lilii i wyszłam z domu, gotowa pokazać swojemu chłopakowi, jak bardzo doceniam, że przysłał mi te kwiaty.

Na szczęście Austin nie mieszkał daleko ode mnie. Zaparkowałam na ulicy i bez pukania weszłam frontowymi drzwiami prosto do domu.

– Austin! – zawołałam.

Nie było odpowiedzi.

Hmm.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, odłożyłam torebkę i po schodach poszłam do pokoju. Słyszałam szum wody dobiegający z łazienki obok sypialni. Wyobraziłam sobie mężczyznę stojącego za drzwiami. Rzeźbione mięśnie brzucha, seksowny trójkąt podbrzusza, wytatuowane bicepsy, długi, twardy członek, które na mnie czekały.

Weszłam do sypialni i przez szklane drzwi prysznic zobaczyłam nagą sylwetkę Austina. Stałam z otwartymi ustami. Austin trzymał penisa w ręce. Głowę miał odrzuconą do tyłu. Masturbował się. Robił to tak energicznie, że ślina napłynęła mi do ust i poczułam żar między udami. Mogłabym przyglądać się temu cały dzień.

– Cholera! – wyrwał mi się zduszony okrzyk.

Austin gwałtownie odwrócił głowę w moją stronę. Oddychał nierówno. Przełknęłam ślinę, kiedy nasze oczy spotkały się przez szklane drzwi prysznic, ale nie przestał się pocierać.

O cholera. O cholera.

Ścisnęłam nogi, czując, jak moje ciało boleśnie go pragnie. A on nie przestawał. Boże!

Patrzył na mnie, a wtedy przesunęłam dłoń po swoim nagim udzie i sięgnęłam pod krótką sukienkę. Odnalazłam najwrażliwsze miejsce i musnęłam je przez majtki. Byłam wilgotna. Odsunęłam tkaninę, nabrałam na palce trochę wilgoci i potarłam łechtaczkę. Cała zadrżałam pod tym dotykiem. Już teraz mogłabym dojść.

Austin przestał się masturbować i patrzył na mnie zafascynowany. Oczy zaszyły mi mgłą i westchnęłam głośno.

W końcu otworzył drzwi. Oczy miał pociemniałe z pożądania.

– Ruszysz tu swój tyłek i pozwolisz mi dokończyć? – zażądał.

– To zależy – odpowiedziałam.

– Nie, cholera, nie zależy. Zdejmuj natychmiast tę cholerną sukienkę albo ją kompletnie zmoczę.

– Och, teraz mam wybór?

Austin wydał głęboki pomruk. Potem ze sterczącym penisem przestąpił próg prysznic i gwałtownie wciągnął mnie do środka. Zaśmiałam się, kiedy moja starannie wykonana fryzura namokła. Już nie było sensu przejmować się włosami ani sukienką. Austina to w ogóle nie obchodziło.

Podniosłam ku niemu palec.

– Chcesz spróbować, co mi robisz?

Chwycił mnie za nadgarstek i cały mój wskazujący palec włożył do ust. Ssał go, jakbym była obsypana cukrem pudrem z chruścików.

– To właśnie mam ci robić? – mruknęłam, zahipnotyzowana sposobem, w jaki jego język bawił się z moim palcem.

Wysunął go ust i odszukał zamek błyskawiczny w mojej sukience. Zerwał ją ze mnie razem

z biustonoszem bez ramiączek i nie troszcząc się o nie, odrzucił na bok. Potem ukląkł i ściągnął ze mnie majtki. Wylądowały w rogu, ale przestałam jasno myśleć, kiedy pchnął mnie na ścianę prysznic, pociągnął sobie na ramię moją stopę w sandały i ukrył twarz w mojej cipce.

– Uwielbiam patrzeć, jak się dotykasz – powiedział, szczypiąc mi wargami łechtaczkę. – Ale twoja cipka lepiej dochodzi pod moim językiem.

I doszłam. Patrząc, jak robił sobie dobrze, stałam się tak wilgotna, że najsłabszy dotyk języka Austina sprawił, że straciłam nad sobą kontrolę.

Opadłam na kolana, drżąc, gdy ogarnęła mnie fala orgazmu.

– Jasna cholera – jęknęłam.

– Będziesz często to powtarzać.

Spojrzałam mu w oczy.

– Myślałeś o mnie?

Wziął moją rękę i położył ją na pulsującym penisie.

– Tylko o tobie, skarbie.

– Co robiłam, że byłeś taki twardy?

Dyszał ciężko, uderzając dłonią o ścianę, kiedy przedłużałam jego rozkosz.

– Najpierw mnie wysssałeś.

Zbliżyłam do niego usta i przeciągnęłam językiem w górę penisa. Potem possalam główkę.

– A potem? – zapytałam.

– Potem pozwoliłeś mi wziąć swój słodki tyłeczek.

– Tego właśnie chcesz?

Popatrzył mi w oczy, kiedy zostawiłam mu na członku ślady czerwonej szminki. To oznaczało potwierdzenie.

Czułam, jak się napina, gotowy za chwilę dojść. Tak jakby nie mógł się dłużej powstrzymać. Opierając się o ścianę z krzykiem wytrysnął mi w usta lepką ciecz.

– Cholera, Jules! Jezu Chryste! Cholera, cholera, cholera! – krzyczał.

Połknęłam spermę i przechyliłam się w tył na piętach.

– Będziesz często to powtarzać – zażartowałam.

Sięgnęłam do paska przy sandałówku, by go zdjąć.

Austin prędko wyciągnął rękę.

– Tylko ich nie zdejmuj!

– Ach tak?

– Będę cię w nich pieprzył. Tylko w nich. – Przesunął wzrokiem po moim zaróżowionym ciele. – Już zawsze, gdy zobaczę te buty, będę myślał o tym, jak się pojawiłaś i doprowadziłaś mnie do orgazmu.

Zaczerwieniłam się, zadowolona z siebie. Austin z ociąganiem startł szminkę z członka, zamknął prysznic i pociągnął mnie do sypialni.

– Chcę tego spróbować – powiedział.

– Spróbować czego?

Sięgnął po buteleczkę z lubrykantem i zesłiśmy po schodach.

Poprowadził mnie do kanapy i przechylił przez oparcie. Klepnął mnie w pośladek tak mocno, że poczułam piekący ból. Chwyciłam powietrze i zacisnęłam nogi. Na darmo. Zostały rozłożone i znalazłam się kompletnie na łasce Austina. I byłam wilgotna. Gotowa dla niego.

– Boże, Jules – jęknął, wciskając się we mnie.

Zakwiliłam, kiedy we mnie wszedł i brał długimi, powolnymi pchnięciami. Nie wiedziałam,

jak udawało mi się wytrzymać, gdy mnie tak drażnił. Mocno trzymał mnie za biodra. Rozumiałam, dlaczego chciał tego spróbować. Oparcie kanapy świetnie się do tego nadawało. A on wbijał się we mnie raz po raz do samego końca.

– Idealna. Jesteś idealna – powiedział, drżąc z napięcia.

Oboje już dochodziliśmy. Czułam, jak zalewają mnie pierwsze fale orgazmu. Wcisnęłam ręce w poduszkę kanapy i stłumiłam nią krzyk.

– Jeszcze nie – zakazał mi.

– Proszę – błagałam.

Poczułam na pośladkach chłód lubrykantu. Austin wcisnął mi w otwór jeden palec, a potem drugi. Zacisnęłam się, a potem odetchnęłam głęboko i rozluźniłam.

– Jesteś gotowa dla mnie dojść?

Pokiwałam głową, wypinając ku niemu pośladki. Zaśmiał się, widząc, jak rozpaczliwie pragnę, by wziął mnie w ten sposób. Nie wstydziłam się, że to lubię. Oboje lubiliśmy. I zamierzałam intensywnie dojść, kiedy mnie wypełni.

Dotknął mnie główką członka i powoli się we mnie wcisnął. Gwałtownie chwyciłam powietrze, kiedy moje ciało otworzyło się, by przyjąć go całego. W pierwszej chwili poczułam pieczenie, ale minęło, gdy tylko się do mnie dopasował. Czułam jedynie rozkosz, kiedy gładko wsuwał się i wysuwał. Nie wbijał się jak w cipkę, ale był troskliwy. Wiedział, że najdrobniejsze poruszenie wstrząsało nami do głębi.

Kiedy znów we mnie wszedł, gwałtownie doszłam. Zacisnęłam się wokół jego członka, a Austin miał orgazm jednocześnie ze mną. Byłam należycie wypełniona, przeleczana i spełniona. Austin wysunął się ze mnie, ale nie poruszył się. Nie wiedziałam, czy wystarczyłoby mu siły.

– To było... Wow – mruknęłam z twarzą w poduszcze.

– Tak. Naprawdę tak było – przyznał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Julia

Po kilku minutach poszliśmy się umyć. Konieczny był drugi prysznic. Potem Austin musiał poszukać dla mnie ubrania, które mogłabym włożyć, zanim sukienka wyschnie. Dla włosów nie było już nadziei. Miałam szczęście, że udało mi się znaleźć gumkę i związałam je w koński ogon.

Opadłam na łóżko Austina i ziewnęłam.

– Wykończyłeś mnie. Mogłabym iść spać.

Austin uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

– Kiedy wrócę, będę musiał obudzić cię na następną rundę.

– Musiałbyś mnie przekonać. Ta była podziękowaniem.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Podziękowaniem?

– Tak. Za kwiaty.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił.

– Jakie kwiaty?

Nagle usiadłam w łóżku, czując kamień w żołądku.

– Lilie, które mi przysłałeś.

– Hm, nie wysłałem ci lili.

– C-co?

– Kto ci przysłał kwiaty, Jules? – zapytał ze śmiechem. – Komu mam przyłożyć?

– Ja... – zająknęłam się. – O nie.

Zaczęłam gwałtownie oddychać, kiedy to do mnie dotarło. To nie Austin przysłał mi kwiaty. Nie wiedział, że uwielbiałam lilie. Nie wiedział, że miałam słabość do kwiatów. Nie mógłby tego zgadnąć.

Ale był ktoś, kto to wiedział.

Krew ścięła mi się w żyłach.

– O kurwa – wydusiłam.

– Jules?

– Nie, nie, nie, nie, nie – powtarzałam w kółko.

– Jesteś blada jak ściana. Co się dzieje? Czy to ma coś wspólnego z osobą, która przysłała ci kwiaty?

Kiwałam głową w przód i w tył, a potem oparłam ją na kolanach.

– O Boże, jestem taka głupia!

– Co się dzieje?

– Myślałam, że uciekłam – wyszeptalam. – Myślałam, że jestem bezpieczna.

– Skarbie, jesteś ze mną bezpieczna.

Spojrzałam na niego pustym wzrokiem.

– Nigdzie nie jestem bezpieczna.

– Przerażasz mnie. Co się dzieje?
– Nie nazywam się Julia Banner – wypaliłam.
Austin ciężko usiadł na łóżku. Miał ściągnięte brwi.
– Okej. Jak się nazywasz?
– Juliana Peterson.
– Nie rozumiem. Dlaczego zmieniłaś nazwisko?
– Z powodu Dillona.
– A kim jest Dillon? To ten facet przysłał ci kwiaty?
Kiwnęłam głową.
– Tak myślę. – Ręce mi się trzęsły. – To mój były chłopak.
– Domyślałam się, że to była poważna sprawa.
– Tak. Dlatego nie chciałam rozmawiać o naszych byłych.
– To dlaczego przysłał ci kwiaty? Nadal się z nim widzisz?
Zaśmiałam się przez ściśnięte gardło.
– Nie, Dillon zniszczył mi życie. Jest tyle spraw, o których nie wiesz, Austin. Cholera. Chciałam ci o wszystkim powiedzieć. Chciałam ci powiedzieć, kim naprawdę jestem. Kiedy umarł Mav, chciałam to wszystko wyjawić, ale po prostu bałam się, że mnie znienawidzisz.
– Jules, jak mógłbym cię znienawidzić?
– Bo nic o mnie nie wiesz.
Westchnął i przeczesał włosy palcami.
– Wiem o tobie wszystko, co potrzebuję wiedzieć.
– Teraz to mówisz.
– Więc powiedz mi. Nazywasz się inaczej. No to co? I tak mam zamiar zmienić ci nazwisko – dodał żarliwie. – Możesz mi powiedzieć.
– Poznałam Dillona latem, zanim poszłam do college’u. Był... zły. Podobali mi się tacy faceci – zaczęłam, krzywiąc się, kiedy spojrzałam na tatuaże Austina. – Byłam zakochana. Dillon dał mi się poznać tylko z tych stron, które chciał mi pokazać. Zrezygnowałam z pełnego stypendium na uniwersytecie Northwestern i zostałam w domu, żeby pójść do miejscowego college’u. Nie potrafiłam być z dala od niego. Nie pozwoliłby mi na to. Byłam idiotką. Handlował narkotykami. Wiedziałam o tym, ale wydawało mi się, że to nie ma wielkiego znaczenia. Kiedy dorasta się w Akron, widzisz wystarczająco dużo narkotyków. Z idealnego chłopaka zmienił się w zaborczego, a potem w szaleńca. Widziałam to. Nie byłam głupia. Ale wydawało mi się, że go kocham. Nie mogłam od niego odejść. Nie mogłam uciec. – Potrząsnęłam głową. – Na drugim roku zaczęłam studiować na Uniwersytecie Stanowym Ohio. Najpierw nie chciał mi pozwolić wyjechać. Potem rozszerzył zasięg działania i przeprowadził się tam ze mną. Nie miałam przyjaciół. Ani jednego. Chodziłam na zajęcia i dostawałam najwyższe stopnie. Ale byłam całkowicie odizolowana.
– To mu nie wystarczało, prawda?
– Udało mi się skończyć studia, ale następne dwa lata mojego życia były piekłem. Jediną osobą, jaką miałam, była moja profesorka. Zaryzykowałam wszystko. Pomogła mi wyjechać z Ohio, zmienić nazwisko i znalazła mi pracę we Wright Construction.
– Na szczęście miałaś ją.
– Codziennie dziękuję za nią Bogu – przyznałam. – Ale myślałam, że mogę uciec od Dillona na zawsze.
– A teraz myślisz, że cię odnalazł?

– To wszystko ma sens – powiedziałam cicho, składając w całość pojedyncze fragmenty układanki. – Ukradł mi kurtkę. Włamał się do samochodu. To on prawdopodobnie spowodował, że odholowano mi auto.

– Julio, to trwało od tygodni.

– Wiem – szepnęłam.

– Nie sądzisz, że już by się do ciebie zbliżył?

– Jest psychopata. Kto wie, jakie będzie jego następne posunięcie?

– Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś – stwierdził Austin. Wstał i zaczął krążyć po pokoju. Zaciskał i rozwierał pięści.

– Przepraszam. Wiem, że powinnam była ci powiedzieć, ale nie wyjawiałam tego nikomu.

– Po prostu... Cholera!

– Austin?

– Daj mi chwilę.

Nie przestawał chodzić, z roztargnieniem przeczesując włosy palcami. Niemal widziałam, jak pracuje jego umysł. Nie wiedziałam, czy próbuje znaleźć rozwiązanie, czy po prostu jest na mnie wściekły. Znałam ten wyraz twarzy. Potrzebował drinka. Zrzuciłam na niego nadmierny ciężar.

– Austin...

– Chwila – rzucił poirytowany.

Skuliłam się w sobie i Austin westchnął.

– Cholera, przepraszam. Nie to miałem na myśli.

– W porządku.

– Nie, nie jest w porządku. To zbyt wiele naraz. Nienawidzę tego kutasa, który cię skrzywdził. A teraz czuję się jak krety. Nic dziwnego, że nie chciałaś więcej ze mną rozmawiać, kiedy myślałaś, że cię wykorzystałem. Chryste! Że też w ogóle mogłaś na mnie patrzeć?

– Nie jesteś Dillonem, Austin.

Austin Wright mógł być dupkiem. Mógł mieć problem z pić. Pod wieloma względami stawiał siebie na pierwszym miejscu. Ale nikt nie był tak zły jak Dillon.

Jeśli tego było już za wiele, nie mogłam opowiedzieć mu reszty. Gdybym zdjęła po kolei wszystkie warstwy z Juliany Peterson, nikt by jej nie pokochał. Była złamana i wykorzystana. A kiedy pomyślałam o Dillonie, znów stałam się tą samą przerażoną, bezradną dziewczyną. Nie tą silną kobietą, która uciekła i zbudowała sobie życie na nowo. I potrzebowałam Julii Banner.

– Musimy iść na policję – powiedział nagle Austin.

Pokiwałam głową, wiedząc, że ma rację.

– Pójdę rano.

– Jedziemy teraz.

– Austin, dziś masz urodziny Patricka.

– To może poczekać.

– Nie. Posłuchaj, to tylko jedna noc.

– Julia...

– Będę z Heidi i Emery. Baw się dobrze z chłopakami. Pozwól, że załatwię sprawę z Dillonem.

Na moją sugestię oczy zapłonęły mu ogniem. Najwyraźniej ani trochę mu się to nie podobało.

– Tak czy inaczej, muszę powiedzieć o tym dziewczynom. Po prostu uważaj na siebie, okej?

– Zawiozę cię tam. Nie zostawię cię samej.

– Nie chcę, żeby znów ktoś rządził moim życiem.

– Właśnie mi powiedziałaś, że gdzieś tam jest jakiś psychopata i oczekujesz ode mnie, że pozwolę ci jechać samej? Cholera, nie, Jules.

– Okej. Masz rację. – Nie chciałam się kłócić.

Zrzuciłam mu na barki duży ciężar. Nieuczciwością z mojej strony było oczekiwać, że nie przejmie się czymś, z czym ja musiałam radzić sobie całe dorosłe życie. Co nie znaczyło, że nie przejęłam się tym, co wydarzyło się w związku z Dillonem.

Kiedy przygotowaliśmy się do wyjścia, Austin wyglądał na wyczerpanego. Napięcie, które opuściło jego ciało pod wpływem gorącego seksu, nie wróciło. Włożył dżinsy i koszulę, podwijając rękawy do łokci. Nałożył na włosy trochę żelu i pospiesznie wyprowadził mnie z domu w jeszcze lekko wilgotnej sukience. W końcu dał za wygraną i pozwolił, żebym pojechała własnym samochodem, ale jechał za mną przez całą drogę do Heidi.

Zaparkowaliśmy na podjeździe. Austin wyskoczył z auta i podszedł, by pomóc mi wysiąść.

– Dzięki – powiedziałam, pochylając się, by go pocałować.

– Jesteś pewna, że powinienem iść dziś na tę imprezę?

– Tak, jestem pewna. To urodziny twojego najlepszego przyjaciela.

Ujął w dłonie moją twarz i pocałował mnie powoli.

– Uważaj na siebie, Jules.

– Nic mi nie będzie. Obiecuję.

Westchnął i spojrzał, jakby chciał powiedzieć o wiele więcej, ale w tym momencie w drzwiach pojawił się Landon.

– Mogę wziąć twój główniany samochód na imprezę?

Austin pokazał mu środkowy palec.

– Uważaj, co mówisz!

Landon zachichotał.

– Chodź, ruszajmy. Patrick pewnie już siedzi otoczony tymi beznadziejnymi palantami z siłowni, z którymi się zadajecie. Będzie potrzebował kogoś z klasą.

– To dlaczego tam jedziesz? – zapytał Austin.

Landon dał mu kuksańca pięścią, idąc do alfy romeo.

– Mogę poprowadzić?

– Za cholere – odparł Austin. – Nikt nie będzie jeździł moim autem!

Mimo to Landon usiadł w fotelu kierowcy.

– Widzisz? Będziesz się dobrze bawił.

– Jeśli tymczasem nie zabiję swojego brata.

– Kochasz go.

– Tak, to prawda.

Austin pocałował mnie jeszcze raz, a potem wykopał Landona z siedzenia kierowcy i ruszył na imprezę Patricka. Odetchnęłam z ulgą. Byłam zadowolona, że ta rozmowa się skończyła. Spędzi czas z chłopakami i trochę się odpręży. Miałam nadzieję, że to mu pomoże pojąć to wszystko, co mu dziś wyjawiałam.

Teraz musiałam zdobyć się na szczerłość wobec moich dziewczyn. One też zasługiwały, by się tego dowiedzieć. Zwłaszcza że jeśli Dillon był w Lubbock, nikt nie mógł czuć się bezpieczny. Naprawdę nikt.

Wzięłam głęboki wdech i weszłam do domu, by poszukać Heidi i Emery. Heidi włożyła różową letnią sukienkę, a długie jasne włosy spływały jej falami na plecy. Emery była w obciętych dżinsach, a na nogach miała converse'y. Najwyraźniej ubrałam się nieodpowiednio

na ten wieczór.

Na mój widok Heidi uniosła brew.

– Do licha, dziewczyno, co Austin ci zrobił?

Uśmiechnęłam się.

– Nic, o co bym nie prosiła.

Emery parsknęła śmiechem.

– To mi się podoba.

– Myślałyśmy o tym, żeby pójść na zakupy i może wziąć jakieś jedzenie na wynos. Mogę ci pożyczyć jakieś ubranie, jeśli chcesz, żeby ci było wygodniej.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Od kiedy twoje ubrania na mnie pasują?

– Pasują! – zawołała Heidi. – Mam sukienkę, która będzie leżeć na tobie idealnie.

– Czy możemy... czy możemy porozmawiać, zanim wyjdziemy? – zapytałam.

Heidi i Emery wymieniły spojrzenia i skinęły głowami. Poszłyśmy do salonu z drewnianym belkowym stropem i kamiennym kominkiem. Był zachwycający.

– O co chodzi? – zapytała Heidi. – Czy coś zaszło między tobą a Austinem?

– Tak, ale nic poważnego.

Spojrzałam na swoje mocno złączone dłonie, a potem opowiedziałam im to wszystko, co mówiłam Austinowi. Ciężar spadł mi z barków, kiedy w końcu wyjawiałam przyjaciółkom, kim naprawdę jestem. A w dodatku nie znienawidziły mnie. Nie znienawidziły za to, że kłamałam i ukrywałam swoją tożsamość. Dillon zawsze mówił, że nikt, kto mnie naprawdę pozna, nigdy nie będzie mnie lubił. Nikt poza nim, oczywiście. Trudno było zagłuszyć ten jadowity głos szepczący mi w głowie.

– A więc – zaczęła Heidi, kręcąc głową – co powiesz na to, żeby zrezygnować z zakupów i załatwić ten zakaz zbliżania się do ciebie?

– Wszystkie jesteście za – powiedziała Emery.

Obie podniosły ręce, gdy Heidi jej zawtórowała.

– Mam zamiar pojechać na policję rano z Austinem. Będzie mu przykro, jeśli pójde z wami.

– Ten Dillon nieźle cię urządził – stwierdziła Emery. – A myślałam, że to ja bywałam w złych związkach.

– Julio, nie mogę sobie wyobrazić, przez co przechodzisz – dodała Heidi. – Co musiałaś znieść przez te wszystkie lata.

– Zrezygnować z pełnego stypendium – mruknęła Emery.

Oczywiście, że to podkreśliła. Dostała pełne stypendium na uniwersytecie Oklahoma i porzuciła przewód doktorski, kiedy okazało się, że jej profesor, z którym miała romans, ją zdradza. Teraz uczyła w liceum. Nie dziwiłam się, że bolała ją myśl, iż ktoś zdolny tak spektakularnie spieprzył sprawę.

– To nie było moje najlepsze posunięcie.

Ale i nie najgorsze...

– No cóż, nie musimy nigdzie iść, jeśli obawiasz się, że coś może się stać – powiedziała Heidi.

– Nie obawiam się, ale Austin tak. Nie potrafię sobie wyobrazić, o co chodzi Dillonowi. Po co włamał się do mojego auta i niczego nie ukradł? Po co zabrał kurtkę z mojego pieprzonego mieszkania, a potem ją zwrócił? Odwiesił ją z powrotem do garderoby! Dlaczego odholowano mój samochód? Dlaczego przysłał mi pieprzone lilie?

– Uprawia jakąś grę – stwierdziła Emery. – Chce, żebyś się bała.

– Tak. Ten skurwiel potrafi manipulować ludźmi.

– I nie możesz udowodnić, że cokolwiek zrobił – dodała Heidi, przygryzając wargę. – Nawet odholowania. Pamiętasz, jak mówiłaś, że zadzwoniono z firmy, która jest właścicielem parkingu? On nie zostawia za sobą śladu. Terroryzuje cię z daleka.

– Tchórzliwa cipa – warknęła Emery.

– Ej, cipka zniesie klepanie! – zawołała Heidi. – On jest bardziej jak jaja. Zwykły prztyczek powaliłby go na kolana.

Zaśmiałam się, słysząc to porównanie.

– Tak czy inaczej, jest niebezpieczny. Wiedziałam to, kiedy uciekłam. Jeśli jest tu, w Lubbock... – Wzruszyłam ramionami i zamknęłam oczy.

Przed oczami stanęło mi ostatnie spotkanie z Dillonem. Sposób, w jaki mnie trzymał. Za włosy. Jak splunął mi w twarz. Dosłownie i w przenośni. Swoje przerażenie, kiedy stracił nad sobą kontrolę. Kiedy był naćpany nie wiadomo jaką ilością narkotyków. Wkurzony na mnie za... Boże, za wszystko. Po prostu za wszystko.

– Hej – powiedziała Heidi, siadając obok mnie na kanapie. – Nie jesteś w tym sama.

Emery usiadła z drugiej strony.

– Jesteśmy tu. Austin też tu jest. Masz za sobą całą siłę Wrightów.

– I naprawdę potrzebujesz tylko nas – dodała Heidi, trącając mnie łokciem. – Em i ja potrafimy niezłe namieszać.

Emery przewróciła oczami.

– Znowu bierzesz lekcje kickboxingu?

– To dobre ćwiczenie.

– Dobry Boże. – Emery pokręciła głową. – Ona próbuje powiedzieć, że masz nas. Jesteśmy teraz siostrami. Zrobimy wszystko, żeby to załatwić.

Chciałam im wierzyć. Byłam wdzięczna za to, co mówiły. Ale nie znały Dillona. A gdyby znały, nie chciałyby się w to angażować. Ja bym nie chciała, żeby się angażowały.

Mimo to uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Zgodziłam się zostać i mieć relaksujący wieczór. Emery puściła *Buffy: Postrach wampirów*, a Heidi wyszukała jakieś spodnie od dresu i T-shirt, które rzeczywiście na mnie pasowały, ku mojemu głębokiemu zaskoczeniu. Podejrzywałam, że spodnie należały do Landona.

– O mój Boże – powiedziała Heidi, wchodząc do salonu. – Jeżeli jeszcze raz będziemy musiały oglądać, jak Angel staje się Angelusem, Em, słowo daję!

– Ale to jest najlepszy sezon serialu!

– Daj mi Spike'a! Wszystko ze Spikiem!

Emery wymamrotała pod nosem coś wulgarnego, dodając: *Anioł ciemności*, po czym zmieniła film.

Heidi nałożyła do miseczek ilości lodów większe niż Kevin McCallister w filmie *Kevin sam w domu*. Usiadłyśmy i zabrałyśmy się do nich.

Byłam tego samego zdania, co Heidi. Podobał mi się zły chłopiec Spike. Nie Buffy.

Właśnie na tym zawsze polegał mój problem. Zawsze chciałam złych chłopców. Jakbym była naznaczona czy coś w tym rodzaju. Moje myśli powędrowały do Dillona, chociaż wolałam o nim nie pamiętać. Nie tak chciałam spędzić ten wieczór. Zupełnie nie tak.

Ale i tak mi się poszczęściło. Znalazłam przyjaciółki, które mnie wspierały. Takie, jakich nigdy nie miałam. Nawet podobnych. I stała za mną rodzina. Nie ta, z którą nie chciałam się nawet identyfikować.

Ogryzałam paznokcie i obiecywałam sobie, że będę dobrze się bawić przez resztę wieczoru. Dillon miał własne plany. Jeśli pozwolę mu zepsuć mi dzień, wygra. Chciał zbić mnie z tropu i sprawić, żebym poczuła, że nigdy nie będę bezpieczna.

No więc nie pozwolę mu wygrać.

Pieprzyć to!

Nigdy więcej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Austin

Urodziny Patricka to było dokładnie to, czego teraz potrzebowałem.

Co prawda nie mogłem nikomu powiedzieć dlaczego.

Byłem wściekły.

Ten kutas krzywdził Julię. Latami. Krzywdził ją tak, że musiała od niego uciec. Żeby to zrobić, musiała stać się kimś innym. A potem wreszcie otworzyła się przede mną.

A co ja zrobiłem? Cholernie ją zraniłem.

Nigdy nie powinna była dawać mi drugiej szansy. Patrząc na mnie, powinna widzieć Dillona. Pieprzonego uzależnionego dupka, który wykorzystał jej względy. Ten policzek, który mi wymierzyła jesienią, czułem teraz o wiele mocniej. Zasłużyłem wtedy na niego. Teraz wiedziałem, że zasługiwałem na niego jeszcze bardziej.

Landon rzucił mi zaciekawione spojrzenie.

– Jesteś strasznie milczący.

– W przeciwieństwie do ciebie nie lubię słuchać własnego głosu.

– Akurat, stary. Chodzi o coś więcej.

– Daj temu spokój, Landon.

Usiadł prosto, kiedy jechaliśmy do The Shack. To była najlepsza restauracja barbecue na zachód od Dallas. Chociaż mój samochód nie lubił ich zwirowanego parkingu.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał Landon.

– Nie.

– W porządku. Ale jeśli zmienisz zdanie...

– To mało prawdopodobne – odparłem, wysiadając z auta. – Jesteśmy tu po to, żeby świętować urodziny mojego najlepszego przyjaciela. Nie po to, żebyś mnie niańczył.

Landon podniósł ręce w geście poddania.

– Wybacz, stary. Po prostu dbam o ciebie.

– To nie rób tego.

Zamknąłem samochód i ruszyłem za Landonem do wejścia. Patrick już był w restauracji razem z chłopakami z siłowni – Evanem, Mickiem i Connorem. Szczerze się zdziwiłem, że grono okazało się tak nieliczne, jeśli wziąć pod uwagę, że Patrick to dusza towarzystwa. Ale nie narzekałem. Mimo wszystko wolałem, że byliśmy tylko my.

Złożyliśmy z Landonem zamówienie. On wziął antrykot, a ja żeberka. Uwielbiałem je i mógłbym tu na nie ciągle przyjeżdżać, gdyby Shack był bliżej biura. Napełniłem szklanke wodą i poszedłem do stolika Patricka w głębi restauracji, bliżej baru.

Mój wzrok przykuły półki z whiskey. Naprawdę chciałem drinka. Jednego, żeby pozbyć się napięcia. To byłby dobry powód. Wziąłbym nawet cholerne piwo. Cokolwiek. Zamiast tego usiadłem i patrzyłem na nie tęsknie.

– Wszystkiego najlepszego, stary – powiedziałem do Patricka, czekając na zamówione jedzenie.

– Dobrze, że obaj w końcu się zjawiliście!

– Tak, przepraszam. Coś mnie zatrzymało.

Patrick uniósł brwi.

– Dlaczego mi się wydaje, że to był ktoś?

Zaśmiałem się i wzruszyłem ramionami.

– Mam cudowną dziewczynę.

– Och, mój ty usychający z miłości chłopczyku – zażartował Patrick.

– Proszę! – zawołał Evan, stawiając na stole cztery piwa.

Mick niósł dwa drinki i jeden z nich podał Connorowi.

– Dzięki, stary! – powiedział Patrick, sięgając po piwo.

Landon i Evan wzięli swoje.

Zostało jeszcze jedno.

Było tak, jakby Evan zajrzał w moje myśli i przyniósł dokładnie to, czego pragnąłem. Ale pozwoliłem, żeby tam stało, przede mną, kusząc, wabiąc. Dobrze wiedziałem, jak by smakowało. Jakbym się dzięki niemu poczuł.

– To jest dla ciebie, Austin – powiedział Evan, przysuwając piwo do mnie.

Patrick z Landonem wymienili spojrzenia.

– Wypiję dwa naraz – powiedział Patrick, śmiejąc się.

– To tylko jedno piwo – odparłem, patrząc na nich. – Nic wielkiego. Prawda? To twoje urodziny.

– Austin – szepnął Landon – jesteś pewny?

Moja ręka prześlizgnęła się po stole i uchwyciła butelkę. Boże, tak, jestem bardzo pewny.

– Nic mi nie będzie – zapewniłem go.

Mogłem być jak wszyscy. Mogłem wypić drinka w urodziny swojego najlepszego przyjaciela. To było absolutnie możliwe.

Z pierwszym łykiem wszystko wróciło. Tak trudno było nie opróżnić butelki. Piwo tak dobrze smakowało. Tak cholernie dobrze.

Ale czułem na sobie wzrok Landona i Patricka. Na ich twarzach malował się niepokój. No więc zmusiłem się, żeby odstawić butelkę i uśmiechnąłem się. Niepokój częściowo zniknął z ich oczu.

Wszystko znów było normalne. Pojawiło się jedzenie. Dokończyłem piwo. Zamówiliśmy następną kolejkę. Tak dobrze się bawiliśmy, że kiedy wypiliśmy trzecie piwo, chyba nikt tego nawet nie zauważył.

– Wiem, że chciałeś, żeby to była skromna impreza – powiedział Evan, kiedy skończyliśmy jeść. – Ale zaprosiłem resztę chłopaków na drinka do Flips. To miała być impreza niespodzianka. Więc potraktujcie to jak niespodziankę.

Patrick się roześmiał.

– Ty podstępny sukinsynu!

Landon spojrział na mnie.

– Może powinniśmy już wyjść.

– Co gorszego może się stać? – zapytałem.

– Słynna ostatnia kwestia, Austin.

– Och, daj spokój, stary. To nic wielkiego. Spędzimy tam parę godzin i wrócimy do dziewczyn.

– Jesteś pewien, że dobrze się czujesz?

– Dobrze.

Wstaliśmy wszyscy do wyjścia i z zadowoleniem stwierdziłem, że mogę iść prosto. Gdybym się czuł kompletnie pijany, posłuchałbym ostrzeżenia Landona, ale nie czułem się pijany. Było nawet lepiej niż dobrze.

Wyjechałem z parkingu pod The Shack i ruszyłem do Flips. Nie zaglądałem do tego klubu od nocy, kiedy byłem z Julią w Louie Louie's. Kiedyś niemal w nim mieszkałem.

Może powinienem był się zaniepokoić, że czułem się tu jak w domu?

Jednak poczułem wyłącznie ulgę, kiedy nasza grupa weszła do mojego ulubionego klubu.

Liczna grupa facetów, których znałem z pracy, siłowni i college'u, zawołała: „Niespodzianka!”.

Patrick roześmiał się i ruszył między nich. Zebraliśmy się razem. Wręczono nam piwo. Na tacach przyniesiono drinki. Wszystko zaczęło mi się zamazywać przed oczami. Byłem tak zamroczony alkoholem, jak dawno mi się nie zdarzyło. Nawet Patrick i Landon wyglądali, jakby mieli dość i cofali się do tamtych czasów, które były moim życiem.

Pamiętałem tylko, że potem jak idioci poszliśmy do baru.

– Peter. – Kiwnąłem głową barmanowi.

– Wright.

Zawsze mi się wydawało, że tak mnie nazywał, bo nie mógł albo nie chciał nas rozróżnić.

– Trzy kolejki czterech jeźdźców Apokalipsy.

Peter zmarszczył czoło.

– W porządku, stary.

– To urodziny Patricka – wyjaśniłem, klepiąc mojego przyjaciela w plecy.

Peter nalał nam drinki i podałem mu kartę kredytową, żeby zapłacić. Czterej jeźdźcy byli cholernie mocnym koktajlem. Zwał z nóg: Jim Beam, Jack Daniel's, Johnnie Walker, Jameson. Na koniec Bacardi 151 nalane powyżej linii poprzednich i podpalone.

– Cholera – powiedział Landon.

– To będzie niesamowite – zawołał Patrick. – Zróbcie zdjęcie!

Podał swój telefon Peterowi, który wziął go niechętnie. Widziałem, że ta prośba mu się nie podoba, ale kto by się tym przejmował? Chodziło o jedno zdjęcie.

Kiedy wszyscy trzej się ustawiliśmy, Peter zapalił zapałkę i dotknął powierzchni ostatniego drinka. Zapłonęły jeden po drugim. Oparłem ręce na ramionach Landona i Patricka i uśmiechnąłem się, kiedy Peter robił nam zdjęcie.

Potem wychyliliśmy po kolei wszystkie drinki.

Jim Beam był ostry. Jack Daniels trochę łagodniejszy. Johnnie Walker smakował niebiańsko. Gdy doszedłem do Jamesona, w ogóle nie czułem smaku.

Usiadłem na krześle, czując jak ciepło rozlewa mi się w żołądku. Nareszcie. To było to. Tego uczucia mi brakowało – odrętwienia.

Będzie dobrze. Piłem już o wiele więcej i nic się ze mną nie działo. Było okej. W końcu świętowałem.

Myśli mi się plątały. Wszystko było zabawne. Czułem się świetnie. Naprawdę cholernie dobrze. Boże, już zapomniałem, jak dobrze można się czuć.

Ruszyłem, by dołączyć do Patricka i niemal potknąłem się o Evana.

– Cholera, stary. Przepraszam.
Evan wyciągnął rękę i podtrzymał mnie.
– Wyglądasz, jakbyś był zalany, chłopie.
Zaśmiałem się.
– Czuję się zalany.
– Może powinieneś zwolnić.
Podałem mu piwo, które trzymałem w ręce. Upiłem z niego tylko łyk.
– Weź moje piwo.
Evan potrząsnął głową i roześmiał się.
– Patrick, myślę, że Austin przekroczył punkt, z którego nie ma odwrotu.
Patrick odwrócił się i spojrzał na mnie, ale byłem pewien, że widzi podwójnie.
– Cholera, stary. Nie powinienem był do tego dopuścić.
– Och, daj spokój! To twoje pieprzone urodziny!
Coś zawibrowało mi w kieszeni. Wyszarpnąłem z niej telefon i natychmiast go upuściłem.
Potem podniosłem i zakląłem, ujrawszy pęknięty ekran.
– Halo? – odezwałem się, widząc, że wyświetliło się imię Julii.
– Austinie Wright – powiedziała Julia poważnym tonem. – Jesteś pijany?
– Skąd to przypuszczenie?
– Poza tym że bełkoczesz? – warknęła.
– Nie bełkoczę.
– Co ze zdjęciem z płonącymi drinkami, które Patrick wysłał z Flips? Czy to byli czterej jeźdźcy?
– Możliwe.
– Chryste – rzuciła ze złością. – Myślałam, że poszłicie na kolację. Nie do baru!
– Skarbie, nie martw się o mnie. Nic mi nie jest.
– Jesteś na popijawie! Poszedłeś i się urznąłeś! – Westchnęła ciężko, a potem na kilka sekund zapadła cisza. – Mam po ciebie przyjechać?
– Nie musisz po mnie przyjeżdżać. – Odwróciłem się do Patricka i wcisnąłem mu do ręki telefon. – Patrick, powiedz Jules, że absolutnie nic mi nie jest.
Patrick przytknął telefon do ucha.
– Cześć, Julia. Tak. Tak. Aha. To chyba dobry pomysł. Och, jestem. To moje urodziny. Tak, wiem. Przepraszam. Okej, oczywiście. – Patrick oddał mi telefon. – Proszę bardzo.
– Skarbie, widzisz?
– Jadę, cholera, po ciebie.
A potem się rozłączyła.
Zaszokowany gapiłem się na telefon.
– Co ona ci, do cholery, powiedziała? – zapytałem Patricka.
– Że jestem nieodpowiedzialny i gówniany ze mnie przyjaciel. Że powinienem lepiej o ciebie zadbać i powinienem się cieszyć, że nie skopie mi dupy.
Wybuchnąłem śmiechem.
– Niemożliwe, nie powiedziała tego!
Patrick wzruszył ramionami.
– Twoja dziewczyna jest szalona. Jest dla ciebie idealna.
Nie mogłem zaprzeczyć. Julia to było najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Jeśli zechce, w tej chwili się z nią ożenię. Zasługiwała na o wiele więcej niż brak obrączki i brudny bar.

– Cześć, chłopaki – odezwał się Evan. – Muszę już wyjść. Moja dziewczyna nienawidzi, kiedy wracam tak późno.

– Ha! – podałem mu rękę. – To jest nas dwóch.

Evan zaśmiał się i zniknął.

– Ona nienawidzi nie tego, że wracasz późno. Nienawidzi, kiedy pijesz – poprawił mnie Patrick.

– Ech. Jedno z drugim się łączy.

– Nawet mi jeszcze nie zaśpiewałeś z okazji urodzin!

– Nie chcesz słyszeć, jak śpiewam.

– Już słyszałem! – odparł Patrick. – Chyba nadal mam gdzieś na taśmie *Skrzypka na dachu*.

– Pieprz się!

Patrick się roześmiał. Nagle pojawił się przed nami Landon. Wzrok miał czujny i nagle wydał mi się bardziej trzeźwy od nas.

– Właśnie rozmawiałem z Heidi. Wygląda na to, że tu jedzie – powiedział. Wzdrygnął się, patrząc na mnie i Patricka. – Opieprzy mnie, że na to pozwoliłem.

– To moje urodziny – przypomniał Patrick, wzruszając ramionami. – Potrzebujesz jeszcze jednego drinka, Landon.

– Myślę, że wszyscy jesteśmy urżnięci.

– Ej, nie jestem pod niczym pantoflem. Mogę pić tyle, ile zechcę – odparł Patrick.

– Chcesz mieć do czynienia z Emery, Heidi i Julią? – zapytał Landon, spoglądając na niego znacząco.

– Proszę bardzo! – odparł.

Landon potrząsnął głową i poszedł do wejścia, żeby zaczekać na dziewczyny. Nie trwało długo, zanim zjawiły się przy barze. Heidi i Landon chyba mocno się kłócili, ale w końcu podeszli z Emery do baru, żeby porozmawiać z Peterem. Wiedziałem, że Heidi przyjaźni się z barmanem. W dodatku tak naprawdę to był jej klub. Po mistrzowsku ogrywała tu ludzi w bilard.

Ale to Julia przykuła moją uwagę. Miała na sobie seksowną sukienkę, którą z niej zdjąłem pod prysznicem. I wyglądała podniecająco jak diabli. Chryste, tak strasznie chciałem włożyć w nią penisa.

– Jules – powiedziałem, kiedy się zbliżyła.

Westchnęła i wyglądała na zrezygnowaną.

– Chodź, Austin. Musimy cię odwiedzić do domu. Spróbować znów zastosować detoks.

– Skarbie, nic mi nie jest.

– Posłuchaj, nie jestem zaskoczona tym, co się stało. Domyślałam się, że to się może kiedyś stać. Jestem tylko zawiedziona, że się stało.

– Dlaczego, do cholery, jesteś zawiedziona? Bo jestem tu i świętuję urodziny swojego najlepszego przyjaciela?

– Nie każdy musi się narąbać, żeby świętować urodziny, Austin.

– Tak, no cóż, ja to zrobiłem.

Zmrużyła oczy, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie, nie zrobiłeś tego. W tym momencie przemawia przez ciebie człowiek uzależniony. Nie ty.

– Co ty, do cholery, wiesz na ten temat?

Julia zacisnęła zęby.

– Dlaczego zaczynasz się ze mną kłócić? Cholera, nie brakowało mi tego.

– Daj spokój. Wiem, że kłótnie cię podniecają.

Przesunąłem ręką po jej nagim ramieniu, ale mnie odrzuciła.

– Przestań – warknęła. – Chciałam, żebyś wyszedł i świętował urodziny Patricka. Myślałam, że kolacja z chłopakami dobrze ci zrobi. Myślałam, że okażesz się odpowiedzialny. Miałam świadomość, że po wszystkim, co ci powiedziałam, będziesz chciał się napić. Cholernie dobrze to wiedziałam. A tak dobrze ci szło.

– Dobrze? Myślisz, że dobrze mi szło? Tonąłem. To, że nie piłem, zabijało mnie. Nareszcie znów poczułem się pieprzonym sobą.

– A więc kiedy jesteś ze mną, nie czujesz się sobą? – zapytała cicho.

Powinienem był zważać na słowa, ale alkohol to zbagatelizował.

– Czuję się jak facet, którym powinienem według ciebie być. Ale kiedy mam ochotę na drinka, chciałbym móc go wypić bez poczucia winy.

Jej oczy pociemniały.

– Potrzebujesz pomocy.

– Nie sądzę!

Julia nawet nie drgnęła.

– Wiesz, skąd wiem, że potrzebujesz pomocy? Bo widziałam ludzi takich jak ty. Widziałam swojego ojca, który wyglądał jak ty teraz. Widziałam go tak zalanego, że bił moją mamę. Spotykałam się z pieprzonym dilerem, Austin. Wiem, jak wygląda uzależnienie i wiem, że to jest dla ciebie problem. Nawet nie musiałam być uzależniona od narkotyków czy alkoholu, ale Dillon też był jak obsesja. Nie miałam nic i nikogo! I byłam na tyle silna, by uciec. Ty... – Przyjrzała mi się z głęboką litością. – Ty masz wszystko i wszystkich, a mimo to nic nie robisz.

Czekała na moją odpowiedź, ale nie mogłem jej znaleźć. Co, do diabła, mogłem na to powiedzieć?

– Chcę być przy tobie. Chciałam, żeby ktoś był przy mnie, i znalazły się takie osoby. Ale musiałam wyciągnąć rękę. Musisz jedynie poprosić o pomoc, polegać na kimś, na kimkolwiek. Załatwimy ci profesjonalną pomoc. Pomożemy ci przez to przejść. Ale ty nie potrafisz tego zrobić. Wolisz to ukrywać. Próbujesz to zagrzebać. Wszystkie sekrety wychodzą w końcu na jaw, Austin. Wierz mi, ja to wiem.

Potem odwróciła się i odeszła. Jej słowa sprawiły, że w głowie mi się kręciło. Potraktowałem ją z okrutną obojętnością.

Była kobietą stworzoną dla mnie. Idealna pod każdym cholernym względem. I właśnie wychodziła. Była już w drzwiach.

Wiedziałem, że jeśli wychodziła, to nie opuszczała klubu. Odchodziła ode mnie.

Rzuciłem się za nią biegiem, jeszcze zanim w pełni sformułowałem tę myśl.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Julia

Co ja sobie, do cholery, myślałam? Wiedziałam, w co wchodzę. Wiedziałam, że Austin znów zacznie pić. To była tylko kwestia czasu.

Ale ta kłótnia, nonszalancja, przekonanie, że ma prawo to robić.

Mogłam go wspierać. Mogłam wyciągnąć go z ciemności. Mogłam nawet pomóc mu przejść terapię czy odwyk. Ale teraz nawet go to nie obchodziło. Znów był tym samym dupkiem, do którego przysięgałam więcej nie wracać. Typem faceta, z jakim nigdy więcej nie chciałam się spotykać. Bo wiedziałam, jak to jest być wykorzystywaną, manipulowaną i maltretowaną. Nie zamierzałam więcej przez to przechodzić.

Być może kiedy wytrzeźwieje, Austin inaczej pomyśli o swoim piciu i naszej kłótni. Ale jak szybko sytuacja się powtórzy?

Bolało mnie, że mu zaufałam. W końcu mu się zwierzyłam. Wiedział, w jakim jestem niebezpieczeństwie. I zamiast iść na urodzinową kolację z Patrickiem, zalał się w trupa. Nie mógłby nic zrobić, gdybym go potrzebowała.

Nie zasługiwałam na to.

Właśnie dlatego postawiłam warunek, kiedy znów zaczęliśmy się spotykać.

Austin na trzeźwo był lepszym człowiekiem, ale jako jedyny wierzył, że jest odwrotnie.

– Jules! – Usłyszałam za sobą wołanie Austina.

Ale szłam dalej. Wyszłam z Flips.

Właśnie dotarłam do swojego samochodu, kiedy czyjaś ręka zacisnęła mi się na ramieniu.

Krzyknęłam i odskoczyłam. Ale ręka mnie nie puszczała.

Wszystko stało się jasne w momencie, gdy postać wyłoniła się z ciemności przy aucie i senny koszmar w pełni się zmaterializował.

– Dillon?

– Cześć, Jules – powiedział z niebezpiecznym, maniakałnym uśmiechem.

Puls gwałtownie mi przyspieszył. Zadrzałam pod jego dotykiem. Czułam, że za chwilę dostanę mdłości. Nie mogłam złapać oddechu. Mój mózg przestał w pełni pracować.

Jak? Jak to się mogło stać?

– C-co tu robisz? – wyjąkałam.

– Przyjechałem po ciebie, dziecinko.

Grzbietem dłoni dotknął mojego policzka w dobrze mi znany sposób. Zadrzałam i zrobiło mi się niedobrze.

– Dillon, byłeś w więzieniu.

Uśmiechnął się.

– Wszedłem za dobre sprawowanie.

Oczywiście. Skurwieli potrafiłby oczarować węża. Nikt nie chciał uwierzyć, kiedy pierwszy raz złożyłam przeciwko niemu zeznania. Dłaczego ktokolwiek miałby wierzyć dziewczynie, która była z nim sześć lat? I nawet wtedy dostał niski wyrok. Cieszyłam się, że przynajmniej

mam czas na ucieczkę. Byłam wystarczająco zdesperowana, by zeznawać przeciwko niemu.

– Drżysz jak liść – powiedział. Potem przesunął ręce po moich ramionach. – Musisz mi pozwolić zaopiekować się sobą.

Strach trzymał mnie w miejscu. Wiedziałam, że powinnam mu się wyrwać. Powinnam być kobietą, którą się stałam podczas jego nieobecności. Ale widząc jego niebieskie oczy i niewinny wyraz twarzy, który przybierał bez trudu, stałam się dziewczyną, która nigdy nie mogłaby go opuścić.

– Proszę – szepnęłam.

– Proszę o co?

– Nie mogę tego zrobić.

– Zrobić czego? – zapytał głosem ostrym jak nóż.

Przełknęłam ślinę.

– Tego.

W jego oczach mignął gniew, ale zanim zdążył odpowiedzieć, Austin w końcu do mnie dobiegł. Przeraziłam się.

Nie! Nie mogłam pozwolić Austinowi zbliżyć się do Dillona. Nie mogę pozwolić, by to się stało. Wiedziałam, do czego Dillon jest zdolny. Wiedziałam, że zarzuty, które mu postawiono były prawie niczym wobec tego, co zrobił. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby skrzywdził Austina.

– Austin, nie! – zawołałam, stając między nim a Dillonem.

– Evan? – zapytał Austin. Oddychał ciężko i wydawał się kompletnie zdezorientowany. – Myślałem, że już pojechałeś do domu.

– Tak, pojechałem, ale okazało się, że moja dziewczyna jednak się tu pojawi.

Z otwartymi ustami przenosiłam wzrok z Austina na Dillona. Ziemia się pode mną rozstała i zapadłam się w nią.

– Nie – wyszeptałam. – Nie, nie zrobiłeś tego.

Popatrzyłam na Dillona. Posłał mi absolutnie obojętne, absolutnie spokojne spojrzenie.

– Ty musisz być Julia – powiedział, wyciągając do mnie rękę. – Bardzo wiele o tobie słyszałem.

Wyrwałam mu rękę.

– Trzymaj się ode mnie z daleka.

– Jules, wiem, że jesteś na mnie wkurzona, ale nie wyzywaj się na Evanie – powiedział Austin.

– To nie jest Evan! – krzyknęłam. – Nawet nie wiem, kim jest pieprzony Evan. To jest Dillon. – Zakrztusiłam się tymi słowami. – To... jest... Dillon!

Moje słowa zawisły w powietrzu, czekając, aż coś pęknie. Że ściana klubu się zawali i wszyscy się zorientują, że gra jest skończona. O cokolwiek chodziło Dillonowi, kiedy wniknął w moje życie, zaprzyjaźnił się, cholera, z Austinem, i w ogóle był psychopatą, skończyło się. Koniec z prześladowaniem mnie.

– Dillon... Jak twój były chłopak? – zapytał Austin powoli.

– Tak.

– Co, do cholery, jest z tobą nie tak? Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi – zwrócił się do Dillona.

– Czyż nie jesteśmy przyjaciółmi? – zapytał Dillon, jakby się niczym nie przejmował.

– Trzy razy w tygodniu spotykaliśmy się w siłowni. Powiedziałeś, że przeprowadziłeś się tu

dla dziewczyny – ciągnął Austin ze zgrozą.

Poczułam skurcz w żołądku. O kurwa!

– Jestem tu dla swojej dziewczyny – odparł Dillon zaborczo. – Wygląda na to, że poznałeś moją Jules.

– Julia, stań za mną – powiedział Austin.

– Austin, nie. Proszę, po prostu chodźmy stąd. Nie wdawaj się z nim w nic – błagałam.

Dillon zaśmiał mu się w twarz.

– Myślisz, że co teraz zrobisz? Jesteś zalany w cztery dupy, stary.

– Nie mów, kurwa, do mnie, jakbyś mnie znał.

– Nie potrzebuję cię znać. Znam takich jak ty – odparł Dillon. – Wierz mi, potrafię na pierwszy rzut oka rozpoznać uzależnionego człowieka. A ty jesteś cholernie uzależniony. Szkoda, że moja dziewczyna trafiła na taki wrak jak ty.

– Dillon, przestań! – rzuciłam wściekle.

– Nie lubi słuchać prawdy? Obserwowałem cię przez kilka ostatnich tygodni. Chciałem się dowiedzieć, czy ci Wrightowie byli tym, za co ludzie ich uważali. Każdy z nich jest popieprzony. A ten jest najgorszy ze wszystkich. – Dillon potrząsnął głową, jakby widok Austina budził w nim niesmak. Zawsze był dobrym aktorem. – Myślisz, że był trzeźwy? Pił. Przeszukaj jego dom. Przeszukaj samochód. Przeszukaj pieprzoną torbę, z którą chodzi do siłowni. Myślisz, że jesteś jego jedyną dziewczyną? Spędził noc w mieszkaniu Maggie. Myślisz, że go obchodzisz? Przyjrzyj mu się dobrze, Jules.

Nie chciałam słuchać Dillona. Doskonale rozumiałam, o co mu chodzi. Manipulował mną i oddalał od Austina. Byłam pewna, że jestem jedyną osobą na świecie, która zna prawdziwego Dillona Jenkinsa. Nigdy nikomu nie pokazał swego szaleństwa. Jedynie mnie.

A jednak nie potrafiłam się powstrzymać i nie posłać Austinowi zranionego, pytającego spojrzenia. Czy Dillon go śledził? Czy widział to, czego ja nie chciałam widzieć? Mógł tego użyć, by nas zranić, ale udałoby mu się tylko wtedy, gdyby to była prawda.

– Czy to prawda? – zapytałam. Zacisnęłam dłonie w pięści i czekałam.

– Ja... ja... – zająknął się Austin. – To nie jest tak, jak on powiedział.

– Ale to prawda?

– To bardziej skomplikowane.

– Byłeś w mieszkaniu Maggie?

– Tak.

Mój oddech przyspieszył.

– Pieprz się, Austin.

– To nie było tak! Nie byliśmy razem.

– I to zmienia postać rzeczy?! – krzyknęłam.

– Nie. Nie, nie to miałem na myśli. Maggie nawet tam nie było! Tylko Mindi.

Potrząsnęłam głową.

– Boże, Austin, teraz sypiasz z szaloną nożowniczką Mindi?

– Nie! Boże, czy nie widzisz, co on próbuje zrobić? Stara się obrócić cię przeciwko mnie.

– Nie jestem przeciwko tobie, Austin! Po prostu chcę znać prawdę. Chcę szczerości. Myślałam, że robiliśmy to wszystko razem. Wiem, że nie można mu ufać, ale nie kłóciłibyśmy się teraz o to, gdybyś mi powiedział. Ukrywałeś przede mną to, że pijesz?

Otworzył, a potem zamknął usta.

– Wiedziałaś, że powoli odstawiam alkohol.

– Tak. Właśnie to widzę.

– Co mam powiedzieć, Jules?

Zamknęłam oczy, próbując pokonać frustrację i odzyskać jasność myśli. Czułam, jak Dillon nas zatruwa, jak znów wsącza jad słów i swoją toksyczną osobowość w moje życie. Był Lokim, bogiem oszustów. Żerując na naszych lękach, tygodniami obserwował nas, by zasiać ziarno wątpliwości. By rozbić kruchy związek, który zmienialiśmy w coś trwałego.

– To wszystko przez ciebie! – krzyknął Austin.

Całą swoją pijaną uwagę skierował na Dillona. A potem, zanim zdążyłam zareagować, rzucił się na niego. Zamachnął się dziko, uderzając Dillona pięścią w kość policzkową.

– Austin, nie! – zawołałam.

Ale mnie nie słuchał. Nie mogłam nic zrobić.

Wiedziałam, że Dillon pozwolił Austinowi na pierwsze uderzenie. Czekał na nie. Wiedział, że wszystko, co dalej nastąpi, będzie samoobroną. Już wcześniej używał takiego pretekstu.

Dillon uprawiał boks, odkąd zaczął chodzić. To jedyne, co dostał od swojego niepłacącego alimentów ojca. Był szybki i potrafił wyprowadzić kurewsko bolesny cios, o czym aż za dobrze wiedziałam.

Dillon ocenił spojrzeniem pijanego Austina, a potem uderzył z precyzją kogoś, kto robił to już wiele razy. Krzyknęłam, kiedy rozbił Austinowi twarz, wymierzył mu prosty cios w żebra i zwałił go z nóg. Austin nie miał szans. Być może gdyby był trzeźwy, zdobyłby przewagę dzięki ciężarowi i mocnej budowie ciała, ale Dillon miał za sobą lata doświadczenia. To nie była uczciwa walka.

– Nie, nie, nie! – Chwyciłam Dillona za ramię, starając się odciągnąć go od Austina.

Odrzącił mnie jedną ręką, przewracając na ziemię. Poślizgnęłam się na asfalcie, ciężar upadku biorąc najpierw na przedramię. Potem uderzyłam w ziemię biodrem, a odłamek żwiru wbił mi się w kolano.

Skrzywiłam się z bólu, próbując się podnieść, ale musiałam to zrobić. Musiałam zakończyć ten pieprzony koszmar. Dillonowi nie wolno było tego robić.

Zabiłby Austina.

Cholera, zabiłby go.

Krew spływała Austinowi po twarzy. Leżał zwinięty na ziemi. Alkohol musiał przynajmniej trochę go znieczulić. Boże, miałam nadzieję, że tak było.

– Dillon, kochanie – wyszeptalam chrapliwie. – Pojadę z tobą. Ja... pojadę z tobą.

Przestał bić Austina i odwrócił się do mnie.

– Co powiedziałaś?

– Słyszałeś. Pojadę. My... znów możemy być razem. Tego właśnie chcesz, prawda?

– W czym tkwi haczyk, Jules?

– Nie ma haczyka. I tak zostawiłam Austina. Próbował mnie przekonać, żebym zmieniła zdanie, ale nie zdołał. Po prostu... jedźmy już – powiedziałam drżącym głosem. Przydałaby mi się choć odrobina jego brawury.

Austin jęknął. Wydawało mi się, że słyszałam, jak powiedział „nie”, ale musiałam to zrobić. Nie mogłam pozwolić, by Austin umarł dlatego, że Dillon znów mnie znalazł.

Dillon chwilę się zastanawiał, a potem skinął głową. Wygrał. Osiągnął cel. Gdyby Austin dalej mu zagrażał, zabiłby go. Widziałam to w błysku jego oczu.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Trzeba cię umyć.

Pokiwałam głową. Nie wspominając o tym, że to on miał to zrobić.

– Jestem gotów, żeby wszystko znów wyglądało jak trzeba.

– Ja też – skłamałam.

A potem poszłam za nim, drżąc, z całej siły starając się nie patrzeć na Austina. Za mężczyzną, któremu, jak sobie przysięgłam, miałam już nigdy nie pozwolić sobą rządzić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Austin

– Austin! Austin! – wołał jakiś głos nade mną.

– Cholera! – krzyknął ktoś inny.

Umysł mi się mącił. Wszystko cholernie mnie bolało. Żebra, twarz, głowa. Boże, czułem się, jakby głowa zaraz miała mi pęknąć na pół.

– Cooo... – wybełkotałem.

– Och, cholera, żyje – stwierdził głos.

Otworzyłem zapuchnięte oko i zobaczyłem, że ktoś nade mną stoi.

– Heidi?

– Tak, Austin, jestem. Wszyscy tu jesteśmy. Wezwaliśmy policję i karetkę. Powinni zaraz tu być. Co ci się, do cholery, stało?

– Jules – wydobyłem z siebie. Potem splunąłem i krew wylądowała na podłodze.

Na podłodze? Czy nie leżałem na drodze? Rozejrzałem się wokół i zobaczyłem, że znów jestem we Flips i leżę na barze. Musieli mnie tu wnieść bez mojej wiedzy. To oznaczało, że straciłem przytomność.

– Co się stało z Julią? – zapytała gorączkowo Heidi. – Nic jej nie jest?

– Austin, stary, powoli. Powiedz nam wszystko, co wiesz.

Podniosłem wzrok i ujrzałem twarz brata.

– Landon.

– Tak, jestem tu. Patrick i Emery też. Jensen i Morgan już jadą.

– Nie mówcie Sutton – wymamrotałem. Dość już przeszła.

– Okej – odparł Landon z wahaniem. Po twarzy przemknął mu wyraz poczucia winy. – Dlaczego nie powiesz nam, co się stało? Czy Julii nic nie jest?

Skrzywiłem się i spróbowałem się podnieść, ale wszystko mnie bolało i zwałem się z powrotem na bar.

– Powoli. Leż spokojnie – powiedziała Heidi.

Widziałem, że się niepokoi. Wszystko wydawało się takie dalekie. Próbowałem zrozumieć to, co się wydarzyło przed klubem, ale mi się wymykało. Nagle poczułem gwałtowne mdłości. Odwróciłem głowę i wymiotowałem na podłogę baru.

– Cholera – mruknęła Heidi, odwracając się.

– To wygląda na wstrząśnienie mózgu – stwierdził Landon. – Wybacz, Peter.

– Nie pierwszy raz. I nie ostatni.

Zamknąłem oczy i spróbowałem przypomnieć sobie szczegóły tamtej sytuacji. Nie wiedziałem, dlaczego wszystko mi się wymykało. Czy to wina alkoholu? Mam wstrząśnienie mózgu? Cholera!

Wtedy to do mnie dotarło.

I krew zastygła mi w żyłach.

– Dillon – wykrztusiłem.

Heidi zamarła.

– Były chłopak Julii?

– To Evan.

– Że co? – zapytała Heidi.

– Evan to Dillon, a Dillon to Evan. Evan był moim przyjacielem, ale nie jest. On jest... – Urwałem, bo poczułem się kompletnie zdezorientowany.

– Czy Evan nie jest tym facetem, z którym chodzisz do siłowni? – podpowiedział Landon.

– To jest Dillon. On ją zabrał.

– Evan czy Dillon? – zapytał Landon. Wyraźnie się pogubił.

– Och, nie – jęknęła Heidi. – Chyba rozumiem. Dillon udawał, że jest Evanem. I zabrał dziś Julię?

– Kim jest Dillon? – dopytywał Landon.

– To długa historia. Musimy wyjść i jej szukać. Musimy powiedzieć policji, żeby jej szukała. Grozi jej wielkie niebezpieczeństwo.

Heidi pospieszyła, żeby porozmawiać z Emery i Patrickiem. Powoli podniosłem się do pozycji siedzącej wbrew rozsądnym radom Landona.

– Czy ten Dillon vel Evan ci to zrobił? – zapytał Landon.

Skinąłem i pożałowałem tego. Chwyciłem się rękami za głowę i skrzywiłem z bólu.

– Tak, to on. Pobił mnie i nic nie mogłem zrobić. Nie mogłem zbliżyć się do Julii. I ona z nim pojechała. Nie wiem, co myślała. Musimy ją znaleźć, stary.

– Znajdziemy – zapewnił mnie.

Widziałem jednak, że nie ma bladego pojęcia, jak to zrobić. Po raz pierwszy Wrightowie nie mieli planu. Nie wiedzieliśmy, co na to poradzić. Moja dziewczyna, miłość mojego życia, była gdzieś tam, nie wiadomo gdzie, z psychopatą, a ja nie mogłem kompletnie nic zrobić. Na razie nawet nie mogłem chodzić.

Gdybym nie był pijany, nic takiego by się nie stało. Gdybym jej wcześniej wszystko powiedział, Julia by się nie wkurzyła. Gdyby mogła mi ufać i zwierzyć się ze swojej historii, być może nigdy nie dałbym się nabrać Evanowi.

Tymczasem wpadłem prosto w jego pułapkę. Zrobiliśmy dokładnie to, co chciał. A teraz miał Julię.

Nie mogłem tego znieść.

Być może schrzaniłem sprawę, ale ona nie poszła z nim z własnej woli. Zrobiła to, by mnie ratować. Po tym, co mi powiedziała o Dillonie, wiedziałem, że nie zrobiłaby tego dobrowolnie. Nienawidziła go. To nie mogło się zmienić w parę godzin. Nawet gdybyśmy nie byli razem, nie wróciłaby do faceta, od którego uciekła.

To oznaczało, że mogłem zrobić tylko jedno. Musiałem wyjść z tego cholernego baru i odzyskać swoją dziewczynę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Julia

Uratowałam Austinowi życie.

To było najważniejsze.

Gdybym z nim nie odeszła, Dillon by nie przestał. Zostawiłby z Austina krwawą, martwą miazgę na jezdni. Wystarczająco okropne było patrzeć, jak mu dowala, ale żeby zabić? Nie, to mi się nie mieściło w głowie.

Byliśmy w jakiejś zwyczajnej półciężarówce, którą na pewno ukradł. Jeszcze jedna kradzież samochodu nic nie znaczyła. Widywałam, jak to robił, kiedy potrzebował auta. Nigdy go nie złapano. Przynajmniej do czasu, kiedy go zakapowałam.

Jeśli nie ukradł pikapa, to znaczy, że naprawdę mocno się postarał, by stworzyć osobowość Evana. To było jeszcze bardziej przerażające. Premedytacja. Wszystko dokładnie zaplanował. Tak gładko wkręcił się w moje życie, w życie Austina i Lubbock. Zamiast podejść do mnie od razu, kiedy tu przyjechał, stworzył sobie całkiem nową tożsamość.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, z grymasem bólu usuwając z ramienia okruch żwiru.

– Do twojego mieszkania.

Zaskoczył mnie.

– Po co?

– Trzeba spakować twoje rzeczy. Wiem, że chcesz mieć tę kurtkę.

Powstrzymałam drżenie na wspomnienie tego, jak wtargnął do mojego mieszkania. W jego pokreconym umyśle prawdopodobnie nawet nie powstało, że robi coś złego. Należałam do niego. I tylko to się liczyło. Tylko to zawsze się dla niego liczyło. Nie to, jak się czuję albo czego chcę. Ważne były wyłącznie jego pragnienia i obsesje. Po prostu utknęłam w środku jego szaleństwa.

Dlatego musiałam zachowywać się bardzo ostrożnie. Myślał, że chcę być z nim. Że odeszłam z własnej woli. Ważne było, by wierzył, że to prawda.

– Uwielbiam tę kurtkę.

– Wiem – powiedział.

Dojechaliśmy do mojego domu. Dillon wysiadł pierwszy i stanął przy mnie z drugiej strony samochodu.

– Chodź. Pospieszmy się.

Kiwnęłam głową i ruszyłam do drzwi. Okej. Zrobię to. Znajdę jakieś wyjście. To, że zatrzymaliśmy się w moim mieszkaniu, dawało mi szansę ucieczki. Może udałoby mi się wymknąć. Musiałam się teraz na tym skupić. Uratowałam Austina. Mnie nikt nie przyjdzie na ratunek. Musiałam ratować się sama. Jak zwykle.

Dillon zabrał mi torebkę, zanim zdążyłam do niej sięgnąć, i wyjął klucze. Spojrzałam z żalem na torebkę, a potem odwróciłam wzrok. Był w niej telefon. Dillon musiał wiedzieć, że chcę go wziąć. Może nawet odgadł, że mam zamiar zadzwonić na policję.

Otworzył po kolei wszystkie zamki. Okazało się, że na niewiele mi się zdały. Nic nie mogło utrzymać Dillona z dala od mojego życia.

Z całej siły ścisnął mi nadgarstek. Udało mi się nie krzyknąć z bólu. Nie znosił tego i to go rozwścieczało. Jak wiele innych rzeczy. Potem wciągnął mnie do środka i zaryglował za nami drzwi.

– Ładne kwiaty – powiedział, uśmiechając się na widok stojących na kuchennym blacie lili od niego.

Nie zdążyłam wrócić do domu, odkąd zorientowałam się, że nie były od Austina.

– Wiesz, jak długo myślałem o tej chwili?

– Nie – wyszeptalam, cofając się o krok.

– Całe lata. A planowałem ją? Kilka miesięcy. Oczywiście najpierw musiałem cię znaleźć. Zmieniłaś nazwisko? – Zaśmiał się, ale brzmiało w tym tylko szaleństwo. – Bardzo sprytnie. Przez to ta gra była dla mnie trochę trudniejsza. Ale cię znalazłem. Kiedy rzuciłaś tego poprzedniego faceta, myślałem, że nadszedł nasz czas. Wiedziałem, że do tego dojdzie, więc wkradłem się tu i zabrałem ci kurtkę. Myślałem, że zrobię ci niespodziankę. Ale wtedy nie poszło tak, jak planowałem. Zaczęłaś się spotykać z tym alkoholikiem.

– Dillon – powiedziałałam błagalnie. Wiedziałam, że lubi słuchać samego siebie. Opowiadać, jak obmyślał wszystkie swoje intrygi. Ale ja nie chciałam tego wiedzieć. Naprawdę nie chciałam wiedzieć, jak łatwo udało mu się przeniknąć do mojego życia.

– Masz rację. Trzeba się pakować.

Kiedy odwrócił się i spojrzał na mnie, przełknęłam ślinę. Kiedy skupiał na mnie uwagę, to nigdy nie była dobra sytuacja.

– Podejź tu.

Zrobiłam krok naprzód, w jego kierunku. Oszacował mnie błękitnymi oczami. Delikatnie zsunął mi włosy z ramion. Zesztywniałam. Kiedy był delikatny, wiedziałam, że będzie gorzej. Znacznie gorzej. Chwycił moje włosy i owinał je sobie wokół dłoni zaciśniętej w pięść.

– Nigdy nie możesz być z kimś innym poza mną, Jules.

– Wiem – wyszeptalam chrapliwie.

Mocniej zacisnął pięść na moich włosach i pociągnął mi głowę w tył, tak że musiałam spojrzeć mu w oczy.

– Nigdy.

– Tak.

Mocniej. Czulałam, że wyrывa mi włosy. Oczy napełniły mi się łzami. Zadawał mi ból. Tyle czasu uczyłam się, jak mam się bronić, a jednak teraz zadawał mi ból.

– Więcej o tym nie zapominaj – ostrzegł.

– Nie zapomnę – szepnęłam.

Uśmiechnął się zimno i mocno przycisnął usta do moich ust. Wiedziałam, że opór może mi jedynie zaszkodzić i że Dillon ma nade mną kontrolę. Przełknąwszy gulę, która rosła mi w gardle, rozchyliłam wargi. Pocałował mnie z dzikością spowodowaną trzema latami oddalenia. Nic nie poczułam. Dotyk jego ust nie wywołał we mnie niczego. Kiedyś Dillon był moim światem. Oddałabym wtedy wszystko za jakąkolwiek reakcję z jego strony.

Teraz go nienawidziłam. Kurwa, nienawidziłam go! Za wszystko, co mi zrobił, za cały ból, który wywołał. Za strach, od którego nie mogłam uciec. Za zmuszanie mnie... do wszystkiego.

– Chodźmy już – powiedziałałam, odrywając się od niego.

Dotknęłam dłonią głowy i skrzywiłam się z bólu. Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Dillon skinął głową w kierunku sypialni i z łękiem weszłam tam przed nim. Popchnął mnie do garderoby i wyciągnął walizkę. Dobrze wiedział, gdzie leży.

– Pakuj się! – rozkazał.

– Dillon? – spytałam miękko, uległym tonem, który uwielbiał. – Myślisz, że mógłbyś znaleźć mi coś do przemycia ran i może ibuprofen? – Ostrożnie spojrzałam mu w oczy.

– Pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Pozwól mi to zobaczyć.

Zamarłam.

– Co zobaczyć?

– Moje imię.

Kurwa. O kurwa!

Kiedy miałam dwadzieścia lat, Dillon namówił mnie, żebym sobie wytatuowała jego imię. Powiedział, że to trwalsze niż małżeństwo. Cholerny kawałek papieru nic dla niego nie znaczył. Już mnie posiadał. Umieszczenie potwierdzenia na moim ciele po prostu to przypieczętowało.

Kiedy uciekałam, zaczęłam od tego, że znalazłam najlepszego w stanie Ohio pieprzonego artystę tatuażu, żeby je zakrył. Dillon miał rację. To było trwałe przypomnienie o nim. A ja chciałam, żeby zniknęło.

Ręce mi drżały, kiedy uniosłam przód sukienki i odsłoniłam granatowe stringi. Opuściłam je odrobinę, pokazując Dillonowi delikatne kwiaty i winorośl, które zakrywały jego imię, otaczając biodro. Mógł zobaczyć jedynie połowę dzieła sztuki, które zaczynało się na biodrze, wiło się w górę po żebrach, z boku piersi aż po ramię.

Dillon ukląkł przede mną i przesunął palcem po fragmencie wrażliwej skóry, na którym kazał mi zrobić tatuaż.

– Będziemy musieli to naprawić – zapowiedział. Pochylił się i skubnął to miejsce wargami.

– Zrobimy to, kiedy dojedziemy do domu – odparłam, zmuszając się, by w moim głosie brzmiało podekscytowanie.

Uśmiechnął się.

– Dokończ pakowanie.

Skinęłam głową i zaczęłam na chybił trafił wrzucać ubrania do walizki, ale jak tylko wyszedł z garderoby, rzuciłam się do sejf. To był jedyna szansa. Musiałam spróbować ją wykorzystać. Nie wiedziałam, ile mam czasu ani jak dobrze znał moją łazienkę i czy zorientował się, gdzie trzymam leki i środki opatrunkowe. Ale jeśli miałabym szczęście, została mi co najmniej minuta albo dwie.

Wystukałam na klawiaturze kombinację cyfr. Wstrzymałam oddech, kiedy drzwiczki się otworzyły, a potem zaczęła się walka z czasem. Nie będę ofiarą. Nie po tych wszystkich godzinach, które spędziłam na strzelnicy. Nie po tym, jak stałam się nową osobą i uciekałam od Dillona. Nie zamierzałam wracać do Ohio, do tamtego życia i znów być tamtą osobą. Za cholere, mowy nie ma.

Wyjęłam Glocka z futerału. Palce mi nie drżały. Nie wahałam się. Usunęłam pusty magazynek i załadowałam go tak sprawnie, jak to nieustannie ćwiczyłam na strzelnicy. Włożyłam magazynek z powrotem i pociągnęłam zamek, wprowadzając kulę do komory.

– Jules, nie znalazłem ibuprofenu – oznajmił Dillon, wchodząc do garderoby.

Obróciłam się, trzymając pistolet na wysokości jego piersi. To większy cel. Mogłabym wycelować mu w głowę, ale gdybym miała tylko jeden strzał, wolałam mieć pewność, że nie spudłuję.

– Co ty, do cholery, robisz? – zapytał.

Był rozzłoszczony, wręcz płonący gniewem. Tak wkurzony, że gotów mnie zabić z wściekłości.

– Dillon, natychmiast stąd wypierdalaj.

– Jules – powiedział, jakby chciał przemówić mi do rozsądku.

– No już! Wynoś się z mojej garderoby, z mojej sypialni, z mojego cholernego mieszkania!

– Zastanów się, co robisz.

– Nie dawaj mi powodu, żebym go użyła.

– Robisz wielki błąd – powiedział cicho, śmiertelnie groźnym tonem.

Ale to ja miałam broń.

– Popełniłeś błąd, przyjeżdżając tutaj.

– Jules, odłóż broń. Nie rób nic głupiego. – Postąpił krok w moją stronę.

– Nie zbliżaj się – warknęłam.

– Nie zastrzelisz mnie. – Zrobił kolejny krok.

– Mam wszelkie prawo strzelić do ciebie w tej chwili, Dillon. A jeśli obserwowałeś mnie tak dokładnie, jak na to wygląda, wiesz, że umiem to zrobić. Nie spudłuję. A teraz cofnij się!

Zrobił ku mnie kolejny krok. Był niemal tak blisko, że gdyby zechciał, mógłby odebrać mi pistolet. Nie mogłam na to pozwolić. To była moja ostatnia cholerna szansa. Wycelowałam i strzeliłam mu w stopę. W ostatniej chwili zdążył odskoczyć w tył, tak że go nie trafiłam.

– Powiedziałaś ci, wypierdalaj.

Dillon ponownie na mnie spojrział. Nie wiedziałam, czy zdawał sobie sprawę, z kim miał przez cały ten czas do czynienia. Ale ja nie byłam już tą głupią dziewczyną, którą manipulował. Być może myślał, że niewiele się zmieniło, skoro związałam się z alkoholikiem. Być może widział tylko to, co chciał zobaczyć. Ale w tym momencie patrzył na mnie taką, jaką naprawdę teraz byłam.

Kiedy w końcu zdał sobie sprawę, że nie ma nade mną władzy, cofnął się o krok, wychodząc z garderoby. Ruszyłam krok za nim. Nie odwrócił się do mnie plecami. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Pamiętałam, jak patrzył w ten sposób na swoich przeciwników.

– Wiesz, że to nie koniec, Jules. Kiedy następnym razem cię znajdę, nie będziesz miała swojej zabaweczki. Będziemy razem.

– Pierdol się! – rzuciłam wściekle. Odzyskałam całą pewność siebie, trzymając w ręce jedyną rzecz, która strzegła mnie przed nędzną egzystencją.

Wyszliśmy z sypialni i skierowaliśmy się do drzwi wejściowych.

– A jeśli ja nie będę mógł cię mieć, Jules, to nikt nie może. Raczej własnoręcznie cię zabiję, niż znów cię zobaczę z tym dupkiem.

Zadrżałam pod wpływem zaciekłości, z jaką to powiedział. Naprawdę w to wierzył. Naprawdę wierzył, że kiedy zobaczy mnie następnym razem i z nim nie pójdę, zabije mnie.

– Mam nadzieję, że spłoniesz w piekle – powiedziałam.

Posłał mi zarozumiały uśmiezek. Lubił mnie wkurzać. Podobało mu się, że gdziekolwiek się znajdę, będę o nim myślała, zastanawiała się, czy gdzieś się nie pojawi, czy mnie nie zabije.

Musiał się odwrócić, żeby otworzyć zamki i drzwi.

– Nigdy nie będę twoja, Dillon – rzuciłam za nim, kiedy w końcu znalazł się za drzwiami. – I nie boję się ciebie. Jeśli jeszcze raz cię zobaczę, nie będzie strzału ostrzegawczego.

– Czcze pogróżki, Jules.

– To nie pogróżki – odparłam. – To obietnica.

Zatrzasnęłam za nim drzwi i prędko zamknęłam wszystkie zamki, chociaż nie czułam się już

dzięki nim bezpiecznie. Dillon tu był. W mieszkaniu. Każdy centymetr mojej przestrzeni został pogwałcony.

Kolana się przede mną ugięły i opadłam na podłogę, oparta o drzwi. Opuściły mnie wszystkie siły, dzięki którym stawiałam czoło Dillonowi. Ręka, w której trzymałam pistolet, trzęsła mi się tak gwałtownie, że musiałam go odłożyć.

Strzeliłam z niego. Cholera, naprawdę z niego strzeliłam!

Zaczęłam gwałtownie chwycić powietrze, a potem wybuchnęłam płaczem. Co mam teraz, do cholery, robić?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Julia

Nie wiedziałam, jak długo siedziałam na podłodze i płakałam.

Kiedy wreszcie znalazłam siłę, by wstać, miałam siedemnaście nieodebranych telefonów od Heidi, Emery, Landona i Patricka. Ani jednego od Austina. Natychmiast pomyślałam o najgorszym. Może zostawiłam go martwego na jezdni. Nie spojrzałam. Nie sprawdziłam. Po prostu odeszłam.

Najpierw zadzwoniłam do Heidi, w jednej ręce trzymając telefon, a w drugiej pistolet. Ten kawałek metalu uratował mnie przed losem gorszym od śmierci. Nie zamierzałam go odkładać w najbliższym czasie.

– Julia! – Heidi niemal wrzasnęła do telefonu. – O mój Boże, Julia!

– Co z Austinem? – zapytałam.

– W porządku, Jules. Dobrze się czujesz? Gdzie jesteś? Gdzie ten psychopata cię zabrał?

Serce znów zaczęło mi bić. Austinowi nic nie jest. Żyje.

– Jestem w domu. Wszystko ze mną w porządku.

Nie. Nie jest w porządku. Było tak daleko od w porządku, jak jeszcze nigdy. A to coś znaczyło.

– O mój Boże. Okej. – Słyszałam, jak Heidi odsuwa telefon i powtarza, co powiedziałam. – Em i ja jedziemy po ciebie. Chłopcy składają zeznania policjantom na temat Dillona vel Evana. Starają się przekazać im informacje, które mogą pomóc go znaleźć. Austina trzeba było zabrać na pogotowie, ale potem też do ciebie przyjedzie...

– Nie – odparłam gwałtownie. – Nie. Powiedz mu, żeby nie przyjeżdżał.

– Julia, za cholere nie mogę mu tego powiedzieć – stwierdziła z westchnieniem. – Jest w kompletnej rozsypce. Jego twarz wygląda jakby pociąg go uderzył albo coś w tym rodzaju. Myślę, że ma wstrząśnienie mózgu i prawdopodobnie kilka złamanych żeber. Nie wiem.

– Cholera – szepnęłam.

– Ale sobą kompletnie się nie przejmuję. Od chwili, kiedy odzyskał przytomność, mówi wyłącznie o tobie. Telefon mu się rozładował, pękł czy coś, więc nawet nie mógł do ciebie zadzwonić. Jest mu już wystarczająco ciężko, że zobaczymy się z tobą wcześniej niż on. Wiem, że nie uda mi się go przekonać, żeby nie przyjeżdżał.

Opadłam na kanapę. Oczywiście miała rację.

– W porządku. Ja tylko... Będę tu.

– Och, nie, nie rozłączaj się ze mną.

– Muszę zadzwonić na policję – powiedziałam.

– Emery już się tym zajęła. Zadzwoniła pod dziewięćset jedenaście, kiedy jej powiedziałam, gdzie jesteś. Policjanci spotkają się z tobą w domu.

– Och – wyszeptałam. Czy właśnie tak jest, kiedy ludzie się tobą opiekują?

– Po prostu zostań przy telefonie, okej? Cała ta sprawa cholernie mnie przeraziła. Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

Już nigdy nie będę. Ostatnie dwa lata były iluzją. Dillon ciągle mi zagrażał.

Zostałyśmy na linii, dopóki Heidi i Emery się u mnie nie pojawiły. Chociaż wiedziałam, że to one są za drzwiami i właśnie rozłączyłam się z Heidi, przestraszyłam się, słysząc pukanie. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Zrobiło mi się niedobrze. To mógł być Dillon. Nie, wiadomo że to nie on, ale... mógł być.

– Julia! – zawołała Heidi. – Możesz nas wpuścić.

– Wszystko w porządku. Jesteśmy tu, żeby ci pomóc – dodała Emery.

Wzięłam głęboki wdech, odemknęłam zamki i otworzyłam drzwi. Moje dziewczyny stały tam ze zgrozą w oczach.

– Och, Julio – wyszeptła Heidi, kiedy ogarnęła mnie wzrokiem.

– Masz broń – zauważyła Emery.

– Dlaczego trzymasz broń? – zapytała Heidi.

Spojrzałam na pistolet w swojej dłoni. Miał miły dotyk. Był ciężki i dawał poczucie bezpieczeństwa.

– Może powinnaś mi to oddać – zasugerowała Emery.

Emery zbliżyła się i delikatnie wyjęła mi glocka z ręki. Poczułam się pusta bez niego. Jakbym musiała znów mieć go w dłoni. To był mój nowy kocyk bezpieczeństwa.

– Julio – powiedziała Heidi. – Może usiądziemy i poczekamy na policję?

Skinęłam głową.

– Tak. Jasne.

Heidi objęła mnie ramieniem i poprowadziła do salonu. Emery ostrożnie wyjęła magazynek i odłożyła go na stół. Nie robiła tego pierwszy raz.

– Czy możecie wyrzucić kwiaty? – poprosiłam.

Emery spojrzała na mnie ze zdziwieniem, a potem zrobiła, o co prosiłam. Nie byłam w stanie ich dotknąć. Ucieszyłam się, że zniknęły.

Podeszła i usiadła obok mnie.

– Chcesz nam powiedzieć, co się stało? – zapytała Heidi.

– Naprawdę wolałabym opowiedzieć to tylko raz. Czy możemy poczekać, aż przyjadą gliny?

– Oczywiście – odparła Emery. – Po prostu odetchnij głęboko kilka razy.

– Potrzebujesz czegoś? Wody? Zmienić ubranie?

Pokręciłam głową i usiadłyśmy w ciszy, a sama ich obecność pomagała mi w pewnym stopniu pozbyć się napięcia.

Gliny przyjechały po kilku minutach. Wysoka policjantka z krótkimi ciemnymi włosami i nadmiernie umięśniony facet, który omiótł wzrokiem mieszkanie, jakby spodziewał się, że Dillon w każdej chwili może skądś wyskoczyć.

– Dzień dobry, jestem detektyw Matthews – przedstawiła się kobieta. – To mój partner, detektyw Curtis. Przyjechaliśmy w sprawie zgłoszenia napaści i porwania panny Julii Banner.

– To ja – powiedziałam, patrząc na detektywa Matthews.

– Może zaczniemy od początku?

– Okej – odparłam. A potem zaczęłam od początku. Od samego początku.

Gliny w tym czasie robiły notatki i zadawały mi pytania. Heidi i Emery wydawały zduszone okrzyki we wszystkich właściwych momentach. Musiałam pokazać policjantom pistolet i miejsce, w którym strzeliłam dla ostrzeżenia. Zrobili zdjęcia wszystkiego i zabrali łuskę.

Detektyw Curtis poszedł do policyjnego auta, a detektyw Matthews dokładnie obejrzała moje mieszkanie. Już prawie skończyliśmy, kiedy następny samochód podjechał pod mój dom.

Czekałyśmy z obawą, co się stanie. Bardzo chciałam znów mieć w ręku broń. Opowiedziałam im już całą historię, ale to nie znaczy, że zrozumieli. Wtedy pojawił się Landon, pomagając wejść Austinowi.

Na widok Austina serce we mnie zamarło. Trudno go było poznać: miał rozbitą twarz, rozciętą wargę, a oko zaczynało puchnąć. Trzymał się za bok. Heidi powiedziała, że ma pęknięte żebra. Wyglądał strasznie. To zrobił Dillon. Chciało mi się płakać.

– Jules – powiedział, wyciągając do mnie rękę. Objął mnie, jęknąwszy, gdy się ze sobą zderzyliśmy. – Jesteś bezpieczna. Cholera, jesteś bezpieczna.

Delikatnie objęłam go w pasie. Chłonełam jego zapach i całe ciepło jego ciała. Wiedziałam, że to ostatni raz i chciałam pamiętać, jak doskonale do siebie pasowaliśmy.

Potem cofnęłam się o krok i opuściłam ręce.

– A pan jest...? – zapytała detektyw Matthews, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– Austin Wright.

– To pan został zapadnięty?

– A jak pani myśli? – Austin wskazał na swoją twarz.

Zmarszczyłam brwi. To nie pora na żarty.

– Tak, on – potwierdziłam.

– Dostałem zgodę na przyjazd od lekarzy i innego detektywa – powiedział Austin. Jego oczy spoczęły na mnie. – Inaczej już bym tu był.

Wszedł detektyw Curtis.

– Wygląda na to, że wobec tego Dillona Jenkinsa wydano nakaz aresztowania. Złamał zasady zwolnienia warunkowego w Ohio i zniknął. Nie ma go od kilku tygodni. To jest pierwsza wskazówka pomagająca go zlokalizować.

Detektyw Matthews skinęła głową.

– Zapewnimy pani doraźną policyjną ochronę. Radzimy ją przyjąć i wystąpić przeciwko niemu o stały nakaz zbliżania się. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go znaleźć i żeby to się już nigdy nie powtórzyło. Dla pani dobra powinna pani zostać przez pewien czas z przyjacielem. Musi też pani informować nas, jeśli coś jeszcze się wydarzy.

Kiedy policjanci wreszcie wyszli, pokój wydał mi się o wiele za mały dla wszystkich zgromadzonych tu osób.

– Mogę zostać z tobą? – zapytałam Heidi.

Otworzyła oczy szeroko ze zdziwienia, ale skinęła głową.

– Oczywiście. Zawsze jesteś mile widziana.

– Jules – powiedział Austin.

– Czy moglibyśmy porozmawiać? – zapytałam, patrząc na moich przyjaciół. – Na osobności.

Wszyscy szybko podnieśli się i wyszli, zostawiając mnie samą z Austinem. W tym mieszkaniu czułam się jak obnażona. Nienawidziłam tego miejsca. Byłabym szczęśliwa, gdyby doszczętnie spłonęło.

– Jules, jeśli chodzi o to, co się stało – zaczął Austin, robiąc ku mnie krok.

Wyciągnęłam rękę w jego stronę, starając się nie wybuchnąć przed nim płaczem.

– Proszę, nie.

– Czuję się jak idiota. On się dostał do kręgu moich przyjaciół. Myślałem... Myślałem, że był moim przyjacielem. Nie spodziewałem się, że wydarzy się coś takiego.

– Wiem. Dillon to mistrz manipulacji. Powinnaś być bardziej uważać. Powinnaś była wiedzieć, że został warunkowo zwolniony i że się po mnie zjawi. Myślałam, że jestem

bezpieczna. Że zmiana nazwiska i wyjazd daleko wystarczą. Ale się myliłam.

– To nie twoja wina.

– To jest moja wina – odparłam, patrząc na jego twarz. Pobitą, poranioną, spuchniętą. – Wszystko, co się stało, to moja wina.

– To wina Dillona. Nie twoja. On to zrobił, Julio.

– Ja go tu sprowadziłam. Przestałam się pilnować. Myślałam, że mogę prowadzić normalne życie, Austin... A po prostu nie mogę.

– Tak, możesz – spróbował mnie zapewnić. Zbliżył się o krok.

Zadrzałam i cofnęłam się. Wezbrał we mnie gniew. Na wszystko, czego dowiedziałam się o Austinie. Wszystko, co przede mną ukrywał. Nie mogłam tego zrobić.

– Nie dotykaj mnie – powiedziałam cicho.

– Jules – jęknął. Ale wciąż był pijany. I jeszcze przez chwilę będzie. – Nie odsuwaj się ode mnie. Nie pozwól mu wygrać.

– Nie chodzi o wygrywanie czy przegrywanie. Chodzi o to, z czym mogę sobie poradzić. A w tej chwili nie mogę sobie z tym poradzić.

– Tym? – zapytał głuchym głosem.

– Z nami – poprawiłam.

– Zrywasz ze mną?

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam mężczyznę, w którym tak rozpaczliwie się zakochałam. Mężczyznę, którego dziś potrzebowałam. Ale go tu nie było. Kłamał – przede mną, przed rodziną, przed sobą. Nie mogłam być z takim mężczyzną.

– Tak – odparłam w końcu.

– Julio, wiem, że gniewasz się na mnie, że piłem. Wiem, że nie powinienem był tego robić. Ale nie odchodzę od ciebie z powodu twojej przeszłości.

– Nie, fizycznie ode mnie nie odchodzisz – odparłam, podnosząc głos. – Tylko emocjonalnie maltretujesz wszystkich wokół siebie. Moja przeszłość jest moją przeszłością. Ale to, z czym mamy do czynienia, to twoja teraźniejszość! Twój argument jest taki, że ponieważ teraz wiesz, że nie powinieneś być pić, ja powinnam się odwrócić i udawać, że wierzę w te bzdury.

– Jules...

– Nie nazywaj mnie tak! – krzyknęłam. – Nie słyszałeś, jak on mnie tak nazywał? Nie rozumiesz, dlaczego nie mogę tego słuchać?

Austin się wzdrygnął.

– Wiem. Cholera!

Zaczesał włosy do tyłu. Ciężko mi było nawet spojrzeć na jego twarz.

– Nie chcę cię przez to stracić.

– Nie masz tu nic do powiedzenia – odparłam.

– Właśnie, cholera, mam!

Skrzywiłam się, słysząc jego podniesiony głos i objęłam się ramionami. W tym momencie znów czułam się jak ofiara. Potrafiłam przeciwstawić się Dillonowi, a teraz Austin zaczynał mnie przerażać. Nie, nie mogłam tego zrobić.

– Cholera – jęknął. Odwrócił się i zaczął chodzić po pokoju. – Przepraszam. Proszę, powiedz mi, co się stało. Powiedz, jak mogę to naprawić.

– Nie możesz. – Potrząsnęłam głową i spojrzałam w stronę sypialni, gdzie w dywanie były ślady wystrzelonej przeze mnie kuli.

– Mogę – naciskał.

– Nie wiem, co chcesz usłyszeć. Podjęłam decyzję. Teraz wyjdź z mojego domu.

– Nie. Kiedy patrzyłem, jak z nim odchodzisz, to był najstraszniejszy moment w moim życiu. Nie mogę pozwolić, żeby to był nasz koniec.

Na te słowa wyprostowałam się.

– Nie słyszałeś, co się tu wydarzyło, Austin. Musiałam wyrzucić Dillona z mieszkania, używając pistoletu. Więc nie stój tu, upierając się, że nie wyjdiesz, kiedy mówię, że masz to zrobić. – Potrząsnęłam głową i skrzyżowałam ramiona. – Spieprzyłeś sprawę. Byłeś w mieszkaniu swojej eks, ukrywałeś, że pijesz, a potem poszedłeś na popijawę. Czyny mają swoje konsekwencje. A w tej chwili one mnie przekonują, że miałam złudzenia, myśląc, że traktujesz serio nasz związek.

Zaszokowany nie potrafił wyjąkać słowa.

Ale nie mogłam przestać mówić. Austin nie pojmował. Nie rozumiał, co się ze mną działo.

– Dillon może być gnojem, ale nawet on powiedział prawdę, a ty nie. To dowodzi, że nie mogę na nikim polegać. Byłeś pijany i nie mogłeś nikomu pomóc, Austin. Pomogłam sobie sama. Mogę polegać na jednej tylko osobie i tym kimś jestem ja.

To zawsze byłam tylko ja. I może część mnie chciała słyszeć słowa Austina, poddać się temu, co oferuje, ale druga część krzyczała mi do ucha, żeby się wycofać. Zatrzaszczyć się o siebie i oszczędzić wszystkim cierpienia.

– Julio, proszę...

– Nie wiem, na co zasługuję w związku, ale nie na to. Nie na pijaka, człowieka uzależnionego czy na kłamcę. Nie zrobię tego jeszcze raz. Więc po prostu... pozwól mi odejść.

Minęłam go, wychodząc z pokoju. Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, zatrzymać mnie, ale pozwolił, by opadła.

Osiągnęłam to, co miałam do zrobienia. Chciałam jedynie nie czuć za to do siebie aż takiej nienawiści.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Austin

Co się, do cholery, stało z moim życiem?

Stałem sam w mieszkaniu Julii. Przed chwilą mnie opuściła. Nie mogłem w to uwierzyć. Po wszystkim... odeszła.

Landon odchrząknął za moimi plecami.

– Hej, stary.

Nie odpowiedziałem. Nadal byłem w szoku. Dillon vel Evan nie był tak szokujący, jak to, że Julia ze mną zerwała.

Jak mogła to zrobić? Musiała wiedzieć, co do niej czułem. Nie powiedziałem jej tego wprost, ale z pewnością tak się zachowywałem. A wtedy przez jedną pieprzoną wtopę wszystko runęło.

– Austin – powiedział Landon, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Pozwól zabrać się do domu.

– Zostawiła mnie.

– Wiem. – Landon westchnął. – Wiele przeszła. Po prostu daj jej trochę czasu. Wróci.

– Nie – zaprzeczyłem cicho. – Nie słyszałeś jej. Była pewna.

– Wiem, że tak to pewnie brzmiało. Uwierz mi, byłem w podobnej sytuacji. Nie sądziłem, że Heidi będzie jeszcze ze mną rozmawiać po tej całej sprawie z pracą, ale dałem temu czas. I udało się.

– To nie jest jakaś bzdura związana z pracą, kiedy możesz sypnąć forszą, żeby to załatwić. To jest pieprzony były facet, który tak ją urządził, że uważa, że nie zasługuje na to, by ją kochano. Właśnie sobie przypomniała, jakie to uczucie. Nie zmieni zdania do rana.

– Czemu nie zaczekamy do rana, żeby się przekonać? – zaproponował rozsądnie Landon. – Możesz to odespać.

– Mogę odespać alkohol, mogę odespać ból, ale nie obudzę się, nagle będąc z Jules. Nie po tym wszystkim, co wydarzyło się dziś wieczorem.

Landon westchnął.

– Może i nie. Ale musisz się wykurować. Więc trzeba cię położyć do łóżka. Możesz też jechać do nas, jeśli chcesz.

– Nie, nie będzie mnie tam chciała.

– Okej. Zatem do ciebie.

Nie spierałem się z nim. Po prostu wsiadłem do Ubera, którego zamówił, i pozwoliłem podrzucić się do domu. Landon wszedł za mną, żeby sprawdzić, czy czasem nie ma tam Dillona. Ale dom był pusty. Trochę zbyt pusty.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebował. I, Austin? – dodał.

– Tak? – zapytałem, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w pusty dom.

– Naprawdę mi przykro z powodu dzisiejszego wieczoru. Wiedziałem, że nie powinienes pić. Moim obowiązkiem było cię powstrzymać i widzieć, co się dzieje. To jest moja wina. Patrick i ja czujemy się naprawdę okropnie, że to wszystko się stało.

– Nie obwiniajcie się. Żaden z was niech tego nie robi. Jeśli kogoś można obarczyć winą, to

na pewno nie ciebie. Ja wziąłem piwo od tego fiuta. Ja się wmanewrowałem prosto w jego plan. On mógł być katalizatorem, ale to ja byłem idiotą, który temu uległ.

Landon pokiwał głową z powagą.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, żebym tu został?

– Nie mam wstrząśnienia mózgu. Jestem tylko pobity. Nic mi nie będzie. Wracaj do domu do swojej dziewczyny i zaopiekuj się nią, okej?

Landon współczująco dotknął mojego ramienia i wyszedł.

Przynajmniej dom Landona miał najnowocześniejszy system alarmowy. Julia powinna czuć się tam bezpieczna. Albo przynajmniej bezpieczniejsza.

Bezpieczniejsza beze mnie.

Rano miałem twarz jak balon i nie umiałem powiedzieć, gdzie ból się zaczyna, a gdzie kończy. Po pełnym majaczeń i bólu telefonie bladym świtem pojawił się Jensen. Cholerne szczęście, że był wampirem.

Jensen zagwizdał, kiedy zobaczył mnie dogorywającego na kanapie.

– Wyglądasz okropnie.

– Dzięki – odparłem głosem ociekającym sarkazmem.

– Znacznie gorzej niż wczoraj – powiedział Jensen. Przyjechał mniej więcej w tym samym czasie, co gliny i zajął się następstwami wydarzeń w barze.

– Przyjechałeś nabijać się ze mnie?

– Czy nie to robią starsi bracia?

Pokazałem mu środkowy palec i skrzywiłem się, dotykając pękniętych żeber.

Zaśmiał się.

– Daj spokój. Musimy zabrać cię do lekarza. Noah jest dziś w szpitalu. Powiedział, że cię przyjmie.

– Świetnie. Może po drodze zobaczymy się z Julią?

– Najpierw załatwmy ci coś na zmniejszenie bólu. Potem pomyślisz o Julii.

Odburknąłem coś, ale pozwoliłem mu pomóc mi podnieść się z kanapy i zaprowadzić do jego ogromnej terenówki. Noah, mąż siostry Emery, pracował w centrum medycznym Texas Tech i był świetnym facetem. Lubiłem go. Lubiłem go nawet bardziej, kiedy przestał dźgać moje rany.

– Moglibyśmy zrobić prześwietlenie, ale zebro jest zdecydowanie pęknięte – powiedział Noah. – Będziesz potrzebował dużo odpoczynku i okładów z lodu. Staraj się nie oddychać zbyt płytko. Musimy się upewnić, że to się nie zmieni w coś gorszego.

– Odpoczynek. Moja mocna strona – odparłem z westchnieniem.

– Przepiszę ci coś na ból. Przez tę twarz na pewno czujesz się strasznie.

– Nie musisz mi mówić.

– Kimber opowiedziała mi, co się stało. – Noah pokręcił głową. – Mam nadzieję, że zaskarżysz tego faceta.

– O tak. Jak tylko go znajdą, zrobię wszystko, żeby zobaczyć go za kratami za to, co zrobił Julii.

– Nie mniej, niż na to zasługuje.

Noah wręczył mi receptę, podaliśmy sobie ręce i wyszedłem. Jensen na mnie czekał, rozmawiając z jedną ze znajomych pielęgniarek. Jensen znał, cholera, wszystkich.

– Gotowy? – zapytał.

– Tak. Wypełnijmy te papiery. Cholera.

Załatwiliśmy resztę spraw i kiedy tylko połknąłem tabletkę, poczułem, że najgorszy ból zaczyna ustępować. Mając przed sobą parę tygodni odzyskiwania zdrowia, cieszyłem się, że Noah przepisał mi tabletki.

– Uważaj z nimi – ostrzegł Jensen.

– Używam ich według wskazań.

– Obyś tak robił.

Przewróciłem oczami, kiedy zawiózł mnie pod Flips, żebyśmy zabrali mój samochód.

– Austin...

– Co? – zapytałem, wysiadając z terenówki.

– Bądź ostrożny z Julią. Ona może potrzebować trochę czasu.

– Dam jej cały czas, jakiego potrzebuje. Ale ma za sobą jedno z najbardziej traumatycznych doświadczeń w swoim życiu. Czy po czymś takim pozwoliłbyś Emery odejść?

Odpowiedź miał wypisaną na twarzy. Nie, oczywiście, że nie. Byliśmy Wrightami. Nigdy nie dawaliśmy za wygraną i z pewnością nie odchodziliśmy od naszych kobiet dlatego, że cierpiały.

– Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

– Jasne, stary. Dzięki – powiedziałem. Zamknąłem drzwi terenówki i poszedłem do swojego auta.

Do domu Landona dojechałem w rekordowym czasie. Nacisnąłem klamkę przy drzwiach wejściowych i z zadowoleniem stwierdziłem, że były zamknięte. Nie chciałem, żeby Dillon tu trafił i znów łatwo dostał się do Julii.

Zadzwoiłem do drzwi i po kilku sekundach pojawił się Landon. Przeciągnął dłonią po twarzy i ziewnął.

– Cześć. Jest wczesnie.

– Tak, Jensen przyjechał po mnie pieprzonym świtem. Jak ona się ma?

– Nie wyszła jeszcze z pokoju gościnnego.

Chciałem przekroczyć próg, ale Landon powstrzymał mnie, wyciągnięciem ręki zasłaniając wejście.

– Ona jest tu gościem, Austin. Jeśli chce, żebyś wyszedł, będziesz musiał jej posłuchać.

– Jestem twoim bratem.

– I jako twój brat mówię ci, żebyś nie robił nic głupiego tej załamanej dziewczynie.

– Nie zamierzam robić nic głupiego – zapewniłem go.

Landon posłał mi pełne niedowierzania spojrzenie, ale cofnął rękę. Heidi wyszła z sypialni w jednym z golfowych T-shirtów Landona i szortach. Z niepokojem w oczach patrzyła, jak zbliżałem się do pokoju gościnnego. Wyglądało na to, że wszyscy uważali, iż to zły pomysł, żebym rozmawiał z Julią.

Zapukałem dwa razy i czekałem, aż coś powie. Ale się nie odezwała. Może jeszcze spała.

– Julio?

– Odejdź – usłyszałem zza drzwi.

– Możemy porozmawiać?

– O czym mamy rozmawiać?

– O ostatniej nocy.

– Nie – powiedziała stanowczo.

Westchnąłem sfrustrowany.

- Wolałbym porozmawiać twarzą w twarz niż przez drzwi.
- Odejdź, Austin.
- Julio, proszę.

Nie dostałem odpowiedzi. Nie zamierzała ze mną rozmawiać. Po wszystkim, co się wydarzyło, było tak, jak myślałem. Naprawdę podtrzymywała to, co wczoraj powiedziała.

Nagle drzwi się uchyliły i spojrzały na mnie piękne ciemne oczy.

- Masz pięć minut – oznajmiła. A potem pozwoliła mi wejść.

Mogłem sobie z tym poradzić.

Kiedy wszedłem, Julia zamknęła za nami drzwi. Usiadła na łóżku, ale uznałem, że siadając obok, wywierałbym na nią nacisk.

- Jak się czujesz? – zapytałem.
- Zmęczona.
- Nie spałaś za wiele?
- Nie.
- Miałaś jeszcze jakieś wiadomości na temat Dillona?
- Nie.

Okej... Jednowyrazowe odpowiedzi. Musiałem znaleźć sposób, żeby wyciągnąć z tego moją Julię. Była w opłakanym stanie i wyglądała na wyczerpaną. Pewnie w ogóle dziś nie spała. Ale była wszystkim, czego pragnąłem.

- Chcę to naprawić między nami. Powiedz mi, co mam zrobić. Co chcesz, żebyśmy zrobili?

Siedziała, wpatrując się w swoje złączone dłonie. Wydawało mi się, że przez głowę przemykają jej naraz miliony myśli. W końcu podniosła na mnie wzrok.

- Żebyś wyszedł.

– Dlaczego mnie odpychasz? Dlaczego nie możesz zaakceptować, że ktoś chce być przy tobie? Bo jestem przy tobie. Nie odejdę tak po prostu – uprzedziłem. Chciałem, żeby się ze mną pokłóciła, walczyła, pokazała trochę życia. – Powiedziałaś, że nie byłem jak Dillon i miałaś rację. Pokaż mi, że jesteś kimś więcej niż tą dziewczyną, która została przez niego skrzywdzona.

- Nie muszę ci niczego pokazywać – powiedziała cicho i spokojnie. – Nie jesteśmy już razem.

– Nie mogę tego zaakceptować – odparłem, padając przed nią na kolana. – Dałbym się pobić jeszcze sto razy, gdyby to oznaczało, że nie skończymy w tym punkcie. Masz w sobie ogień, energię i pasję. Nie jesteś martwa w środku.

Odwróciła ode mnie twarz. W jej oczach nie widziałem żadnych emocji. Nawet nie byłem pewien, czy moje słowa sprawiły jej ból. Wyglądała na zrezygnowaną. Tak jakby ta noc utrwalała wszystko, co mi wczoraj powiedziała, jakby to zacementowała.

- Twoje pięć minut się skończyło.
- Julio, nawet mnie nie słuchasz.

Podniosła rękę.

– Próbujesz się ze mną pokłócić, Austin, ale to nie zadziała. Wczoraj wieczorem podjęłam decyzję. Byłabym wdzięczna, gdybyś ją uszanował. Kiedyś mi powiedziałeś, że miłość i nienawiść to potężne uczucia. Powiedziałaś, że musisz popracować nad obojętnością. Więc teraz ja nad nią pracuję.

Patrzyłem na nią z otwartymi ustami.

Zawsze mi się wydawało, nawet kiedy nie byliśmy ze sobą, że coś nas ze sobą wiąże. Nawet kiedy ją zirytowałem, nadal coś do mnie czuła. Ale to zupełnie zniknęło. Julia nie chciała mieć ze mną nic wspólnego, a ja nie wiedziałem, jak walczyć o coś, czego nie było.

Telefon wibrujący na stoliku obok zwrócił jej uwagę. Natychmiast po niego sięgnęła i odebrała połączenie.

– Tak. Mówi Julia. – Słuchała przez kilka sekund, a potem wzięła gwałtowny wdech. – Ja...
Zaraz tam będę.

– Co się stało? – zapytał, kiedy się rozłączyła.

Wyglądała, jakby miała mdłości.

– Policja znalazła Dillona.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Julia

Mdliło mnie.

Zdecydowanie było mi niedobrze.

Stałam przed posterunkiem policji z Landonem, Heidi i Austinem. Zdążyli już zadzwonić po Jensena i Morgan, a Jensen zapewnił ich, że najszybciej, jak tylko możliwe, ściągnie tu swojego prawnika. Powiedział, że nie powinnam składać żadnych zeznań, dopóki prawnik nie przyjedzie, mimo to czułam niepokój. A co, jeśli coś się stało? Jeśli ponoszę za coś winę?

Nie potrafiłam pozbyć się tego poczucia. Dillon potrafił oczarować gliny. Jasne, wydano wobec niego nakaz aresztowania i teraz doszło do tego oskarżenie o napaść kwalifikowaną i pobicie Austina. Nalegali, żebym oskarżyła go o porwanie i przemoc domową. Ale czy to było porwanie, jeśli poszłam z nim dobrowolnie? A czy oskarżenie o napaść się utrzyma, jeśli to Austin pierwszy go uderzył?

Wcale bym się nie dziwiła, gdyby Dillon już wymyślił, jak z tego wyjść.

– Jesteś gotowa? – zapytała Heidi, podchodząc do mnie.

– Tak. Chyba tak.

Rzuciłam szybkie spojrzenie na Austina, a potem weszłam na posterunek. Potrafiłam to zrobić. Nie musiałam myśleć o tym, co się wczoraj stało z Austinem ani nad desperacją, którą dziś rano słyszałam w jego głosie. Zadawałam mu ból. Nie chciałam tego. Ale nie mogłam przestać.

Najpierw zwróciliśmy się do policjanta w recepcji, który skierował nas do biura detektywów. Heidi, Austin i Landon zostali przed drzwiami.

Heidi ścisnęła mnie za rękę i skinęła głową.

– Będziemy tutaj – powiedziała, wskazując szereg składanych krzeseł stojących pod ścianą w holu.

– Dzięki, Heidi.

– Nie ma za co. Powodzenia.

Pokiwałam głową i weszłam do pokoju. Detektywem okazała się mocno zbudowana kobieta. Miała kręcone rude włosy i piegi. Robiła wrażenie bystrej i spostrzegawczej. Nie chciałabym z nią pogrywać.

– Dzień dobry, jestem Julia Banner. Przyjechałam w związku z aresztowaniem Dillona Jenkinsa.

– Oczywiście, panno Banner – powiedziała. – Proszę usiąść. Jestem detektyw Taylor.

– Dziękuję, pani detektyw – odparłam, zajmując miejsce.

– Chcemy pani podziękować za zaufanie do nas w tej sytuacji i za pani pomoc. Informacje na temat Dillona Jenkinsa doprowadziły nas prosto do pewnego miejsca we wschodniej części Lubbock. Został aresztowany za kradzież pojazdu, a w miejscu, w którym nielegalnie mieszkał pod fałszywym nazwiskiem jako Evan Brown, były ukryte torebki z kokainą pochodzącą prawdopodobnie z meksykańskiej granicy.

Westchnęłam. Oczywiście nie chodziło mu tylko o prześladowanie mnie. Dillon również pracował. Organizował drogę przerzutu kokainy z Meksyku.

– Nie wygląda pani na zaskoczoną – zauważyła.

– Jak mogłabym być? Właśnie wyszedł z więzienia za dobre sprawowanie. Nie mogli go dorwać za handel narkotykami, chociaż robił to od dwunastego roku życia.

– Czytałam pani zeznanie. Była pani bardzo odważna, zgłaszając się na policję – powiedziała detektyw Taylor. – Ma pani za sobą długą historię związaną z tym człowiekiem.

– Tak. Gdzie on teraz jest?

– W więzieniu. I zostanie tam. Nie wyobrażam sobie, żeby jakkolwiek sędzia wypuścił go za kaucję. Może gdyby chodziło tylko o naruszenie zasad zwolnienia warunkowego, ale przy tym wszystkim...

– Ja... Nie muszę go widzieć? Identyfikować go? – szepnęłam.

Detektyw Taylor spojrzała na mnie zdumiona.

– Nie, znaleźliśmy go w rekordowym czasie. Chcieliśmy z panią jedynie porozmawiać i poinformować panią o szczegółach w związku z tym, że jest pani objęta tymczasową ochroną.

Odetchnęłam z ulgą.

– To... to bardzo dobrze.

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi i jakiś przysadzisty mężczyzna włożył głowę do wnętrza. Mój prawnik, jak przypuszczałam.

– Pani detektyw, widzę, że rozmawia pani z moją klientką.

– Jake – powitała go z westchnieniem. – Sądziłam, że pracujesz wyłącznie dla Wrightów.

Wzruszył ramionami.

– Wygląda na to, że ona jest Wrightem.

Zmarszczyłam brwi. Nie, z pewnością nie byłam.

– Chodź, Julio. Pójdźmy gdzieś i porozmawiajmy.

Jake wyprowadził mnie z pokoju detektywów i zaczął prędko mówić. Ale ja miałam w głowie jedną myśl: Dillon był za kratami. A jeśli to dobrze rozegramy, może tam zostać na bardzo długo.

Zdławiłam szloch. Do końca było jeszcze daleko, ale Dillon już nie mógł znaleźć mnie i zabić. Nie mógł zagrozić ludziom, których kochałam. Mógł zniszczyć wiele, ale nie odbierze mi tego nowego życia.

Spędziłam kilka godzin w osobnym, zacisznym pokoju z Jakiem McCartym, opowiadając mu o wszystkim, co się wydarzyło. Kiedy skończyłam, czułam się jak wyciśnięta przez wyciśmaczkę.

– Ile to wszystko będzie kosztowało? – zapytałam na koniec.

Jake uśmiechnął się i uspokajającym gestem położył mi dłoń na ramieniu.

– Pracuję dla Jensena. Na pani miejscu nie martwiłbym się o to.

Ale ja się martwiłam. Nie chciałam być dłużniczką Wrightów. Wiedziałam, że nie mogłam się od nich uwolnić, wzięwszy pod uwagę, że pracowałam w ich firmie i moje najbliższe przyjaciółki były związane z braćmi Wrightami. Martwiło mnie, że to wszystko wiązało się z Austinem – inaczej nie otrzymałabym tej pomocy. Wolałabym sama opłacić adwokata, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Jednocześnie byłam niewiarygodnie wdzięczna. Nie wiedziałabym, gdzie mam kogoś znaleźć. Z pewnością nie kogoś takiego jak Jake McCarthy.

– Mamy przed sobą długą drogę, panno Banner. Ale mogę panią zapewnić, że zrobię wszystko, żeby wsadzić tego Dillona Jenkinsa za kraty do końca życia. Niezmierną przyjemność sprawi mi świadomość, że już nigdy nie będzie pani prześladował.

Uśmiechnęłam się do niego lekko. Na zawsze pozbyć się Dillona? To wydawało się niemożliwe.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Wyszłam z pokoju i zauważyłam, że tylko Austin na mnie czeka. Boże, naprawdę wyglądał okropnie. Jego twarz była ruiną. Została opatrzona, ale, Chryste, chyba nie mógł bezpiecznie prowadzić samochodu, prawda?

Chciałam zachować obojętność, tak jak mu powiedziałam, ale nie mogłam być obojętna wobec Austina. Szalałam za nim i wciąż przepeśniał mnie gniew. Ale im bardziej okazywałabym któreś z tych uczuć, tym bardziej Austin myślałby, że możemy do siebie wrócić. Nie byłam na to gotowa. Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedykolwiek będę.

– Hej – powiedział, podnosząc się z krzesła.

– Hej.

– Czy mogę cię odwieźć do Landon i Heidi?

Przygryzłam wargę i skinęłam głową. Musieliśmy odjechać z posterunku. Kiedy znaleźliśmy się na ulicy, w gorącym, pełnym pyłu powietrzu Lubbock, w końcu poczułam, że znów mogę oddychać. Bez sensu.

– Gdzie poszli Heidi i Landon? – zapytałam.

– Chyba chcieli coś zjeść i odebrać tahoe spod Flips. – Wzruszył ramionami, kiedy podeszliśmy do jego samochodu. – Widocznie Heidi drapnęła twoje kluczyki.

– To do niej podobne.

– Jak się czujesz? Teraz, kiedy Dillon jest tam, gdzie jego miejsce?

Wzruszyłam ramionami.

– Odrętwiała.

– No tak.

– Wiem, że powinnam czuć, że zwyciężyłam, ale mam wrażenie, że to jakiś żart.

– Jak to?

– Czuję się, jakbym się obudziła, a myśl, że jestem bezpieczna, była pointą dowcipu.

– Nie sądzę, żeby tak się stało.

– To nie zmienia tego, jak się czuję.

Obeszłam jego błyszczący czerwony samochód, by usiąść na fotelu pasażera. Ale Austin zatrzymał się, zanim otworzył drzwi. Spojrzał na kluczyki, a potem rzucił je przez dach. Złapałam je jedną ręką.

– Chciałaś ją poprowadzić, prawda?

Spojrzałam na niego zaszokowana.

– Nikomu nie pozwalasz prowadzić swojego auta.

– Wiem.

Tylko tyle powiedział, ruszając do drzwi pasażera. Pocałował mnie lekko w czoło i usiadł.

Z trudem wróciłam do rzeczywistości. Co się, do cholery, działo? Dostałam do prowadzenia alfę romeo?

Opadłam na fotel kierowcy i przystosowałam jego odległość do moich krótkich nóg. Austin zaśmiał się, kiedy, chcąc zobaczyć cokolwiek z tyłu, musiałam do końca opuścić lusterko. W duchu dziękowałam swojemu tacie, że kiedy miałam kilkanaście lat, a on któregoś razu był trzeźwy, nauczył mnie obsługiwać manualną skrzynię biegów. A potem błyskawicznie ruszyłam spod posterunku.

Dom Landona i Heidi był za miastem, więc pokonywaliśmy długie odcinki płaskiej drogi. Alfa naprawdę pokazywała wtedy swoje możliwości i w tych błogich chwilach czułam się wolna.

Kiedy wjeżdżałam na podjazd, na twarzy miałam uśmiech.

– To jest dopiero auto.

– Cudowne przeżycie, prawda?

– Jak latanie bez lęku wysokości, który towarzyszy prawdziwemu lataniu.

Austin przechylił się przez siedzenie, kiedy samochód miękko mruczał pod nami. Wzdrygnęłam się, kiedy jego ręka powędrowała do mojego policzka. Cofnął się.

– Nie rozumiem, Julio. Dillon jest za kratami. Znów jesteś bezpieczna. Możesz żyć dalej. Nie musisz być uwiązana do jego cienia.

– Wiesz, dlaczego boję się wysokości?

Spojrzał na mnie z zainteresowaniem tą zmianą tematu.

– Nie.

– No więc zawsze się bałam. Ale to był raczej lęk przed spadaniem. Nieustannie śniło mi się, że spadam, jak Alicja w Krainie Czarów do króliczej nory. Dillon dowiedział się o moim lęku i jak bardzo nienawidziłam wysokości. Przez kilka lat mnie terroryzował niby po to, żebym się go pozbyła. Lęk to słabość i tak dalej.

Austin zacisnął szczęki mimo widocznego na twarzy bólu.

– Pewnego dnia stało się coś, co doprowadziło mnie do ostateczności i zdecydowałam się pójść na policję. Dillon zabrał mnie na dach budynku, w którym mieszkaliśmy, i zwiesił mnie na zewnątrz, trzymając za nadgarstek. – Spojrzałam w pełne gniewu oczy Austina. – Złamany nadgarstek. To on go złamał.

– Cholera, Julio.

– Mój lęk nie zniknął nie tylko dlatego, że Dillon zaciągnął mnie na dach budynku. Lęk przed nim nie zniknie tylko dlatego, że Dillon nie będzie mógł mnie więcej dosięgnąć.

– Rozumiem.

– Naprawdę? – zapytałam. – Bo ja nie sądzę, że rozumiesz. Nie chcę, żebyśmy byli razem.

– Masz rację. Nie rozumiem, Julio.

– To, że Dillon jest w więzieniu, nie zmienia pozostałych powodów, dla których z tobą zerwałam. Chciałabym, żeby tak było, ale jeśli mam już nigdy więcej nie być ofiarą, muszę zastosować to do wszystkiego w swoim życiu. Przykro mi. – Przy ostatnim słowie poczułam ucisk w gardle. – Naprawdę mi przykro.

Spróbowałam wysiąść z samochodu, ale Austin chwycił mnie za rękę.

– Julio, proszę, nie odchodź.

– Austin...

– To naprawdę koniec?

Jego oczy szukały w moich iskielki nadziei. Ale mu jej nie dałam.

– Tak, to naprawdę koniec.

Chciałam się dobrze czuć z powodu, że odeszłam i przejęłam kontrolę nad swoim życiem. Ale

kiedy bez Austina weszłam do domu Landona i Heidi, poczułam w sobie pustkę. Pragnęłam Austina. Ale chciałam go trzeźwego, szczerego i bez byłej dziewczyny, która mogłaby pojawić się nago w jego domu. Nie mogłam go zmusić, żeby też tego chciał. A on mi nie udowodnił, że to jest możliwe. Znając tylu uzależnionych ludzi, którzy raz za razem zawodzili, wątpiłam, czy kiedykolwiek byłoby możliwe.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Austin

Gapiałem się na w połowie puste butelki alkoholi, które nadal miałem w domu. Pozbyłem się prawie wszystkich. Patrick stał się nowym właścicielem whiskey i szkockiej, które mogłem dostać wyłącznie bezpośrednio od dostawcy. Nie potrafiłem ich wyrzucić. Ograniczyłem się do tego stopnia, że nic mi nie zostało w szafce. Kiedyś miałem w domu w pełni zaopatrzone bar. Mogłem sobie zrobić Krwawą Mary o dowolnej porze dnia.

Boże, zabiłbym za doskonale przygotowaną Krwawą Mary.

Ale muszę się zadowolić tym, co jest.

Wyjąłem wszystkie butelki. Do połowy pełną butelkę Maker's Mark. Ćwierć butelki Johnniego Walkera Blue Label. Trochę Grey Goose. Malutka butelka Fireball, z którą nie mogłem się rozstać. W Basil Hayden's i Four Roses zostały tylko resztki.

To mi wystarczy.

Połknąłem dwie tabletki przeciwbólowe i popiłem je bourbonem Maker's. Julia mnie zostawiła. Nie było od tego odwrotu. Absolutnie żadnego.

Kiedy mi to oznajmiała, była martwa w środku. Nie przyjęłaby mnie z powrotem. Nie moglibyśmy tego naprawić.

Ja nie mógłbym niczego naprawić. To była mocna strona Jensena. W naszej rodzinie to on naprawiał sprawy. Jensen potrafiłby to uratować. Nawet Landon rozwiązał sprawę z szaloną byłą żoną, żeby być z Heidi. Okazałem się jedynym, który nie potrafił zatrzymać przy sobie dziewczyny. A potem naraziłem siebie na niebezpieczeństwo, a ona odeszła.

Ale, cholera, jak mógłbym ją za to winić? Czy ja sam chciałbym mieć do czynienia z takim wrakiem?

Zastanawiałem się, ile musiałbym wypić, żeby zapomnieć o Julii. Czy jest jakaś ilość alkoholu, która potrafi tego dokonać? Nie wiedziałem, ale pomyślałem, że spróbuję się przekonać.

Przez co najmniej godzinę gapiałem się na to, co było w telewizji, pijąc jednego drinka po drugim. W pewnym momencie przestałem nawet rozpoznawać, co to za program. Przestałem rozpoznawać cokolwiek. Był tylko alkohol, a potem rausz, który szybko zmienił się w kompletne zamroczenie.

Co nie znaczy, że zamierzałem na tym zakończyć. Nadal myślałem o Julii. Próbowałem zrozumieć, jak, do cholery, pozwoliłem, żeby to się stało.

– Cholera! Cholera! Cholera! – krzyczałem, szarpany gniewem.

Wstałem, potykając się. Kopnąłem stolik do kawy i zrzuciłem lampę ze stolika przy kanapie. Chwyciłem butelkę, którą kończyłem, i rzuciłem nią w swój siedemdziesięciocalowy telewizor zamontowany na ścianie. Ekran eksplodował od uderzenia i był tak rozpieprzony, jak ja się czułem. Szkło rozsypało się po całym pokoju.

Sapnąłem z bólu i chwyciłem się za żebra. Nawet alkohol nie uśmierzył bólu w tym miejscu. Co za skurwysyństwo.

Opadłem z powrotem na kanapę i chwyciłem się za głowę. Potrzebowałem więcej. Więcej alkoholu. Więcej wszystkiego. Czegoś, co pomoże mi zapamiętać.

Nie, nie czegoś.

Kogoś.

Mój telefon był w tak samo gównianym stanie, jak telewizor, ale jakimś cudem zaczął działać, kiedy go naładowałem. Trzeba będzie go wymienić, ale w tym momencie załatwił sprawę.

– Austin? – odezwała się Maggie. W jej głosie brzmiała rezerwa.

– Mags – powiedziałem, oddychając z trudem.

– Co za niespodzianka.

– Przyjedź.

– Jesteś pijany?

– Niewystarczająco pijany.

Roześmiała się nisko, gardłowo.

– Myślałam, że się z kimś spotykasz.

– Chcesz, żebym cię przeleciał, czy nie, Maggie?

– Czy to kiedykolwiek było pytanie?

– Więc bierz tyłek w troki i przyjeżdżaj.

Rozłączyłem się, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Przyjedzie. Zawsze przyjeżdżała.

Sposób, w jaki się z nią obszedłem na Paradzie Domów, był zupełnie nietypowy dla naszych relacji. Zaszokowało ją moje zachowanie, bo nigdy jej źle nie traktowałem. Chociaż nie byliśmy w oficjalnym związku, zawsze dobrze się razem bawiliśmy.

A teraz, Boże, przydałoby mi się trochę zabawy. Żeby, cholera, zapamiętać.

Po piętnastu minutach pukanie do drzwi wyrwało mnie z melancholii. Szarpnięciem otworzyłem drzwi.

– Maggie – wybełkotałem.

Wyglądała jak sam grzech. Luźno rozpuszczone ciemne włosy. Krwistoczerwona sukienka. Wysokie obcasy.

– Austin – powiedziała, gwałtownie nabierając powietrza. – Co ci się stało?

Wyciągnęła rękę i polakierowanym paznokciem niepewnie dotknęła mojego policzka i pękniętej wargi. Niemal zapomniałem, że moja twarz wyglądała jak sina mapa drogowa.

– Pięść byłego faceta Julii natrafiła na moją twarz.

– Chryste – wyszeptała. – Mam nadzieję, że ty też go parę razy trafiłeś.

Zaśmiałem się, a śmiech zmienił mi się w kaszel, co bolało jak cholera.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Wzruszyła ramionami, jakby mówiła: „Wedle życzenia”.

Postąpiłem krok do przodu i przeciągnąłem ręką po boku jej ciała, przez jedwabisty materiał sukienki. Podała się mojemu dotykowi i zaczęła wpatrywać się w moją twarz.

– Nie byłam pewna, czy przyjadę – powiedziała.

– Dlaczego?

– Bo pomyślałam, że wymiękasz, Wright.

– Czemu tego nie sprawdzisz? – zaproponowałem.

Jej śmiech zabrzmiał miękko jak mruczenie.

– Będzie na to czas. Ale może najpierw pozwolisz mi wejść?

Otworzyłem szeroko drzwi i Maggie weszła do środka.

Po paru metrach się zatrzymała.

– Co się, u diabła, stało z twoim domem? Czy to robota byłego Julii?

– O to się nie martw.

– O to się nie martw? – powtórzyła, obracając się do mnie. – To jest popieprzone. Powiedz mi, co się stało.

– Wkurzyłem się.

Maggie uniosła brwi.

– Straciłeś ją.

– Przestań – wycedziłem przez zęby. – Nie zaprosiłem cię tu na terapię. Myślałem, że będziesz jedyną osobą, która nie zacznie mnie pouczać.

– Nieważne – powiedziała, kopnąwszy pękniętą lampę i przestępując kawałek szkła. – Nie spodziewałam się tu strefy budowy.

– Sypialnia nadal nietknięta – odparłem z uśmiechem.

– Widzę Maker's rozlaną po całej podłodze. Masz jeszcze coś dla mnie?

– Mam trochę Goose i małego Fireballa.

– Co jest, u licha?! – zawołała, kiedy wszedłem za nią do kuchni. – Gdzie jest reszta?

– Wyrzuciłem.

– Właśnie na to wygląda, Wright – prychnęła.

Oparłem się ciężko o blat, kiedy otworzyła Grey Goose i pociągnęła prosto z butelki, jak dama.

Mlasnęła i otrząsnęła się.

– Mniam – mruknęła.

– Chcesz popitkę?

– Czy ja wyglądam jak jakaś cipka?

Uśmiechnąłem się i niżej przesunąłem po niej wzrok.

Podniosła palec i pokiwała nim.

– Powoli!

– Nie mam zamiaru czekać.

Ruszyłem do niej i oparłem ją o bufet. Wbiła mi paznokcie w T-shirt i mocno pociągnęła mnie ku sobie.

– Nie muszę wiedzieć, co się z tobą dzieje. – Jej ręce wślizgnęły mi się pod koszulę, a paznokciami przeciągnęła po pasku moich szortów. – Ale wiem, że coś się dzieje.

– Czy to ma znaczenie? – rzuciłem ostro.

Wzruszyła ramionami.

– Nie zaprosiłeś mnie na terapię, prawda?

Chwyciłem ją z tyłu za uda, podniosłem i posadziłem na kuchennym blacie. Jęknąłem z bólu, kiedy poczułem ucisk w żebrach. Jasna cholera!

– Dobrze się czujesz? – spytała, otwierając szeroko oczy.

– W porządku, Mags. Tylko... zamknij się.

Chwyciłem w dłonie jej twarz i przywarłem ustami do jej ust. Przez sekundę trwała bez ruchu, zanim oddała mi pocałunek. Objęła nogami moje plecy, mocniej przyciągając mnie do siebie. Próbowałem włożyć w ten pocałunek cały gniew, w którym tonąłem. Pieprzyć wszystko inne, co dzieje się w moim życiu.

Chciałem zapomnieć. Chciałem kogoś, kto pozwoli mi zapomnieć.

Ale nie zapominałem.

Bo to imię wciąż kołatało mi w głowie. Brązowe włosy nie były rude. Niebieskie oczy nie były brązowymi. Jej usta nie smakowały jak wiśnie. Nie miała tatuażu. Jej ciało nie pasowało do mojego.

Chciałem się zmusić. Z Maggie nie potrzebowałem uczuć. Nigdy nie były nam potrzebne. Wystarczyłaby mi jedna noc. Potem być może nauczyłbym się żyć dalej. Nauczyłbym się, jak być martwy w środku tak jak Julia.

Miejmy nadzieję.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Julia

– Obejrzałam dziś siedem tysięcy mieszkań i wszystkie są okropne. – Odsunęłam laptopa i opadłam na kanapę.

– Znajdziesz coś – zapewniła mnie Heidi. – A co powiesz na to? – Wskazała ostatnie, które oglądałam.

Znajdowało się na parterze, miało system bezpieczeństwa, dom był ogrodzony i żeby wejść, należało wystukać kod przy furtce.

Miało to wszystko, czego chciałam. Ale nic mi w nim nie odpowiadało.

– Nie, nie podoba mi się.

– Nie musisz natychmiast mieć nowego mieszkania.

– Nie chcę nadużywać waszej gościnności – odpowiedziałam szybko.

– Nie nadużywasz. Mamy wielki dom i to nie jest żaden kłopot.

A jednak nie czułam się dobrze. Mimo że nie upłynęło wiele czasu od ostatnich wydarzeń. Nie pomagało i to, że nie mogłam spać. Przynajmniej nie bez koszmarów, które podrywają mnie z łóżka zlaną zimnym potem. Czułam się wyczerpana i brakowało mi energii. Chciałam, żeby było już po wszystkim.

Heidi chyba to zauważyła.

– Jutro obejrzymy kolejne. Teraz powinniśmy się odprężyć, zanim Landon wstanie. Lubi porządnie się wyspać.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością.

– Brzmi dobrze.

– Mogłabym usmażyć nam omlety. Landon lepiej gotuje, ale jajka umiem przygotować.

– Jasne.

Zrobiłabym wszystko, żeby tylko ludzie nie patrzyli na mnie z litością. Wiedziałam, że jestem żałosna. Nie musiałam widzieć ich wzroku. Może uratowałam życie, ale nadal czułam się ofiarą. A to, że wszyscy mnie tak traktowali, bynajmniej nie pomagało.

– Wspaniale! – Heidi wstała i zaczęła szykować wszystko, co potrzebne do zrobienia omletów.

Sięgnęłam po laptopa i przejrzałam kilka kolejnych ofert. Nic nie wpadło mi w oko.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Poderwałam głowę i z lękiem spojrzałam na Heidi. Cholera, na dzwonek do drzwi wpadałam w panikę.

– Nie denerwuj się, ja otworzę – powiedziała Heidi.

– Austin, co za niespodzianka.

– Cześć, Heidi. Jest Julia?

– Jest.

– Czy mogę z nią porozmawiać? To potrwa tylko chwilę.

Heidi obróciła do mnie głowę.

– Julio?

Wzięłam głęboki oddech i wstałam. Rany, nie chciałam znów przez to przechodzić. Nieważne, jak wytrwały był Austin. Nie zamierzałam zmieniać zdania. Nie w tej sytuacji.

– W porządku – odpowiedziałam Heidi.

Skinęła głową i dotknęła mojego ramienia, wracając do kuchni.

– Wyjdźmy na zewnątrz – zaproponowałam.

– Okej. Ale to nie potrwa długo. Jensen na mnie czeka.

Wskazał kciukiem za siebie i zobaczyłam wielką terenówkę Jensena stojącą na ulicy. Dziwne.

– Nadal masz problem z prowadzeniem samochodu? – zapytałam, kiedy wyszliśmy przed dom.

– Nie. Wyjeżdżam.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Wyjeżdżasz?

– Tak. Jensen zabiera mnie na odwyk. Przez trzy miesiące będę w ośrodku leczenia uzależnień. Jensen wszystko załatwił. Ale chciałem się z tobą zobaczyć. Ja... – Na chwilę odwrócił wzrok, jakby walcząc ze sobą. – Chciałem ci coś powiedzieć, zanim wyjadę.

– Okej – odparłam z wahaniem. – Naprawdę jedziesz na odwyk? – Nie potrafiłam ukryć niedowierzania w swoim głosie.

Austin od początku odrzucał pomysł przyjęcia profesjonalnej pomocy. Nie wierzył, że to byłoby skuteczne, że tego potrzebował, a nawet że miał problem. Po prostu robił to, co chciał, nie osiągając postępów. Wiadomość, że jedzie się leczyć, brzmiała zbyt pięknie, żeby mogła być prawdziwa.

– Tak. – Gestem zaproponował, żebyśmy usiedli na krzesłach przed domem Landona. – Jensen uważał, że nie powinienem się tu zatrzymywać i rozmawiać z tobą przed wyjazdem, ale musiałem to zrobić.

– Mimo że się rozstaliśmy?

– Zwłaszcza dlatego, że się rozstaliśmy.

Nie wiedziałam, jak to przyjąć.

– No cóż, cieszę się, że jedziesz. Myślę, że to naprawdę dobry pomysł. Mam nadzieję, że to ci pomoże.

– Ja też. Bo miałaś rację.

– W czym?

– We wszystkim. – Przeczesał włosy palcami. – Ty i Jensen, moja rodzina i wszyscy. Widzieliście mnie przez pryzmat tego, kim byłem i co sobie robiłem. Tak naprawdę nie zdawałem sobie z tego sprawy aż do dzisiejszego ranka. Albo jedynie oszukiwałem samego siebie.

– Co się stało, że to zrozumiałaś?

– Po prostu... wysłuchaj mnie.

Zebrałam się w sobie, bo czułam, że cokolwiek miał mi do powiedzenia, nie chciałabym tego usłyszeć.

– Co zrobiłeś? – zapytałam cicho, z przestradaniem.

– Wczoraj wieczorem opróżniłem resztę butelek, które trzymałem w domu razem z tabletkami przeciwbólowymi od Noaha. To było głupie, ale po prostu... – Potrząsnął głową. – Postąpiłem tak jak zwykle. Tak cholernie cierpiałem. Zostałem pobity, a potem ze mną zerwałaś. Po prostu mnie porzuciłaś.

– Austin...

– Nie, nie, nie jestem na ciebie wściekły. Już nie. Rozumiem twoje argumenty. Rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. Dlaczego mi nie ufasz. Sam sobie nie ufam. – Wyglądał, jakby chciał wyciągnąć do mnie rękę, ale się powstrzymał. – Chciałem wrócić do stanu, w którym nic nie czułem. Nie radziłem sobie z intensywnością tego, co przeżywałem. Nie wiedziałem, jak na to zareagować, nie sięgając po butelkę. – Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. – Ale nie dlatego tu jestem. Po prostu... Cholera, naprawdę chciałem uniknąć tej rozmowy.

Wszystkie mięśnie drżały mi z napięcia, kiedy czekałam na nowinę i nawet nie wiedziałam, czego dotyczy.

– Powiedz mi.

– Kiedy się upiłem, zaprosiłem do siebie Maggie.

Zamarłam i przestałam oddychać.

– Och.

– Julio...

Potrząsnęłam głową i wstałam.

– Odpieprz się, Austin.

– Nie, nie, nie – odparł, stając przede mną i blokując mi przejście.

– Zejdź mi z cholernej drogi. Nie chcę, żebyś wciskał mi te bzdury.

– Nie robię tego – powiedział. – Nie spałem z nią.

– I spodziewasz się, że ci uwierzę? Znowu?

– Nie proszę, żebyś do mnie wróciła, Julio. Nawet nie proszę, żebyś mi wybaczyła. Sam sobie nie potrafię wybaczyć, że ją zaprosiłem. Proszę, żebyś mnie wysłuchała. Możesz zadzwonić do Maggie, jeśli chcesz. Ale akurat teraz chyba nie jesteś jej ulubienicą.

– Ja nie jestem jej ulubienicą? – Niemal to wykrzyknęłam.

Cały spokój i opanowanie, które czułam w obecności Austina, zniknęło. Byłam w szoku. Co jest, do cholery?

– Nie, nie jesteś. Bo ją zaprosiłem. I... całowaliśmy się – powiedział, krzywiąc się. – I myślałem, że będąc z nią, zapomnę o tobie. Ale nic w niej nie było takie jak trzeba. Nic nie mogło sprawić, żebym o tobie zapomniał. Nikt nie może cię zastąpić. Zbyt późno sobie uświadomiłem, jak doskonale do siebie pasujemy. Jesteś dla mnie idealna w sposób, jakiego dotąd nie znałem.

– To nie zmywa tego, co zrobiłeś. Rozstaliśmy się zaledwie dzień wcześniej!

– Wiem, wiem. To było głupie. Urznąłem się, jak zawsze, i narobiłem głupstw, jak dawniej, kiedy cały czas chodziłem zalany. Ale nie spałem z Maggie. Czuję się okropnie przez samo to, że się całowaliśmy. Że choćby pomyślałem o tym, że będę potrafił wyrzucić cię z pamięci. – Wyciągnął do mnie rękę, ale powstrzymał się, zanim zdążył sięgnąć do mojego ramienia. Potem ze smutkiem ją opuścił. – Powiedziałem jej, żeby wyszła. Powiedziałem, co czuję do ciebie. I że nigdy nic do niej nie czułem. I że to wszystko było błędem. Nie byłem szczególnie elokwentny, bo się kompletnie narąbałem.

– Nawet nie wiem, dlaczego przyjechałeś powiedzieć mi to wszystko – odparłam, kipiąc gniewem. – Że w ogóle zawracałeś sobie tym głowę.

– Bo chciałem, żebyś знаła prawdę. Nie chciałem tego ukrywać i czekać, aż dowiesz się od kogoś innego. Żebyś myślała najgorsze.

– Za późno – rzuciłam z gniewem.

– Tak, zasłużyłem na to – przyznał. – Miałas słusność co do mnie. A kiedy się rano obudziłem, skacowany i sam, zdałem sobie sprawę, że potwierdziłem wszystkie twoje związane

ze mną obawy. Że byłem pijakiem, kłamliwym i uzależnionym od nałogu.

– Dupkiem – dokończyłam za niego

– Tym też. Masz wszelkie powody, żeby mnie nienawidzić. Jestem tym wszystkim i zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie.

– Więc jedziesz na odwyk, żeby spróbować stać się mężczyzną, na jakiego zasługuję? – odparłam z jadowitym sarkazmem.

Wiadomo, jak by to wyszło.

– Nie, w pełni rozumiem, że być może widzę cię ostatni raz. Nie chcę się z tym pogodzić, ale w końcu będę mógł, jeśli tego naprawdę chcesz. Jadę na odwyk dla siebie. Żeby stać się człowiekiem, którym chcę być... którym muszę być.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Chciałam wierzyć we wszystko, co powiedział. Miałam nadzieję, że kierował się najlepszymi intencjami, ale już tyle razy się sparzyłam. Trudno mi było tam stać i słuchać, jak mówi te same bzdury, które słyszałam od taty i od Dillona.

– Więc chyba już pójdę – powiedział Austin.

Wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że nie mogłabym się ruszyć, nawet gdybym chciała.

– Nie będzie mnie co najmniej dziewięćdziesiąt dni. To wystarczająco dużo czasu, żebyś mogła się zastanowić, czy jeszcze chcesz mieć ze mną do czynienia. Ale nie zapomnij o mnie, okej?

– Austin, niczego ci nie obiecuję.

– Nie proszę o to. Chcę, żebyś wiedziała, że jesteś najważniejsza w moim życiu. – Postąpił krok naprzód i leciutko pocałował mnie w czubek głowy. Westchnął ciężko. – Żałuję, że uświadomiłem to sobie zbyt późno.

Potem zostawił mnie bez pożegnania. Miałam wrażenie, że gdyby pozostał jeszcze chwilę, nie zdołałby już odejść.

Patrzyłam, jak terenówka Jensena odjeżdża prędko drogą, zabierając Austina daleko stąd. Byłam wstrząśnięta. Nie wiedziałam, od czego zacząć. Część mnie wściekła się jak cholera, że po tym wszystkim poszedł się urządzić i spotkał się z Maggie. Ale druga część była bardzo szczęśliwa, że dostanie pomoc. Potrzebował jej. Naprawdę cholernie jej potrzebował.

Heidi wysunęła głowę przez drzwi.

– Pojechał już?

– Tak – odparłam chłodno.

– Wszystko w porządku?

Zauważyłam, że Landon stoi za nią z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Jensen zabiera go na odwyk.

– Och, no, no! – zdziwiła się Heidi.

– Mówisz poważnie? – zapytał Landon, wychodząc z domu.

Pokiwałam głową.

– Tak. Mogę was prosić o przysługę?

– Oczywiście – odparł Landon. – O co chodzi?

– Dacie mi numer telefonu Maggie?

Landon zmarszczył brwi.

– Hm, po co?

– Bo muszę zadzwonić w bardzo ważnej sprawie.

Guzik mnie obchodziło, że Maggie mnie nienawidzi. Uczucie było obustronne. Ale chciałam poznać wszystkie pieprzone szczegóły na temat tego, co się wydarzyło. Chciałam zachować swój

gniew i nie wierzyć w nic, co powiedział Austin. To było łatwiejsze niż myślenie, że może, jedynie może, zrozumiał swój błąd. Łatwiejsze niż wyobrażanie sobie, że moglibyśmy jeszcze mieć szansę, gdyby naprawdę dostał pomoc.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Austin

Kiedy poprosiłem Jensena, żeby się tym zajął, nie spodziewałem się czegoś takiego. Byliśmy w Malibu, jadąc do gigantycznego, wspaniałego ośrodka leczenia uzależnień. Był najlepszy w kraju. I kosztował odpowiednio do tej opinii.

- Nie mogę uwierzyć, że przylecieliśmy po to aż do Kalifornii – powiedziałem.
- No cóż, to nie są wakacje – odparł Jensen, kiedy przejeżdżaliśmy przez bramę.
- Oczywiście, że nie.

– Znalazłem ośrodek najlepszy z możliwych. Tu się leczą najślawniejsi celebryci, bo mają zapewnioną prywatność, której potrzebują, żeby poczuć się lepiej. Ty nie zasługujesz na mniej.

To była cecha Wrightów. Jensen robił, co tylko mógł, żeby chronić rodzinę i firmę.

- Dzięki, Jensen.

Samochód zatrzymał się przed ogromnym budynkiem i zostaliśmy wprowadzeni do środka.

- Pan Wright – powiedział mężczyzna, podchodząc do nas.
- Tak, Austin – potwierdziłem, ściskając mu dłoń.
- A pan musi być Jensenem.

- Tak jest.

– Mam na imię Bartholomew. Cieszymy się z pana przybycia. Proszę prosto tędy, zameldujemy pana, a potem zaprowadzimy do pańskiej willi.

Do willi?

Uniosłem brwi, spoglądając na Jensena, ale tylko wzruszył ramionami.

– Chcemy zapewnić panu wszelkie możliwe wygody. Uważamy, że leczenie nie powinno odbywać się w warunkach przypominających szpitalne, gdzie większy stres może utrudniać powrót do zdrowia. Chcemy, aby terapia odniosła skutek i wszystko, co tu robimy, temu służy.

- Wspaniale – stwierdziłem sceptycznie.

Facet się zaśmiał.

– Doskonale pan tu pasuje. Wszyscy reagują tak samo, kiedy trafiają tu pierwszy raz. Jednak chociaż wygląda to luksusowo, pański czas będzie wypełniony zajęciami i terapią, żeby mógł pan wrócić na właściwą drogę.

Kiedy Jensen zorientował się, że nic na to nie odpowiem, uśmiechnął się do Bartholomew.

- To doskonale. Właśnie tego oczekiwałem.

– Chce pan wyzdrowieć? – zapytał mnie Bartholomew, ignorując Jensena i patrząc mi prosto w oczy.

Czy chciałem?

Kurwa.

Chciałem potwierdzić. Chciałem zawołać: „Oczywiście!”. Chciałem powiedzieć tak wiele rzeczy. Ale tak naprawdę myśl o profesjonalnej pomocy mnie przerażała. A co, jeśli to była przegrana sprawa? Co, jeśli pomimo sześciu tysięcy dolarów tygodniowo, które Jensen zamierzał zapłacić za ten wariacki ośrodek, nie będę mógł sobie poradzić?

- Jestem gotów spróbować – odrzekłem w końcu.
- Bartholomew skinął głową z miłym uśmiechem.
- To wszystko, o co prosimy. Z pozostałymi sprawami możemy panu pomóc.

Julia

Austin nie spał z Maggie.

Naprawdę do niej zadzwoniłam, chociaż byłam przerażona. Myślałam, że Austin blefował, mówiąc żebym to zrobiła. Nie wierzył, że będę potrafiła. Ale, co tam, wymierzyłam broń w swojego byłego chłopaka. Jeden telefon nie może być aż taki trudny.

Maggie przyznała, że poprzestał na pocałunku, że był załamany z mojego powodu, a potem przeproszał, że ją wykorzystał. Roześmiała się, jakby to ona go wykorzystała. Potem zagroziła, że mnie zatłucze, jeśli jeszcze raz do niej zadzwonię i rozłączyła się.

Ale teraz mu wierzyłam. Co nie znaczyło, że zaproszenie jej i ten pocałunek miały mniejsze znaczenie. Jednak okazał się uczciwy. To krok we właściwą stronę. Nawet jeśli nie był gotowy na związek... Zresztą nie miałam bladego pojęcia, czy ja jeszcze kiedyś będę gotowa.

Znalazł w sobie uczciwość, a potem, cholera, wyjechał.

Naprawdę wyjechał.

Landon powiedział mi, że Austin był w jakimś luksusowym ośrodku w Kalifornii z taką ochroną, że nawet paparazzi nie mogli się tam przedostać. Program terapii zabraniał kontaktu ze światem zewnętrznym przez pierwszy miesiąc. Potem Austin miał rozpocząć terapię rodzinną i Landon był podekscytowany, że poleci do Kalifornii, żeby się z nim zobaczyć. Byłam pewna, że przy okazji chce zrobić sobie urlop, ale nie powiedziałam tego.

Nie znaczy to, że sprawdzałam, co dzieje się z Austinem.

Okej, może trochę.

Bez niego zapanował spokój. W pewien sposób byłam zadowolona, że miałam czas wszystko przemyśleć. Poza tym dobrze mi zrobiło, że po dwóch tygodniach od wyjazdu Austina znalazłam wreszcie najlepsze na świecie mieszkanie.

– Przepraszam, że byłam u was tak długo – powiedziałam Heidi i Landonowi w dniu, kiedy się przeprowadzałam.

– Byłbym z tego bardziej zadowolony, gdybyś pomogła przesunąć tę kanapę – stęknął Landon.

– Cholera, przepraszam – powiedziałam, biorąc się do roboty.

– Naprawdę powinniśmy byli kogoś wynająć – zauważyła Heidi.

– Mój bark będzie zachwycony – burknął Landon.

– Au, biedactwo – zagruchała do niego Heidi.

– Czy moglibyście zachować dla siebie te czułe brednie, dopóki nie przeniesiemy tej kanapy przez drzwi? – mruknął Patrick.

Heidi się roześmiała.

– Ani myślę przeproszać.

Morgan zmarszczyła nos.

– Po prostu ogranicz to do minimum, kiedy Sutton tu przyjedzie.

– Przyjedzie tu? – zapytałam zaskoczona. Oparłam się o futrynę i upuściłam kanapę. –

Cholera!

– Tak, Jensen i Emery ją przywiozą. Próbujemy trochę wyciągnąć ją z domu. Kimber powiedziała, że zaopiekuje się Jasonem – wyjaśniła Morgan.

– Wow – mruknęłam. – Jak ona się miewa?

Morgan pokręciła głową i odwróciła wzrok.

Dżizas. Aż tak źle.

– Julio, kanapa – burknął Patrick.

W jakiś sposób bardziej niż kiedykolwiek czułam się częścią rodziny Wrightów, mimo że Austin wyjechał. Nie wiedziałam, czy robili to wszystko ze względu na niego, czy po prostu mnie lubili, ale byłam im wdzięczna. Czułam się kochana, kiedy ci wszyscy cudowni ludzie wyciągali do mnie rękę.

Jensen, Emery i Sutton przyjechali, kiedy niemal skończyliśmy zabierać rzeczy z mojego starego mieszkania. Nie miałam ich dużo. Zwłaszcza po tym, jak spaliłam połowę ubrań, w tym tę przeklętą bomberkę. Sutton wyglądała jak własny cień. Odkąd miesiąc temu umarł Mav, straciła prawie pięć kilogramów. Policzki miała zapadnięte, a sukienka na niej wisiała. Nie odzywała się wiele, po prostu zaczęła zbierać mniejsze pudła i zanosić je do ciężarówki.

Kiedy zawieźliśmy już wszystko do mojego nowego apartamentu w śródmieściu, nadeszła pora lunchu. Zaletą tego mieszkania była cudowna przestrzeń, w której mogłam urządzić pracownię. Pomyślałam, że skoro Austin otrzymuje pomoc, ja też sobie pomogę.

Sutton weszła do pracowni i stanęła przy mnie. Miałam tam tylko kilka pudełek z przyborami do malowania i sztalugę.

Popatrzyła na pustą sztalugę.

– Kochasz mojego brata? – zapytała.

Odwróciłam się do niej, ale nie patrzyła na mnie. Była gdzieś bardzo daleko.

– Nie wiem, czy to takie proste.

– Słyszałam, jaki był z niego idiota. – W końcu spojrzała na mnie swoimi smutnymi, wypełnionymi bólem oczami. – Ale jeśli go kochasz, a ja cię zapewniam, że on kocha ciebie, i pozwolisz mu odejść dlatego, że wrócił do starych zachowań, to będziesz idiotką. – Westchnęła. – Chcę po prostu... chcę powiedzieć, że... nigdy nie wiesz, ile czasu macie dla siebie. Wybaczenie komuś jest łatwiejsze niż życie bez niego.

Patrzyłam, jak wychodzi ze studia i poczułam w piersi gwałtownie rosnący ból. Sutton miała w tym względzie doświadczenie z pierwszej ręki i to ją radykalnie zmieniło z najgłupszej w całej rodzinie Wrightów w najmądrzejszą.

I jej słowa były mądre.

Austin

– Austin! – zawołała Morgan z szerokim uśmiechem. Objęła mnie i mocno uścisnęła. – Rany, tęskniłam za tobą. Nie zdawałam sobie sprawy, jak cicho będzie bez twoich wygłupów.

Roześmiałam się i wypuściłam ją z ramion.

– Potraktuję to jako komplement.

– Dobrze wyglądasz – stwierdził Landon.

Podaliśmy sobie ręce, a potem przyciągnął mnie i objął.

– Nie dobrze, ale lepiej – poprawiłem go.

Byli tu wszyscy. W Kalifornii. Jensen, Landon, Morgan i nawet Sutton.

– Cześć, siostrzyczko – powiedziałem, biorąc Sutton w objęcia.

Była cieniem dawnej siebie. Nie mogłem uwierzyć, jaka jest drobna. Nigdy nie należała do dużych dziewczyn, ale teraz była jak patyk.

– Karmią tam ciebie? Bo mam tu osobistego szefa kuchni i jest cholernie dobry.

Uśmiechnęła się.

– Jem. Nie martw się o mnie. Jesteśmy tu dla ciebie.

Jensen wyciągnął rękę i przywitał się ze mną ostatni.

– To miejsce podoba mi się chyba nawet bardziej niż wtedy, kiedy cię tu zostawiłem.

– Robi wrażenie.

Zrobiło wrażenie na mnie. Po miesiącu pobytu tutaj zacząłem lubić ośrodek w Malibu. Przez pierwszy tydzień nienawidziłem go. Cóż, nienawidziłem wszystkiego i wszystkich. Odtruwanie organizmu z całego alkoholu, który skonsumowałem przez lata, okazało się bardziej bolesne, niż mogłem sobie wyobrazić. Słusznie podejrzewałem, że raptowne odstawienie by mnie zabiło. Tak by się prawdopodobnie stało, gdybym nie miał odpowiedniej opieki. Ale teraz już rozpocząłem rehabilitację. To również oznaczało, że mogłem przyjmować wizyty. W pewnym momencie może nawet weekendowe wycieczki, ale za bardzo na to nie liczyłem.

– Nie ma Patricka? – zapytałem.

– Nie mógł przyjechać – wyjaśniła Morgan. – Zajmuje się ważnym projektem. Jego szefowa to suka.

Zaśmiałem się.

– Nie jesteś suką. Jesteś po prostu kompetentna.

– Przyjedzie następnym razem. Nie martw się.

– Dobrze. A... Julia? – wydobyłem z siebie pytanie.

W czasie terapii bardzo dużo mówiłem o Julii. Myślałem o tym, jak ją traktowałem, co do niej czułem, co powinienem dalej robić.

To nie znaczy, że terapia daje komukolwiek odpowiedzi. Tylko o wiele więcej spraw do przemyślenia. A ja nieustannie myślałem o Julii.

Moje rodzeństwo milczało.

W końcu odezwał się Landon.

– Dobrze sobie radzi. Tylko jeszcze... Sam nie wiem.

– Potrzebuje więcej czasu – dokończyła za niego Sutton. – Ale tęskni za tobą.

– Tak powiedziała? – zapytałem z nadzieją.

– Nie, ale wiem, że tęskni.

– Och.

To mógł być początek. Nie spodziewałem się, że Julia kiedykolwiek mi wybaczy, a nawet za mną zatęskni. Więc jeśli tak było, przyjmę to, co oferuje.

– W takim razie... może was oprowadzę?

Zabrałem rodzeństwo na wycieczkę po obiekcie. Gdybym nie przechodził tu odwyku, pomyślałbym, że to ośrodek hotelowy. Były tu baseny z podgrzewaną wodą i prywatne korty tenisowe, spa, teren do jazdy konnej, a nawet w pełni wyposażona pracownia artystyczna. Chciałbym pokazać ją Julii. Gdybym miał choć trochę artystycznych zdolności, wziąłbym kilka lekcji. Ale zostawię to jej.

Morgan wychyliła się przez balkon i ziewnęła.

– Zdrzemnąłabym się. Jestem strasznie zmęczona.

– Ja myślę.

– Praca to mnóstwo problemów.

– Zatrudniliście nowego dyrektora finansowego?

Izolacja w ośrodku oznaczała, że nie wiedziałem, co się dzieje na świecie, a tym bardziej w firmie.

Morgan zmarszczyła brwi.

– W ostatni weekend złożyliśmy propozycję Davidowi Callowayowi. Jestem pewna, że będziemy musieli negocjować warunki kontraktu, a on zacznie pracować od następnego tygodnia.

– Dobrze wybraliście. David wydaje się świetnym facetem. Kiedy go poznałem, naprawdę go polubiłem.

– Nie jest ci przykro?

– Że nie zostałem dyrektorem finansowym? – Zaśmiałem się i pokręciłem głową. – Nie. Zdecydowanie nie. Byłem głupi, sądząc, że właśnie tego chciałem.

– Nie, to nie było głupie. Jesteśmy Wrightami. To nasza firma. Jensen to wie.

Wzruszyłem ramionami i wychyliłem się przez balkon. Jensen, Landon i Sutton przebrali się w stroje kąpielowe i siedzieli przy basenie. Może ta wizyta była im równie potrzebna jak mnie.

– Nie byłem gotowy na to stanowisko. Jensen też to wiedział. Powinniście raczej mieć kogoś takiego, jak David, kto zna się na rzeczy i możecie go podszkolić. To będzie łatwiejsze niż praca ze mną.

– Miesiąc pobytu tutaj i stałeś się taki rozsądny? – zakpiła. Szturchnęła mnie palcem w moje wreszcie zrosnięte żebra. – Kim będziesz, kiedy stąd wyjdiesz?

– Tym samym sobą.

– Nie wierzę w to ani trochę.

– Trzeźwym sobą – powiedziałem.

– Co masz zamiar robić, kiedy wyjdiesz?

– Nie wiem. Nadal będę miał swoją pracę?

Morgan uniosła brwi.

– Chcesz ją zachować?

– Jeśli to doświadczenie czegoś mnie już nauczyło, to tego, że dotąd niczego w swoim życiu nie doceniałem. Praca spadła mi z nieba i traktowałem ją jak żart. Uważałem, że należy mi się wszystko, czego chciałem, i że nie muszę na to zapracować. Prawdziwe życie na tym nie polega. Ale kocham tę firmę, Morgan. – Odwróciłem się i spojrzałem na nią. – Być może tak samo jak ty. Zawsze ją kochałem.

– Więc twoja praca będzie na ciebie czekać, kiedy wrócisz.

– Dziękuję. Wiem, że prawdopodobnie na to nie zasługuję, ale jestem wdzięczny.

Spojrzeliliśmy w dół na basen.

– Chcesz się przebrać? Czy idziesz się zdrzemnąć? – zapytałem.

Morgan cofnęła się do pokoju, jakby rozważała, co zrobić.

– Dołączmy do nich.

– W porządku. Włożę spodenki.

– Austin?

– Hmm?

– Co masz zamiar zrobić w związku z Julią, kiedy wrócisz?

Uśmiechnąłem się. Wiele o tym myślałem.
– Będę jej cholernie wdzięczny.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Julia

Ręce miałam ubrudzone farbą. Na podłodze leżała zabezpieczająca ją płachta. Płótna zajmowały każdą wolną przestrzeń.

To było doskonałe. Doskonały bałagan.

Tak jak ja.

Coś mnie opanowało, odkąd się tu wprowadziłam. Nie mogłam przestać malować, rysować, szkicować. Nawet próbowałam rzeźbić. Całą mnie wypełniła sztuka, sprawiając, że moja dusza śpiewała.

Było tak, jakbym znalazła swoją muzę.

Spojrzałam na jedyny w tym pomieszczeniu w stu procentach skończony obraz. To był akt Austina, który namalowałam tego lata na warsztatach.

Nina zadzwoniła do mnie i powiedziała, żebym przyszła go odebrać, chociaż nie chodziłam już na zajęcia. Była pod wrażeniem mojej pracy i poprosiła, żebym wróciła. Poznała mnie z artystycznym środowiskiem Lubbock.

I nagle poczułam, że żyję. Miałam nagą muzę w swoim studiu i grupę ludzi, którzy wspierali moją sztukę w sposób, jakiego jeszcze nie doświadczyłam. Czułam się dobrze.

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, nawet nie podskoczyłam. Popsułam przez to kilka dobrych obrazów. Ale sztuka stała się moją terapią. Dzięki niej w końcu pozbywałam się stresu po Dillonie.

Na tyle, na ile mogłam, wytarłam ręce w czerwony ręcznik. Miałam na sobie legginsy i koszulkę, która była biała, dopóki nie pokryły jej farby. Moja fryzjerka Lisa ufarbowała mi włosy na kolor rose-gold ombré, więc były jaśniejsze na górze, a niżej przechodziły w odcień kasztanowy, który tak długo nosiłam. Podobał mi się mój nowy wygląd. Co nie znaczy, że można go było teraz zauważyć, patrząc na luźny kok, który upięłam na głowie.

Spojrzałam przez wizjer i nikogo nie zauważyłam. Wyłączyłam alarm i otworzyłam drzwi. Ostrożnie wyjrzałam i zobaczyłam, że na progu stoi wielka paczka.

Spojrzałam na nią zdumiona i skonsternowana.

– Co jest, do cho...

Niczego nie zamawiałam.

Spojrzałam na adres nadania. Paczka przyszła skądś w Kalifornii. Ha!

Kopnęłam ją do środka, nie była ciężka. W szufladzie stolika do kawy znalazłam nożyczki i rozcięłam taśmę. Pudło szczelnie wypełniały zielone styropianowe kulki.

– Jezu – mruknięłam.

Musiałam wbić w nie rękę aż po łokieć, żeby natknąć się na to, co w nich było. Objęłam palcami coś miękkiego i wyciągnęłam to. Z powodzi styropianowego groszku wychynął błyszczący, pokryty różowymi cekinami jednoróżec ze wstążką zawiązaną wokół szyi i przyczepionym do niej listem.

Wybuchnęłam śmiechem na widok Wafla.

Wiedziałam, że jednorożec został w domu Austina, ale myślałam, że o nim zapomniał. I może o mnie też. Od trzech tygodni mógł się już kontaktować ze światem zewnętrznym, ale do mnie się nie odezwał.

Z podnieceniem, którego nie umiałam sobie wytłumaczyć, odpięłam list od szyi Wafła i postawiłam naszego jednorożca na kuchennej wyspie. Rozerwałam kopertę i spojrzałam na staranne odręczne pismo Austina.

Droga Julio,

chciałem pisać do Ciebie codziennie, odkąd tu przyjechałem, ale mój terapeuta i ja zgodziliśmy się, że będzie dla Ciebie lepiej, jeśli zachowasz przestrzeń. Prosiłem Cię, żebyś o mnie nie zapomniała, ale musiałem zostawić Ci możliwość wyboru. Tak więc w przypadku, gdy nadal nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, nie krepuj się, przestań czytać i wyrzucić ten list do kosza.

Zakładam, a może po prostu mam nadzieję, że jednak czytasz. Jeśli tak jest, to masz tu swojego przekłętą jednorożca. Wafel pomógł mi przetrwać najgorsze momenty detoksu. Ponieważ jednak dzielimy nad nim opiekę, pomyślałem, że byłoby właściwe, gdybyś go wzięła na jakiś czas. Tym sposobem uniknę wreszcie przytyków ze strony mojego brata na temat posiadania w pokoju jednorożca w różowych cekinach.

Dlaczego tradycyjną pocztą? Zapewne się nad tym zastanawiasz. Mogłem do Ciebie zadzwonić albo napisać e-mail czy zrobić cokolwiek innego. Mogłabyś mnie nawet odwiedzić. Ale, o dziwo, odkryłem, że najlepiej potrafię artykułować swoje uczucia, kiedy to piszę. Z góry przepraszam za mój charakter pisma.

Tak naprawdę chcę powiedzieć, że przepraszam. To, że jesteś, uważałem za rzecz oczywistą i nie słuchałem Cię ani nie doceniałem. Gdybym mógł cofnąć czas, naprawiłbym to. Ale nie mam takiej zdolności. Muszę zaakceptować fakt, że Cię skrzywdziłem i że to, co zrobiłem, może być nieodwracalne.

Jednak jeśli istnieje choćby mała szansa, że mogłabyś zechcieć poznać nowego Austina Wrighta - nie idealnego, ale być może lepszego - byłbym najszcześliwszym facetem na świecie. Jeśli jesteś tym zainteresowana, odpisz. Możesz wysłać list pod adres na kopercie, a dostanę go.

Będę z niecierpliwością czekał na Twój list. A jeśli go nie dostanę, to zrozumieć.

Wciąż Twój
Austin

Przeczytałam list trzy razy. Za każdym razem mój uśmiech stawał się szerszy. Po przeczytaniu trzeci raz znalazłam papier i zaczęłam pisać.

Austin

List od Julii przyszedł trzy dni po dostarczeniu paczki.

Zapisałem piętnaście kartek, zanim znalazłem odpowiednie sformułowania, i nawet wtedy myślałem, że mój list jest do kitu. Nie chciałem go wysłać, a jednocześnie gorąco pragnąłem to zrobić. Chyba bardziej bałem się tego, że Julia mnie zignoruje. Nie winiłbym jej za to, a jednak człowiek ma zawsze nadzieję.

Drogi Austinie,

mogłabym być zainteresowana nowym Austinem Wrightem.

Tylko nie całkiem nowym. Może bardziej takim, jak facet, który "wygrał" Wafła. Albo takim, który oprowadził mnie po First Friday Art Trail. Spotkałeś go ostatnio?

Cieszę się, że przechodzisz terapię. Ja mam własny rodzaj terapii. Znalazłam muzę, co jest przyjemne, bo sypialnię w swoim nowym mieszkaniu zmieniłam w pracownię. Odnalazłam znów sztukę, wiesz? Wafel też lubi tę pracownię. Być może przestanie być różowy.

W każdym razie rozmawiałam z Maggie. Nie sądzę, żebyś się spodziewał, że faktycznie to zrobię, ale zrobiłam. Wierzę Ci. Nadal jestem przygnębiona z powodu tego, co się stało. Że cokolwiek się stało. Być może mój moralizatorski ton powinien powiedzieć, że nie mam prawa być przygnębiona, zważywszy, że w tym czasie już się rozstaliśmy, ale to nie sprawia, że przestaję się tak czuć. Chciałabym się z tym pogodzić, ale nawet po rozmowie z nią i tym, co o Tobie wykrzyczała, nadal myśl o was dwojgu budzi we mnie panikę.

Uff. Okej, musiałam to z siebie wyrzucić.

Nie wiem, w jakim punkcie się znaleźliśmy. Może nie muszę tego rozumieć już teraz. Napisz znów do mnie, a ja będę o tym myśleć.

Julia

PS Lubię tradycyjną pocztę, a Twój charakter pisma nie jest tak całkiem do kitu.

Odpowiedziałem na ten list. I na następny. I na kolejny. Co trzy dni dostawałem list od Julii. Pomyślałem, że więcej ze sobą rozmawialiśmy w tych tygodniach, kiedy mnie nie było, niż wtedy, kiedy byliśmy razem. Pozbawiony widoku jej seksownego ciała i niezamroczonego alkoholem, który mącił mi wzrok, odkryłem, że zawsze mam jej coś do powiedzenia.

Fakt, że nie zatelefonowałem, nie wysłałem e-maila czy nie załatwiłem, żeby tu przyleciała, uczynił oczekiwanie o wiele niecierpliwszym. Nie było natychmiastowego poczucia zadowolenia. Każdego kolejnego dnia coraz bardziej jej pragnąłem. Tak bardzo, że nie wiedziałem, iż to w ogóle możliwe.

Ale miałem przed sobą długą drogę. Następny miesiąc terapii, zanim w ogóle będę mógł opuścić Kalifornię. Kto wie, co się stanie, kiedy wreszcie wrócę do Lubbock? Wiedziałem jedynie, że zrobię wszystko, by naprawić to, co stało się z Julią.

Jedną ze spraw, na które ośrodek naprawdę nalegał, były dni terapii rodzinnej. To pomagało terapeutom analizować sytuację. A mój stale próbował dotrzeć do źródła problemu. Co sprawiło, że taki się stałem?

Przekonywałem, że zawsze taki byłem. Terapeuta uśmiechał się i zapewniał mnie, że nie opuściłem łona matki jako alkoholik. Uzależnienie mogło być u nas cechą rodzinną, ale to nie znaczyło, że musiałem mu się poddać.

Trwała właśnie jedna z tych sesji, kiedy Jensen odchylił się na oparcie fotela.

– Zastanawiam się, czy niektóre powody nie mają związku z faktem, że byłeś przy śmierci mamy.

– Byłeś przy śmierci mamy? – szepnęła Sutton. Jej głos był słaby jak piórko uniesione wiatrem.

– Tak – odparłem, uchylając się od tego konkretnego wątku rozmowy. – Byłem z nią...

albo... no cóż, tak.

– Opowiedz nam o tym więcej, Austinie – powiedział terapeuta. Wskazał na mnie piórem, jakby mówił: „Kontynuuj”.

– O mamie?

– Ja też nie wiedziałam, że wtedy z nią byłeś – wtrąciła Morgan.

– Ja też nie – dodał Landon.

W panice spojrzałem na Jensena.

Kiwnął głową i poklepał mnie po plecach.

– Spokojnie. Nie jesteśmy tatą. Możemy rozmawiać o mamie.

Przełknąłem ślinę i skinąłem głową.

– Okej. No cóż, nie wiedziałem, jak bardzo mama była chora. Tata nie chciał o tym rozmawiać, a mama próbowała to ukryć. Była idealną żoną i matką. Wciąż gotowała, sprzątała i zajmowała się nami mimo chemioterapii. To było bardzo tradycyjne małżeństwo.

Sięgnąłem po szklankę wody, która stała przede mną, i upiłem długi łyk. Zmieniłem temat. Tak czy owak, nie to chcieli usłyszeć.

– Nawet nie wiedziałem o raku trzustki, dopóki mama nie umarła, kiedy miałem dziewięć lat. Może ty wiedziałeś – zwróciłem się do Jensena – ale ja nie.

– Domyśliłem się – odparł. – Zdecydowanie nie to powiedział tata, ale on nigdy nie był z nami szczerzy.

– To prawda, nie był – szepnął Landon.

– Nawet nie powinna mieć tego raka – kontynuowałem. – Była taka młoda. Miała tylko trzydzieści pięć lat. Pięcioro dzieci, od dwunastu lat do roku.

– To musiało być trudne – odezwał się terapeuta.

– Było.

Moje rodzeństwo pokiwało głowami. Widziałem, że każde z nich pamiętało własną wersję tego, co wydarzyło się po śmierci mamy. Jensen się nami zajął. Życie toczyło się dalej, ale już nigdy nie było takie samo.

– Pewnego dnia opiekowałem się nią. Tata kazał mi z nią zostać. Źle się czuła i położyła się do łóżka. Pamiętam, jak jej powiedziałem, że się przy niej nie położę, bo nie chcę złapać od niej przeziębienia. Zamiast z nią zostać, poszedłem się bawić, a kiedy wróciłem, już nie żyła.

– Och, Austin – powiedziała łagodnie Morgan. – To nie twoja wina.

– Zgadzasz się z twoją siostrą – potwierdził terapeuta. – Jako dziewięcioletni chłopiec nie byłeś odpowiedzialny za opiekę nad śmiertelnie chorą matką. To w pełni zrozumiałe, że chciałeś wyjść i się bawić.

– Logiczne, oczywiście, wiem o tym. Ale nie myślałem logicznie. Ukrywałem swoją rozpacz jako dziecko i nastolatek. Robiłem wrażenie, że się przystosowałem. Być może się przystosowałem.

– Oczywiście. Wygląda na to, że zinternalizowałeś problem. Kiedy zacząłeś regularnie pić?

– Po śmierci taty.

– Opowiedz o tym – kontynuował terapeuta.

– Miałem dwadzieścia lat i studiowałem w Tech. Byłem w barze, kiedy otrzymałem tę wiadomość – powiedziałem, jakby to wspomnienie właśnie pojawiło mi się w pamięci.

– Więc byłeś w pobliżu alkoholu, kiedy dowiedziałeś się o śmierci drugiego z rodziców?

– Tak – szepnąłem. – Pamiętam, że myślałem o tym wszystkim, co stało się z mamą i nagle po prostu... nie potrafiłem dać sobie z tym rady. To nie znaczy, że cokolwiek z tego mnie

usprawiedliwia. Przypuszczam, że ja sam byłem tu powodem.

– Cholera – odezwał się Landon.

– To straszne – dodała Morgan.

Sutton zaczerwienionymi oczami wpatrywała się w swoje ręce. Wyglądała, jakby w każdej chwili miała wybuchnąć płaczem.

– Nie zdawałem sobie sprawy – przyznał Jensen. – Przez cały ten czas używałeś alkoholu, żeby nie myśleć o śmierci mamy, a nawet nie byłeś za nią odpowiedzialny.

– To wygląda na przełom – stwierdził terapeuta. – Coś, nad czym możemy odtąd pracować.

Rozejrzałem się, patrząc na zaszokowaną rodzinę. W głębi duszy wiedziałem, że śmierć mamy i taty wywarła na mnie wpływ, ale nigdy nie chciałem uwierzyć, że piłem, żeby stłumić ból. Teraz, kiedy miałem tę prawdę przed oczami, wydała mi się przeszkodą, którą potrafiłem pokonać. I być może dzięki temu wszyscy Wrightowie w końcu sobie z tym poradzą.

Julia

Proces Dillona posunął się do przodu.

Obawiałam się tego dnia przez długie trzy miesiące. Jednocześnie byłam zadowolona, że mogę się z tym uporać przed powrotem Austina. Jego ostatni list trzymałam w kieszeni w czasie tej gehenny.

Droga Julio,

jestes najsilniejszą osobą jaką znam. Trudno mi sobie wyobrazić, jak musisz się czuć, zeznając przeciwko Dillonowi, ale jeśli ktokolwiek mógłby to zrobić po raz drugi, to właśnie ty. Trzymałaś go pod bronią w swoim mieszkaniu. Dwa razy od niego uciekłaś. Potrafisz to zrobić.

Żałuję jedynie tego, że nie mogę tam być. Byłbym dla Ciebie najsilniejszym moralnym wsparciem.

Będę o Tobie myślał, martwił się o Ciebie, z niecierpliwością czekał na kolejny list, żeby się dowiedzieć, jak poszło. Wierzę, że sędzia podejmie właściwą decyzję.

Liczę dni do chwili, kiedy znów Cię zobaczę.

Zawsze Twój
Austin

To, że miałam jego słowa przy sobie, bardzo mi pomogło.

Po trzech miesiącach spędzonych w więzieniu Dillon był cieniem samego siebie. Wyglądał jak wrak. To też mi pomogło.

Kiedy sędziowie wrócili i uznali go winnym, miałam ochotę wstać i wiwatować. Sędzia wymierzył mu trzydzieści lat za długą listę przestępstw. I nagle byłam wolna. Wreszcie wolna.

Heidi i Emery czekały na mnie, kiedy wyszłam z sali sądowej. Objęły mnie, skacząc z radości na wieść o zwycięstwie.

– Jak się czujesz? – zapytała Heidi.

– Cudownie.

– Boże, tak się cieszę, że ten dupek pójdzie za kraty na resztę swojego żalnego życia.

- Ja też.
- Jeśli jesteś taka szczęśliwa, dlaczego nie słychać tego w twoim głosie? – zapytała Heidi.
- Nie wiem. – Przygryzłam wargę i wyciągnęłam z kieszeni list Austina. – Muszę napisać do

Austina.

Heidi i Emery wymienili spojrzenia.

- Co napisał tym razem? – zapytała Heidi.
- I dlaczego nie mdlejesz z zachwytu nad tymi listami? – dodała Emery.

Dałam im list do przeczytania i obie dramatycznie westchnęły.

– „Liczę dni do chwili, kiedy znów Cię zobaczę” – przeczytała głośno Heidi. – Czy on tak serio? Jezusie, ci Wrightowie!

– Szkoda, że go tu nie ma – powiedziałam, w końcu przyznając się do uczucia, które narastało we mnie od kilku tygodni.

- Niedługo zakończy terapię. Co masz zamiar zrobić, kiedy wróci? – zapytała Heidi.
- Zobaczymy, jak tu się zjawi, prawda?
- Ale czy chcesz znów z nim być?
- Boże, Heidi, jesteś taka wścibska – mruknęła Emery.
- Nie zachowuj się, jakbyś nie umierała z ciekawości!
- No tak, umieram. Ale mam zamiar poczekać, aż sama nam powie.

Roześmiałam się.

- Jesteście takie zabawne.
- To prawda. – Heidi dała klapsa Emery i uśmiechnęła się szelmowsko.
- Hej! – jęknęła Emery.
- A więc, Julio? – ponagliła Heidi.

– Nie widziałam go od trzech miesięcy. Pisaliśmy listy, ale... Po prostu nie będę wiedziała, dopóki go nie zobaczę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Austin

Wyjechałem z odwyku z jedną walizką i pudełkiem listów.

To były najdłuższe trzy miesiące w moim życiu, a jednak zleciały niezauważalnie. Przyjechałem tu nastawiony bardzo sceptycznie. Jak dziewięćdziesiąt dni może zmienić życie? Ale zmieniły. Na więcej sposobów, niż potrafiłbym wyrazić.

Pierwszy raz od dziesięciu lat myślałem jasno. Miałem fundament, by kontynuować swoją drogę i stać się osobą, którą zawsze chciałem być. Nie pijakiem, którym się stałem. Nadal było wiele spraw, którymi musiałem się zająć. Relacje, które rozbiłem, pracę, którą zaniedbywałem, i zaufanie, które musiałem od nowa zbudować.

Ale krok po kroku.

Wszystko po kolei.

Jensen przysłał po mnie prywatny samolot i z ośrodka w Malibu poleciałem do domu sam.

To miało swoją dobrą stronę. Mogłem jechać na odwyk z Jensenem, ale moja droga do wyleczenia była długa i musiałem ją przebyć sam. Po tym czasie musiałem udowodnić, że również sam mogę wrócić do domu.

Koła samolotu dotknęły płyty międzynarodowego lotniska w Lubbock po południu w przeddzień Halloween.

Po miesiącach spędzonych w miejscu z widokiem na ocean Lubbock wydało mi się płaskie jak naleśnik i pozbawione życia. Ale to był mój dom.

Od lata, w którym odbywałem staż w Kalifornii, to był mój najdłuższy wyjazd. Najwyraźniej Kalifornia to miejsce, z którego uciekam. Co nie znaczy, że bardzo się spieszyłem, żeby ją teraz opuścić.

Wyszedłem z samolotu z pudełkiem listów i odebrałem walizkę. Z rozczarowaniem rozejrzałem się po pustej płycie lotniska. Myślałem, że przynajmniej jedno z mojego rodzeństwa przyjedzie mnie odebrać. Nie było mnie trzy miesiące!

Nagle usłyszałem za sobą warkot silnika. Obróciłem się i ujrzałem swoją lśniącą czerwoną alfę romeo stojącą na jałowym biegu. Cholera, tęskniłem za tym autem. Nie prowadząc samochodu, czułem się dziwnie. Nie mogłem się doczekać, żeby usiąść za kółkiem i wystartować.

Roześmiałem się i ruszyłem w stronę auta. Rany, jak dobrze być w domu!

Byłem już przy masce, kiedy drzwi od strony kierowcy się otworzyły, a z samochodu wysiadło zjawisko. Dziewczyna, o której widoku marzyłem od trzech długich miesięcy.

– Julia – powiedziałem w zachwycie.

Wpatrywałem się w nią. Zmieniła kolor włosów. Były jaśniejsze i lśniły w gasnącym popołudniowym słońcu. A to nie była jedyna zmiana. Wyglądała na szczęśliwszą. Uśmiechała się nieśmiało, a jej ciemne oczy błyszczały. Miała na sobie obcisłe czarne dżinsy i czarny T-shirt z dekoltem w serek, który podkreślał jej krągłe kształty. Palce miała pobrudzone farbami.

I wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

– Cześć, Austin.

– Prowadzisz mój samochód? – zapytałem, unosząc brew.

Roześmiała się.

– Pozwoliłeś mi.

– To było tylko raz!

– Ona się prowadzi jak marzenie. Mogłabym ją nawet zatrzymać. – Poklepała dach alfy. – Czerwień to naprawdę mój kolor.

– Cholera, tęskniłem za tobą – powiedziałem, stając krok bliżej.

– Tak? – W jej oczach błysnęła radość.

– Codziennie.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Położyłem na walizce pudełko z listami i podszedłem do Julii. Oparła się plecami o samochód i podniosła głowę, patrząc mi w oczy.

– Naprawdę cholernie dobrze to słyszeć.

– Jak ci minął ostatni tydzień?

– Był długi. Chciałem już wracać do domu.

– Ale musiałeś zostać?

Skinąłem głową.

– Musiałem tam spędzić cały wyznaczony czas. I prawdopodobnie czekają mnie lata terapii, żeby mieć pewność, że nie wrócę do nałogu.

– Myślisz, że mogłoby się tak stać? – zapytała z niepokojem.

– Nie, jeśli będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie.

– Cieszę się, że to słyszę.

Boże, jak chciałem ją pocałować. Chciałem poczuć jej wargi na swoich i ten wiśniowy smak, i zatracić się w niej. Tak bardzo chciałem. Ale niczego sobie nie obiecywaliśmy w tych naszych listach. Nawet nie wiedziałem, że to ona mnie dzisiaj odbierze z lotniska. Długo czekałem, żeby dowiedzieć się, czy mi wybaczyła. Nie zapomniała, bo nikt nie mógłby zapomnieć, ale nauczyła się zostawiać to za sobą. Pojechałem na odwyk dla siebie, ale kłamałbym, mówiąc, że nie miałem nadziei, że to zwiększy moje szanse u Julii.

– Naprawdę dobrze cię widzieć – powiedziałem

Nie zamierzałem naciskać. Jeśli będzie tego chciała, da mi znać.

– Wiem. Cieszę się, że wróciłeś. – Potem jej oczy zrobiły się okrągłe i zaczęła się śmiać. – Ale twoja walizka ucieka.

Odwróciłem się prędko i zobaczyłem, że wiatr porwał moją walizkę na kółkach i bezcenne pudełko z listami. Skoczyłem za nimi i złapałem jedno i drugie. Kiedy wróciłem, Julia pękała ze śmiechu.

– Och, co to był za widok.

– Dzięki, że mi zwróciłaś na to uwagę.

Pochyliła się do wnętrza samochodu, żeby otworzyć bagażnik. Włożyłem do niego walizkę, a obok niej pudełko z listami.

– Przywiozłam ci prezent – powiedziała Julia, kiedy wróciłem na miejsce.

– Co to jest?

Rzuciła we mnie Wafla. Obiema rękami złapałem jednorożca w różowych cekinach i spojrzałem na wzory, które Julia dodała naszemu ukochanemu dziecku.

– Sprawowałam nad nim opiekę przez dwa miesiące. Myślę, że teraz kolej na ciebie. Nie chcę

zaniedbywać obowiązków rodzica.

– Nawet o tym nie śniłem.

– A więc teraz do twojego domu? – zapytała.

– Właściwie... Sprzedałem go.

– Co zrobiłeś? – wyjąkała. – Nie powiedziałaś mi!

– Poprosiłem Jensena, żeby znalazł kogoś, kto się tym zajmie.

Oczy Julii były okrągłe jak spodki.

– Kochałeś swój dom!

– Wiem. Nadal go kocham. To okropne. Ale kupiłem ten dom, bo było z niego blisko do wszystkich barów. Pomyślałem, że mieszkanie tak blisko tego, co kusi, nie będzie zdrowe.

– Wow – szepnęła. – To naprawdę odpowiedzialne.

Zaśmiałem się.

– To bardziej jak gra w szachy. Muszę przewidywać konsekwencje każdego posunięcia, żeby zobaczyć, czy nie ma czegoś wspólnego z moim dawnym życiem albo czy nie wywoła reakcji, która znów mnie nie pošle na krawędź przepaści. Nadal się uczę radzić sobie z tym.

– Więc gdzie się zatrzymasz?

– Jensen powiedział, że mogę zamieszkać u niego.

Skinęła głową.

– Mądrze. No to jesteś gotowy wziąć ją na przejażdżkę?

Spojrzałem jej w oczy.

– Bardziej niż na cokolwiek innego.

Julia się zaczerwieniła. Wiedziała, że nie miałem na myśli alfy.

Wsiedliśmy do auta i włączyłem silnik. Zamruczał, ożywając. Potem wyjechałem z lotniska i ruszyłem drogą prowadzącą do Lubbock. Przez opuszczone szyby wpadał wiatr i rozwiewał włosy Julii. Prawdziwe poczucie wolności.

Jak mogłem przedtem uważać to za rzecz oczywistą?

Miałem swój samochód, dziewczynę i pieprzonego jednorożca. Może mogę odzyskać swoje życie.

Zaparkowałem na podjeździe u Jensena. Czy dobrze zrobiłem, kiedy postanowiłem zamieszkać u brata? Kochałem go, a on miał fantastyczny dom, ale nie mogłem się tam czuć u siebie. Wiedziałem, że słusznie postąpiłem, pozbywając się własnego domu. Nie byłoby to dla mnie najlepsze miejsce, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, co się tam wydarzyło. Nie chciałem o tym pamiętać. Zdecydowanie nie pomagałoby mi to w dochodzeniu do zdrowia.

– Pozwól, że pomogę ci zabrać bagaż – powiedziała Julia.

Wzięła pudełko, w którym trzymałem jej listy. Kiedy chwyciła je z boku, otworzyło się. Stała jak wryta i jej twarz powoli rozjaśnił uśmiech.

– Czy one wszystkie są moje?

– Myślałaś, że je wyrzuciłem? – zapytałem.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiedziałam.

– Były jedną z zaledwie dwóch cennych rzeczy, które miałem. Mój terapeuta dał mi to pudełko w prezencie na pożegnanie. Pochodzi z buddyjskiej świątyni czy hipisowskiej komuny, czy czegoś tam. Nie jestem pewien. Ale zostało zrobione ręcznie.

Julia się roześmiała.

– Jest doskonale. Twój terapeuta ma dobry gust.

– Wiedział, jak ważne dla mnie są te listy. – Przerwałem, a potem dodałem: – Jak ważna jesteś dla mnie ty.

Julia uśmiechnęła się nieśmiało, jakbym pierwszy raz powiedział jej coś takiego. Leciutko dotknęła mojego ramienia. Zastanawiałem się, co myślała. Czy naciskałem na nią? Działalem zbyt szybko? Miałem wrażenie, że jestem wolniejszy niż nasza tradycyjna poczta. Nie chciałem wracać do starych nawyków, ale zrobiłbym wszystko, żeby ją do siebie mocno przygarnąć.

– Ja też zachowałam wszystkie twoje listy – powiedziała w końcu. A potem odwróciła się i weszła do domu.

Przebiegł mnie dreszcz podniecenia. Czuję, że Julia powoli potwierdzała, dokąd to zmierza. Kiedy ruszyłem za nią przez drzwi z walizką w ręce, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

– Witaj w domu! – rozległ się radosny okrzyk. Pokój był pełen ludzi.

Julia obróciła się i spojrzała na mnie z otwartymi ustami i ręką na sercu, jakby chciała powiedzieć, że ona też jest zaskoczona.

Roześmiałem się i opuściłem walizkę na podłogę, podziwiając scenę, którą miałem przed sobą. Wielki transparent z napisem „Witaj w domu” rozciągał się od ściany do ściany salonu. Błękitne i zielone serpentyny zwisały z wentylatora pod sufitem. Na stole stał ogromny tort, na którym wielkie zielone i niebieskie litery układały się w napis „Witaj w domu, Austinie!”. Z jednej strony widniał odcisk dłoni i zauważyłem, że syn Jensena, Colton, miał na twarzy lukier.

A najlepsze z tego wszystkiego było oczywiście to, że zgromadziła się tu cała moja rodzina. Jensen obejmował ramieniem Emery, próbując upilnować Coltona. Kimber i Noah stali obok siebie, trzymając na rękach śpiącą Bethany. Lilyanne śmiała się z Coltona i podejrzewałem, że miała coś wspólnego z jego ubrudzoną twarzą.

Landon i Heidi siedzieli na kanapie, uśmiechając się szeroko. Patrick stał przy Morgan. Żadne z nich nie wyglądało tak, jakby coś ich łączyło. Ku swojemu zaskoczeniu, obok Morgan dostrzegłem nowego dyrektora finansowego Davida Callowaya. Chyba każdy, kto zajmował wysokie stanowisko w naszej firmie, był teraz członkiem rodziny Wrightów. Nie widziałem go od czwartego lipca, od jego rozmowy kwalifikacyjnej, ale byliśmy tak przejęci śmiercią Mavericka, że nie poświęciłem mu wiele uwagi.

Potem spojrzałem na Sutton. Nadal była cieniem samej siebie i wiedziałem, że żadna terapia nie pomogłaby jej pogodzić się ze śmiercią męża. Jedyne, co jej po nim pozostało, to mały Jason, który dreptał teraz wokół jej nóg.

– Bardzo wam dziękuję. To wiele dla mnie znaczy – powiedziałem.

– Cieszymy się, że wróciłeś, Austin – odparł Jensen. – Pomyśleliśmy, że będzie miło, jeśli wszyscy przyjdziemy tu dziś na grilla i trochę się rozerwiemy.

– To świetny pomysł. Nie krępujcie się i częstujcie tortem – zaprosiłem ich. – Ja pójde schować walizkę.

Pospieszyłem schodami na górę i odnalazłem pokój gościnny. Postawiłem walizkę w rogu i opadłem na łóżko. Cholera, kochałem mieć ich wszystkich razem, ale poczułem strach. Imprezy takie, jak ta, łączyły się z alkoholem. To nie znaczy, że tak będzie dziś, ale nie mogłem pozbyć się niepokoju.

Przygotowałem się na coś takiego, ale tym razem było zbyt trudno.

– Puk, puk – powiedziała Julia, zaglądając do pokoju. – Dobrze się czujesz?

Otworzyłem usta, żeby ją zapewnić, że nic mi nie jest, jednak nie zrobiłem tego.

– Właściwie jestem tym trochę przytłoczony.

– Właśnie widzę. Nie czuj się źle, jeśli przez chwilę tam nie wrócisz. Oni wszyscy troszczą się o ciebie i nie będzie im to przeszkadzać.

Postawiła na komodzie pudełko z listami i usiadła obok mnie.

– Czuję się, jakby to był dopiero początek leczenia. Dziś jest tu impreza, a jutro Halloween. To dużo naraz.

– Jesteś dla siebie surowy. Przeszedłeś długą drogę. Pierwszy weekend może być wyzwaniem. Cholera, to zawsze może być wyzwanie – powiedziała, wyciągając do mnie rękę i splatając nasze palce. – Ale masz wokół siebie ludzi, którym na tobie zależy, którzy chcą ci pomóc.

Przewiercałem ją wzrokiem z intensywnością wywołaną długim rozstaniem. Julia przygryzła wargę i spojrzała na moje usta. Już miałem zareagować, kiedy pochyliła się i przycisnęła wargi do moich. Z początku niepewnie. Jakby nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Potem chwyciła mnie za koszulę i pociągnęła ku sobie. Ująłem dłońmi jej twarz.

W ten pocałunek włożyłem każdy dzień spędzony bez niej. Strach, że straciłem ją na zawsze. Żal, że prawdopodobnie na to zasłużyłem. Nadzieję, że zmieni zdanie. Rozpacz, gdy myślałem, że nie zechce tego zrobić. Pożądanie... Wielkie pożądanie. I więcej, o wiele więcej.

Chciałem, aby nie przestała mnie całować. Smakowała jak wiśnie i świat zawirował mi w głowie. Sposób, w jaki używała języka, rozpałił we mnie krew. Jej ciało drżało pod moim wprawnym dotykiem.

To był raj. Nic więcej, tylko jeden doskonały pocałunek.

Kiedy wreszcie oderwała się ode mnie, z zaróżowionymi policzkami i bez tchu, uśmiechnęła się i jeszcze raz szybko mnie pocałowała.

– Chciałam to zrobić od chwili, gdy zabrałam cię z lotniska.

– Ja też – przyznałem, również z trudem chwytając oddech.

– Więc czemu tego nie zrobiłeś?

– Nie chciałem, żebyś myślała, że wywieram na ciebie nacisk. Myślałem, że może w ogóle mnie nie chcesz.

– Och, Austin. – Dotknęła czołem mojego czoła. Nasze oddechy się zmieszały. – Druga szansa zniszczyła nas. Myślałam, że nie będę cię chciała, że nie będę mogła cię znów chcieć. Ale wtedy coś się stało.

– Co się stało?

– Ty i ja wyleczyliśmy się. Nie całkowicie – powiedziała, odsuwając się, by spojrzeć mi w oczy. – Ale wolę te wszystkie rany leczyć z tobą niż bez ciebie.

– Ja też chcę to robić z tobą. Wszystko chcę robić z tobą.

– Co powiesz na to, żebyśmy zaczęli od nowa?

– Myślisz, że możemy? Po wszystkim, co zrobiłem?

– Nie podoba mi się to, jak postąpiłeś, kiedy sięgnąłeś dna, i że mnie to zraniło. Ale nie mogę zlekceważyć faktu, że zrobiłeś wszystko, by się zmienić, i to dotyczy również mnie. Nie byłam pewna, co czuję, a potem cię zobaczyłam. Teraz wiem, że chcę spróbować jeszcze raz.

– Mam zamiar być lepszym człowiekiem dla ciebie, Julio – zapewniłem ją, obejmując i całując jeszcze raz. – To jest cholerna obietnica.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Julia

– Nie mogę uwierzyć, że każesz mi to włożyć – powiedział Austin.

Właśnie podjechaliśmy pod dom Sutton. Austin wysiadł z auta i wyciągnął T-shirt Kapitana Ameryki, który znalazłam dla niego na Halloween, bo wyszłam rano, żeby poszukać czegoś, w co moglibyśmy się przebrać.

– Wkładaj to, Wright. Albo idź nago, jeśli wolisz.

Zaśmiała się.

– Pomyślałem tylko, że może bardziej jestem jak Iron Man.

– Oczywiście, że jesteś – wycedziłam sarkastycznie.

– Ale może powinniśmy spróbować z Hulkiem. Czy on nie skończył z Czarną Wdową?

Przyjrzał się spodniomowi z czarnej skóry, w który się wbiłam. Leżał na mnie jak trzeba, ale zanim go dopięłam, czułam się śmiesznie.

– Dobra. Ściągaj ubranie i pomaluję cię na zielono.

Roześmiała się, kiedy podchodziliśmy do drzwi Sutton.

– Oto jest Kapitan Ameryka.

– Mądry wybór.

Zapukałam do drzwi domu, w którym Sutton mieszkała z Maverickiem. Nie mogłam uwierzyć, że nadal tam mieszka ze wszystkimi wspomnieniami. A może po prostu jeszcze nie mogła o tym wszystkim zapomnieć.

– Dzięki, że przyszliście – powiedziała Sutton. – Nadal próbuję ubrać Jasona w kostium. Podobał mu się, kiedy go kupowaliśmy, ale teraz wołałby iść nago.

– Cieszymy się, że tu jesteście – odparłam, wciągając Austina do środka.

Podjęliśmy się na ochotnika zabrać Jasona i Sutton w Halloween na spacer po okolicy. Wiedziałam, że potrzebuje towarzystwa i że Austinowi będzie trudno wrócić do życia w Lubbock w noc, kiedy odbywała się impreza. Halloween zawsze było okazją, żeby się urządzić, chyba że było się dzieckiem. Tak więc bardzo nam to pasowało.

– Tak. Mam nadzieję ukraść Jasonowi trochę cukierków – powiedział Austin.

Sutton machnęła ręką.

– Poczęstuj się. Ja ich nie jem, a jego po tej ilości będzie roznosić energia.

Zniknęła w sypialni i po chwili pojawiła się z Jasonem ubranym w jaskrawożółty kostium Minionka.

– Och, jest cudowny! – zawołałam.

Oczy Jasona zabłyśły, kiedy zobaczył Austina i mnie. Podreptał do Austina i wyciągnął do niego rączki.

– Do góry!

Austin zaśmiała się i wziął go w ramiona. Patrzyłam na nich i serce mi rosło. Ale jedno spojrzenie na twarz Sutton powiedziało mi, co czuła. Wszystkie szczęśliwe „co by było gdyby” przechodziły jej przed oczami.

– Może już pójdziemy? – zasugerowałam.

– Masz świetny kostium, Julio – powiedziała Sutton. – Ja wyglądam jak mamuśka. Nie miałam czasu się uczesać ani nic.

– Jeśli chcesz, możemy się nim zająć, zanim wyjdziemy – zaproponowałam.

– Na kim miałabym zrobić wrażenie? – Odwróciła się od nas i odetchnęła, żeby się uspokoić. – Okej, chodźmy.

Wyciągnęła wózek Jasona wypełniony smakołykami dla niego i torbę na cukierki, po czym wyszliśmy. Kiedy minęliśmy po drodze trzeci dom, Jason był już zmęczony chodzeniem i gdy Austin posadził go sobie na ramionach, piszczał z radości. Tak właśnie powinno być. Tak wujek powinien zajmować się siostrzeńcem.

Kiedy dotarliśmy do ostatniego domu na tej ulicy, Jason spał już w wózku z torbą pełną cukierków, których nie dałby rady zjeść.

– Dziś będzie dobrze spał – powiedziała Sutton.

– A jutro po tych wszystkich słodyczach cały dzień będzie tryskał energią – zauważyłam.

– O, tak, nie mogę się tego doczekać.

Sutton położyła Jasona do łóżka i wróciła do salonu.

– Cieszę się, że mogliście dziś z nami pójść. Nie wiedziałam, czy będę potrafiła zrobić to sama.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, choćby wolnego wieczoru, zadzwoń do mnie. Zastługujesz na to – powiedział Austin.

– To dla mnie naprawdę wielka przyjemność – dodałam.

– Jestem wam wdzięczna. Przez większość czasu jest okej. Najgorsze są święta. Więc cieszę się, że tu jesteście. Chyba spróbuję się trochę zdrzemnąć, kiedy Jason już śpi. – Westchnęła. – Obciach, co?

– Nie – odparłam. – Jesteś wspaniałą mamą.

Sutton rozpromieniła się. Teraz tylko to naprawdę miała w życiu.

– Mam zamiar wykorzystywać was jako babysitterów. Naprawdę czasami przydałby mi się wolny dzień.

Roześmialiśmy się i pokiwaliśmy głowami, wychodząc z domu. Gdy drzwi się za nią zamknęły, opadła z nas cała energia.

– To było... trudne – przyznałam.

– Bardzo współczuję Sutton. Żałuję, że nie możemy zrobić dla niej więcej.

– Czas. Tego teraz potrzebuje.

– Tak. I nas, żebyśmy byli przy niej.

Skinęłam głową.

– Zgoda.

– Poza tym nie zajęło nam to wiele czasu – powiedział Austin, kiedy szliśmy do jego samochodu.

– A może pojedziemy do mnie? – zaproponowałam z wahaniem.

– Możemy – odparł. – Jeśli chcesz.

– Tak. Jedźmy.

Nie zastanawiałam się, co robię, zapraszając Austina do swojej osobistej przestrzeni. Chciałam go tam. Chciałam, żeby nam się udało. Trochę mnie przerażało, jak łatwe okazało się znów bycie z nim. Tak jakby jego nieobecność sprawiła, że zakochałam się w nim jeszcze mocniej. Nie wspominając o tym, że miałam w domu pudełko z listami. One połączyły nas

bardziej niż cokolwiek wcześniej. I kochałam poznawać mężczyznę, którego te listy pomogły mi znaleźć.

Do mojego domu dotarliśmy w piętnaście minut. Szybko wyłączyłam alarm i wyłączyłam go z powrotem, kiedy znaleźliśmy się w środku. Austin w milczeniu rozglądał się po moim nowym mieszkaniu.

- Co? – zapytałam z zakłopotaniem.
- Och, nic. Podoba mi się. Po prostu głowę miałem gdzie indziej.
- Chcesz o tym porozmawiać?
- To nic ważnego. – Odwrócił się do mnie.

Poczułam gwałtowny przypływ emocji. Austin był tutaj. W moim mieszkaniu. Byliśmy razem. On był trzeźwy. Trzy miesiące temu nawet nie pomyślałabym, że to możliwe.

- Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać.
- Po prostu myślałem o Jasonie – powiedział.

Usiadł na kanapie, a ja usiadłam przy nim. Objął mnie ramieniem i mocno przytulił.

- Co myślałeś o Jasonie?
- Gdybym nie pojechał na odwyk, nie byłbym dzisiaj z nim. Miałbym jakieś inne głupie plany związane z upijaniem się. I nie pamiętałbym tego wieczoru. I zastanawiam się, jak wiele innych rzeczy ominęło mnie z powodu alkoholu.

Austin tak długo był alkoholikiem, że zdecydowanie stracił wiele tego rodzaju momentów.

– Mimo że byłem obecny w różnych sytuacjach, pamiętam je jedynie przez opary alkoholu. Jak wesele Sutton. Jeden z najważniejszych dni w jej życiu, a ja nie pamiętam niczego, co się działo po ceremonii.

- To musi być trudne.
- Wiedziałem, że tak będzie. A przynajmniej ostrzeżono mnie, że mogę się tego spodziewać. Ale rozmawiać o czymś na terapii to jedno, a co innego tego doświadczyć. To coś, z czym będę musiał żyć.

– Przynajmniej starasz się stworzyć sobie nowe wspomnienia. Trzeźwe wspomnienia.

– Tak, mam wrażenie, że straciłem większość ostatnich dziesięciu lat. Nie chcę stracić nic więcej.

Podniosłam głowę i spojrzałam w jego ciemne oczy. Dostrzegłam w nich prawdziwy żal. To, co mi pokazał przez ostatnie dwa dni, nie było grą. Oczywiście nie podejrzewałam, że nią było. Ale teraz, widząc jego głębokie rozdarcie, zrozumiałam, jak bardzo się zmienił. Rozmyślanie o wszystkich doświadczeniach, które go ominęły z powodu alkoholu, było autorefleksją, z jaką dawny Austin nigdy by się nie pogodził.

- Cieszę się, że jesteś tu ze mną – wyszeptalam. Moje usta niemal dotykały jego ust.
- Ja też. – Spojrzał na moje wargi, a potem popatrzył mi w oczy. – Wiesz co?
- Co? – szepnęłam, z całej siły pragnąc, by mnie pocałował.
- Kocham cię.

Serce mi zamarło i w brzuchu poczułam stado motyli.

- Naprawdę?
- Skinął głową.
- Powiniennem był ci to powiedzieć już dawno.
- Wiesz co?
- Nie. Co? – zapytał, pocierając nosem mój nos.
- Ja też cię kocham.

Nie potrzebowaliśmy więcej słów. Oboje powstrzymywaliśmy je tak długo, nie chcąc prawdziwie zagłębić się w swoje uczucia, że teraz było tak, jakby pękła tama.

Austin i ja jednocześnie pozbyliśmy się dystansu między nami. Nasz pocałunek był pełen miłości, której się dotąd wypieraliśmy. Jego miękkie usta kusily. Język obiecywał wszystkie sprośne rzeczy, które przychodziły mi na myśl, gdy był przy mnie tak blisko. Jego dłonie wędrowały po moim ciasnym kostiumie.

Położył mnie na kanapie, przywierając do mnie całym ciałem. Jedną nogą objęłam go w pasie. Nasze biodra się zwarły i poczułam, że płonę.

– Cholera – jęknęłam, kiedy zaczął ocierać się o mnie biodrami.

Przestałam jasno myśleć. Był tylko dotyk jego ciała i pragnienie, by mieć na sobie o wiele mniej tego przekłętego ubrania.

Jedna ręka Austina ześlizgnęła się z boku po moim kostiumie i sięgnęła w tył, obejmując pośladki. Przerwał pocałunek, by muskać wargami moją szyję i obojczyk. Poprzez jego dżinsy czułam, jaki jest twardy i gotowy. Nie mogłam się powstrzymać i uniosłam biodra. Austin cofnął się, przesuwając penisem po cienkiej skórze mojego kostiumu.

– Jak mam to, u diabła, zdjąć? – zapytał. Przeciągał dłońmi po bokach, szukając łatwego sposobu wydobycia mnie z przebrania.

Zaśmiałam się i ze złością odrzuciłam głowę w tył.

– Ten strój kompletnie się do tego nie nadaje.

– Jest cholernie seksowny, ale rozetnę go, jeśli będę musiał.

Austin chwycił moje ramię i pomógł wstać z kanapy. Pociągnęłam go do sypialni i pokazałam mu zamek błyskawiczny z tyłu. Rozsunął go. Zagwizdał przez zęby, kiedy okazało się, że suwak okrąża pupę.

– Julio – jęknął.

Dotknął ustami szyi, a potem powoli, krąg za kręgiem, całował moje plecy i schodził niżej. Trzymając w dłoniach pośladki, pokrywał je pocałunkami.

Pospiesznie wysunęłam ręce z rękawów kostiumu, pragnąc wreszcie być naga. Austin pomógł go ze mnie ściągnąć i zrzucić na podłogę.

Obrócił mnie twarzą do siebie.

– Kiedy mnie nie było, tęskniłem za wszystkim, co z tobą związane, ale to ciało... – Zadrzał. – Zgubisz mnie.

Musnął kciukiem moje brodawki, które natychmiast stwardniały. Pochwycił w usta jedną z nich, ssąc ją, aż zaczęłam wic się pod jego dotykiem. Kiedy mruczałam w jego uścisku, zajął się drugą piersią.

– Musimy... musimy zdjąć ci tę koszulkę – szepnęłam, drżąc.

Spojrzałam na T-shirt Kapitana Ameryki. Odsłaniał bicepsy i pierś. Ale nie mogłam się, cholera, doczekać, żeby go zdjął.

– Chyba... chyba wybrałam niewłaściwy rozmiar.

Austin się zaśmiał.

– Jest trochę ciasny.

– Hm... Tak.

– Chyba jednak nie jestem Kapitanem Ameryką. – Zdjął koszulkę przez głowę.

A potem... Przeciągnęłam paznokciami po jego piersi, po mięśniach brzucha i w dół trójkątnego podbrzusza. Pospiesznie zdjęłam z niego resztę ubrania i ujrzałam wszystkie części jego ciała. Uwielbiałam je dotykać.

Austin odrzucił głowę w tył i jęknął, kiedy wzięłam w dłoń jego penisa.

– Boże, chcę w ciebie wejść – powiedział. – Chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo cię kocham.

Obliziałam główkę, a potem wzięłam w usta cały członek. Austin wsunął palce w moje włosy, sztywniejąc. Z uśmiechem, wysunęłam go z ust, cofnęłam się i wpełzłam na łóżko. Ruszył za mną ze sterczącym penisem.

Ułożył się między moimi nogami, kładąc je sobie na biodrach. Pochylił się i oparł na łokciach, patrząc na mnie. Chwyciłam jego bicepsy, kiedy wsunął się we mnie do samego końca.

Wpatrując się we mnie intensywnie, odsunął mi włosy z twarzy. Z początku się nie poruszał i zaczęłam się pod nim wić.

– O co chodzi? – szepnęłam.

– Tym razem jest inaczej.

– Lepiej.

– Zawsze było cudownie – zapewnił. – Ale tym razem czuję silniejszą więź. Ja... ja jeszcze nigdy się tak nie czułem, kochanie.

– Ja też. To trochę przerażające – wyznałam.

– Nie będę się spieszył.

Pochylił się, żeby mnie pocałować, a potem zaczął się poruszać, dotrzymując słowa. Nie potrafiłabym opisać, jakie to było cudowne uczucie. Ciało Austina napierało na mnie. Jego penis wsuwał się i wysuwał z mojej cipki. Nasze zbliżone oddechy mieszały się ze sobą.

Nie spieszyliśmy się. Mieliśmy nieskończoną ilość czasu. Austin poruszał się powoli, gdy nasze ciała zwierzały się i odsuwały, i znów zwierzały. Nie pieprzyliśmy się, jak zawsze wcześniej. Po raz pierwszy naprawdę się kochaliśmy.

Chociaż lubiłam oba warianty, kiedy w końcu doszliśmy w tym samym momencie, zalała mnie gwałtowna fala orgazmu. Ujrzałam gwiazdy. W głowie poczułam pustkę. Prawdopodobnie mogłabym zacząć mówić językami.

Nic się z tym nie równało.

I uświadomiłam sobie, że niczego nigdy nie da się porównać z Austinem.

Rozstanie na te trzy miesiące było najlepszą decyzją w naszym życiu. Ja odnalazłam swoją sztukę. Austin przestał pić. Oboje się wyleczyliśmy. To było niezbędne. Bez tego nigdy nie dotarlibyśmy tam, gdzie się teraz znaleźliśmy. Nigdy nie moglibyśmy pójść dalej. Potrzebowaliśmy tego czasu, by zobaczyć, że byliśmy dostatecznie silni osobno, ale lepsi jako jedność.

Osobno byliśmy pracami w toku.

Ale razem stanowiliśmy skończone dzieło.

Epilog

Austin pięć miesięcy później

– Czy w końcu zobaczę, nad czym pracowałaś? – zapytałem Julię, kiedy jechaliśmy na First Friday Art Trail.

– Być może – odparła nieśmiało.

Wspomniała o wielkim wydarzeniu, do którego przygotowywała się od miesięcy. Nic, co mówiłem albo robiłem – a wierzcie mi, że próbowałem – nie mogło zmienić jej zdania. Postanowiła, że dowiem się jednocześnie ze wszystkimi. Dlatego nie wolno mi było wchodzić do pracowni w jej mieszkaniu. Szanowałem jej prywatność, ale cierpiełem męki, nie mogąc się tego dowiedzieć.

Z okazji tego wydarzenia Julia dostała miejsce na parkingu, więc nie musiała zostawiać samochodu w strefie holowania. Wsiadłem z jej tahoe i ruszyłem za nią w stronę jednego z magazynów, już pełnego zwiedzających.

– Jesteś gotowy? – zapytała.

Wziąłem jej rękę i pocałowałem wewnątrz dłoni.

– Mogę zrobić wszystko, kiedy jestem z tobą.

Roześmiała się.

– O rany! No to ruszamy.

Julia poprowadziła mnie na tyły wystawy, a kiedy zorientowałem się, na co patrzę, stanąłem jak wryty. Julia spojrzała na mnie z niepokojem. A wtedy wybuchnąłem śmiechem.

– Austin! – wykrztusiła.

– Umieściłaś tu mój akt? – powiedziałem, zaśmiewając się.

– To centralny element mojej wystawy.

– Och, Jules. – Wróciłem do tego zdrobnienia. Dużo czasu upłynęło, zanim zdecydowała, że znów mogę ją tak nazywać. Cieszyłem się. Nie chciałem, by cokolwiek kojarzyło jej się z tantym dupkiem.

– Nie jesteś wściekły?

Otarłem łzę śmiechu, a potem chwyciłem ją w ramiona i zakręciłem nią.

– Jak mógłbym się na ciebie wściekać?

Zachichotała, kiedy postawiłem ją na ziemi.

– No cóż, nie wiem. Wszyscy w Lubbock mogą zobaczyć cię nago.

– Wszyscy będą jedynie podziwiać twój talent.

– Zaczęłam nad tym pracować już kilka miesięcy temu. Nina powiedziała mi, że mogę przychodzić do pracowni, kiedy zechcę. Przygotowanie tego zajęło mi więcej czasu, niż się spodziewałam. Wiele z tych rzeczy zaczęłam malować, kiedy cię nie było, ale dokończyłam je dopiero w zeszłym miesiącu. – Przygryzła wargę, a potem spojrzała na piętnaście obrazów, które ukazywały rozmiar i głębię jej talentu. – To rodzaj ody do naszego związku i trudności, które przetrzymaliśmy.

Rozumiałem to, wiedząc, na co patrzę. Akwarela przedstawiająca Wafla. Kolekcja listów. Woda narysowana węglem. I wiele innych rzeczy, które rozpoznałem. To było doskonałe.

– Uwielbiam każdą z nich.

– Jeszcze jedna niespodzianka.

Podawała mi kartkę papieru. Spojrzałem na nią i rozpromieniłem się.

– Wszystkie wpływy zostaną przekazane domom dziecka w Lubbock? – zapytałem z podziwem.

– To wtedy pierwszy raz zobaczyłam, że jest w tobie o wiele więcej. Pomyślałam, że to będzie najbardziej odpowiednia decyzja. Mam pracę na pełny etat. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży obrazów powinny pójść na coś, co na to zasługuje. Postanowiłam, że przekażę darowiznę.

– Jesteś cudowna – powiedziałem. – Kocham cię.

Rozpromieniła się.

– Ja też cię kocham. Naprawdę się martwiłam, że będziesz niezadowolony.

– Jak bym mógł, kiedy włożyłaś w to tyle pracy i miłości?

Pochyliłem się i pocałowałem ją. Usłyszałem chrząknięcie i odwracając się, zobaczyłem, że za nami stoi Patrick.

– Co to, do licha, jest? – zapytał wskazując mój akt.

Roześmiałem się na widok jego zdumionej twarzy.

– Kiedy Julia mnie zaprosiła, nie wiedziałem, że będę musiał oglądać twój goły tyłek.

– Nie możesz po prostu podziwiać sztuki? – zapytałem z udawaną powagą.

– Poraziło mi wzrok.

Chwilę później pojawiła się reszta mojej rodziny i kolejny raz towarzyszył im David. Trzymał na ramionach Jasona i wyglądało na to, że Sutton nie ma nic przeciwko temu. To już było coś.

Oczy Jensena i Landona zrobiły się tak samo okrągłe jak Patricka, kiedy ujrzeli mój akt namalowany przez Julię zeszłego lata.

– A więc... jak to się stało, że to zrobiłeś? – zapytał Landon.

– Zgłosiłem się na ochotnika do pozowania podczas warsztatów w pracowni malarskiej, na które zapisałem Julię. Nie było wolnych miejsc i w ten sposób mogłem jej to załatwić.

Jensen uniósł brwi.

– Wiesz co, kiedy przyszedłeś do mnie tamtego lata i powiedziałem ci, żebyś powiedział Julii całą prawdę, nie miałem na myśli wszystkiego.

Julia parsknęła śmiechem i ja też nie mogłem go powstrzymać. Poklepałem braci po plecach.

– Jest wysmakowany – powiedziałem z naciskiem.

– Skoro tak mówisz – odparł Landon, przechodząc do obrazu przedstawiającego Wafla.

Heidi podeszła i uścisnęła Julię.

– Jestem z ciebie bardzo dumna!

– To jest naprawdę cholernie niesamowite – przyznała Emery.

– Zwłaszcza obraz w centrum – dodała Heidi, puszczając oko. – Robi duże wrażenie.

Emery przekrzywiła głowę, patrząc na akt.

– No cóż... Teraz widziałam już wszystkich braci Wrightów.

– Emery! – zawołała Julia, zakrywając twarz dłońmi.

– To cecha rodzinna – dodała Heidi.

Tym razem ja zaczerwieniłem się jak burak.

– Jezu, jesteście gorsze niż faceci.

– Ha – powiedziała Heidi, potrząsając długimi jasnymi włosami.

Emery tylko wzruszyła ramionami. Zerknęła na moje spodnie, a potem się roześmiała. W końcu Julia odciągnęła je na bok. Słyszałem, jak gawędzą i chichoczą. Były ze sobą bardzo

zżyte.

Resztę dnia spędziliśmy w pobliżu wystawy Julii. W tym czasie sprzedała trzy obrazy, ale sądziłem, że bardziej ją ekscytowało to, że jej sztuka zostanie wykorzystana w dobrym celu, nieważne, ile to było pieniędzy.

Kiedy zauważyłem, że zaczyna opadać z sił, wyciągnąłem ją z magazynu i poszliśmy do foodtrucka po coś do jedzenia.

– Lemoniada? – zapytałem.

– Nie zachowuj się, jakbyś mnie znał – zażartowała.

– Och, ależ znam cię.

Podaliśmy jej lemoniadę i kupiliśmy dla nas coś z grilla. Popatrzyłem na czerwone kubki, które wszyscy trzymali w dłoniach, i na szyldy z reklamami alkoholu. Kilka miesięcy temu nie byłbym w stanie pojawić się na First Friday. Moja obecność tu dowodziła, że od ośmiu miesięcy zachowywałem trzeźwość i że potrafiłem być tu dla Julii. Nie było łatwo. Przychodziły takie chwile, gdy myślałem, że nie dam rady, a jednak dokonałem dobrego wyboru.

Kiedy udało nam się znaleźć wolny piknikowy stolik i usiadłem przy nim naprzeciwko Julii, wiedziałem, że to było warte wysiłku.

– Jestem z ciebie naprawdę dumny – powiedziałem jej.

Zaczerwieniła się.

– Dobrze znów robić to, co kocham.

– Wprowadzisz się do mnie?

Julia spojrzała mi w oczy.

– Słucham?

– No wiesz... Czy ze mną zamieszkaasz.

– Twój dom nawet nie jest gotowy – odparła, śmiejąc się.

– Wiem. Mamy jeszcze miesiąc albo dwa. To znaczy, że będziesz miała we wszystkim ostatnie słowo. Możesz zdecydować, który pokój chcesz przeznaczyć na pracownię, wybrać kolor ścian, dekoracje. Chcę cię mieć w swoim życiu. Chcę, aby mój dom był twoim domem. Nie chcę się w nim czuć jak w kawalerskim mieszkaniu. Chcę, żeby na wszystkim był ślad twojej ręki.

– Austin, to poważny krok.

Uśmiechnąłem się.

– Dlatego pytam cię teraz. Będziesz miała parę miesięcy, żeby oswoić się z tym pomysłem.

Zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– Nie to miałam na myśli.

– A co miałaś na myśli?

– To, że to poważny krok i jestem szczęśliwa, że robię go z tobą.

– Naprawdę?

Kiwnęła głową, a potem się roześmiała. Zerwała się z ławki przy piknikowym stole i rzuciła mi się w ramiona. Tam, gdzie było jej miejsce.

Nasza droga nie okazała się łatwa.

Właściwie kilka razy myślałem, że nam się nie uda.

Ale Julia była moja na zawsze. Kropka.

Pewnego dnia założę jej obrączkę na palec, dam jej swoje nazwisko, będzie nosić nasze dzieci. Ale dziś wystarczyła mi świadomość, że mamy razem przyszłość.

Julia mi wystarczyła.

Od autorki

Ta książka była dla mnie jedną z najtrudniejszych do napisania. Trudno jest kochać człowieka uzależnionego. Jeszcze trudniej takiego, który odmawia przyjęcia pomocy. Wiem, że wielu z was musiało radzić sobie z członkami rodziny i przyjaciółmi, którzy mieli ten problem. Nie jesteście sami. Jesteśmy z Wami, by Was wspierać.

Droga, którą przeszedł Austin, była brutalna, ale na końcu wszystko się powiodło. Miał wokół siebie ludzi, którzy go wspierali, kochających przyjaciół i rodzinę oraz wolę, by wytrwać. Niestety nie jest tak w każdym przypadku. Zatem jeśli Ty lub ktoś z Twoich znajomych cierpi z powodu uzależnienia od alkoholu lub narkotyków, proszę, pomóż mu. Niech historia Austina i Julii skłoni Cię do wsparcia kogoś, na kim Ci zależy. W jakikolwiek sposób.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki. Miałam ją bardzo prędko oddać do druku i pisałam ją gorączkowo. A wy wszyscy uważaliście, że jestem na pół szalona... Okej, może w trzech czwartych szalona. Ale dziękuję również za to, że pomogliście mi problemy Austina i Julii uczynić realistycznymi. Jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi. Zatem dziękuję wam: Anjee, Rebecca, Katie, Polly i Lori.

Mindi – za to, że pozwoliłaś mi zrobić z siebie wariatkę z nożem rzeźnickim i za uważne czytanie kryminalnych scen. Lauren – za podzielenie się wiedzą na temat broni i strzelnic.

Sarah Hansen – za wspianiałą okładkę. Ericowi Battershellowi – za seksowne zdjęcie Austina, na widok którego o mało nie spadłam z krzesła. Danielle Sanchez – za pomoc w podjęciu trudnych decyzji. Kimberly Brower, mojej wyjątkowej agentce – za całą twoją błyskotliwość i za to, że ta książka ma wydanie audio! Jovanie Shirley – za wspianiałą pracę redakcyjną, zwłaszcza przy tak krótkim terminie oddania do druku. Jestem twoją dłużniczką.

Wreszcie mojemu mężowi Joelowi i dwóm psom, Rikerowi i Lucy! Musicie znosić to, że pracuję po nocach jak wampir. Kocham was i jestem wam wdzięczna!

-
- 1 Wielka wystawa sztuki organizowana w Lubbock w każdy pierwszy piątek miesiąca. Bierze w niej udział całe środowisko artystyczne miasta. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
 - 2 W oryginale: *Right or Wright?*, gdzie słowo *right* oznacza „jak należy, właściwie”.

Nie mogę mu ufać...

Przez sześć tygodni kochaliśmy się z Austinem Wrightem do szaleństwa i pozostało mi po tym jedynie złamane serce.

Powtarzam sobie, że nie mogę znowu oddać mu ani ciała, ani serca. Jednak minęły dwa lata, a ja nadal pragnę go równie mocno jak dawniej.

Kiedy ostatnio spróbowałismy, niemal mnie to zniszczyło. Wiem, że powinnam uciec, nie oglądając się za siebie. Ale jego ciemne oczy i zabójczy uśmiech przenikają mi duszę. Jego dotyk mnie rozpala.

Druża próba może zniszczyć nas oboje. Przecież wszyscy wiedzą, że powielanie błędów szczęścia nie przynosi.

NOWA

ekscytująca seria,
już wkrótce kolejny Mister Wright

KSIĄŻKA DOSTĘPNA
TEŻ JAKO E-BOOK



Patroni medialni:  lubimyczytać.pl

ZACZAROWANA
KSIĄŻKA

Zofia
Burdak
Książki



www.burdackaskiazki.pl
facebook.com/burdackaskiazki

Zeskanuj kod
i pobierz
darmową
próbę książki!

